

TAMORA PIERCE

Krag Magii

1

Księga Sandry





Tamora Pierce

Księga Sandry

Krąg Magii 1

Sandry's Book (Circle of Magic Book #1)

Tłumaczenie

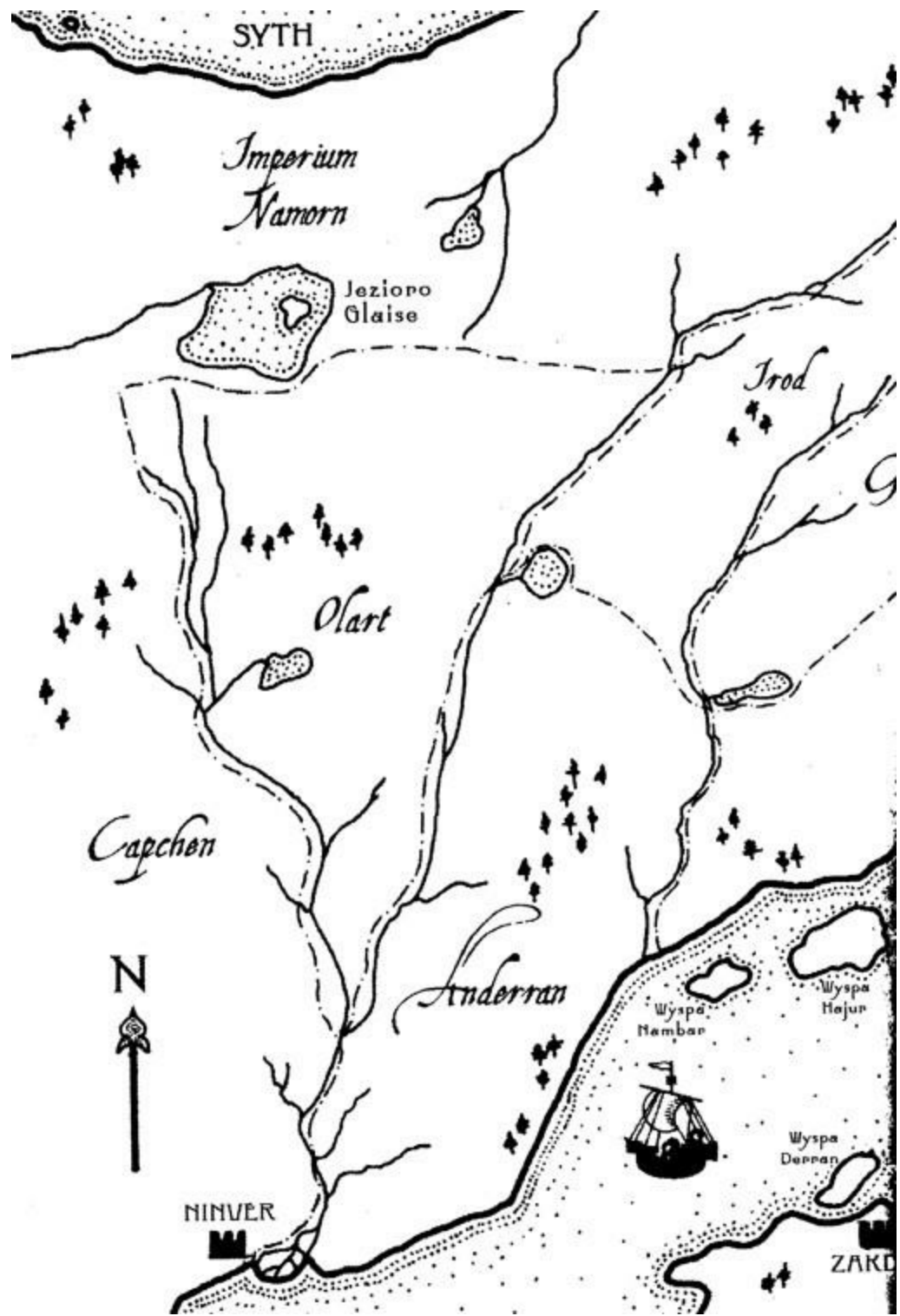
Jarosław Zachwieja

Podziękowania

Pragnę podziękować wszystkim bywalcom serwisu internetowego America Online's Kids Only, którzy wzięli udział w konkursie na pierwotny tytuł dla tej książki, w tym również zwycięzcy Gwen E. Meeks oraz finalistom: Karen L. Berlin, Joannie M. Calvin, Laurze Henchey, Sarze Kauderer, Stacy N., Rebecce Press, Jessice Scholes, Naomi Schwarz, Elizabeth Duhring Scott i Stephannie Scott. Podziękowania kieruję również pod adresem KO

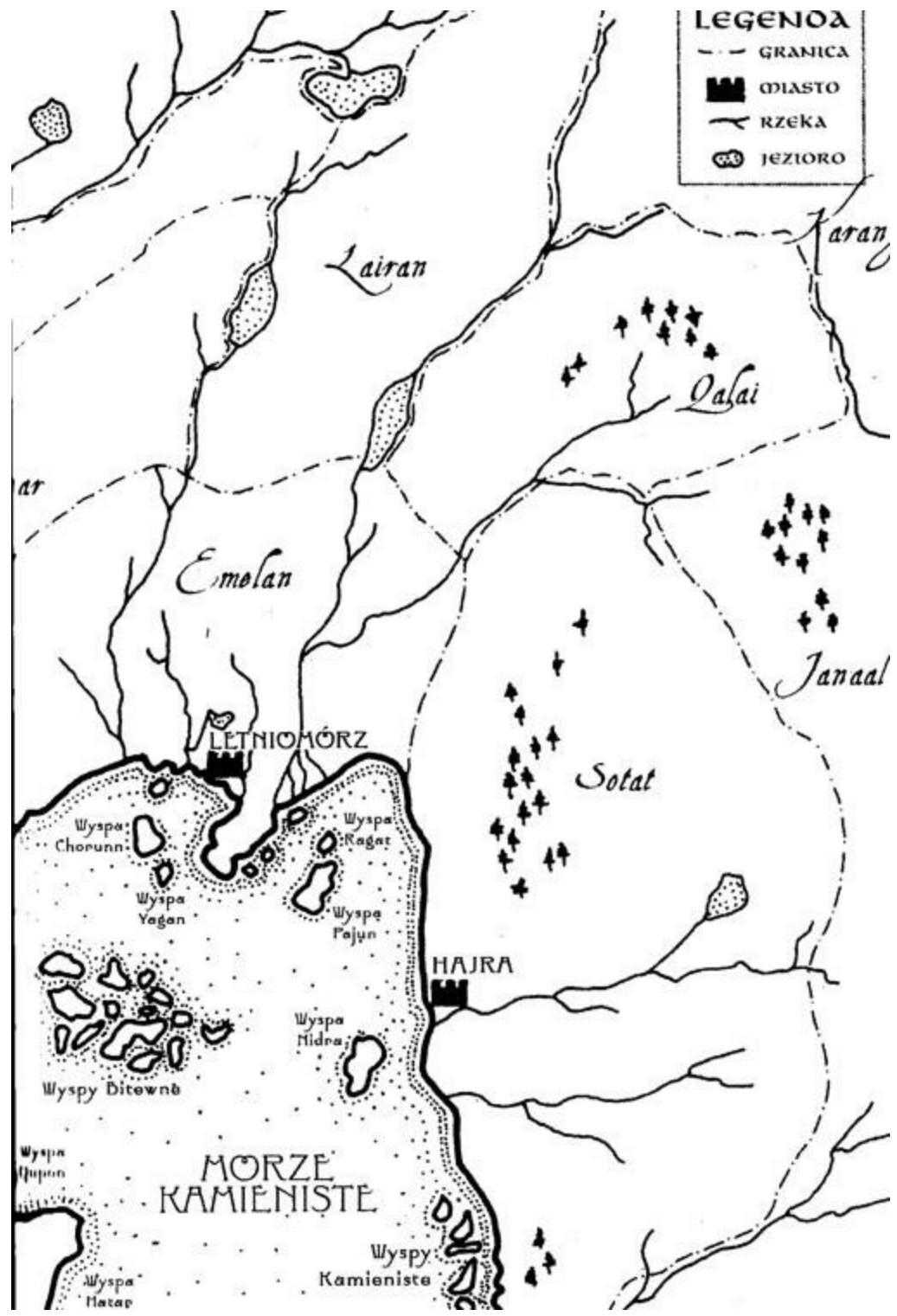
Gen za zorganizowanie konkursu. Dziękuję także Richardowi McCaffery'emu Robinsonowi, którego pomoc okazała się bezcenna, i Thomasowi Gansevoortowi, którego opowieści na temat jego bardzo różnorodnej pracy rzemieślniczej zainspirowały mnie do napisania tej serii książek.

Gwen E. Meeks, dzięki której narodził się pierwotny tytuł tej książki, służący mi wiernie przez trzy wersje wstępne niechaj to, co piszesz, przyniesie Ci równie dużo satysfakcji, jak to, co ja napisałam, przyniosło mi.



LEGENDA

	GRANICA
	MIASTO
	RZEKA
	JEZIORO



Pałac Czarnych Łabędzi, Zakdin, stolica Kataru

Lady Sandrilene fa Toren wpatrywała się szeroko otwartymi błękitnymi oczami w niemal zupełnie pustą już lampkę oliwną. Jej drobne usta zadrżały, gdy migający na samym końcu knota płomień zatańczył i zmalął, rzucając ponure cienie na beczki wypełnione żywnością i wodą, z którymi zmuszona była dzielić swoją celę. Gdyby ten płomień zgasł, ogarnęłaby ją zupełna ciemność w tej pozbawionej okien przechowalni.

- Oszaleję - stwierdziła z przekonaniem. - Kiedy przyjdą mnie uratować, będę już niespełna rozumu.
- Pomieszczenie, w którym przebywała, zostało zamknięte od zewnątrz i ukryte pod magiczną zasłoną, ale mimo to uporczywie odganiała myśl, że tak naprawdę nie istnieje już szansa na ratunek.

- Odciągnę ten wściekły motłoch gdzieś daleko stąd - szepnęła jej wcześniej przez dziurkę od klucza Pirisi w swej ojczyściej Mowie Kupców. - Będziesz tutaj bezpieczna tak długo, aż epidemia ospy minie. Wtedy po ciebie przyjdę.

Jednak jej piastunka już nie wróciła. Tuż za drzwiami tłum dopadł ją i zabił, ponieważ należała do znenawidzonej nacji Kupców. A oprócz Pirisi nikt nie mógł wiedzieć, gdzie Sandry spędziła ostatnie dwa dni.

Światło zadrżało i osłabło.

- Gdybym tylko mogła *schwytać* je do czegoś! - zaszlochała. - Tak jak Kupcy-czarodzieje chwytają wiatry w swoje sieci... Sieć jest zrobiona ze sznurów - zamyśliła się nagle - a sznur to nic...

Miała nic w swoim koszyku z robótką, który złapała w momencie, gdy Pirisi wyciągnęła ją siłą z jej komnaty. Zawartość tego koszyka powstrzymywała ją, aż do teraz, przed całkowitym załamaniem się, haftowała bowiem tak zapamiętałe, że oczy zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa. Miała pod ręką mnóstwo nici, zarówno w motkach, jak i w swojej robótce.

- Przecież ja nie jestem magiem - stwierdziła zrezygnowana, podpierając ręką głowę. -

Jestem tylko dziewczyną. Co gorsza, *wysoko urodzoną* dziewczyną.

Tak, jak powiedziała tamta służąca: „Do niczego, ino coby czekać na wydanie za mąż”. Do niczego, oto cała ja...

Łzy napłynęły jej do oczu, przez co ogień lampki zdawał się drżeć jeszcze bardziej.

- Płacz nic tu nie pomoże! - zbesztła się. - Muszę coś zrobić! Coś oprócz mazania się i gadania do siebie!

Wyciągnęła kosz z robótkami. Niezdarnie wydobyła ze środka trzy motki jedwabiu: zielony, bladoszary i jasnoczerwony. Rozłożyła je pospiesznie: jeden na kolanach, drugi po swojej lewej i

ostatni po prawej stronie.

Płomień lampki skurczył się do rozmiarów żaloznego ognika i migotał

pomarańczowym blaskiem na jej krawędzi.

Zebrawszy lewą dłonią końcówki nici, Sandry związała je razem w ciasny i mocny węzełek. Znalazła w koszyku długie krawieckie szpilki i z pomocą jednej z nich przyczepiła supeł do beczki. Jej palce zadrżały, a po twarzy spłynęły krople potu. Nie chciała nawet myśleć o tym, co będzie, jeżeli jej plan się nie powiedzie.

Co gorsza, nie było żadnego powodu, dla którego to w ogóle *mogłoby* się udać.

Jej pochodząca z ludu Kupców piastunka Pirisi władała magią. Lady Sandrilene fa Toren nadawała się jedynie do tego, aby czekać na zamążpójście.

- Nie mam nic do stracenia - rzekła do siebie i wzięła głęboki wdech. - Nic a nic. - Na statkach Kupców pokładowi magowie - *mimanderzy* - nawoływali wiatry w taki sposób, jakby były one ich przyjaciółmi, których można do siebie zaprosić. - Zbliź się - zwróciła się do gasnącego płomienia. - Proszę cię, zbliź się do mnie. W tych niciach uda ci się przetrwać dłużej niż w tej lampie.

Lampka dopalała się. Płomyk łapczywie dopijał ostatnie krople oliwy z naczynia.

Dziewczynka zaczęła skręcać swoją plecionkę. Zielona nić owinęła się wokół jej palców niczym dusząca winorośl. Szara ślizgała się po podłodze jak wąż. Czerwona płatała się sama ze sobą.

- *Uvumi*. Cierpliwość. Wszystko się do niej sprowadza. - Sandry często słyszała te słowa od Pirisi. - Bez cierpliwości magia po dziś dzień pozostałaby nieodkryta. Będąc nieustannie w pośpiechu, nigdy nie udałoby się nam usłyszeć, jak w nas szepcze.

- *Uvumi* - wymruczała Sandry w Mowie Kupców.

Rozciągnęła i wyprostowała nici spoczywające po obu stronach, a także tę leżącą na jej kolanach. Zamknęła oczy i odkryła, że czuje się dużo spokojniej, gdy nie widzi ani swojej robótki, ani lampki. Tak naprawdę podczas tkania czegoś tak prostego, jak plecionka, nawet nie musiała na nią patrzeć. Nici świeciły w jej myślach jasnym blaskiem. Zapraszały do siebie drobiny światła z całej okolicy i wiązały je w pasma.

Migocząca lampa dopaliła się i zgasła, a Sandry otworzyła oczy. Knot był martwy i poczerniał. Wewnątrz i wokół jej plecionki spokojnie pulsowało światło, wypełniając całe pomieszczenie miękkim, perłowym blaskiem.

- Czy byłam świadoma, że to potrafię? - wyszeptała.

Światło wydobywające się z plecionki zafalowało.

- Dobrze zatem - powiedziała, sięgając ponownie po nici i zbierając je razem. -

Zrozum jednak, że potem muszę się trochę przespać. - Przetarła oczy rękawem.

Wyszeptawszy ciche *uvumi*, Sandrilene fa Toren wróciła do pracy.

Południowo-wschodnie rejony Morza Kamienistego

Daja usiadła, wyprostowała się i spoglądając na siebie, stwierdziła, że wygląda jak duch. Cała jej skóra była biała i błyszcząca. Czy to jakiś wrogi *mimander* przemienił ją z Brązowego Kupca w Białego? Ale, na niebiosa, po cóż ktoś miałby robić coś takiego?

Przesunęła spuchniętym językiem po spękanych wargach, wyczuwając na nich sól, i skrzywiła się na myśl o własnej głupocie. Tego nie zrobił żaden *mimander*. Tak właśnie się dzieje, gdy przemoknięta do suchej nitki dziewczynka zasypia i budzi się dopiero wówczas, gdy słońce jest już wysoko na niebie. Zaczęła zeskrobywać ze skóry płaty soli, ścieląc nimi pokład prowizorycznej tratwy. Białe kryształki pozostawiły na jej ciele wiele skaleczeń i zadrapań, które paliły teraz żywym ogniem.

Jej rodowy statek przepadł, zatonął podczas sztormu tak silnego, że ich *mimander* nie był w stanie nad nim zapanować. Koma, bóg Kupców, znany ze swoich osobliwych poczynań, zdecydował, że jedyną ocalałą będzie Daja, dryfująca teraz na kwadratowej drewnianej pokrywie ładowni.

Dookoła niej morze usiane było odpływającymi coraz dalej i dalej szczątkami.

Widziała splecione ze sobą liny i belki, roztrzaskane skrzynie oraz rozmazujące się kolorowe plamy - niegdyś cenne barwidła stanowiące ich ładunek. Były tam też ciała unoszone przez wodę - ciche szczątki członków jej rodziny. Wargi Daji zadrżały. Jak długo potrwa, zanim do nich dołączy? A może powinna już teraz skoczyć do wody i zakończyć to wszystko? Śmierć przez utonięcie będzie szybsza niż konanie z głodu.

Gdzieś niedaleko rozległ się głuchy łomot. To otwarte skórzane pudło obijało się o maszt. Uderzyło po raz kolejny o drewno, w miarę jak napełniała je woda, a następnie zanurzyło się pod belką. Daja tylko przez chwilę widziała jego zawartość: jakieś pakunki i butelki z ciemnego szkła. To było coś, co Kupcy nazywali *suraku* - skrzynka ocalenia. Na statkach trzymano je wszędzie. Musiała ją zdobyć i modliła się tylko, aby zawartość nie była zniszczona.

Daja sięgnęła ręką, ale pudło było za daleko. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu jakiegoś dłuższego kawałka drewna, którym mogłaby o nie zaczepić, ale nic takiego nie znalazła. Powoli nadpłynęła kolejna fala i jej tratwa oddaliła się od wraku statku. Pudło zaś pozostało na swoim miejscu.

- Nie! - krzyknęła. - Nie! - Wyciągnęła się jak najdalej, aby pochwycić cenną zdobycz, choć od ładunku dzieliły ją już całe jardy. - Chodź tutaj! Chodź tu! Ja... ja ci *rozkazuję!* -

Roześmiała się histerycznie, słysząc, jakie głupoty wygaduje. - No chodź - wyszeptwała zupełnie tak, jakby nakłaniała okrętowe psy, by podeszły do swoich misek. Przecież tak naprawdę nie była jeszcze stara ani gotowa na śmierć. Łzy pociekły jej po policzkach, wyciągnęła rękę, a jej palce poruszyły się tak, jak gdyby kiwała nimi do swoich ulubieńców.

Później często zastanawiała się, czy to tylko wyobraźnia spletała jej figła, wykorzystując, że była na wpół oszalała od słońca i lęku przed końcem życia. Teraz jednak po prostu przyglądała się z szeroko otwartymi ustami, jak pudło wypływa spod masztu i dryfuje w jej kierunku. Po drodze dwukrotnie zatrzymywało się i za każdym razem groziła mu tylko palcem, bojąc się uczynić jakikolwiek inny gest. I dwukrotnie pudło zaczynało płynąć naprzód, aż w końcu dotknęło jej dłoni.

Bardzo, bardzo ostrożnie wyciągnęła zdobycz na pokrywę ładowni. Istotnie, było to *suraku*, obite od wewnątrz miedzianą blachą, tak aby izolować od wilgoci ukryte bezpiecznie w środku życie. Pakunki owinięte zostały naoliwionymi szmatami, co pozwalało utrzymać ich zawartość w suchym stanie. Korki na butelkach zapieczętowano woskiem. Daja ostrożnie przejrzała wnętrze pudła i chwyciła butelkę. Wyjęcie korka wymagało użycia niemal całych sił, jakie jej pozostały. Kiedy w końcu wyskoczył, ciecz ochlapała jej twarz. Słodka woda!

Wypiła zachłannie większość zawartości butelki, zanim udało jej się odzyskać rozsądek. Jeśli wyłopie to wszystko teraz, na jutro zostanie jej znacznie mniej. Musiała oszczędzać.

Niechętnie zakorkowała butelkę. Przyglądając się zawartości pozostałych, stwierdziła z radością, że one również były wypełnione wodą.

- Dzięki ci, Kupcze Koma - wyszeptała pod adresem boga handlu i nagród.

W zawiniątkach znalazła ser, chleb i jabłka. Jadła je ostrożnie, małymi kęsami, ponieważ spękane wargi krwawiły boleśnie. Wszystkie jej rozmyślenia na temat przeszłości rozwiały się - w tej konkretnej chwili była cudownie *żywa*.

Zapasy z *suraku* wystarczyły na trzy dni i mogłyby starczyć jeszcze na kolejne dwa, gdyby Daja zdecydowała się jeść mniej. Przez cały ten czas nie udało jej się dostrzec nawet śladu statków. Była to dość wczesna pora roku jak na wyprawy handlowe i kapitanowie -

bardziej ostrożni od jej matki - ciągle jeszcze cumowali w porcie.

Wiedząc, że jej zapasy żywności są już na wyczerpaniu, Daja próbowała ubić interes z Komą i jego żoną, Rachmistrzynią Oti.

- Może na to nie wyglądam - powiedziała, a jej głos brzmiał niczym ciche skrzeczenie

- ale jestem warta więcej, niż wam się wydaje! Jestem silna i znam większość żeglarskich węzłów... no, może poza skrótem łańcuchowym, ale nad tym też popracuję. - Przygryzła wargę. Nie odważyła się płakać, bo to wiązałoby się z utratą cennej wody, której nie miała czym uzupełnić.

W oddali, tak daleko, że aż wydawało się to nieprawdziwe, usłyszała trzask płótna.

Czy to był sen? Powoli odwróciła głowę. Znajdowała się w zagłębieniu pomiędzy falami i jedyne, co mogła dostrzec, to piętrząca się ze wszystkich stron woda.

Nozdrza Daji rozszerzyły się. Zawiał wiatr i zagłębienie, w którym się znajdowała, podniosło się i wyrównało. Jej nos wyczuł nowe zapachy. Oddychając głęboko, rozpoznała mdły zapach mosiądzu, a

zaraz potem głęboką, rdzawą woń żelaza.

Metal oznacza ludzi, nieprawdaż? Cały metal - za wyjątkiem tego, który wiązał

kawałki jej tratwy oraz spoczywającego u jej boku pudła - poszedł prosto na dno, gdy zabrakło statku, który mógłby go utrzymać na powierzchni.

- Ahoj! - rozbrzmiał ponad falami męski głos. - Ahoj! Żyjesz?

- Tak! - krzyknęła Daja. Jedną ręką cały czas przytrzymywała swoje bezcenne *suraku*.

Drugą wyciągnęła tak wysoko, jak tylko się odważyła, i zamachała nią ostrożnie. Gdyby teraz wpadła do wody, nie miałyby dość sił, by płynąć.

Straciła poczucie czasu. Wydawało jej się, że upłynęła cała wieczność do chwili, gdy usłyszała chlupot wiosła i ujrzała podpływającą do niej szalupę. Na dziobie siedział chudy biały człowiek. Jego duże, ciemne oczy osadzone były głęboko, poniżej gęstych brwi i grubego zarysu czarnych rzęs. Miał długie, srebrno-czarne włosy związane z tyłu głowy.

„Kupiec, aż do szpiku kości” - oceniła, widząc, że jego żółta koszula i szare bryczesy były uszyte z lnu, a nie z taniej wełny, jaką z reguły nosili żeglarze.

- Dzień dobry - odezwał się swobodnie, tak jakby spotkali się przypadkiem na jakimś targowisku. - Nazywam się Niko, Niklaren Złotooki. Szukałem cię. Przykro mi, że nie zdołałem odnaleźć cię wcześniej.

Gdy tylko marynarze podprowadzili łódź bliżej, mężczyzna wyciągnął Daję na pokład. Ktoś inny przytknął do jej warg butelkę z wodą.

- Zaczekajcie! - zawołała chrapliwym głosem, starając się z całych sił podnieść i usiąść. - Moje... moje pudło! Tam! - Wskazała ręką. - Proszę, zabierzcie je!

Marynarze spojrzeli na Nika, który skinął głową. Dopiero gdy wciągnęli skrzynkę na pokład i ułożyli ją obok Daji, ona sama rozluźniła się i przyjęła ofiarowaną jej wodę.

Hajra, miasto portowe w Sotacie

Kiedy za pierwszym razem Płotka został przyłapany przez hajrańskiego strażnika z ręką na czyjejs sakiewce, wytatuowano mu znak X na fałdzie skóry pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym jego prawej dłoni, a następnie zamknięto go na noc w ogromnej celi.

Ściskając nabrzmiałą od bólu rękę, Płotka natychmiast schował się w odległym kącie pomieszczenia, gdzie wąski promień słońca przebijał się przez szparę w ścianie. Rosły tam kępy miękkiego mchu. Usiadłszy na posadzce, Płotka odkrył, że jedna z nich uformowała się w całkiem niezłą poduszkę.

Kilka miesięcy później sklepikarz złapał Płotkę na tym, jak chłopiec przywłaszczył

sobie kilka jego szali. Hajrańscy strażnicy zabrali go, wytatuowali mu znak X na lewej dłoni i wrzucili go do tej samej celi. Mech porastał już wtedy większą część kąta. Posłużył chłopcu za wygodne łóżko, na którym Płotka mógł się przespać w oczekiwaniu na uwolnienie o świcie.

Obecna wizyta w celi była jego trzecią z kolei - strażnicy nakryli całą uliczną szajkę, do której należał również Płotka, w sklepie jubilerskim. Większość z tych dzieciaków miała już wytatuowane na dłoniach po dwa znaki X, co oznaczało, że trzeci raz nie uda im się uniknąć kary. Wszystkich wrzucono do ogromnej celi. Znajomy mech pokrywał już cały kąt i sporą część podłogi. Było to najwygodniejsze łóżko, na jakim chłopcu kiedykolwiek przyszło spać, a i dla reszty jego bandy znalazło się dość miejsca, aby każdy mógł przyłożyć głowę do snu.

Podczas gdy pozostali rzucili się na pomyje, szumnie zwane tutaj przez strażników kolacją, Płotka zbliżył twarz do swego mchu.

- Już tutaj nie wrócę - wyszeptał. - Trzeci raz jest przeklęty. Poślą mnie do kopalni, na galery albo do stoczni. Tam spędzę resztę życia, no chyba że zwieję. - Uśmiechnął się niemrawo. Długie życie raczej nie było mu pisane. W takich miejscach nikt nie był w stanie przetrwać więcej niż dwa lata, a ucieczki rzadko kiedy się udawały.

Mimo to spał dobrze. Kiedy się obudził, w Hajrze nastał Dzień Sądów.

- Ryjkowiec! - ryknął stojący przy drzwiach strażnik.

Przebudzeni członkowie bandy Płotki usiedli.

- Tancerz! Kocur! Żmija! Ślimak!

Płotka syknął ze złością. To Ślimak wpakował ich w tę całą kabałę - stał i patrzył, jak kradną, zamiast rozglądać się za strażnikami patrolującymi ulicę.

- Kanciarz! Żółw! Płotka!

Chłopiec zawahał się. Czy powinien poczekać, aż sami po niego przyjdą?

Strażnik, patrząc na niego, strzelił z bicia. Płotka zdecydował, że lepiej będzie uniknąć razów, które na pewno by otrzymał, gdyby ten człowiek musiał go stąd wyciągać siłą. Miał już na obu dłoniach znak X, więc i tak w przyszłości czekało na niego sporo batów.

- Dziękuję - zwrócił się do mchu i dołączył do reszty towarzyszy.

Maszerowali w szybkim tempie. Minęli inne cele, a następnie ruszyli w górę długich schodów. Gdy byli już na ich szczycie, strażnicy przyspieszyli, poganiając więźniów uderzeniami batów. Płotce brakowało już tchu, gdy w końcu zapędzono wszystkich do ogromnej, dudniącej echem komnaty.

Za długą ławą siedziała kobieta w popielatych szatach sędziego. Za nią stali ludzie w zwyczajnych, ulicznych ubiorach. Po obu stronach ławy spoczywali kanceliści, spisujący zeznania strażników i mieszkańców składane przeciwko przestępcom. Płotka puszczał mimo uszu zeznania dotyczące jego

bandy. Oni i tak już wydali na nich wyrok, więc po co wysłuchiwać całej tej gadaniny?

Gdy zakończono składanie zeznań, głos zabrał jeden z pisarzy:

- Ryjkowiec.

Przywódca szajki został wypchnięty przed sędzię.

- Ręce!

Strażnicy przycisnęli dłonie Ryjkowca do ławy, przytrzymując je tak, aby tatuaże w kształcie znaku X były dobrze widoczne. Ryjkowiec, tak samo jak Płotka, miał już takie dwa.

- Kopalnie - zawyrokowała sędzia. Strażnik wepchnął Ryjkowca do drewnianej klatki na tyłach komnaty.

Stróżowie prawa rozprawiali się z kolejnymi członkami bandy, ale Płotka przestał

zwracać uwagę na to, co się wokół niego dzieje. Zamiast tego chłopak rozmyślał o roślinach w celi i o tym, w jak kojący sposób mech porastał wszystkie te miejsca, na które padała choćby odrobina promieni słonecznych. Zieleń żywej rośliny była dla niego cenniejsza od blasku skrzącego się w szmaragdach. Ich barwa była twarda, podczas gdy poświata mchu delikatna. Roślina ta najwyraźniej nie potrzebowała wiele ziemi, by rosnąć, lubiła jednak wodę. Płotka niekiedy oddawał jej część swojej porcji, gdy nikt nie patrzył. Nie przeszkadzało mu, że wyświadczał przysługę roślinie, ale nie lubił, gdy inni wyśmiewali się z niego.

Dwie pary szorstkich dłoni uniosły go, a następnie posadziły przed ławą sędzi, wykręcając mu kostki u nóg. Warknął i zaczął się szarpać, gdy strażnicy wyciągnęli jego dłonie do przodu. Wiedział, że na nic się zdadzą jego protesty, ale nie dbał o to. Przynajmniej dobrze go zapamiętają!

Sędzia nawet nie spojrzała mu w twarz, zerknęła jedynie na ręce.

- Doki - powiedziała i ziewnęła przeciągle.

Płotkę zaczęto ciągnąć w stronę osobnej klatki, obok tej, w której siedzieli już Ryjkowiec i Żmija, gdy dał się słyszeć pogodny męski głos:

- Zaczekajcie.

To nie była prośba, lecz rozkaz. Strażnicy obejrzel się za siebie. Płotka pozostał w bezruchu.

- Czy mógłbym raz jeszcze przyjrzeć się temu chłopcu? - zapytał ów człowiek.

- Przeprowadźcie go. - Głos sędzi zdradzał oznaki znudzenia.

Płotka został zaciągnięty z powrotem i stanął przed obliczem jakiegoś mężczyzny. Na pewno nie był to ławnik ani żołnierz. Jego długa, luźno zwisająca wierzchnia szata miała barwę głębokiego błękitu.

Farbowany materiał, taki jak ten, kosztował przy alei Sukienników srebrny grosz za jard. Szata ta nie była niczym spięta, a jedynie narzucona swobodnie na luźne, szare bryczesy i jasnoszarą koszulę. Również buty tego mężczyzny były dobrej jakości.

Miał przy sobie jedynie sztylet podwieszony u pasa, tuż obok sakiewki.

Był to zatem Skarbona albo jakiś oficer. W każdym razie na pewno ktoś ważny. Ktoś, kto okrywał się władzą swobodnie i naturalnie niczym płaszczem.

Skarbona szepnął coś sędzi, a jej twarz wykrzywił grymas dezaprobaty. Pokazał jej list z widoczną na nim ozdobną pieczęcią. Sędzia rzuciła Płotce piorunujące spojrzenie, ale skinęła głową i Skarbona odsunął się od niej.

- Ich Wysokości skłonni są okazać ci miłosierdzie z uwagi na twój młodzieńczy wiek.

- Sędzia szybko wygdakała wyuczoną na pamięć formułkę. - Masz wybór: doki albo wygnanie z Sotatu i udanie się na służbę do... - urwała nagle.

Skarbona pochylił się i zaczął coś szeptać. Jego długie, siwe, poprzecinane czarnymi pasmami włosy opadły mu na twarz. Płotka zastanawiał się, czy człowiek ten nie szukał

przypadkiem słodkiego chłopca w charakterze osobistego sługi, i uśmiechnął się pod nosem.

Mężczyźni, którzy lubili tego typu igraszki, zawsze żalowali spotkania z nim.

Człowiek wyprostował się i rozejrzał dookoła, aż w końcu jego ciemne oczy złowiły szarozielone spojrzenie Płotki i zatrzymały się na nim. Było w nich coś, co nie miało nic wspólnego z żadnymi chłopięcymi igraszkami. Wrażenie drzemiącej w tym człowieku władzy, jakie wcześniej ogarnęło Płotkę, wzmogło się. Oczy wyrażały przestrożę, a jednocześnie uspokajały go.

Chłopiec spuścił wzrok.

- Masz wybór. Doki albo terminowanie w Świątyni Wietrznego Kręgu w Emelanie -

podjęła na powrót sędzia - do momentu złożenia oficjalnych ślubów w świątyni bądź też do chwili, gdy rządzący tym krajem uznają, że jesteś gotów, aby stać się członkiem tego społeczeństwa. Świątynia albo doki, chłopcze. Wybieraj.

Wybierać? W dokach były strażę, wredne i zawsze czujne typki. A jaka świątynia mogłaby zatrzymać takiego bystrego łobuza jak on? Nawet lepiej: Emelan leży daleko na północ od Sotatu. Nowe tereny łowieckie, gdzie nikt go nie zna.

- Świątynia - odparł.

- Przygotować dokumenty przekazania - oznajmiła sędzia kanceliście. - Mistrzu Niklarenie - te słowa skierowane były już do człowieka w niebieskiej szacie - czy zamierzasz wziąć go pod swoją pieczę?

- Oczywiście.

Przez krótką chwilę serce Płotki zabiło szybciej - być może udałoby mu się uciec, jeszcze zanim w ogóle ujrzy Emelan! Wówczas jednak jego wzrok napotkał oczy Skarbony i chłopiec szybko porzucił ten pomysł. Ów człowiek (Mistrz Niklaren?) wyglądał na zbyt bystrego, żeby dać się złapać na jakikolwiek numer, który chłopak byłby w stanie wykręcić.

- Nie mogę przygotować dokumentów z danymi jakiegoś „Płotki” - jęknął bezradnie kancelista. - Nie dla *świętyni*.

- To twoja szansa, młodzieńcze. - Niklaren, jak na mężczyznę, przemawiał bardzo delikatnym tonem. - Możesz wybrać sobie imię. Takie, które będzie wyłącznie twoją własnością. Możesz zdecydować, jak od tej chwili będziesz postrzegany.

„Ale tylko tak długo, jak długo tu będę” - pomyślał Płotka. A jednak Skarbona miał

rację. Płotce nie podobało się jego przezwisko, ale nikt nigdy nie sprzeciwiał się mianu nadawanemu przez samego Króla Złodziei.

- No, chłopcze, pospiesz się i wybieraj! - rzuciła ostrym tonem sędzia. - Mam tu jeszcze innych poza tobą.

Doki znajdowały się zbyt blisko, aby można było pozwolić sobie na ryzyko rozgniewania tych ludzi. Jakie imię spodobałoby się gościowi ze *świętyni*? Nazwy roślin i zwierząt, otóż to. Wyobraził sobie mężczyzn i kobiety odzianych w szaty, uśmiechających się do niego i wręczających mu klucz do bramy *świętyni*.

Nazwy roślin i zwierząt. Oczywiście wyobraźni ujrzał nagle obraz przedstawiający zielony, aksamitny kąt - to jednak nie było to. Potrzebował porządnego imienia, takiego, które powie temu człowiekowi, że nie można go lekceważyć. Starając się skoncentrować, przyglądał się uważnie swoim rękom i nagle zauważył wąskie blizny ciągnące się w poprzek jego prawej dłoni. Była to pamiątka po pnącach porastających mur w ogrodzie pewnego handlarza.

- Jak się nazywa to coś, co wygląda jak winorośl z igłami? Takimi dużymi, ostrymi, co wyrywają kawałki ciała, gdy się je chwyta rękami.

Skarbona uśmiechnął się.

- Róże. Pewnie te dzikie, czyli briary.

Płotce spodobało się brzmienie ostatniego z tych słów.

- No to niech będzie Briar.

- Jeszcze nazwisko - odparł kancelista, przesywając go na wylot spojrzeniem.

„Nazwisko?” - zdziwił się chłopiec. „Ale po co?” Zniecierpliwiona sędzia zabębniła palcami w blat

ławy.

- Moss - powiedział wreszcie Płotka. I tak nikt się nie domyśli, że potrafi być miękki jak mech, bo nie będzie używał tego miana.

- Briar Moss - potwierdził kancelista i wypełnił puste miejsce w swoim dokumencie. -

Mistrzowi Niko, potrzebny będzie pański podpis.

Briar zmarszczył brwi. Określenie „mistrz” odnosiło się do profesorów, sędziów i czarodziejów. W świątyniach mężczyzn i kobiety nazywano „służebnymi”. Kim w takim razie był ten człowiek?

- Uwolnijcie go! - Skarbona, czyli Mistrz Niklaren, wydał rozkaz strażnikom.

- Proszę o wybaczenie, panie, ale chyba nie wiecie, kim on jest! - wycedził przez zęby jeden z nich. - Urodził się i został wychowany do niegodzi...

Niklaren wyprostował się i zmierzył strażnika przenikliwym spojrzeniem swoich czarnych, potężnych oczu.

- Czy ta uwaga była skierowana do mnie?

Płotka zadrżał. Czy mu się wydawało, czy w komnacie nagle zrobiło się chłodniej?

Sędzia nakreśliła na swojej szacie krąg ochrony. Twarz strażnika stała się biała jak mleko.

Jego kolega rozluźnił więzy pętające Płotkę, tym samym uwalniając go.

- Briar nie ucieknie. Prawda, młodzieńcze? - powiedział Niklaren, pochylając się, aby podpisać dokument podsunięty mu przez kancelistę.

Briar-Płotka wyczuł, że Skarbona ma rację. Coś w tym człowieku sprawiało, że ucieczka nie wydawała się najlepszym pomysłem.

„Będę się go trzymał tak długo, aż dotrzemy do tej całej świątyni” - pomyślał.

„Tam zgubię go bez problemu”.

Miasto Ninver w Capchen

Trisana Chandler szlochała w poduszkę w mroku świątynnego dormitorium, starając się robić przy tym jak najmniej hałasu. Nagle usłyszała głosy. Nie była to pierwsza taka sytuacja, lecz tym razem głosy były inne. Rozpoznawała rozmawiające osoby, dziewczęta, z którymi dzieliła salę sypialną.

- A ja słyszałam, że to sami rodzice przyprowadzili ją tutaj i porzucili, mówiąc, że nie chcą jej nigdy więcej widzieć na oczy.

Tris nie miała żadnych wątpliwości - to powiedziała dziewczynka z łóżka po jej prawej stronie, która próbowała się wepchnąć przed nią w kolejce do sali jadalnej. Tris wszczęła wtedy raban i siostra służebna posłała tamtą dziewczynkę na sam koniec kolejki.

- Ja słyszałam, że ona przechodziła od jednych krewnych do innych, aż w końcu nie było już nikogo, kto by ją chciał.

Tris nawijała na palec jeden ze swoich loczków koloru miedzi, który wysunął się z zaplecionego na noc warkocza. Była prawie pewna, do kogo należy drugi głos - to z kolei była dziewczynka, której łóżko znajdowało się po przeciwnej stronie sali, dwa łóżka na lewo od niej. Rano próbowała przepisać od Tris odpowiedzi na zadanie z matematyki. Gdy tylko Tris zorientowała się, co się dzieje, zakryła swoją tabliczkę. Gardziła każdym, kto oszukiwał.

- A widzieliście jej *ubrania*? Co za okropne sukienki! Ta czarna wełna jest tak stara, że już przechodzi w brąz!

- Na dodatek pękają jej w szwach. Jest taka gruba, że aż trudno uwierzyć, że tak mało je!

Nie miała pewności, do kogo należały te ostatnie głosy, ale czy to ważne? Wydawały się docierać do niej z każdego łóżka w dormitorium i raniły ją niczym ostrza brzytwy. Czemu one to robiły, te wszystkie dziewczęta, z którymi ona nigdy nie zamieniła nawet słowa? Może przyjemność sprawiało im bycie okrutnymi, kiedy nikt tego nie widział i nie mógł ich za to obwinić? Może dobrze się czuły, szydząc z kogoś wspólnie, obierając sobie za cel tych, których wskazywały ich przywódczynie? Jej kuzyni byli tacy sami: szli za tymi, którzy uwielbiali wyśmiewać się z odrzuconych - niczym bezmyślne kacząta za swoimi matkami.

Kiedy rodzice oddali ją pod opiekę Wyższej Służebnej z Kamiennego Kręgu, myślała, że wreszcie ustanie to pastwienie się nad jej uczuciami. A jednak wyglądało na to, że w tej kwestii nic się nie zmieniło.

Tris zacisnęła palce na swojej pościeli. „Zostawcie mnie w spokoju” - pomyślała, oniemiała ze złości i wstydu. „Większości z was nigdy *nic* nie zrobiłam. Większości z was nawet *nie znam...*”

Nikt nie zauważył, że wiatr się wzmógł i szarpał okiennicami tak, że klekotały o framugi.

- Założę się, że jej rodzice próbowali odsprzedać ją Kupcom.

- Pewnie tak, ale nawet oni by jej nie chcieli. Nie dostrzegliby w niej żadnej wartości!

Wszystkie uznały to za coś niezmiernie zabawnego.

Jedna z okiennic nie została porządnie domknięta. Rozwarła się na oścież, wpuszczając do środka podmuch lodowatego wiatru. Dziewczęta siedzące najbliżej okna krzyknęły i rzuciły się, aby ją zamknąć. Podmuch wiatru uderzył w nie z taką siłą, że poupadały jak długie, a potem wichry wypełnił całą salę, zrywając pościel z łóżek i zrzucając przedmioty z niewielkich półek. Zanim wreszcie opuścił salę, wszystkie dziewczynki, poza Tris, darły się wniebogłose.

Do sali wpadły dwie siostry służebne, w habitach narzuconych na koszule nocne.

Trzymały w rękach zapalone lampy. Wszędzie, gdzie tylko spojrzały, widać było bezładną mieszaninę dziewcząt, zrzuconej z łóżek pościeli i bibelotów. Wszędzie, za wyjątkiem łóżka Tris. Ono pozostało nienaruszone. Siedząca na nim dziewczynka spoglądała na siostry zaczerwienionymi od łez oczami przez założone przed chwilą na długi nos okulary w mosiężnych oprawkach. Jej spojrzenie było zbuntowane i wyzywające.

Następnego ranka, zaraz po śniadaniu, Tris zaprowadzono do gabinetu Najwyższej Służebnej i kazano jej zostać w poczekalni. Obok niej położono kilka wypakowanych toreb i tobołków. Nie odezwała się słowem. Nie miało to sensu. Zdażyła się już zorientować, że nie warto podejmować rozmowy z kimś, kto tak bardzo pragnie się jej pozbyć.

W miarę upływu czasu, wpatrując się bezustannie we wszystkie te podniszczone torby, uświadomiła sobie, że drzwi do gabinetu Najwyższej Służebnej nie zostały dokładnie zamknięte.

- Wiem, Mistrzu Niko, że jesteś właśnie w trakcie podróży do Wietrznego Kręgu, i bardzo chciałabym, abyś wziął ze sobą tę dziewczynkę. Czy jest to dla ciebie aż tak wielkie obciążenie?

- Wyślijcie ją tam później. Wiosną, kiedy karawany Kupców wyruszą do Emelanu. -

W pogodnym, wyraźnym, męskim głosie dało się słyszeć irytację. - Mam obecnie do wykonania bardzo ważne zadanie. Jeżeli nagle okaże się, że będę musiał zmienić plany, to takie dziecko będzie mi tylko zawadzać.

- Nie możemy zatrzymać tej dziewczynki. Jej rodzice przysięgali, że była sprawdzona na obecność magii i niczego w niej nie odkryto, ale... - Głos Najwyższej Służebnej nagle ucichł. Szybko otrząsnęła się i zaczęła mówić dalej. - Nie wiem, czy jest opętana przez jakiegoś demona lub żywioł, czy też żyje w niej jakiś duch, który sprawia, że panuje wokół

niej taki tumult. Nie obchodzi mnie to. Wietrzny Krąg jest znacznie lepiej przygotowany do zajmowania się takimi jak ona. Mają wiedzę i służebnych bardziej otwartych na tak wyjątkowe przypadki. Posiadają najlepszych magów, jacy żyją na południe od twojego uniwersytetu. Oni z pewnością będą wiedzieli, co z nią zrobić.

Na dźwięk tych słów Tris zrobiło się niedobrze. Była opętana przez demona, żywioł

albo ducha? Jaki los ją teraz czeka? Niektórzy ludzie uczyli się radzić sobie z podobnymi istotami żyjącymi wewnątrz nich - inni wypędzali je z siebie. Zbyt wielu jednak kończyło jako bezdomni szaleńcy, tułający się po ulicach, zamknięci na strychach albo w piwnicach, a niektórych nawet dopadała śmierć. Zachwiała się i poczuła, że słabnie. A potem zacisnęła pięści. Miała już tego dość! Dość bycia wyganianą, dość bycia tematem szeptanych rozmów, dość tego, że nikt jej nie pomaga!

Fala gradobicia spadła z hukiem na dach i ściany budynku, a wokół Tris rozległ się łomot, jakby o drewno i kamień uderzały setki młotów. Lodowy żwir roztrzaskał szyby w oknie poczekalni i zasłał posadzkę okruchami przypominającymi diamenty. Dziewczynka przyklękała niezdarnie i zebrała z

podłogi całą ich garść.

Drzwi w gabinecie Najwyższej Służebnej otwały się na oścież, ukazując szczupłego mężczyznę w wieku pięćdziesięciu kilku lat. Stał tam, opierając ręce na biodrach, a jego czarne oczy osadzone poniżej gęstych, czarnych brwi skupione były na Tris.

Podniosła na niego wzrok, przepuszczając drobiny gradu pomiędzy palcami.

- Niegrzecznie tak się gapić - prychnęła, nie mając nawet zamiaru opanowywać swojej złości.

- Czy byłaś poddana próbie na obecność magii? - zapytał ją obcesowo i bez ogródek.

Dlaczego ten ktoś naigrywał się z niej? Jej rodzina wybaczyłaby jej wszystkie dziwactwa, jeżeli tylko wykryto by u niej choć ślad zdolności magicznych. To mogłoby przynieść dużą korzyść rodowi Chandlerów.

- Przez najdroższego maga w Ninver, skoro *musi* pan wiedzieć. A *on* powiedział, że nie ma we mnie nawet jej krzty.

Nieznajomy odwrócił się i spojrzał na stojącą za nim kobietę w żółtym habicie.

- Zmieniłem zdanie, Czcigodna Strzyżykoskrzydła. Będę szczęśliwy, mogąc eskortować Trisanę do Świątyni Wietrznego Kręgu w Emelanie. - Uśmiechnął się i wyciągnął

dłoń w kierunku Tris. - Bardzo miło jest mi cię poznać, młoda damo.

Zignorowała wyciągniętą rękę. Wstała, otrzepując spódnice.

- Niedługo zmieni pan zdanie - odparła. - Tak jak wszyscy.

Wnętrze przechowalni

Sandry uważnie przyjrzała się motkowi leżącemu po jej prawej stronie. Widać już było na nim supełek, który miała zwyczaj zawiązywać przy końcu nici.

- Czas znaleźć sobie coś nowego - powiedziała z westchnieniem w kierunku cierpliwie oczekującej ciemności. Zielona nić też się już skończyła. Okazała się bardzo przydatna, ponieważ świeciła znacznie jaśniejszym światłem niż szara i czerwona. Sandry już teraz bardzo jej brakowało.

Wokół niej leżało już wiele jardów plecionki, tworzącej krąg, wewnątrz którego siedziała ona, nieustannie pracując. Poza chwilami, gdy jadła, spała lub robiła użytek ze śmierdzącej beczki, służącej jej jako nocnik, całą uwagę skupiała na tym zadaniu i na świetle.

Koncentrowała się wyłącznie na utrzymywaniu światła wewnątrz nici, nie pozostawiając sobie czasu ani energii na panikę.

Sięgnęła po omacku za siebie w poszukiwaniu koszyka z robótkami i nagle zamarła. Z

drugiej strony ściany dobiegły ją przytłumione głosy. Dziewczynka głośno przełknęła ślinę.

Czyżby było już z nią aż tak źle? Czy zaczynała wyobrażać sobie ludzi, których wcale tam nie było?

- Tędy, durnie! - rozległ się czyjś podniesiony głos.

- ...nic tu nie widzę! - warknął z oddali ktoś inny, jakiś mężczyzna.

Światło wewnątrz plecionki przygasło.

- Ani mi się waż! - rozkazała mu szeptem. Nie była jednak w stanie wystarczająco się na nim skupić. Poświata zgasła.

Siedziała w ciemnościach, wstrzymując oddech. Jeżeli to był sen, to bardzo pragnęła się z niego przebudzić!

- I nic nie zobaczysz - odparł ostry głos z mentorską nutą. Jego właściciel mógł być w tym samym pomieszczeniu, co Sandry, albo też stać zaraz za drzwiami. - Rzucono na nie zaklęcie ukrywające.

Z głośnym klaśnięciem zakryła usta dłońmi i zaczęła się miarowo kołysać. „Stało się”

- pomyślała. „W końcu oszalałam”.

Coś wtargnęło do pomieszczenia. Podmuchało chłodnego powietrza, który tak naprawdę nim nie był - bardziej kojarzył się z wodą niż z powiewem. Większość tej fali zatoczyła koło nad pustymi workami służącymi dziewczynce za pościel. Od chłodnej substancji odłączył

się jednak jeden wąski strumień. Przeleciał przez całą przechowalnię i owinał się wokół ramion Sandry.

- A teraz już widzisz? - W pouczającym tonie słychać było nie tyle pytanie, co rozkaz.

- Potrzebny mi tu ślusarz.

- Tu jestem, Mistrzu Niko. - Teraz również słyszany wcześniej głęboki głos był bardzo blisko.

Rozległ się dźwięk metalu pocierającego o metal. Powietrze się poruszyło. Sandry nie zauważyła, że drzwi otwierają się, aż do momentu, w którym jej dotknęły.

- O błogosławiona Urdo, ależ tu śmierdzi! - stwierdził ten sam głęboki głos.

- Odsuń się, człowieku! - padł ostry rozkaz. Do pomieszczenia wszedł ktoś wyglądający jak mieniący się jasnymi barwami cień. - Słyszysz mnie, moje dziecko?

Nazywam się Niklaren Złotooki. Szukałem cię. - Uniósł lampę, podaną mu przez kogoś z tyłu.

Jaskrawe światło poraziło oczy Sandry, które przez tak długi czas przywykły do ciemności, nie licząc

wątlej poświaty, którą tkala za pomocą nici. Krzyknęła z bólu i zasłoniła twarz. Jeszcze długo prawie nic nie widziała.

II

Letniomórz, Emelan

Książę Vedris IV, stryjeczny dziadek Sandry i władca Emelanu, spoglądał na skąpany w deszczu świat za oknem biblioteki, podczas gdy najpierw Niko, a następnie Sandry relacjonowali mu ostatnie cztery miesiące, nie pomijając historii ocalenia Sandry, jej rekonwalescencji oraz długiej podróży na północ. Jeśli nawet miał własne zdanie na temat ich opowieści, to skutecznie skrywał je za swoimi głęboko osadzonymi, brązowymi oczyma i twardymi rysami twarzy. Krępy, barczysty i obdarzony charakterem przywódcy książę preferował proste stroje, takie jak ten, który miał właśnie na sobie: biała batystowa koszula, brązowe wełniane bryczesy, brązowa wełniana tunika i buty zakrywające łydki. Jedyne blask złotego splotu na obszyciu kołnierza tuniki, a także sygnet na palcu wskazującym lewej dłoni sugerowały, że może on być majątnym człowiekiem. Ze swoją wygoloną głową, zakrzywionym nosem i ostrymi rysami twarzy książę prezentował się raczej jak jeden z jego własnych kapitanów, polujących bezustannie na piratów, aniżeli człowiek o błękitnej krwi, którego ród panował w tym zamku przez ostatnie osiemset lat.

Gdy skończyli, obrócił się i spojrzał na nich.

- Mistrzu Niko, to szlachetne z twojej strony, że zdecydowałeś się sprowadzić do mnie Sandrilene, zwłaszcza o tej porze roku.

- Podróż lądem nie należała do zbyt uciążliwych, Wasza Wysokość - odparł Niko, mieszając herbatę.
- Poza tym, w takiej sytuacji, nie mógłbym pozostawić Sandry samej.

- Stryju, wiem, że powinnam była poczekać do wiosny - dodała dziewczynka - ale naprawdę nie mogłam. Hatar jest teraz jednym wielkim cmentarzyskiem. Nie mogłabym tam pozostać ani godziny dłużej.

Wciąż była blada i wychudzona po przejściach w zamkniętej przechowalni i po wielu tygodniach dochodzenia do siebie. Odziana od stóp do głów w kir, przypominała drobną zjawę. Z radością przyjęła propozycję Nika odeskortowania jej na północ, do ulubionego krewnego jej ojca.

- Rozumiem cię, moja droga. - Vedris uśmiechnął się. - Nie musisz za nic przeproszać.

Drżącymi wargami Sandry nieznacznie odwzajemniła uśmiech.

Książę westchnął i potarł dłonią wygoloną czaszkę.

- Jeżeli jednak chcesz tutaj zostać, stawiasz mnie przed sporym dylematem - odparł z żalem. Jego głos brzmiał niezwykle dostojnie. Miękki i aksamitny, sprawiał, że na jego dźwięk wszyscy milkli. - Zamierzasz tu pozostać czy też, wraz z nadejściem wiosny, chcesz udać się na północ?

Sandry potrząsnęła głową, a jej dwa warkocze zakołysały się w powietrzu.

- Jeżeli tylko wyrazisz zgodę, stryju, wolałabym nie jechać do moich namorneńskich krewnych.

Książę usiadł w stojącym przy oknie fotelu.

- Gdy zmarła moja żona, zrezygnowałem z prowadzenia dworu. Obecnie nasza arystokracja utrzymuje wszelkie kontakty towarzyskie w zaciszach własnych siedzib. Nie mam tu prawdziwej gospodyni, a moi synowie są już dorośli i żonaci, dlatego też nie znajdzie się tu żadna dama, której mógłbym przekazać pieczę nad tobą. Jesteś tu mile widziana i możesz zostać tak długo, jak tylko tego pragniesz, ale ten zamek jest zbyt ponurym miejscem dla małej dziewczynki.

Sandry spuściła głowę i wbiła spojrzenie we własne kolana. Obraz, który nakreślił jej stryj, faktycznie nie był zbyt zachęcający. Już sama myśl o dniach spędzanych w tych pustych, kamiennych murach budziła w niej poczucie osamotnienia. Jednak pomysł wyjazdu do odległego Namornu był jeszcze gorszy, bez względu na porę roku. Bardzo nie lubiła swoich namorneńskich krewnych.

- W takim razie pozwolę sobie zaproponować pewne rozwiązanie - stwierdził

pogodnie Niko. - Jestem zaskoczony, Wasza Wysokość, że nie wzięliście go pod uwagę. Lady Sandrilene może zamieszkać w Świątyni Wietrznego Kręgu. Przecież wasi arystokraci wysyłają tam swoich synów i córki. Będzie tam mogła uczyć się wszystkiego, co przyda jej się do życia w społeczeństwie, otrzymując przy tym wykształcenie. - Przeniósł wzrok na Sandry. - Wietrzny Krąg to centrum kształcenia i magii, znane w całym basenie Morza Kamienistego.

„Magii?” - pomyślała Sandry z tęsknotą. Do tej pory w głębi duszy uważała, że cała magia tego świata umarła wraz z Pirisi.

- Chciałabym znowu doznać magii - wyszeptała.

- Jest to zupełnie oczywiste rozwiązanie - zwrócił się Niko do księcia, który przeszywał go spojrzeniem. - Będzie w pobliżu i równie bezpieczna za murami świątyni, jak byłaby tutaj. Będziecie też mogli się widzieć tak często, jak tylko zechcecie.

- Sandrilene? - Książę zwrócił się do dziewczynki.

Na zmęczonej twarzy Sandry pojawił się wąty uśmiech.

- Nie mam pewności, stryju, ale wydaje mi się, że warto spróbować.

Wyspa Nidra, w pobliżu wybrzeża Sotatu

Złożenie przed Radą Kupców zeznań na temat losu, jaki spotkał Trzeci Okręt Kisubo, zajęło Daji niewiele czasu. Statek wyruszył w bardzo wczesny rejs, aby dostarczyć pilny ładunek, i zatonął podczas jednego z późnych zimowych sztormów. Pięciu sędziów - dwóch Kupców lądowych, dwóch morskich i jeden *mimander*, czyli mag - wyszło, aby naradzić się w sprawie losu dziewczynki. Ona i jej wybawiciel oczekiwali na werdykt w sali sądowej.

Daję przepelniała niemal obsesyjna nadzieja. Mogli jej pozwolić żyć w jednym z kilku tajemnych miast Kupców wraz z tymi z jej krewnych, którzy byli zbyt starzy lub za młodzi na to, aby wieść trudny żywot na morzu. Mogli nadać jej nowe nazwisko i wysłać ją do nowej rodziny. Ludziom

zdarzało się dostawać taką drugą szansę. Rzadko, ale się zdarzało.

- Lepiej bądź przygotowana na najgorsze - doradził jej Niko. Z jego oczu biło serdeczne ciepło. - Wiesz przecież, że oni postrzegają samotnych rozbitków jako symbol największego nieszczęścia.

Daja potrząsnęła głową. Nie chodziło o to, że mu nie wierzyła. Ona po prostu nie chciała zaakceptować tego, że Niko może mieć rację.

Otworzyły się drzwi i do sali wkroczyli członkowie Rady. Była wśród nich kobieta, która niosła olbrzymi dziennik, zawierający nazwiska wszystkich rodów Kupców, nazwy ich okrętów i spółek. Położyła go na ławie sędziowskiej, otworzyła i zaczęła przerzucać kolejne karty tak długo, aż odnalazła tę właściwą.

Mimander (Daja nie była w stanie określić płci osoby odzianej w obszerną szatę i z zasłoną na twarzy) niósł laskę. Podobnie jak wszystkie laski Kupców, miała ona pięć stóp długości i była wykonana z hebanu. Stanowiła symbol dumy Kupca i jego prawa do obrony.

Mosiężne okucia na obydwu jej końcach chroniły przed wytarciem i postrzępieniem. Okucia wszystkich lasek w tej sali były pokryte wypukłymi ornamentami i inkrustowane drutem.

Wszystkich za wyjątkiem tej jednej - jej okucia były zupełnie gładkie.

Widząc to, Daja zadrżała. Pozbawiona znaków laska mogła oznaczać tylko jedno.

- Tak samo jak w czasach, kiedy lud nasz po raz pierwszy zaniósł ogień, a także sztukę tkania i kształtowania metali do *kaq*, nie-Kupców - odezwał się jeden z mężczyzn, główny sędzia - tak jest i teraz. Dajo Kisubo, która jako jedyna ocalałaś z katastrofy, uznajemy cię za *trangshi*, wyrzutka, na którym ciąży najgorszy rodzaj karmy. Jako *trangshi* już zawsze musisz nosić ze sobą tę laskę...

Mimander wyciągnął laskę w stronę Daji. Dziewczynka patrzyła na przedmiot tępym wzrokiem. Jaki wzór widniał na jej starej lasce, która zatoneła wraz ze statkiem? Tańczące małpy, z których każda trzymała za ogon tę będącą z przodu. Na okuciu widniał też spiralny kształt wykonany z inkrustowanego drutu, symbolizujący fakt, że jest ona nowym członkiem załogi. Okucie tej laski nie nosiło żadnych śladów i było wypolerowane tak, że błyszczało niczym lustro. Jako *trangshi* dziewczynce nie wolno było nigdy nanieść nań żadnych znaków świadczących o jej czynach.

Zdrętwiała Daja uniosła rękę, chwyciła za drewniany kij i przejęła go z rąk *mimandera*.

- Twoje imię oznaczone zostaje w księgach naszego ludu - kontynuował przemowę główny sędzia. - Od tej pory nie wolno ci się odzywać do żadnego z Kupców, dotykać go ani do niego pisać. Ma to ich przed tobą ochronić. Postępuj właściwie, jeżeli nie chcesz, aby ciężące na tobie nieszczęście dotknęło innych. Trzymaj się od nich z dala.

Kobieta z dziennikiem zanurzyła czubek pędzla w naczyniu z atramentem i zaczęła pisać, utrwalając nowy status Daji i czyniąc go wiadomym dla wszystkich Kupców.

- Nie musicie tego robić - zaprotestował Niko, zwracając się do sędziów. - Macie przecież obrzędy,

które są w stanie oczyścić jej karmę. Obrzędy, dzięki którym sierota staje się nowo narodzoną i wchodzi do nowej rodziny, które zmywają z niej winy za wszystko, co wydarzyło się wcześniej.

Mimander wsunął odziane w żółte rękawice dłonie do wnętrza swoich szerokich, żółtych rękawów. Daja z trudem była w stanie dostrzec oczy ukryte za cienką szafranową zasłoną.

- Dokonaliśmy wyboru na podstawie wróżby. W gorącym mosiężnym naczyniu zostały wymieszane święty olej i moja krew. Z nich odczytaliśmy znaki mówiące o przyszłości dziewczynki. Jej przeznaczeniem jest stać się *trangshi*. I nic, co powiesz, nie może już tego zmienić, Niklarenie Złotooki.

- W porządku - szepnęła Daja do Nika. - Oni chcą jedynie, aby moja zła karma nie zniszczyła komuś życia. Rozumiem to.

Jej wybawiciel spojrział na sędziów i ujął Daję pod rękę.

- Zabieram ją zatem do Świątyni Wietrznego Kręgu - oznajmił Radzie, a w jego ciemnych oczach błyszczał gniew. - Oni docenią ją bez względu na to, czy jej karma jako Kupca będzie dobra, czy też nie!

Sotat

Pierwszą noc poza murami Hajry Niko i Briar przespali na ziemi w obozie Kupców, przyjęci serdecznie jako goście karawany z południowych rubieży. Na drugi dzień zatrzymali się w zajezdzie. Briar badał uważnie pokój, który wybrał dla niego Niko, i właśnie rozważał

możliwość przypuszczenia szturm na kuchnię, gdy usłyszał wołanie swojego opiekuna:

- Mógłbyś do mnie przyjść? Mam kilka koszul, które chyba będą na ciebie pasowały.

Niczego nie podejrzewając, chłopiec udał się do pokoju Nika, gdzie stanął jak wryty na widok dużej metalowej misy wypełnionej po brzegi gorącą wodą. Obok niej stał taboret, na którym leżały czyste ubrania, twarda gąbka i ręczniki. Szczyt stosu wieńczyła kostka mydła.

- Wskakuj - odezwał się Niko z sympatią w głosie. - Gospodyni powiedziała, że nie pozwoli ci spać w żadnym z jej łóżek, dopóki się nie wykąpiesz. I muszę przyznać, że mnie również taka zmiana bardzo by odpowiadała.

Briar zaczął się wycofywać.

- Takie coś jest niezdrowe - oznajmił swojemu opiekunowi. - Może nie byłby pan aż taki kościsty, gdyby bez przerwy tego nie robił.

Briara chwyciła para silnych rąk. Za nim, w na wpół otwartych drzwiach, stał

koniussy.

- Moja szczupła sylwetka nie ma nic wspólnego z częstą kąpielą - odparł Niko. -

Rozbierzesz się sam czy będziemy musieli ci pomóc?

Ostatecznie Niko i trzech koniuszych zafundowali chłopcu solidną kąpiel z szorowaniem, gorącą wodą i mydłem. Przekleństwa Briara wykrzykiwane w pięciu różnych językach nie wywołały u Nika nawet najmniejszej reakcji. Jego pomocnicy natomiast byli pod wyraźnym wrażeniem grózb.

- Ciekaw jestem, czy człowiek sam mógłby zrobić wszystkie te rzeczy - powiedział

jeden z nich.

- Nie mógłby - odrzekł jego przyjaciel. - A przynajmniej niejednocześnie.

Schodząc po schodach, Briar nie odezwał się słowem. Dopiero widok stołu zastawionego do kolacji poprawił mu humor, ale i tak jedynie w niewielkim stopniu.

- Gdy tylko opuścimy Sotat, ja się ulatniam, a pan może sobie jechać dalej - rzucił pod adresem Nika.
- Nawet strażnicy w mieście torturują ludzi tylko wtedy, kiedy tamci coś zrobią.

- Oczywiście postąpisz, jak zechcesz - odparł Niko, siadając za stołem. - Wolisz wołowinę czy kurczaka?

- Jedno i drugie. I trochę tamtego żółtego sera.

- A jednak trochę szkoda - stwierdził mężczyzna, podając mu deskę z serem.

Następnie z kieszeni swojej wierzchniej szaty wyciągnął kilka zwiędłych roślin i położył je na stole.
- To wypadło z twojego ubrania. Jak sądzę - postukał palcem zieloną łodyżkę zwieńczoną małym liliowym kwiatem - to jest tymianek. Pozostałych nie potrafię rozpoznać.

Choć Briar udawał, że nie dostrzega roślin, które udało mu się ukraść w ciągu minionych dwóch dni, jego twarz pokryła się szkarłatem.

- Niby czego szkoda?

- W tej Świątyni Magicznego Kręgu można znaleźć najwspanialsze ogrody i najlepszych ogrodników na północ od wybrzeży Morza Kamienistego. Są tam ludzie, którzy wiedzą znacznie więcej niż ja na temat roślin ze wszystkich zakątków świata. - Niko odkroił

sobie kawałek ryby, włożył do ust i zaczął powoli i dokładnie przeżuwać, bez spoglądania na swojego towarzysza. Na moment przed przełknięciem dodał jednak: - Jest to również jedna z dwóch głównych szkół magii na północ od wybrzeży Morza Kamienistego. Ja wprawdzie studiowałem na uniwersytecie dla magów w Światłomości, ale uważam, że w pewnym sensie magowie z Wietrznego Kręgu mają bardziej... otwarte umysły.

- Ech, ta cała magia. I kogo to obchodzi? - Briar rzucił się na jedzenie, odmawiając mówienia aż do

momentu, w którym wszystko, co miał na talerzu, znalazło się w jego żołądku, i chłopiec zyskał pewność, że nikt niczego nie może mu już zabrać. Rośliny z całego świata? Jak coś takiego musi wyglądać?

- Z tego, co wiem, w Wietrznym Kręgu jest pewien służebny, któremu udało się wyhodować warzywa i owoce, a nawet drzewa we wnętrzu budynku - odezwał się mimochodem Niko. Nie patrzył na Briara, lecz przyglądał się widocznej przez okno zajazdu linii morza.

Briar nie był sobie w stanie wyobrazić czegoś podobnego.

- Jest jednak coś, co, jak sądzę, muszę ci powiedzieć. - Niko odłożył rośliny do miski chłopca. - Jeżeli co noc będę zmuszony przekupywać koniuszych, żeby pomogli ci się wykąpać, będzie to oznaczało mniej pieniędzy na tego rodzaju smakołyki w trakcie podróży.

Briar utkwiał w nim pełen wściekłości wzrok. Jednak nawet jeśli Niko dostrzegł

wredne spojrzenie, to najwyraźniej zdecydował się je zignorować. Zamiast tego skupił się ponownie na swojej kolacji.

„Będę się go trzymał aż do granicy” - pomyślał chłopiec. „Dobrze będzie napchać sobie brzuch jeszcze kilkoma takimi posiłkami, więc chyba spróbuję tego całego mycia. A potem się zobaczy. Może pojedą obejrzyć cały ten Wietrzny Krąg, a może nie”.

Morze Kamieniste, poza granicami Capchen

Podczas ich pierwszej wspólnej nocy na morzu kapitan zaprosił Tris i Nika na kolację wraz ze wszystkimi oficerami. Sam spóźnił się na posiłek, dzięki czemu Tris miała okazję dokładnie przyjrzeć się dziwnej dekoracji wiszącej na ścianie w pobliżu stołu z mapami kapitana. Przypominało to kolekcję węzłów zawiązanych na grubych sznurach, z których każdy wisiał na oddzielnym gwoździu. Tris naliczyła dwa zielone sznury, jeden żółty i jeden niebieski. Piąty z kolei był zielony z wplecionym weń cienkim, żółtym pasemkiem, natomiast szósty również zielony, ale z dodatkiem nici w kolorze błękitnym. Już miała zamiar dotknąć jednego z nich, gdy nagle się rozmyśliła. Sznury zdawały się migotać, zupełnie jakby przestrzegały przed czymś okropnym wszystkich, którzy okażą się na tyle lekkomyślni, by chwycić za któryś z nich.

- To jest mój skarb, dziewczynko - powiedział kapitan, który właśnie przybył. -

Fortuna ulokowana w wiatrach.

Tris poprawiła okulary.

- Nie rozumiem - odparła.

- To dzieło *mimanderów*, magów wywodzących się spośród Kupców - wyjaśnił. - Za małą fortunę wezmą oni sznur i zawiążą w nim dla ciebie nieco wiatru. Spójrz. Zielony odpowiada północy, żółty jest na wschód, czerwony na południe, niebieski na zachód, czyli dokładnie tak, jak się to oznacza w Świątyniach Żywego Kręgu. Te są po to, by wywiać nas ze wszystkich ciasnych miejsc. Mam jeszcze

jeden na północny zachód i jeden na północny wschód. Te zawieją mnie do bezpiecznego portu w Emelanie, gdybyśmy kiedyś tego potrzebowali. - Poprowadził Tris w kierunku jej krzesła.

- To ludzie mogą zawiązać wiatr w supeł? - spytała, rzucając kapitanowi bardzo podejrzliwe spojrzenie. - Pan opowiada mi chyba jakieś bajki.

- Zapłaciłem za te bajki szczerym złotem - odpowiedział mężczyzna, nakładając sobie na talerz plastry szynki. - Bądź grzeczną dziewczynką i podaj Mistrzowi Nikowi chleb. O, właśnie tak.

Jadła w milczeniu, prawie nie zwracając uwagi na rozmawiających mężczyzn. Węzły całkowicie zaprzętnęły jej myśli. Jakim cudem ktokolwiek mógłby zawiązać wiatr w węzeł

zrobiony ze sznura? Czy łatwo można było się tego nauczyć, czy może było to bardzo trudne?

Nigdy dotąd nie słyszała o czymś takim - czy to było coś, co potrafili jedynie Kupcy?

Gdy tylko pierwszy oficer napełnił ich kubki, dziewczynka zorientowała się, że Niko jej się przygląda; Po raz kolejny te duże, czarne oczy w żaden sposób nie zdradzały ukrytych w głowie myśli. „Czemu ten człowiek tak się na mnie gapi?” - przemknęło jej przez myśl.

„Czy matka nie nauczyła go, że to niegrzeczne?”

- Dlaczego mnie pan o coś nie spyta? - zażądała nagle. - Jeżeli coś chodzi panu po głowie, to proszę mi o tym powiedzieć!

Niko zamrugał powiekami - czyżby się z niej śmiał?

- Nie mogę - odparł, odrywając kawałek mącznego placka, będącego jedynym dostępnym na statku pieczywem. - Jakiegokolwiek zadane przeze mnie pytanie może ograniczyć sposób twojego myślenia i to, jak zadziałasz pod wpływem tych myśli. Widzisz, Tris, teraz twój umysł jest nieukształtowany, pozbawiony jakichkolwiek naleciałości. Jeżeli podsunę ci niewłaściwe pomysły, mogą one zaprzepaścić to, co w sobie kryjesz.

Przez kilka chwil Tris rozważała, co powiedział, ignorując uśmiechy oficerów okrętowych.

- W tym nie ma ani trochę sensu - odpowiedziała w końcu. - Wolalabym usłyszeć odpowiedź, która ma sens, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu.

- Nie teraz. Najpierw musimy się nieco lepiej poznać.

- On już taki jest, moja młoda damo - wyjaśnił kapitan, podając Tris naczynie z oliwkami. Zabrała z niego kilka owoców, mamrocząc pod nosem podziękowanie. - Mistrza Nika, tak jak każdą wyrocznie, czasem dość trudno zrozumieć. Kiedy mu pasuje, może zacząć z tobą rozmawiać i zakręcić cię tak, że zapomnisz, gdzie jest północ.

- To przez moje uniwersyteckie wykształcenie - odparł Niko, - Uczy się nas, żebyśmy w ramach ćwiczeń, każdego dnia przez godzinę, pogonili za własnymi ogonami, i to jeszcze przed śniadaniem.

- Uniwersytet? - spytała Tris, w której, wbrew jej samej, obudziło się zainteresowanie.

- Kilku moich kuzynów studiuje na uniwersytetach. Gdzie się pan uczył?

Niko zawahał się.

- Światłomost w Karangu - odpowiedział ostatecznie.

Tris przetoczyła oliwkę dookoła swego talerza.

- Mój kuzyn Aymery tam studiuje. Ma zostać magiem. Może pan go zna? Aymery Chandler.

- Nie byłem tam od pięciu lat - odrzekł. - Jest więc małe prawdopodobieństwo. - Nalał

Tris świeżego soku z granatów, po czym odezwał się do niej: - Czyżbyś sama chciała zostać magiem?

Jak on mógł się z niej tak naigrywać? Sugerował, że mogłaby być kimś, kim doskonale wiedziała, że być nie może.

- Nie! Nie cierpię magów! Oni tylko mieszają ludziom w głowach! - Tris zerwała się z miejsca i wybiegła z kajuty.

Stojąc samotnie na pokładzie, usłyszała w oddali pomruki grzmotów. Sztorm, który wisiał nad nimi przez cały dzień, gotów był już do tego, by w końcu uderzyć. Dziewczynka rzuciła się w kierunku nadburcia i odwróciła twarz dokładnie w momencie, gdy wysoka fala uderzyła o statek. Tris, przemoczona do suchej nitki, poczuła, jak cały gniew spływa z niej bez śladu. Strząsnęła wodę z okularów, zastanawiając się, dlaczego w kajucie czuła się taka rozdrażniona, a teraz, gdy miała pod stopami pokład, wszystko było w najlepszym porządku.

„To musiał być ten zapach” - pomyślała. „Ta kajuta pachnie wszystkimi rodzajami ładunków, jakie ci ludzie kiedykolwiek przewozili, i pewnie jeszcze jeszcze czymś innym”.

Tutaj dziewczynka czuła się wspaniale. Natura wydała swój ryk i dokonała wokół Tris spustoszenia, sprawiając, że cała jej złość i łzy nagle przestały mieć znaczenie. Wspaniale było uwolnić z siebie te emocje, choćby na tę krótką chwilę, którą spędziła na zewnątrz, odczuwając na własnej skórze skutki złej pogody.

Patrząc na rozciągające się przed nią wzburzone morze, zauważyła słabe cienie rzucane na pokrytą białą pianą wodę. Skąd pochodziło to światło? Nawet pochodnie nie byłyby w stanie płonąć w takich warunkach. Obróciła się, lecz nie dostrzegła niczego na wysokości swojego wzroku. A jednak coś jasnego w górze skierowało jej uwagę na główny maszt. To tam, na samym czubku, kołysał się na powierzchni belki słaby blask. To musiał być Ogień Runoga, widmowy płomień, który, jak wierzyli marynarze, był lampą boga mórz. To właśnie on prowadził Runoga, aby ten mógł udzielać swoich błogosławieństw dobrym statkom, a zatapiać złe.

Migotliwe światło rozprzestrzeniało się wzdłuż masztu, obejmując też najwyższą stengę, aż w końcu Tris była w stanie zobaczyć jaśniejący wysoko nad jej głową krzyż.

Ognista kula przeskoczyła na kolejny maszt i wspięła się na jego czubek. Tris roześmiała się radośnie na widok tego zjawiskowego przedstawienia, rozgrywającego się na jej oczach.

Światło zareagowało na ten dźwięk niczym żywa istota, spływając z obydwu masztów w postaci błyszczących smug, porzucając tym samym swoje dotychczasowe miejsca na szczytach. Gdy było już w pobliżu pokładu, zebrało się w kule tak duże, jak głowa dziewczynki i uniosło się swobodnie w powietrze. Tris, nie myśląc o tym, co robi, uniosła ręce i pochwyciła świecące globusy.

Dziewczynka poczuła na skórze szczypanie, a wszystkie włosy na jej głowie stanęły dęba. Z wełnianego szala, który miała na sobie, strzeliły iskry. I wtedy nagle Ogień Runoga odszedł, pozostawiając za sobą zwyczajną Tris z włosami zakręconymi jeszcze bardziej niż zwykle i sterczącymi na końcach. Próbowała je ułożyć i rozprostować, zanim ktokolwiek przyjdzie i zobaczy ją w takim stanie, ale na próżno.

Czyjaś ręka nagle podsunęła jej pod nos grzebień. Tris obróciła się. Za nią stał Niko.

- Pewnie wszystko pan widział?

- Sama powiedziałaś, że bez przerwy patrzę - przypomniał. - I w pewnym sensie miałaś rację: ja rzeczywiście bez przerwy obserwuję, choć nie z powodów, których najwyraźniej się po mnie spodziewasz.

- I co, widzi pan we mnie potwora, tak samo jak wszyscy inni? - rzuciła ostro w jego kierunku, starając się jednocześnie rozczesać grzebieniem swoje najeżone włosy. - Czy jestem kimś, kogo powinno się trzymać w zamknięciu?

Niko położył dłoń na ramieniu Tris.

- Widzę dziewczynkę, która była okrutnie traktowana. - Mimo że Tris bardzo się starała, nie była w stanie doszukać się nawet cienia litości w jego głosie. Gdyby jej się to udało, mogłaby go uderzyć. - Cokolwiek jest ci w stanie zaoferować Wietrzny Krąg, będzie to na pewno lepsze od tego, co przeszłaś do tej pory.

Wepchnęła grzebień z powrotem w jego dłoń i uwolniła się z delikatnego objęcia.

- Potrzebna mi moja szczotka - oznajmiła i zeszła pod pokład.

Będąc już w swojej kajucie i dygocząc na całym ciele, Tris opadła na stertę własnych bagaży. Wiedziała, że głupotą byłoby ufać, że ten człowiek ma rację. Wszystkie jej nadzieje zawsze obracały się w pył. Nie była jednak w stanie powstrzymać tego uczucia. Może Ogień Runoga był dla niej znakiem, że tym razem nadzieja jest słuszna?

III

Świątynia Wietrznego Kręgu, Emelan

Sandry bawiła się swoim widelcem. Miała ochotę wyć z nudów. Bardzo chciała, aby służba wreszcie podała posiłek. Gdyby tak się stało, wszystkie wysoko urodzone panny siedzące z nią przy stole nie byłyby w stanie rozmawiać z pełnymi ustami. Wtedy z kolei jej obolałe uszy mogłyby wreszcie trochę odpocząć. Być może nie byłoby aż tak źle, gdyby któraś z nich kiedykolwiek powiedziała coś ciekawego, ale wszystkie bez przerwy rozprawiały o modzie i mariażach. Dziś, po prawie ośmiu tygodniach ich towarzystwa, Sandry była już pewna, że nie interesuje jej ani jedno, ani drugie.

W całej sali jadalnej panował harmider. Chaos towarzyszący przygotowaniom zniknął

w momencie podania jedzenia. W końcu zapadła cisza i począwszy od okolic drzwi, a następnie stopniowo przez kolejne stoły, zaczęto jeść.

- No nie... Teraz to już wpuszczają tu dosłownie wszystkich, nie uważasz? -

wyszeptała Liesa fa Nadlen do swojej przyjaciółki. Sandry popatrzyła w kierunku, w którym padało arystokratyczne spojrzenie Liesy.

Nieopodal drzwi stała dziewczynka, przyciskając do piersi kubek, półmisek i sztucce.

Miała na sobie sięgającą do połowy uda tunikę i legginsy, a wszystko to w kolorze jaskrawej czerwieni. Nie mogła być nikim innym, jak tylko Kupcem. Dziewczynka była wysoka, miała szerokie ramiona i słabo zarysowaną talię. Jej skóra była barwy tego nowego, modnego napoju, nazywanego czekoladą, a czarne włosy nosiła splecione w liczne krótkie warkoczyki.

Usta miała zaciśnięte, zupełnie tak, jakby starała się powstrzymać ich drzenie.

- Ej, Kupcze! - zawołał jakiś chłopak. - Kogo dzisiaj udało ci się oskubać?

- Czyje niemowlę zabiłaś, żeby zaczarować wiatr, by wiał ci prosto w żagle? - zawołał

ktoś inny.

- Znajdź sobie miejsce - poleciła ostrym tonem siostra służebna, która właśnie zjawiła się w sali jadalnej. - Nikt cię nie obsłuży, dopóki nie usiądziesz.

W jednej chwili wszyscy siedzący rozłożyli nogi, rozsiedli się szeroko w swoich ławach bądź też porozkładali wokół siebie książki i torby. Nikt nie chciał, aby przy jego stole usiadł budzący pogardę Kupiec.

Sandry wstała.

- Lady Sandrilene! Co robisz? - Gdzieś z boku dobiegł ją głos Liesy, przebijając się przez

wzbierający w niej gniew.

Sandry zignorowała ją i szybkim krokiem ruszyła wzdłuż sali. Dziewczynka-Kupiec spoglądała na wszystkich z zadartą głową, a jej ciemne policzki płonęły. Spojrzała w dół, gdy tuż przed nią zatrzymała się drobna dziewczynka.

- Mam na imię Sandry. Czy zechcesz usiąść ze mną przy stole? - Widząc, jak jej rozmówcy mrugają oczami, Sandry stwierdziła, że jej słowa najwidoczniej nie zostały zrozumiane. Wsunęła więc dłoń pod ramię nowo przybyłej i pociągnęła ją we właściwym kierunku.

Przez krótką chwilę była przekonana, że dziewczynka-Kupiec odmówi, ponieważ nawet nie drgnęła. Po chwili jednak rozluźniła się.

- Niech ci będzie, *kaq* - wymamrotała w Mowie Kupców. - Ale nikt ci za to nie podziękuje. - Pozwoliła jednak Sandry ciągnąć się między rzędami stołów.

- Gdyby podziękowania były dla mnie czymś ważnym - odparła w tym samym języku Sandry - istotnie, byłoby mi przykro. Ponieważ jednak nie zależy mi na nich, to i nie będzie mi ich brakowało.

Czarnoskóra dziewczynka zeszywniała.

- Twój akcent jest okropny - odpowiedziała w końcu.

Sandry uśmiechnęła się promiennie.

- Tak, wiem o tym.

- My nie chcemy, żeby ona z nami siedziała - zaprotestowała Liesa, gdy dotarli do stołu, przy którym siedziały arystokratki.

Sandry spojrzała w dół na pozostałe dziewczęta.

- Jest moim gościem - powiedziała stanowczo. - Ona... Jak masz na imię? - zapytała w Mowie Kupców.

Niewiele brakowało, aby Daja odmówiła odpowiedzi. Kiedy jednak dostrzegła złość na twarzach pozostałych dziewcząt, uśmiechnęła się szeroko, prezentując olśniewająco białe -

na tle ciemnej skóry - zęby.

- Daja Kisubo.

- A zatem lady Daja jest moim gościem - powiedziała Sandry, zwracając się do Liesy.

- Jeżeli to coś jest damą - wymamrotała siedząca nieopodal dziewczynka - to ja jestem kotem.

Sandry sięgnęła ręką i podniosła ze stołu dzbanek z mlekiem. Trzymając go w obu dłoniach, podeszła

do pomrukującej dziewczynki.

- Jestem Sandrilene fa Toren, córka hrabiego Marrina fer Toren i hrabiny Amiliane fa Landreg. Jestem stryjeczną wnuczką Jego Wysokości księcia Vedrisa panującego tutaj, w Emelanie, oraz kuzynką Jej Cesarskiej Wysokości, imperatorowej Berenene z Imperium Namornu. Ty zaś jesteś Esmelle ei Pragin, córka barona Wittena en Pragin i jego pani, lady Colledii wywodzącej się z Cechu Kołodziejów, a więc z rodu handlarzy. Jeżeli więc mówię, że moja przyjaciółka jest damą, to ty - ostrożnie naląła mleko na talerz Esmelle - lepiej zacznij chłęptać, kotku. - Postawiła dzbanek z powrotem na stole, po czym wróciła na swoje miejsce.

Daja wciąż jeszcze stała nieruchomo.

- Naprawdę nie osiągnęłaś w ten sposób niczego dobrego - powiedziała w Mowie Kupców. - Ani dla mnie, ani dla siebie, ani nawet dla nich.

- Nie dbam o to - odparła Sandry we Wspólnym, tak aby wszyscy zrozumieli jej słowa. - Mój papa mawiał, że szlachetne pochodzenie nie uprawnia do bycia niegrzecznym.

My wręcz powinniśmy wiedzieć to lepiej od innych. - Usiadła na swoim krześle i spojrzała na Daję. - Nie zamierzasz siadać? - spytała. - Skoro jesteś taka duża, nie możesz chyba pozwalać sobie na opuszczanie posiłków.

Po raz pierwszy od zatonięcia Trzeciego Okrętu Kisubo Daja uśmiechnęła się i ostrożnie usiadła.

- Mam nadzieję, że inni arystokraci nie są do ciebie podobni. - Gdy odzywała się we Wspólnym, jej głos brzmiał nieco śpiewnie. - Nie wydaje mi się, żebym była w stanie znieść więcej takich emocji.

Nowicjusze zaczęli roznosić miski i talerze do kolejnych stołów. Wszystkie rozmowy na temat tego, co się właśnie wydarzyło, utonęły w grzechocie drewna i brzęku metalu.

* * *

- Trisano, posłuchaj mnie... Mam na uwadze tylko i wyłącznie twoje dobro. - Odziana na niebiesko służebna stała nad dziewczynką, zasłaniając jej światło. - Całe to twoje dziwne zachowanie sprawia, że nie możesz znaleźć sobie żadnych przyjaciół pośród innych dziewcząt. Wszystkie są teraz na zewnątrz i korzystają z tej wspaniałej pogody. Ty też powinnaś tam być. Jeżeli masz zamiar dojść w życiu do czegokolwiek, powinnaś się zaprzyjaźnić z dziewczętami, które pomogą ci poznać właściwe osoby.

„Czy ona nie mogłaby się w końcu zamknąć?” - zastanawiała się rudowłosa, przewracając kartkę w swojej książce.

- Słuchasz mnie w ogóle? - Służebna Jelenioroga chwyciła leżącą na swoim łóżku dziewczynkę za ramię i pociągnęła do góry tak, aż ta usiadła. - Przestań się wreszcie wylegiwać i odłóż tę książkę.

Tris próbowała wyszarpnąć się z uścisku kobiety, jednak bez powodzenia. Spojrzała prosto w twarz Jeleniorogiej, a jej przesłonięte okularami oczy błyszczały niczym lód. -

Proszę puścić - powiedziała cicho.

- To dla twojego dobra - odpowiedziała służebna. - Cokolwiek sprawiło, że twoi rodzice przekazali cię pod opiekę do Świątyń Żywego Kręgu...

„Po prostu mnie nie chcieli, więc zamknij się” - odparła w myślach umęczona Tris, a jej blada skóra z upokorzenia nabrała barwy szkarłatu. „Zamknij się, zamknij się, zamknij się...”

Po przeciwnej stronie sali okiennice zatrzasnęły się z hukiem, a następnie rozwarły na oścież.

Jelenioroga podskoczyła i puściła ramię dziewczynki.

- Posłuchaj mnie. Mieszkasz w tym dormitorium od sześciu tygodni i zachowujesz się jak jakaś księżniczka, choć nią nie jesteś. - Zerwała się po raz kolejny, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi. - Powinnaś być miłsza dla ludzi.

Tris nie była w stanie odpowiedzieć. Zaczęła ją boleć głowa, a żołądek wykręciły mdłości. Poczowała ucisk w uszach, który po chwili wzmógł się tak bardzo, iż miała wrażenie, że jej głowa zaraz eksploduje. Pokój pociemniał. To, co działo się z nią teraz, bardzo różniło się od stanu zwyczajnej złości.

- Chciała pani, żebym wyszła, tak? - wydyszała, wstając. - Więc wychodzę. - Pobiegła w kierunku drzwi i szarpnięciem otworzyła je na oścież. - Może pani też się ze mną przejdzie?!

Powietrze wdarło się do środka. Kobieta zatoczyła się.

- Jeżeli się przez ciebie rozchorowałam...

Dzban zachwiał się, stoczył z nocnego stolika i roztrzaskał o podłogę. Wykonana z emaliowanego metalu podobizna Yaliny, bogini wody, spadła z półki. Stojąca w rogu sali szafka przewróciła się.

Jelenioroga pobiegła do drzwi, które Tris nadal trzymała uchylone.

- Trzęsienie ziemi! - krzyknęła siostra służebna. - To trzęsienie ziemi!

- No proszę, zauważyła - wymamrotała Tris, wychodząc z budynku za opiekunką.

Ziemia uspokoiła się niemal natychmiast, ale mieszkańcy Wietrznego Kręgu jeszcze przez pewien czas pozostali na zewnątrz, na wypadek gdyby miały pojawić się kolejne wstrząsy. Wielu było przerażonych: pierwsze poważniejsze drżenie od ponad roku. Czyżby była to zapowiedź jakiegoś groźniejszego trzęsienia ziemi?

Tris ziewnęła. Jej choroba zniknęła wraz z pojawieniem się wstrząsu. Pomyślała, że strach tych wszystkich ludzi dookoła niej jest po prostu śmieszny. Poza rozbitymi naczyniami i jedną zniszczoną sosnową szafą szkód było niewiele. Na pewno zbyt mało, żeby robić wokół tego wszystkiego takie zamieszanie. Była również pewna, że dzisiaj nie będzie już żadnego silniejszego wstrząsu, choć nie potrafiła wyjaśnić, skąd o tym wiedziała.

Rozglądając się dookoła, zauważyła, że Jelenioroga stoi skulona wraz z dwiema innymi siostrami służebnymi, nadzorującymi główne dziewczęce dormitorium, i rozgorączkowana rozmawia z nimi, obserwując jednocześnie Tris. Rudowłosa dziewczynka wyteżyła słuch, dzięki czemu udało jej się usłyszeć słowa: „wiedziałam, że w końcu tak się stanie”.

To wystarczyło. Słyszała już setki razy, jak ludzie mówili o niej tego typu rzeczy. Za moment pewnie padną słowa: „nie chcemy, żeby ona tu mieszkała”. Trzymając w dłoni książkę, Tris udała się na tyły ogrodu. Tam, poza zasięgiem wzroku służebnych, wspięła się na niezbyt wysokie ogrodzenie, przeskoczyła przez nie i uciekła do największej biblioteki Wietrznego Kręgu.

* * *

Dwa tygodnie po swoim pierwszym posiłku z Sandry, siedząca w głównym dormitorium dziewcząt Daja zdecydowała się wybrać na wieczorny spacer, zanim służebne zwołają wszystkie dziewczęta na noc. W ostatnich dniach bardzo dużo spacerowała, ponieważ czuła się uwięziona w obrębie grubych na dwanaście stóp murów Wietrznego Kręgu.

Pragnęła być teraz na pokładzie małego, ale solidnego statku żeglującego na południowy zachód poprzez Długą Cieśninę i Zatokę Ognistą, i dalej, prosto na ogromne obszary Oceanu Bezkresnego. Przed kilku laty pojawiły się wieści na temat odkrycia, gdzieś na Bezkresnym, wysp pełnych dziwnych zwierząt i tubylców o miedzianej skórze. Bardzo pragnęła to wszystko zobaczyć.

Nie miała nawet ochoty patrzeć na opartą o ścianę laskę, stojącą pomiędzy łóżkiem i szafką nocną. Mosiężne okucie lśniło niczym złoto, posyłając w stronę dziewczynki jej zniekształcone odbicie. Daja miała dość zarówno tego przedmiotu, jak i wszystkiego, co sobą reprezentował.

Dziewczynka pozostawiła laskę na swoim miejscu i wyszła na zewnątrz. Słońce znajdowało się już poniżej linii murów, które otaczały cały kompleks świątynny, przez co wszystko, co znajdowało się wewnątrz, spowijał cień. Dziewczynka obrała kierunek wędrówki. Była nim wybijająca się prosto w bezchmurne niebo wieża, nazywana przez miejscowych Piastą, która stanowiła samo centrum Wietrznego Kręgu.

Daja ruszyła, wybierając drogę prowadzącą przez ogromne skupisko małych ogródków, które wciskano w każdy skrawek przestrzeni pomiędzy budynkami. Choć próbowała myśleć o innych sprawach, to i tak nie była w stanie zapomnieć, że kuźnie Wietrznego Kręgu znajdowały się w niewielkiej odległości od jej dormitorium. Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że czuje na swojej skórze żar płynący z palenisk kuźni, a w jej nos wnika zapach żelaza i mosiądzu.

Jej fascynacja kowalstwem i obróbką metali zawsze była powodem wstydu dla całej rodziny. Interesowanie się tym, gdy oni wszyscy spoczywali głęboko pod falami, wydawało się jej brakiem lojalności.

Tak bardzo starała się nie myśleć o kuźniach, iż nie zorientowała się, że ma towarzystwo - aż do momentu, w którym usłyszała czyjeś ochryple warknięcie.

- Łapać tego śmierdzącego Kupca!

Wystraszona Daja obróciła się gwałtownie, ale było już za późno. Czyjeś szorstkie ręce pochwyciły ją brutalnie i zaciągnęły pomiędzy szopę ogrodnika a jedną z pralni. Jakież dłonie próbowały zasłonić jej usta. Szarpnęła głową i wierzgnęła nogami. Trafiła w coś twardego i ktoś - z głosu wywnioskowała, że był to chłopak - głośno zawył.

- *Kaq!* - warknęła, wściekła i na samą siebie, i na nich. Jak mogła być aż tak nierozważna? - Zbyt tchórzliwi, żeby stanąć do prawdziwej walki...?

- Zatkajcie jej pysk! - rozległ się dziewczęcy głos. Była to jedna z mieszkanek dormitorium, w którym spała Daja. - Jeżeli ktoś usłyszy...

- Nikt cię tu nie chce, Kupcze! - wysapał ten, który złapał ją od tyłu. Daja szarpała się, próbując wyswobodzić się z uchwytu. - Psujesz nasze powietrze tym swoim smrodem...

Kopnęła w coś innego, tym razem miękkiego. Ktoś zaczął wymiotować.

Rozbłysło światło. W panujących wokół ciemnościach wydawało się jaśniejsze od blasku słońca. W prześwicie pomiędzy budynkami stał Niko, a jego uniesiona ręka emanowała poświatą. Miał towarzystwo - pewną siebie i bardzo doświadczoną kobietę o imieniu Księżycowa Struga, która sprawowała w Wietrznym Kręgu władzę, piastując stanowisko Najwyższej Służebnej.

Oprawcy Daji, trzy dziewczynki i dwóch chłopców, uciekli. Ona zaś, w momencie gdy przytrzymujący ją chłopak rozluźnił uścisk, potknęła się i upadła.

Czyjeś ręce o skórze równie ciemnej, jak jej własna, pomogły jej wstać. Daja zorientowała się nagle, że wpatruje się wprost w mądre brązowe oczy Księżycowej Strugi.

- Nie skrzywdzili cię? - zapytała starsza kobieta. Jej głos był czysty, niski i uprzejmy.

- Tylko moją dumę - wymamrotała Daja. - Byłam głupia i dlatego *kaq* mnie dopadli.

- Miałam nadzieję, że nasi pensjonariusze będą mieli bardziej otwarte umysły w stosunku do Kupców. Jestem rozczarowana, że tak bardzo się myliłam. - Teraz, gdy Księżycowa Struga upewniła się już, że Daja nie odniosła żadnych obrażeń, jej głos na powrót stał się suchy i pozbawiony emocji. Złożyła ręce i schowała je w rękawach swojej szaty, po czym spojrzała na Nika. - Być może dormitorium dziewcząt nie jest najlepszym miejscem dla Daji. Chciałabym, żeby czuła się bezpieczna tam, gdzie mieszka.

- Może zatem Dyscyplina? - zasugerował Niko. - Nie, to nie jest żadna forma kary -

pospieszył z zapewnieniem. - To nazwa małego domku ulokowanego w pobliżu Świątyni Ziemi.

- Przeniesiesz się tam jutro rano - zdecydowała Księżycowa Struga, kładąc chłodną, suchą dłoń na policzku Daji. Dziewczynka poczuła słabą woń cynamonu na skórze służebnej.

- Jak sądzisz, czy dzisiejszej nocy nikt nie będzie ci się już naprzykrzał?

Daja potrzęsnęła głową. W nocy kłopoty ograniczały się zaledwie do obmawiania i docinków. Służebne doglądające podopiecznych zbyt często zaglądały do sali sypialnej, aby ktokolwiek mógł zaryzykować zaatakowanie dziewczynki.

- Dyscyplina znacznie bardziej będzie ci odpowiadać, Dajo. - Niko objął ją ramieniem.

- Będziesz miała tam swój własny pokój. Prywatność sama w sobie potrafi być błogosławieństwem.

„Jestem skazana na spędzenie reszty mojego życia wśród *kaq*” - pomyślała dziewczynka ze smutkiem, wracając do dormitorium. „Nie ma już dla mnie żadnych błogosławieństw”.

W momencie gdy otwierała zewnętrzne drzwi prowadzące do budynku, dobiegł ją głos Księżycowej Strugi.

- A teraz znajdę tych, którzy to zrobili.

* * *

Jedyny problem w zorganizowaniu sobie kryjówki pod łóżkiem, jaki Briar odkrył

podczas swojej trzeciej nocy w dormitorium chłopców, polegał na tym, że nie było stamtąd tak naprawdę żadnych bezpiecznych dróg ucieczki. Tam, gdzie niegdyś mieszkał, nikt nie byłby w stanie zaskoczyć go w taki sposób, jak zrobili to teraz ci chłopcy, blokując mu wyjście po dwóch stronach łóżka, a jego samego wywlekając z trzeciej. W Sotacie miałyby gotowy tunel, którym mógłby zejść aż do labiryntu kanałów, jeszcze zanim ktoś zdołałby zablokować jego główne wejście.

On jednak był tak zajęty badaniem roślin, które udało mu się tego dnia ukraść, że nie usłyszał, kiedy nadeszli. „Zasługuję na wszystkie cięgi, jakie zaraz dostanę” - pomyślał sobie, choć szarozielone oczy chłopca w żaden sposób nie zdradzały jego uczuć. „Pozwolić, żeby nakryły mnie jakieś obsrane, tępe gnojki!”

Dwóch chłopców podniosło go, trzymając za ramiona. Tłusty gaduła, śpiący trzy łóżka dalej, stanął przed nim, z ręką opartą na biodrze. Palec wskazujący drugiej ręki wycelował prosto w twarz Briara.

- Ukradłeś moją zapinkę do płaszcza, ty złodziejski pomioście! - krzyknął. - Chcę ją z powrotem!

Briar wiedział, o jaką zapinkę mu chodziło: ten chłopak jeszcze ubiegłego dnia chwalił się nią wszystkim dookoła.

- Ja? - zapytał wzburzony ulicznik. - Miałbym skroić takie świecidełko? Żaden porządny paser nie odpaliłby mi za to więcej niż parę miedziaków!

- Łżesz! - wrzasnął jego oskarżyciel. - Kosztowała mnie dwa srebrne półksiężyce!

Briar uniósł brwi z niedowierzaniem.

- Cyna pomalowana srebrną farbą i szklana perła? W takim razie rzeczywiście ktoś cię skroił, i to

niewąsko.

Dwaj inni chłopcy otworzyli małą skrzynkę na ubrania stojącą w nogach łóżka i wysypali jej zawartość na podłogę. Ktoś inny wyciągnął wszystko, co było w legowisku Briara, i zaczął grzebać w roślinach, które Briar przed chwilą badał.

- Patrzcie na to! - powiedział chłopak, śmiejąc się. - Czyżby ktoś ci powiedział, że zwiędłe rośliny są coś warte, ty uliczna szumowino?

- To jest niedopuszczalne! - Jeden z chłopców, przeszukujących jego skrzynkę na ubrania, trzymał w rękach dwa noże, które Briarowi udało się zabrać w drodze do Wietrznego Kręgu.

- Planowałeś zamordować nas wszystkich we śnie a następnie okraść? - Palec przywódcy grupy wysunął się i dźgnął nieprzyjemnie Briara w nos.

Szybki niczym błyskawica chłopiec rzucił się do przodu i wgryzł się w skierowany w jego stronę paluch. Ofiara napaści wrzasnęła, chłopak jednak nie puścił. Dwóch trzymających go oprawców wykręciło mu ręce za plecami. Briar pozbył się jednego z nich, kopiąc go w kolano tak długo, aż chłopiec osunął się na podłogę. Drugiego uderzył tyłem głowy, puszczając jednocześnie palec przywódcy. Jego ofiara upadła na plecy, krwawiąc obficie z nosa.

Upadając, Briar przeturlał się z dala od napastników. Jedną ręką sięgnął w kierunku przyczepionej do kostki pochwy, drugą zaś do innej, ukrytej pod pachą. Chwiejąc się na nogach, zademonstrował przeciwnikom trzymane w rękach noże.

- Odsuńcie się ode mnie, beksy, bo inaczej poszerzę wam uśmiechy na tych pięknych twarzyczkach - warknął.

Coś miękkiego, przypominającego chmury, owinęło się wokół jego rąk, przyciskając je do tułowia. Nie był w stanie tego zobaczyć, ale czuł, jak to coś oplata mu nogi. W końcu naprężyło się i ścisnęło jego stopy razem, tak że stracił równowagę. Upadł, lecz mimo to próbował z tym walczyć. Bezskutecznie.

Czyjaś noga obróciła go twarzą do góry. Widząc, kto nad nim stoi, uspokoił się: była to dwójka służebnych. Oboje nosili żółte habity Świątyni Powietrza, która zarządzała tym dormitorium, lecz krawędź szaty kobiety była dodatkowo obszyta na czarno.

- Wiedziałem, że prędzej czy później coś takiego się stanie, kiedy wpuszczą tu tego ulicznika! - Mężczyzna chwycił Briara za koszulę i podciągnął go. - Zostajesz wydalony z tego dormitorium. Gdybym tylko miał w tej sprawie coś do powiedzenia, wydalono by cię też z Wietrznego Kręgu.

- Co wyście mi zrobili? - warknął Briar, podczas gdy kobieta usiłowała wyciągnąć noże spod jego zaciśniętych palców. Słyszając to pytanie, uśmiechnęła się.

- Czyżby nie podobały ci się Powietrzne Kajdany? - spytała. - Nigdy dotąd nie spotkałeś się jeszcze z tego rodzaju magią?

Briar nawet się nie poruszył. „Magia? To przecież jakieś bajki!” - pomyślał

zdziwiony. Potem jednak spojrział w dół na swoje ciało. Szachrajstwo, którego nie mógł

zobaczyć, sklepiło ze sobą jego nogi, a ramiona przycisnęło mu do boków. Gdy kobieta szarpnęła po raz kolejny, wypuścił z dłoni noże. Walka dobiegła końca.

- On ukradł moją spinkę do płaszcza! - zawołał chłopiec, który go oskarżył. -

Kosztowała mnie trzy srebrne astrele! - Jeżeli nawet któryś z jego przyjaciół zauważył zmianę wartości, to żaden nie odezwał się na ten temat ani słowem.

Briar westchnął.

- Już ci powiedziałem, że nie zniżyłbym się do czegoś takiego. Tam stoi łamaga, który cię z tego skroił. - Kiwnął głową w kierunku chłopca, który wcześniej wyśmiewał się z jego roślin. - Spinka leży u niego pod poduszką.

Oskarżony chłopak wzdrygnął się. Dwaj inni podeszli do jego łóżka i podnieśli poduszkę. Leżała pod nią nie tylko skradziona spinka, ale też jeszcze kilka cennych drobiazgów należących do innych mieszkańców dormitorium.

- To on je tam włożył! - krzyknął prawdziwy złodziej. - On... On musiał wiedzieć, że byliśmy na jego tropie, no i... no i podłożył je do mojego łóżka.

- Czy zeznasz to przed prawdowidzem? - zapytała siostra służebna. - Jeden z najlepszych przebywa obecnie z wizytą u Czcigodnej Księżycowej Strugi. Bardzo chciałabym zobaczyć zaklęcia, które rzuca ten człowiek.

Złodziej przełknął z trudem ślinę i pokręcił głową.

- Niezależnie od wszystkiego, ma stąd zniknąć - odezwał się trzymający Briara mężczyzna, po czym mocno potrząsnął chłopcem. - W dormitorium dla chłopców nie ma miejsca dla noży!

- Zależy od dormitorium - mruknął pod nosem Briar. Niewidzialne więzy wokół jego nóg zniknęły, a dwoje służebnych wyprowadziło go siłą z pokoju.

* * *

Stojąca w budynku administracji Wietrznego Kręgu Tris Chandler oparła się o parapet i spoglądała w chmury. Przez zamknięte drzwi biura Najwyższej Służebnej usłyszała jęk Jeleniorogiej. Służebna chciała, żeby Tris wyprowadziła się z dormitorium dziewcząt.

„No i znowu to samo” - pomyślała rozżłoszczona dziewczynka. „Nie chcemy cię tutaj, idź sobie”.

Nagle, jakby znikąd, nadeszły burzowe chmury, niosące deszcz i grzmoty. Wewnątrz nich tańczyły błyskawice, rosnące z każdym przeskokiem z jednego skłębienia do drugiego.

Wraz z każdym odbiciem nabierały coraz, więcej sił. Tris była w stanie niemal poczuć ich wyblakłą, zimną woń - włosy na jej ramionach stanęły dęba i zakłuły ją w odpowiedzi na tę bliskość...

Trzask!

Grom uderzył dziesięć stóp od niej, rozszczepiając młode drzewo. Dziewczynce zadźwięczało w uszach, a wszystkie włosy zjeżyły jej się na głowie. Gdzieś w biurze Jelenioroga krzyknęła przerażona.

Na twarzy Tris zagościł uśmiech.

- Wszystko w porządku, Tris? - zapytał głośno znajomy, pogodny głos. - Patrzyłaś wprost na to.

Tris zignorowała Nika, próbując nieco przyglądzić splątane rude loki.

- To ciekawe, że piorun uderza w małe drzewo, gdy w pobliżu są wyższe... a nawet budynki - dodał po chwili.

Tris poprawiła okulary na swoim długim nosie i odwróciła się, by spojrzeć na towarzysza swojej podróży. Musiała się odchylić - mierzyła cztery stopy i cztery cale, a Niko był od niej wyższy o dobre półtorej stopy.

- Co mają z tym wspólnego budynki i drzewa? - zapytała.

- Piorun uderza w to, co znajduje się najbliżej chmur - odpowiedział.

- Czy w takim razie trafia też w Piastę? - spytała, patrząc na wysoką wieżę sąsiadującą z budynkiem administracji.

- Tak, ale Piasta jest chroniona. Do wieży zegarowej przyczepiony jest pręt, od którego z kolei ciągnie się drut, prowadzący aż do ziemi. Piorun przyciągany jest do pręta, a wtedy drut zabiera jego ogień do ziemi, by tam wygasł. Za wyjątkiem takich dni jak dzisiejszy, kiedy piorun zachęcany jest do tego, aby uderzać w inne miejsca.

- Czyżbym słyszała Nika? - Czcigodna Księżycowa Struga otworzyła drzwi i wyjrzała z gabinetu. Jej ciemnooliwkowe usta rozciągnęły się w powitalnym uśmiechu, a w brązowych oczach rozblysnęły radosne iskierki. - Wejdz, proszę, jesteś mi potrzebny.

Tris odwróciła się z powrotem w stronę okna.

Na jej ramieniu spoczęła ciepła, silna i niemalże kojąca dłoń. Zanim była w stanie strząsnąć ją z siebie, a wraz z nią wrażenie spokoju, Niko się odezwał.

- Magowie mają pewną bardzo mądrą zasadę: nade wszystko nie szkodzić.

Zanim Tris udało się wymyślić odpowiedź, Niko wszedł do gabinetu Najwyższej Służebnej i zamknął za sobą drzwi.

Zewnętrzne drzwi otwały się z hukiem i do środka wpadły kolejne dwie osoby. Jedną z nich była blada, spocona służebna, odziana w niebieski habit Świątyni Wody. Tris wiedziała, że kobieta ta zarządzała Perłowym Pucharem, gdzie mieszkały bogate dziewczęta.

Jej towarzyszka była w podobnym wieku, co Tris.

- Usiądź tam, z dala od okna - zwróciła się do niej służebna rozkazującym tonem. -

Nie chcę, żeby trafiła w ciebie jakaś błyskawica, przynajmniej do momentu, kiedy przestaniesz być moim zmartwieniem, moja pani. Bogowie, miejcie nas w opiece, niewiele brakowało! - Kobieta usadziła towarzyszącą jej dziewczynę na ławce pod ścianą, a następnie bez pukania wpadła do gabinetu. - Czcigodna Księżycowa Strugo, mam już tego dość! -

zawołała, trzaskając drzwiami.

- Czy widziałaś ten piorun? - Nowa dziewczynka była bardziej podekscytowana niż przestraszona. - Aż mi się włosy zjeżyły. Myślałam, że zaraz wystrzeli z powrotem w górę! -

Jeżeli nawet słowa służebnej w jakimkolwiek stopniu zmartwiły dziewczynkę, to nie dała tego po sobie poznać. - Jeszcze nigdy nie byłam tak blisko żadnego!

Tris spojrzała na nieznajomą. Będąc w głębi serca handlarką, podobnie jak cała reszta jej rodziny, wiedziała dobrze, że ubiór tej dziewczynki - czyli pozbawiona rękawów, czarna suknia wierzchnia z ciasnym stanem i gagatowymi guzikami oraz biała batystowa suknia spodnia z bufiastymi rękawami - był kosztowny. Każdy cal nowo przybyłej, począwszy od przejrzystej czarnej woalki okrywającej jasnobrązowe warkocze, aż po złoty haft na jej gustownych pantoflach, obwieszczał obecność starej krwi i starej fortuny.

W milczeniu Tris odwróciła się ponownie w stronę okna. Już wkrótce ta arystokratka zrozumie swoją pomyłkę. Będzie ze wstydem wspominać, że odezwała się do kogoś wywodzącego się spośród handlarzy.

- To tylko zwykły piorun - odparła.

Dziewczynka wstała i zbliżyła się do niej.

- Ojej, popatrz! Biedne drzewo, całkiem się spaliło. - Z ciekawością wychyliła się przez wąskie okno. Tasiemka, która podtrzymywała jej woalkę, ześlizgnęła się, sprawiając, że czarny jedwab utworzył na czubku głowy mały kłębek.

Tris uśmiechnęła się ironicznie.

Nieznajoma odwróciła głowę. Błękitne jak niebo oczy spotkały się z szarymi. Ręka nowo przybyłej dziewczyny natychmiast powędrowała w stronę woalki.

- Nigdy nie chcą siedzieć prosto. - Szarpnęła za materiał. - A tu nie ma nawet lustra, żeby to poprawić. Zresztą i tak nie cierpię woalek.

Drzwi gabinetu stanęły otworem i ukazała się w nich Księżycowa Struga, a następnie obydwie służebne, które przyprowadziły tutaj dziewczęta.

- Wy dwie najwyraźniej nie nadajecie się do mieszkania w dormitoriach. - Pierwsza Służebna uśmiechnęła się, najwyraźniej zachęcając dziewczyny do wzięcia udziału w tej małej zabawie. - Powiedziano mi, że jeżeli pozwoli się wam zostać, przyczyni się to do demoralizacji innych dziewcząt. Dobrze zatem. Jeszcze dzisiaj przeniesiecie się do chatki zwanej Dyscypliną. Znajduje się ona zaraz przy północnej bramie. Uważam, że obie będziecie tam znacznie bardziej pasowały. - Przeniosła wzrok na towarzyszące jej służebne. - Spakujcie wszystkie ich rzeczy i wyślijcie je do Dyscypliny. Niko, czy mógłbyś odeskortować Trisanę i lady Sandrilene do ich nowego domu?

Z gabinetu wyłonił się mężczyzna. Spojrzał z góry na dziewczynki i przygłądził wąsy.

- Nigdy nie przypuszczałem, że w ich przypadku skończy się na Dyscyplinie.

Myślałem, że kiedy już się tutaj zdomowią, szkoła będzie wystarczająca. - Mówił cicho, tak jakby myślał na głos.

Księżycowa Struga westchnęła.

- Niko...

- Próbowałam się zdomowić. Naprawdę próbowałam. - Jasne oczy Sandry wpatrywały się w Nika. - Sądzi pan, że w tym nowym miejscu pójdzie mi lepiej?

Służebna zarządzająca jej dormitorium prychnęła pogardliwie.

- A ja wcale nie chcę się zdomowić - mruknęła Tris.

Niko uśmiechnął się szeroko do Najwyższej Służebnej.

- Z największą przyjemnością zabiorę je obie do Dyscypliny - powiedział.

IV

Niko prowadził Sandry i Tris wzdłuż spiralnej drogi, od której Wietrzny Krąg wzię

swoją nazwę. Zataczali szerokie pętle, zamiast po prostu przeciąć drogę, korzystając z wielu ogólnodostępnych prostych ścieżek. Sandry rozmawiała z nim, idąc przez większą część drogi tyłem, dzięki czemu mogła widzieć jego twarz.

- Od jak dawna pan tu jest? Szkoda, że mi pan nie powiedział, że wraca. Miło znowu pana widzieć.

Niko uśmiechnął się.

- Ja również się cieszę, że cię widzę. Dobrze wyglądasz.

Sandry uśmiechnęła się szeroko i prawie w tej samej chwili potknęła się. Tris chwyciła ją i puściła natychmiast, gdy tylko dziewczynka odzyskała równowagę.

- Dziękuję ci! - powiedziała wesoło Sandry. - Czasami tak potrafię się zagadać, że zapominam... nic ci nie jest?

Tris zatrzymała się w połowie drogi. Choć jeszcze przed chwilą jej twarz płonęła czerwienią, teraz była białoszara.

- Przytrzymaj ją - powiedział szeptem Niko, chwytając jednocześnie Tris za ramię.

Sandry wykonała polecenie.

Gdzieś pod nimi, niczym obracający się przez sen na drugi bok olbrzym, ziemia zakołysała się i po chwili uspokoiła. Wszyscy troje zachwiali się, po czym zastygli w zdumieniu.

Niko zmarszczył brwi.

- Kolejny wstrząs! Ile ich już było od równonocy wiosennej? Pięć?

- Sześć - mruknęła Tris. Niko spojrzał na nią i w tym samym momencie jej twarz zapłonęła szkarłatem. Dziewczynka wyszarpnęła się z objęć swoich towarzyszy.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć? - zapytał. - Nie przypominam sobie, żebyś miała ze sobą tego typu zaklęcia, gdy tutaj płynęliśmy.

- Nie, nie chcę o tym rozmawiać - ucięła Tris. - Nie chcę już więcej z nikim i o niczym rozmawiać! - Wytarła spoconą twarz rękawem swojej brzydkiej, wełnianej sukienki.

Sandry zauważyła, że Niko, który najwyraźniej miał zamiar powiedzieć Tris coś jeszcze, spojrzał na nią i rozmyślił się.

- Mam nadzieję, że te wstrząsy nie są zapowiedzią jakiegoś dużego trzęsienia ziemi -

powiedział spokojnie i ponaglił dziewczęta do dalszego marszu.

Tris i Sandry zadrżały i zakreśliły palcami na piersiach krąg bogów, mający zapewnić im ochronę.

Nie dotarli jeszcze do północnej bramy świątyni, gdy Niko zszedł z drogi, otworzył

małą furtkę i poprowadził obie dziewczynki ścieżką w kierunku kamiennej chaty. Otoczone ogrodem domostwo było schludne i czyste, miało dach pokryty dobrze utrzymaną strzechą, a drzwi i okiennice pomalowano ciemnozieloną farbą. Po obydwu stronach głównego budynku znajdowały się pobielane przybudówki z kamiennymi podmurówkami. Jedna z nich była zbudowana z litego drewna i miała kilka okien. Druga stanowiła tak naprawdę tylko konstrukcję zmontowaną z drewna, a na jej otwartych ściankach bocznych rozpięto w charakterze osłony przejrzyste płótno.

- Wspaniale. - Sandry z zaciekawieniem wpatrywała się w przybudówkę. Materiał był wystarczająco cienki, aby wpuszczać do środka światło, ale z pewnością uniemożliwiał dostęp owadom. - Ciekawe, jak to zostało utkane?

- Będziesz miała okazję przyjrzeć się temu później - stwierdził Niko. - Teraz wejdź do środka. To właśnie jest Dyscyplina, wasz nowy dom.

Gdy weszli do budynku, zastali tam chłopca z nierówno przyciętymi, czarnymi włosami, który obwąchiwał suszone zioła, rozwieszone w pobliżu paleniska. Na widok dziewcząt odskoczył, zupełnie jakby został przyłapany na jakimś niecznym uczynku.

- Dzień dobry, Briarze - powiedział Niko. - Przyprowaździłem ci nowe domowniczkę.

Chłopak spojrział na Sandry i Tris. Jego oczy miały nietypową, przy złocistobrazowym odcieniu skóry, szarozieloną barwę.

- Och, wspaniale - odparł. - Jeszcze więcej dziewczyn.

- Mogło być gorzej. - Cichy, śpiewny głos dobiegł z izby znajdującej się po lewej stronie Tris. - Mogło być więcej chłopców. - Zaraz potem obok nich stanęła wysoka, czarnoskóra dziewczynka, ubrana w szkarłatny płaszcz i legginsy, w rękach trzymając drewniany kuferek. Jej twarz była okrągła i pełna spokoju, a po bokach kształtnej głowy sterczały krótkie warkocze. Dziewczynka skinęła w kierunku Nika, który uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Daja! - Sandry uśmiechnęła się szeroko na widok znajomej twarzy. - Mieszkasz tutaj?

- Od wczoraj - odparła.

- Czyli jednak miałam rację, zostałyśmy ukarane - wymamrotała Tris. Jak mogłaby zamieszkać pod jednym dachem z Kupcem?

- Masz coś do mnie, *kaq*? - zapytała Daja, a jej czarne oczy rozblęły.

- Dajo! - zawołała wstrząśnięta Sandry. Wprawdzie *kaq* było słowem używanym przez Kupców dla określenia ludzi spoza ich nacji, ale było to też słowo bardzo obraźliwe.

Przez jedne z bocznych drzwi weszła do izby wysoka kobieta odziana w czarnozielony habit służebnej Ziemi. Jej skóra, podobnie jak skóra Briara, była złocistobrązowa. Nosiła krótko przycięte, czarne, kręcone włosy, a uśmiech na jej twarzy był

bardzo sympatyczny.

- Niko, czyżbyś miał dla nas kolejnych zdesperowanych kryminalistów? Najwyraźniej w Piaście zarządzono generalne porządki!

- Siostrzo służebna Skowronek - odezwał się Niko - pragnę przedstawić ci Sandry i Tris. - Odwrócił się w kierunku nowo przybyłych dziewcząt. - Skowronek oraz służebna Ciernista Róża zarządzają Dyscypliną.

- Witam was obie - powiedziała Skowronek, kładąc silne dłonie na ramionach dziewczynek. - Oby udało wam się utkać w tym miejscu szczęśliwe życie.

Sandry pochyliła się w głębokim ukłonie. Tris próbowała zrobić to samo, ale zachwiała się i prawie upadła. Chłopak parsknął głośno, a twarz Tris pokryła się rumieńcem.

- To jest Briar - powiedziała Skowronek, wskazując chłopca szurającego bosą stopą po drewnianej podłodze. Był wyższy od Tris i Sandry, a na jego ubiór składały się mocne bryczesy, uszyte ze zwykłego brązowego sukna, oraz biała koszula. W miejscach, gdzie powinien mieć rękawy, widać było tylko poszarpane dziury. Najwyraźniej chłopak zdecydował się je oderwać. Skowronek wskazała ręką na dziewczynkę-Kupca. - A to Daja.

- My się już znamy - powiedziały jednocześnie Daja i Sandry i wyszczerzyły do siebie zęby w uśmiechu.

- To będzie mój pokój - zapowiedział kategorycznie Briar, kierując się w stronę otwartych drzwi po prawej stronie od Sandry. - Byłem tu pierwszy i to ja go biorę. Wy, szczeniaki, macie trzymać się od niego z daleka.

- Szczeniaki? - zapytała ze zdziwieniem Sandry. - Czemu on mówi o psach?

- Słowo „szczeniak” oznacza w złodziejskim żargonie dziecko - powiedziała Skowronek. - Zatem do rzeczy. Na parterze jest jeszcze jedna izba. - Spojrzała na czarnoskórą dziewczynę. - Daja powiedziała mi już, że woli któryś z pokoiów na piętrze. Oprócz tego na górze jest jeszcze jedno wolne pomieszczenie.

- Nasze własne pokoje? - zapytała Tris, a jej głos zdradzał oznaki zaskoczenia. -

Myślałam, że to miejsce kary.

- To miejsce dla tych, którzy nie potrafią czuć się dobrze w towarzystwie innych dzieci z Wietrznego

Kręgu - odparła Skowronek. - Jest lepiej, kiedy nasi goście mają pokoje tylko i wyłącznie dla siebie.

Tris spojrzała na zamknięte drzwi prowadzące do izby chłopca.

- Czy mogłabym zobaczyć ten pokój na górze? - spytała, a przez jej głowę przemknęła myśl: „Chcę być tak daleko od niego, jak się tylko da!”

- Chodź, mała handlarko - odezwała się Daja. - Pokażę ci drogę. - Wróciła do podłużnej izby głównej i zaczęła wdrapywać się po wąskich, stromych schodach. Tris podążyła za nią.

Skowronek zajęła się nakrywaniem do stołu w pobliżu kuchennego paleniska. Sandry ruszyła powoli w kierunku wolnej izby na parterze, lecz nie spuszczała wzroku z Briara i Nika. Chłopiec chwycił mężczyznę i przyciągnął go do siebie. Sandry weszła do pustego pokoju i przykucnęła tuż za otwartymi drzwiami, poza zasięgiem ich wzroku.

Usłyszała chrapliwy szept Briara.

- To nie ja skroiliśmy ich z tych rzeczy, panie Niko. Jeżeli powiedzieli panu, że...

- Wiem, że to nie byłś ty - odpowiedział mu równie cicho mężczyzna. - Ale...

Briarze, noże?

- Potrzebuję...

- Noże?

- Nie wie pan, jak to jest...

- Noże?

Briar poddał się.

- Oddaj mi je - powiedział stanowczo Niko.

Oburzony chłopiec zacisnął usta.

- Chcę mieć je wszystkie - podkreślił mężczyzna.

- Ale to nie jest bezpieczne - zaprotestował Briar. - Co się stanie, gdy będę musiał się bronić?

- Noże, Briarze. Jeżeli zostaną przy tobie, będzie cię też dręczyła pokusa, aby zrobić z nich użytek. No już, z łaski swojej.

Przygnębiony Briar zostawił Nika, a Sandry zamyśliła się nad tym, co przed chwilą usłyszała, szarpiąc jeden z warkoczyków. W końcu wzruszyła ramionami - nie sądziła, aby Niko umieścił ją w miejscu, w którym groziłoby jej jakieś niebezpieczeństwo.

Rozejrzała się po swoim nowym domu. Pokój był czysty, skromnie wyposażony i miał

bielone ściany. Stojące w nim łóżko, stolik nocny, taboret i szafa były wykonane dość topornie, ale sprawiały wrażenie solidnych. Nieco lepszej jakości był sekretarzyk oraz stojące przy nim krzesło. Z frontowego okna rozpościerał się widok na ścieżkę przy drzwiach i ciągnącą się za nią spiralną drogę.

Sandry podeszła do bocznego okna i przez nie wyjrzała. Tutaj miała widok na wnętrze lekkiej przybudówki o ściankach wykonanych z materiału. Zasłony były rozciągnięte wzdłuż sufitu za pomocą długich żerdzi, dzięki czemu boczne ścianki tej konstrukcji mogły być unoszone. Był to warsztat, w którym znajdowały się dwie długie ławy, duży kołowrotek oraz podobny, mniejszy, a także para wiszących krosien. W leżących na podłodze koszach umieszczono porcje farbowanej i niebarwionej surowej wełny, a także motki i kłębki przędzy wełnianej, lnianej, bawełnianej i jedwabnej. W pobliżu tylnej ściany warsztatu stało na podłodze ogromne krosno pionowe. Rozwieszona była na nim połyskująca tkanina o wzorze niezbyt dobrze widocznym dla zmęczonych oczu dziewczyny.

„Skowronek zajmuje się tkaniem” - pomyślała podekscytowana Sandry. „Mogłaby mnie nauczyć, jak...”

Nagle uszedł z niej cały zapach. Była przecież Sandrilene fa Toren, dziedziczką rodu spokrewnionego z rodzinami królewskimi w dwóch krajach. Nikt nigdy nie pozwolił jej tkać ani nawet trzymać w rękach wełny, bawełny czy lnu. Wolno jej było dotykać jedwabi, ale nawet Pirisi mawiała, że Sandry spędzała na wyszywaniu zbyt wiele czasu. Wysoko urodzone damy powinny bowiem zajmować się haftem jedynie przez kilka godzin dziennie, a nie przez cały czas. Służebna Przepiórka z dormitorium Perłowego Pucharu zrobiła jej długi wykład w związku ze złym stanem palców dziewczyny z powodu niemal ciągłego zajmowania się robótkami. Nakazała jej też przez trzy noce z rzędu spać z dłońmi posmarowanymi balsamem i owiniętymi bawełną.

„Może Skowronek będzie inna” - pomyślała z bardzo nikłą nadzieją. „Może”.

* * *

Tris wystawiła głowę przez podłużne okno w pustej izbie na piętrze. Poniżej, tuż obok drewnianej, przylegającej do parteru przybudówki znajdował się ogród, wypełniający przestrzeń po obydwu bokach domu i na jego tyłach. Pomiędzy rzędami roślin klęczała jakaś postać w zielonym habicie. Widząc to, dziewczynka skrzywiła się. Miała tylko nadzieję, że nikt nie będzie oczekiwał od niej pracy w ogrodzie. Nienawidziła brudu i pyłu.

Dalej, ponad ogrodem, pięła się winorośl, co z kolei oznaczało obecność pszczół, czyli kolejne miejsce, którego należało unikać. A jeszcze dalej... wzrok Tris napotkał mur otaczający cały kompleks świątynny. Zbudowany z litego szarego kamienia wyrastał w górę na wysokość dwudziestu stóp. Co dwieście jardów w murze widać było wąskie schody prowadzące na samą górę. Natomiast co czterysta jardów ponad chodnikiem na szczycie muru wznosiły się niewielkie, ale solidnie zbudowane wieże.

Tris zamruwała. Ten, kto wspiałby się na szczyt tego muru, mógłby się znaleźć w samym środku każdej przechodzącej tędy burzy. Wiatry idące od morza lub pół uderzałyby tam prosto i nie byłoby żadnych uliczek ani budynków, które mogłyby je pochwycić i wyssać z nich siłę. Wychowana w mieście dziewczynka zawsze wiedziała, że podmuchy powietrza, które czuła nawet wówczas, gdy stała na dachach domów, traciły swój uprzedni impet, przechodząc przez otaczające wszystko mury. W dodatku wiatry te pachniały wiecznie zajętymi czymś ludźmi, a nie łądem czy morzem.

Spojrzała w dół i uśmiechnęła się. Z łatwością można było dosięgnąć daszka szopy pod jej oknem. Ziemia nie mogła znajdować się znacznie niżej.

- Chcesz ten pokój? - zapytała stojąca w drzwiach dziewczynka-Kupiec. - Jeżeli tu ci się podoba, to mi pasuje ten drugi.

- Może być - odpowiedziała Tris, zdając sobie sprawę, że do połowy jest już poza oknem. Podciągnęła się i wróciła do środka. - Wydaje się miły. - Rzuciła się na łóżko i położyła na plecach, spoglądając w sufit.

„To jest miejsce kary” - pomyślała Tris, zapominając, że Daja ciągle stoi w drzwiach.

„Jeżeli zostanę stąd wyrzucona, to nie będę miała już dokąd pójść. W Capchen nikt mnie nie chce”.

„Postaram się zatem trzymać z dala od kłopotów. Jeśli tylko mi się uda. Jeśli tylko nic się nie stanie. Tyle tylko, że zawsze coś się dzieje”.

„Ale co tu robi po raz kolejny Niko?” - zamyśliła się.

„Myślałam, że przez całą wiosnę miał wypełniać jakieś «specjalne zadania». No chyba że je wszystkie zakończył”. Westchnęła, ale w głowie ciągle miała zamęt. Rozszalałe myśli nie miały zamiaru się uspokoić.

Daja spostrzegła, że ruda dziewczynka kompletnie zatraciła się w swoich rozmyśleniach. „Ci *kaq...*” - pomyślała, wracając do swojego nowego pokoju. „Patrzą na ciebie tylko wtedy, kiedy czegoś chcą”.

Czule przesunęła dłonią po swoim *suraku* - pudło nadal stało w nogach jej łóżka. Na skórze ze wszystkich stron widniał znak Kisubo, więc niezależnie od tego, gdzie je położyła, wiedziała, że tam był jej dom. Służyło jej wiernie przez całą drogę do Wietrznego Kręgu.

Dziewczynka delikatnie potarła palcem pieczęć Kisubo. „Jeżeli tutaj mi się nie uda, to dokąd pójde?” - pomyślała, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że Tris zadawała sobie dokładnie to samo pytanie. „Jestem *trangshi*, nie mam rodziny ani domu”.

„Zatem musi mi się udać” - oznajmiła sama sobie, biorąc głęboki wdech. „Może jednak nie będzie aż tak źle. Nawet lubię Sandry, a poza tym ona zna Mowę Kupców”.

- Witaj. - Sandry stała w drzwiach, zupełnie jak gdyby myśli Daji przywiodły ją tutaj.

- Czy to twój nowy pokój?

- Zadajesz głupie pytania! - odparła Daja, podchodząc do kuferka, który wcześniej wniosła na górę. Wyjęła z niego podstawkę pod kadzidło, świeczniki i ołtarzyk. Przeniosła to wszystko na mały stolik w rogu pomieszczenia i zaczęła układać.

- Bo ja od czasu do czasu jestem głupia - przyznała Sandry. - A przynajmniej moja mama tak mówiła.

- Skoro o tym wiesz, to możesz z tym walczyć. - Daja ostrożnie ustawiła świecę za podobizną Kupca Komy.

- Jeśli tak mówisz, to znaczy, że nigdy tak naprawdę nie byłaś głupia. Inaczej wiedziałabyś, że to po prostu dopada cię bez żadnego ostrzeżenia.

Zaskoczona Daja spojrzała na swoją koleżankę i zobaczyła drzenie w jej niebieskich oczach.

- Oj, ty... - rzekła, machając ręką. - No chodź tu. Usiądź.

- Dziękuję. - Sandry podeszła do okna i usiadła na parapecie. - Czy ten dom to dobre miejsce?

- Jestem tu dopiero jeden dzień, ale... No cóż, Skowronek jest miła. - Daja zapaliła kadzidło przed drewnianą tablicą z wygrawerowanymi imionami członków jej rodziny. -

Polubisz ją. A ta druga służebna, Ciernista Róża? Ona jest trochę jak... no, są takie zwierzęta, zdaje się jeżozwierze...

- Widziałam je kiedyś. Wyglądają jak świnki albo świstaki, tylko że na grzbiecie mają mnóstwo długich igieł.

- Widziałaś je w menażerii?

- Nie, trzy lata temu w Bihanie. W lesie. Moi rodzice... - Urwała na moment, po czym odezwała się znowu, zmuszając się do radosnego tonu. - Uwielbiali podróżować.

- Więc jak to się stało, że trafiłaś tutaj, skoro byłaś w Bihanie?

- No... Mój stryjeczny dziadek mieszka w Letniomorzu. - Wyrzwała przez okno. - Moi rodzice zginęli zeszłej jesieni, kiedy w Hatarze wybuchła epidemia ospy, a on był moim najbliższym krewnym. Reszta mojej rodziny mieszka w Namornie.

Daja, która jakby właśnie na nowo usłyszała te słowa, przypomniała sobie, co Sandry powiedziała tamtym dziewczętom zaledwie przed dwoma tygodniami: *...stryjeczna wnuczka Jego Wysokości księcia Vedrisa panującego tutaj, w Emelanie, oraz kuzynka Jej Cesarskiej Wysokości, imperatorowej Berenene z Imperium Namornu.* Jeżeli Sandry mówiła teraz o swoich krewnych w taki sposób, jak gdyby byli oni zwyczajnymi ludźmi, to znaczyło, że nie chciała, aby powszechnie wiadome było, iż należy ona do niemalże królewskiej rodziny.

- To dlatego ubierasz się cała na czarno? - zauważyła Daja. - Ktoś kiedyś powiedział mi, że *ka...* mieszkańcy lądu odziewają się w czerń na znak żałoby.

- A ty? - Sandry machnięciem ręki wskazała ubiór koleżanki.

Daja wygładziła swoją szkarłatną tunikę.

- Ja...

- Kupcy w żałobie noszą się na *czzerwono*? - odezwał się pytająco pogardliwy głos.

Briar stał w drzwiach, oparty o framugę. - Cóż to za barbarzyński zwyczaj?

- Czerwień symbolizuje krew - wyjaśniła Daja. Nie uraził jej ton głosu chłopca. *Kaq* byli ciemnymi prostakami. Nie mogła oczekiwać od nich tego, że będą równie uprzejmi, jak prawdziwi ludzie. - Nawet... - zaczęła mówić, ale przerwała w pół zdania, gdy uchwyciła spojrzenie Sandry. - Nawet taki dziad uliczny, jak ty, powinien wiedzieć choć tyle. - Po czym odwróciła się do siedzącej na parapecie dziewczyny i dodała w Mowie Kupców: - A on jest *kaq*.

- Nie spędziłem całego życia z palcami w uszach - zauważył Briar, odpowiadając w niezbyt płynnej, lecz poprawnej Mowie Kupców. - I nie jestem głupkiem - odezwał się raz jeszcze, ale tym razem przeszedł z powrotem na Wspólny. - Pojęcia nie mam, jak wy, ludzie, nie łamiecie sobie zębów na tym całym mamrocie.

W ramach ostrzeżenia Daja zademonstrowała mu swoje uzębienie, uśmiechając się do niego naprawdę szeroko.

- Po prostu nasze zęby są mocniejsze od waszych.

Zanim chłopiec zdołał odpowiedzieć, Sandry przerwała ich rozmowę.

- Jeżeli mamy mieszkać w tym domu razem, może powinniśmy spróbować się dogadać?

- Daj sobie z nim spokój - poradziła Daja. - To nieokrzesaniec i głupi prostak.

- Jednak nie taki głupi, jak myślałaś jeszcze przed chwilą, co? - odciął się Briar.

Gdzieś zza jego pleców dobiegł ich głos Tris.

- Umieram z głodu. Kiedy coś zjemy?

- Obiad na stole! - zawołała z dołu Skowronek.

Tris rzuciła się w stronę schodów. Briar puścił się pędem, żeby za nią nadążyć, ale ona i tak była szybsza.

- Trzeba go uważnie obserwować - powiedziała Daja do Sandry, zamykając drzwi do swojego pokoju, gdy obie już z niego wyszły. Sandry zmarszczyła brwi i popatrzyła na nią zdziwiona. Jej rozmówczyni dotknęła kilkakrotnie palcem fałdu skóry pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym swojej prawej dłoni. - Ma podwójny znak X, a to oznacza, że dwukrotnie przyłapano go na kradzieży. Od moich rzeczy niech się lepiej trzyma z daleka.

Ciemna głowa pojawiła się w otworze, gdzie kończyła się podłoga i zaczynały schody.

Najwyraźniej Briar nie zszedł zupełnie na dół.

- Masz mnie za niedołęgę, szczeniaku? Przecież wszyscy wiedzą, że Kupcy zaklinają swoje szpeja, tak żeby każdego, kto ich skroi, spotkał paskudny koniec. Ja jestem na to za cwany.

- Skroi? - spytała Sandry, wchodząc na stopnie. - Co to znaczy?

Briar zeskoczył, żeby zrobić jej miejsce.

- No, ukradnie. Jak coś skroiłaś, to znaczy, że to ukradłaś.

- Cudownie - wycedziła Tris. Była już na dole i właśnie odkrawała od solidnego bochenka chleba kolejne kromki. Skowronek rozstawiała jedzenie na długim, drewnianym stole, podczas gdy Niko wyjmował dzbanek mleka z ukrytej pod podłogą chłodni. - Będziemy się uczyć złodziejskiego żargonu.

- Przynajmniej się czegoś nauczysz, zamiast przez całe życie być tylko jeszcze jedną beksą - odparł chłopiec.

Skowronek uśmiechnęła się do niego.

- Briarze, czy mógłbyś powiedzieć Ciernistej Róży, że jest już południe i że czas na obiad? Przypilnuj jej, żeby nie zapomniała przyjść.

Chłopak zrobił krok do tyłu. Jedna kolacja i śniadanie spędzone w towarzystwie Ciernistej Róży sprawiły, że nabrał w stosunku do niej ostrożności i szacunku.

- A co, jeśli mnie ugryzie?

Skowronek spojrzała na Briara z łagodną niecierpliwością, tak jak gdyby uważała, że powinien już znać odpowiedź na to pytanie.

- To i ty ją ugryź.

Briar niechętnie udał się w kierunku włości Ciernistej Róży. Ścieżka wiodąca między rzędami nieznanym mu roślin była starannie uprzątnięta. Ruszył nią, starając się nie dotykać żadnego liścia. W jakiś sposób ogród ten był inny od tych, które widział do tej pory, inny nawet od pozostałych ogrodów wewnątrz tych murów. Rośliny wydawały się tutaj prawdziwsze i bardziej *na miejscu*. Każda z nich spoczywała w swoim własnym kocyku gleby i wyciągała swoje liście w kierunku

słońca. Każda była niczym skrawek żyjącej magii.

Bardzo pragnął ich dotknąć, ale powstrzymywał go strach. Ciernista Róża powiedziała, że jeżeli on lub Daja choćby chuchną na którąś z roślin, to następne miesiące spędzą uwieszeni za pięty wewnątrz studni.

Wierzył jej. Ciernista Róża była bardzo przekonująca. Teraz jednak nigdzie nie było po niej nawet śladu. Zatrzymał się, nasłuchując. Służebni Świątyni Powietrza maszerowali spiralną drogą, cicho ze sobą rozmawiając. Gdzieś czekał pies, meczała koza. Na tle tego wszystkiego brzęczały roje niezliczonych pszczoł. Wszystkie ogromne krosna znajdujące się w budynkach po drugiej stronie drogi milczały, jako że tkacze udali się właśnie na obiad.

Usłyszałby, gdyby w okolicy ktokolwiek się pojawił.

Po jego lewej ktoś rozciągnął napowietrzne powrozy, do których przyczepione były sznurki prowadzące do wbitych w ziemię tyczek. Wokół każdego ze sznurków owijały się cienkimi wężami poskręcane rośliny. „Obłędne” - pomyślał chłopiec, wpatrując się w nie jak zaczarowany. „Co te winorośle chcą zrobić? Urwać się stąd?”

Ponownie rozejrzał się dookoła. Wciąż nie było widać żadnych śladów obecności Ciernistej Róży. Briar ostrożnie i bardzo delikatnie wszedł do zagłębienia pomiędzy dwoma rzędami uwiązanych roślin. Jego bose stopy zapadły się w świeżo spulchnionej i nieco wilgotnej glebie. Przez moment wwierał się palcami w ziemię, pragnąc zapuścić w niej cienkie jak nitki korzenie, którymi mógłby pić wprost z ziemi i przekazać jej swoje pozdrowienie. Pszczoła z tłustym odwłokiem, pokrytym jaskrawymi żółto-czarnymi pasami, brzęczała wokół głowy chłopca, zastanawiając się, co trzyma go w tym miejscu przez tak długi czas.

Nie wiedział, jak się rozmawia z pszczołami, ani tym bardziej, jak wyjaśnić im coś tak skomplikowanego, jak pytanie o służebną Ciernistą Różę. Zamiast tego uklęknął, aby przyjrzeć się bliżej uwiązanim roślinom. Dotykając ostrożnie dłonią delikatnych liści, poczuł

odczuwaną przez nie przyjemność związaną z przebywaniem na słońcu, piciem wody, przekopywaniem się przez żyzną glebę, a także dumnym wzrostem bez obaw o owady pożerające ich delikatne części. Sznury pomagały im wyciągnąć się bardziej w kierunku światła. Wszystkie rośliny niemalże śpiewały z radości, wykonując zadanie, do którego zostały stworzone. Powitały go, odrywając swoje pnącza od sznurków i owijając się wokół

palców, nóg i ramion chłopca.

- Co, do...!

Mrużąc oczy, Briar rozejrzał się dookoła, po czym spojrział w górę. Ciernista Róża stała na ścieżce, trzymając przewieszony przez ramię kosz pełen martwych roślin, a jej zielony habit był ubrudzony ziemią. Jej ciemnobrązowe oczy płonęły. Każdy skrawek ciała chłopca wręcz pisał ostrzegając przed spodziewanymi razami, Briar jednak stał

nieruchomo. Wiejąc stąd, mógłby zniszczyć rośliny, które owinęły się wokół niego, a może nawet potknąłby się o którąś z nich i ją zmiążdżył.

Ona również mogła to widzieć i zapewne czekała, aż Briar oddali się od roślin, zanim zacznie go bić. To, że zaraz oberwie, było dla niego bardziej niż pewne. Wszyscy inni dorośli, jakich kiedykolwiek spotkał na swojej drodze, poza Nikiem, bili wszystkie znane mu dzieciaki. Przyczyny bywały różne: ktoś mógł być pijany, wściekły, odurzony, a dziecko mogło komuś w coś przeszkadzać. Jednak rezultat był zawsze ten sam. Czekał tylko na szturchańce albo rozkaz, że ma się stąd wynosić. Natychmiast!

Nie nastąpiło jednak ani jedno, ani drugie. Po kilku chwilach zaryzykował spojrzenie w stronę służebnej Ciernistej Róży.

Kobieta nadal marszczyła brwi, teraz już bardziej zaskoczona niż zła. Jej wzrok koncentrował się na *nim*, a nie na roślinach. Jedną nogą delikatnie postukiwała w ubitą ziemię na ścieżce, tak jakby się nad czymś zastanawiała.

Pracowała boso.

Wzrok Ciernistej Róży podążył za jego spojrzeniem. Gdy zobaczyła swoje bose stopy, uśmiechnęła się krzywo.

- Czy mam teraz wysłać posłańca po was oboje? - zawołała Skowronek przez otwarte tylne drzwi.

Ciernista Róża wyciągnęła w kierunku chłopca ubrudzoną dłoń.

- Wyłaź stamtąd.

- Nie, jeżeli zamierza mnie pani uderzyć - odparł. - Nie jestem taki głupi.

Uniosła wolną dłoń.

- Niech Mila mnie pokarze, jeżeli kłamię.

Wiara Briara w bogów nie była zbyt silna, ale Mila była w końcu jej boginią. Tą, dla której Ciernista Róża porzuciła swoje normalne życie. Już miał wstać, kiedy zrozumiał, gdzie tkwi podstęp.

- Powiesi mnie pani w studni.

Ciernista Róża westchnęła ciężko. Jej stopa ponownie zastukała o ziemię, tym razem już z niecierpliwością.

- Nie, nie zrobię tego. Wodą ze studni nawadniam ogród. Nie mam zamiaru jej zatruwać.

To miało sens. Briar bardzo ostrożnie spróbował wstać. Rośliny zacieśniły uchwyt wokół swego nowego przyjaciela.

- Macie przestać, ale już! - mruknęła Ciernista Róża, machając ręką na winorośle. -

Wiecie to lepiej niż ja. Zachowujcie się!

Wąsy puściły ręce i nogi chłopca i powróciły na sznurki, które prowadziły je w kierunku słońca. Kiedy Briar był już wolny, wyszedł na ścieżkę. Przestraszył się, gdy służebna wyciągnęła rękę i brudną dłońią stanowczo chwyciła go za podbródek. Stojąc tak blisko niej, zauważył, że była od niego, mierzącego pięć stóp, wyższa o długość dłoni. Miała około trzydziestki, szerokie ramiona, długie nogi i kwadratową, silnie zaznaczoną szczękę. Jej kasztanowe włosy były krótko przycięte po bokach głowy, a z lewej strony miała wyraźny, równy przedziałek. Dzień wcześniej prawie nie odzywała się do niego czy Daji, za wyjątkiem wygłoszonej pod ich adresem groźby związanej z jej ogrodem. Teraz jednak jakby szukała czegoś w oczach Briara - nie bardzo był pewien, czego.

W końcu puściła go i z godnością ruszyła w stronę domu. Gdy dotarła do studni, zaczerpnęła z niej wiadro wody.

- No rusz się, chłopcze! - zawołała, widząc, że Briar stoi w miejscu. - Musimy się umyć.

* * *

Duży drewniany stół został przesunięty spod ściany na środek izby. Po obydwu jego dłuższych bokach stały ławki, wyposażone w nogi na zawiasach, dzięki czemu można je było składać i trzymać pod stołem. Przy krótszych bokach postawiono dwa taborety. Niko dzielił

siedzisko z Dają i Sandry. Było oczywiste, że Skowronek i Ciernista Róża usiądą na taboretach. W swoim dążeniu, żeby oddzielić się stołem od Kupca, Tris odkryła nagle, że siedzi na tej samej ławie, co Briar. Obdarzony jej piorunującym spojrzeniem chłopiec zrewanżował się podobnym. Odsunęli się od siebie tak daleko, jak tylko mogli.

Skowronek i Ciernista Róża skrzyżowały nadgarstki, kładąc dłonie płasko na ramionach, i poprosiły bogów o pobłogosławienie ich posiłku. Gdy skończyły modlitwę, dorośli zaczęli przekazywać wzdłuż stołu kolejne dania.

- Nie mogę się już doczekać, aż znowu będziemy mieli warzywa - stwierdziła Ciernista Róża, wzdychając ciężko. - Szczególnie pomidory.

- Co to takiego? - zapytała Sandry.

- Warzywa - odparła raźnie Ciernista Róża, biorąc sobie chleb i przekazując deskę Briarowi. - Sprowadzono je z dalekich krańców Morza Bezkresnego. - Chłopiec wziął sobie trzy kromki i podał deskę Tris.

- Ciernista Róża jest jak do tej pory jedyną ogrodniczką, której udało się je z powodzeniem hodować po tej stronie Bezkresnego - powiedział Niko do Tris i Sandry.

- Służebny Żuraw próbuje sadzić je w swojej *cieplarni*, - Ciernista Róża wypowiedziała słowo „cieplarnia” tak, że zabrzmiało ono niczym „rumowisko”. - Jak do tej pory mu się to nie udaje. -

Uśmiechnęła się z niezwykłą błogością.

- Co to jest cieplarnia? - zapytał Briar. Skrapiał właśnie swój chleb oliwą i aromatycznym octem. Odkąd stracił jeden ze swoich mlecznych zębów na wyschniętej skórce, wykształcił u siebie zwyczaj uprzedniego zmiękczenia chleba, który jadł. Tutaj, gdzie chleb był świeży i miękki, oliwa i ocet wzbogacały jego smak.

Ciernista Róża obserwowała go.

- Cieplarnia to budynek cały ze szkła...

- Cały ze szkła? - wyszeptała Daja i ze zdziwienia szeroko otworzyła swoje brązowe oczy. - Ależ to musi być straszliwie kosztowne!

- I głupie. Żurawiowi wydaje się, że będzie mógł sprawić, aby owoce i warzywa rosły tam o każdej porze roku... I udaje mu się to - dodała szybko, widząc, w jaki sposób Skowronek na nią patrzy. - Tyle tylko, że nie są już one tak smaczne. A pomidorów to już zupełnie nie umie hodować.

Briar spuścił wzrok, tak aby nikt nie był w stanie zobaczyć zaciekawienia, jakie pojawiło się w jego oczach. A zatem Niko mówił prawdę, że hodowano tutaj rośliny wewnątrz budynków! Był ciekaw, jak szybko uda mu się stąd wymknąć, aby móc zobaczyć ten cud na własne oczy.

Skowronek obróciła się w stronę Nika.

- Jak długo zostaniesz z nami tym razem? - spytała go.

- Co najmniej przez całą zimę. - Pociągnął z kubka łyk mleka. - Jego Wysokość Księżę poprosił mnie, abym przyjrzał się latarniom morskim w porcie, a Rada Świątyni też ma dla mnie kilka zadań. Na pewno będę musiał odświeżyć kryształ w komnacie widzenia.

Poza tym powinienem przeprowadzić jeszcze pewne studia w bibliotekach. - Spojrzał na Tris i rzekł do niej: - Gdy już je zacznę, może zechcesz wybrać się tam ze mną? Przedstawię cię bibliotekarzom.

Tris spojrzała na swój talerz. W drodze z Capchen mężczyzna opowiedział jej o bibliotekach Wietrznego Kręgu, sławnych we wszystkich krajach leżących wokół Morza Kamienistego, a nawet w tych bardziej odległych. Ta propozycja była bardzo kusząca. Gdyby bibliotekarze ją znali, to być może mogliby naprowadzić ją na wyjątkowo interesujące książki.

- Panie Niko, a pan nie jest służebnym? - zapytała Daja. - Myślałam, że jest pan związany z tą świątynią na stałe, skoro wciąż pan tu przyjeżdża.

Ciernista Róża zarechotała.

- On nie jest służebnym. To by oznaczało, że musiałby siedzieć cały czas w jednym miejscu. To mag, pozbawiony korzeni tak samo, jak nasiono mlecza niesione przez wiatr.

Briar i Tris wpatrywali się w człowieka, który ich tutaj sprowadził. Sandry i Daja wbiły wzrok w

jedzenie.

- A jak inaczej mógłbym ujrzeć wszystko to, co pragnę zobaczyć? - odparł mężczyzna, po czym zwrócił się w stronę Briara i Tris. - Tak, to prawda, jestem magiem. A ponadto jestem też łowcą skarbów. Teraz jednak przebywam tutaj i to jest wszystko, co tak naprawdę się liczy.

Po tym wyznaniu reszta posiłku upłynęła w milczeniu. Mimo że Briar pochłoniął

więcej niż ktokolwiek inny, to właśnie on skończył jako pierwszy. Od razu też spróbował

wstać od stołu.

Ciernista Róża położyła mu dłoń na ramieniu.

- Spokojnie, chłopcze - odezwała się. - Musisz zapytać, czy możesz odejść, pamiętasz? A potem poczekać, aż Skowronek udzieli ci zgody. - Ręka stanowczo pociągnęła go w dół.

„Jak na tak małą kobietę jest naprawdę silna” - pomyślał chłopiec z uznaniem i usiadł

z powrotem.

- Czy mogę odejść od stołu?

- Nie. Posłuchajcie mnie wszyscy czworo - odezwała się Ciernista Róża. - Dopóki tu jesteście, ze wszystkimi waszymi pytaniami, problemami czy też potrzebami zwracajcie się do Skowronka. On lubi dzieci i chyba tylko sam Zielony Pan wie dlaczego.

Przerwała na moment, po czym zaczęła mówić dalej.

- Nie lubię dzieci w moim ogrodzie. W każdym razie nie bez mojego wyraźnego pozwolenia - dodała, zerkając na Briara. - Bawcie się gdzie indziej. Zawsze mówcie Skowronkowi, gdzie się wybieracie. Mnie zostawcie w spokoju. I jeszcze jedno: widzieliście ten warsztat obok domu, ten zbudowany w całości z drewna? On też jest mój. Jeżeli dotkniecie czegokolwiek, co znajduje się w środku, obiecuję wam, że zginiecie najgorszą ze śmierci, jaką tylko będę w stanie wymyślić.

Ciernista Róża spojrzała na każde dziecko z osobna, po czym uśmiechnęła się, prezentując zęby.

- Cieszę się, że mogliśmy sobie o tym porozmawiać. - Położyła serwetkę obok swojego talerza, po czym wstała i wyszła z budynku.

Przez moment w izbie panowała cisza. W końcu odezwała się Skowronek:

- Tak naprawdę ona bardziej szczeka, niż kęsa.

- Założę się, że jej ukąszenie jest trujące - wymamrotała Daja.

- Już od słuchania samego takiego szczekania można umrzeć powolną śmiercią -

dodała Tris. Obydwie dziewczynki uśmiechnęły się szeroko. Po chwili przypomniały sobie jednak, że handlarze i Kupcy nie znoszą się nawzajem i odwróciły się od siebie.

- Służebna Skowronek? - dobiegł czyjś głos zza frontowych drzwi. - Mam tutaj skrzynie z dziewczęcych dormitorii dla pani pensjonariuszek.

- Chwileczkę! - zawołała Skowronek. - Briarze i Dajo, czy jako goście przebywający tutaj najdłużej moglibyście posprzątać po posiłku? Gdy Sandry i Tris już się tu zadomowią, ustalimy harmonogram obowiązków domowych, tak aby nikt nie wykonywał tych samych zadań przez cały czas.

Niko szybko zwinął swoją serwetkę i wstał.

- Zobaczę się z wami wszystkimi nieco później - powiedział, po czym wyszedł za Ciernistą Różą.

Skowronek zachichotała.

- Wydaje mu się, że wykręci się od swojej części obowiązków. Ech, ten nasz Niko, robi tylko to, na co ma ochotę. - Wstała i ruszyła w kierunku drzwi frontowych.

Podczas gdy Daja zaczęła zbierać naczynia, Sandry przechyliła się ponad stołem i złapała za rękawy Briara i Tris. Powstrzymując ich w ten sposób przed ruszeniem się od stołu, przyjrzała im się uważnie.

- Niko sprowadził tutaj was *oboje*? - zapytała.

- No i? - rzuciła w odpowiedzi Tris, odrywając palce dziewczyny od swojego rękawa.

- Nawet jeżeli tak, to co z tego? To jeszcze nie znaczy, że ma mnie na własność ani nic podobnego. - Wstała i tupiąc głośno, przeszła przez izbę, żeby zabrać swoje zapakowane w skrzynie rzeczy z wozu.

Sandry zwróciła swoje niebieskie oczy w stronę Briara.

- A ciebie tu sprowadził?

Chłopiec wyrwał się z jej uchwytu.

- Nie lubię wścibskich Skarbon - uciął. Chwycił wiaderko i poszedł w stronę studni.

- No cóż, jeżeli Niko jest magiem, to przynajmniej wiem, jak udało mu się odnaleźć mnie w samym środku Morza Kamienistego - rzekła Daja w Mowie Kupców.

- A ja byłam... ukryta za pomocą magii - odparła Sandry w tym samym języku. - A zatem on odnalazł ciebie i mnie... a potem sprowadził nas obie tutaj. Dlaczego?

Daja wzruszyła ramionami.

- *Mimanderzy* mają swoje własne powody, dla których robią wszystko to, co robią -

odpowiedziała. - Zapewne tak samo jest z magami, którzy nie wywodzą się spośród Kupców.

Zapomnij o tym. Jeżeli będziesz rozmyślała nad tym zbyt mocno, w końcu polecą ci krew z nosa.

Sandry dotknęła dłonią swojego drobnego nosa, po czym potrząsnęła głową i ruszyła po swoje rzeczy.

* * *

Rozłożywszy dobytek w swoim nowym pokoju, Tris otworzyła okno i na wpół

wychylona na zewnątrz próbowała dostrzec chmury. Poranne burze już minęły, ale niebo dalekie było jeszcze od przejaśnienia. Wiatr zmienił kierunek, niosąc do jej uszu nieznanome głosy.

- ...wiadomo, jak niepewna jest sztuka wróżenia. - Głos brzmiał, jakby to był Niko. -

Te obrazy są zbyt rozproszone. Nie ma ich wystarczająco wiele. Przy takiej liczbie zaryzykuję przypuszczenie, że przedstawiają one jakieś *możliwe* przyszłe wydarzenie, ale nie takie, które jest bardzo *prawdopodobne*.

- Powinniśmy móc odróżnić te rzeczy! - Ten głos był zupełnie nieznanomy. - Jeżeli będziemy ciągle próbowali...

Tris otarła czoło rękawem. Podobno to szaleńcy słyszą głosy, więc dlaczego te, które ona słyszy, miały jakiś sens? Czytała o szaleństwie: głosy wmawiały obłąkanym, że są bogami, albo też, że sąsiedzi mają zamiar ich zamordować. Jej głosy zawsze przybierały jednak kształt prawdziwych rozmów. A czyż „sztuka wróżenia” nie była określeniem na przepowiadanie przyszłości?

- Musicie się starać z całych sił. - Tris skrzywiła się. Jakim cudem jeden z głosów jej szaleństwa mógł należeć do Księżycowej Strugi? - Macie mi donosić o każdej zmianie. I lepiej przygotujmy się na trzęsienie ziemi. Ja...

- Przepraszam... Tris?

Dziewczyna z trudem zaczerpnęła powietrze i niemal wypadła przez okno. Drobne ręce chwyciły jej spódnicę i wciągnęły z powrotem do izby. Gdy jej nogi znalazły się ponownie na podłodze, obróciła się gwałtownie, żeby rzucić mordercze spojrzenie intruzowi: Sandry.

- Nigdy nie pukasz? - zapytała ostro, poprawiając okulary.

- Pukałam - odparła dziewczynka. - I wołałam. Tylko że ty w ogóle mnie nie słyszałaś.

Tris drżącymi rękami otrzepała swoją sukienkę.

- Czego chcesz?

Sandry zawahała się, widząc groźne spojrzenie dziewczyny. „Raz kozie śmierć” -

pomyślała.

- Tej zimy... No, trochę zaszalałam. Z haftem i wyszywaniem. Teraz mam sporo tych ściennych dekoracji, znacznie więcej, niż będę kiedykolwiek potrzebowała... Pomyślałam sobie, że może ci się spodoba. - Podniosła z łóżka dość grube, starannie wykonane zawiniątko i podała je Tris.

Dziewczyna zerknęła na podarunek, po czym wlepiła wzrok w Sandry, - Czy z tobą jest coś nie tak?

- Co ty wygadujesz?

- To, że mamy tu razem mieszkać, nie znaczy jeszcze, że wolno ci zapominać, kim jesteś! Spójrz na siebie, jak obracasz się w towarzystwie Kupca, a teraz w moim. Nie wolno ci tego robić! Płynię we mnie krew handlarzy, rozumiesz? Jest w moim nazwisku: Chan-d-ler. -

Tris wypowiedziała to słowo bardzo powoli, tak jakby Sandry należała do nieszczerze bystrych osób. - Ty pewnie jesteś ei- albo fa-jakałam.

- To nie ma żadnego znaczenia - powiedziała Sandry, a jej zaciśnięte usta zdradzały, jak bardzo jest uparta.

- Tylko arystokratka byłaby w stanie powiedzieć coś tak idiotycznego.

- W tym miejscu jesteśmy sobie równe!

Tris roześmiała się chrapliwie, przez co jej głos upodobił się do krakania wrony.

- Nosisz pantofle warte cztery srebrne astrele za parę, bawełniane sukna w cenie sześciu srebrnych księżyców za jard i... i ten jedwabny szyfon, za który płaci się złotego astrela za jard i próbujesz mi wmówić, że jesteśmy sobie równe? - Szarpnęła swoją brzydką suknię. - Z tobą zdecydowanie jest coś nie tak. Odejdź.

- Chciałam być miła. - Sandry położyła swoje zawiniątko na biurku. - Jeżeli tego nie chcesz, to po prostu daj to komuś innemu. Nie obchodzi mnie to. - Uniosła wysoko głowę i wyszła z pokoju z wyniosłą miną.

Tris zatrzasnęła drzwi i przyjrzała się im uważnie. Nie udało jej się znaleźć żadnej zasuwy ani niczego, co mogłoby powstrzymać kolejną osobę przed wtargnięciem do środka.

„Cudownie, zwłaszcza gdy się mieszka pod jednym dachem ze złodziejem” - pomyślała. „Nie to, żebym miała cokolwiek, co byłoby warto ukraść”.

Na jej biurku nadal leżał zwitek materiału. Pokusa ukryta pod kremowym kawałkiem płótna.

„Ona chyba wyobraża sobie, że jestem na tyle głupia, aby jej uwierzyć” - pomyślała Tris. „Sądzi pewnie, że nikt nigdy dotąd nie udawał mojego przyjaciela!” Zaciekawiona, rozwinęła prezent.

Materiał przedstawiał koło o sześciu szprychach. Na końcu każdej z nich znajdował się inny jaskrawo ubarwiony ptak. Tkanina była płaska i miała właściwy rozmiar, około dwóch stóp na stopę. Wydawało się dość zrozumiałe, że patyki znajdujące się w środku zwoju należało wykorzystać do przygotowania ramki. Przez dłuższą chwilę Tris wpatrywała się w haft, rozmyślając o tym, jaki jest piękny. „Czy ona powiedziała, że zrobiła to sama?” - zastanawiała się dziewczynka. „Nie, to przecież nie może być prawda.

To pewnie robota jej służących, a ona miała na myśli, że wykonano to na jej zamówienie.

„Arystokraci już tacy są”.

Łagodnie przesunęła palcami po hafcie, wzdłuż ogromnego, jaskrawego dzioba tukana. Uwielbiała ptaki. Tak pięknie unosiły się na wietrze i panowały w powietrzu, wykonując skomplikowane manewry. Rozglądając się po pokoju, znalazła na ścianie puste miejsce, które domagało się wypełnienia. Ozdoba mogła zawisnąć właśnie tam - Tris widziałaby ją z łóżka.

„Jeżeli będzie chciała ją z powrotem, zawsze mogę powiedzieć, że mi ją dała i że ją zatrzymuję” - pomyślała Tris z zawziętością. „To nauczy tę... jak to ją nazwała Czcigodna Księżycowa Struga? A tak, lady Sandrilene”.

* * *

Daja, niosąca swoją laskę, zeszła po schodach zaraz za Sandry. Główna izba była teraz pusta.

- Przypuszczam, że wszystko słyszałaś - stwierdziła Sandry, uśmiechając się krzywo.

Usiadła na najniższym stopniu schodów i oparła brodę na dłoniach. - Nie wszystkie dziewczyny, którym brakuje palców, bawiły się siekierami - powiedziała w Mowie Kupców. -

Niektóre z nas po prostu próbowały uciąć sobie pogawędkę z drapieżnym złotwim.

- Wiesz, ona ma rację. - Daja odpowiedziała w tym samym języku. - Powinnaś raczej trzymać ze swoimi, a nie próbować przyjaźnić się z Kupcami czy wrednymi rudowłosymi dziewczynami.

Sandry westchnęła ciężko.

- No nie, ty też?! Podjęłam decyzję i będę się jej trzymać. Zaprzyjaźnię się z każdym, z kim tylko będę chciała. Nie zmienię zdania i koniec. Potrzebuję tylko trochę więcej *uvumi*.

- Cierpliwości? Ale po co? Po co próbować? - spytała zaskoczona Daja. - Inna arystokratka uderzyłaby Tris za to, co przed chwilą powiedziała. Tak samo jak każda inna arystokratka nie zawracałaby sobie głowy *mną*.

Sandry skrzywiła się.

- Gdybym żyła w ten sposób, nigdy nie miałabym żadnych przyjaciół. Widzisz, to z powodu moich rodziców. Bez przerwy gdzieś podróżowali, zamiast zajmować się swoimi własnymi ziemiami i i

udzielać się na dworach. Arystokraci, u których gościliśmy, byli przekonani, że ich dzieci mogłyby przejąć ode mnie jakieś dziwne pomysły, dlatego wmawiali nam, że ich pociechy są gdzieś na wsi albo w mieście, albo że zmoęła je choroba.

- Dlatego musiałaś przyjaźnić się z Kupcami i pospólstwem? - Daja potrząsnęła głową, gwizdząc bezgłośnie, - To strasznie dziwne.

- To było trudne. Zwyczajni ludzie i Kupcy niezbyt garną się do tego, żeby zaprzyjaźnić się ze szlachetnie urodzonymi - to już chyba zdążyłaś zauważyć. Po prostu, jak już mówiłam, musiałam nauczyć się cierpliwości. *Uvumi.* - Uśmiechnęła się promiennie do Daji.

Czarnoskóra dziewczyna pokręciła głową.

- Skowronek powiedziała, że mogę iść na spacer. Chcesz pójść ze mną?

Sandry wstała i wygładziła sukienkę.

- Może innym razem? Muszę skończyć rozpakowywanie.

Daja skinęła głową i wyszła z chaty.

Zabieranie ze sobą laski przy każdym wyjściu było dla Daji nadal znieawidzonym obowiązkiem. Jednak po tym, jak została napadnięta, dziewczynka wiedziała, że powinna ją mieć przy sobie zawsze, podobnie jak czynił to każdy inny Kupiec w nieprzyjaznym mieście.

Krocząc, wbijała ją energicznie w ziemię, przez co wznosiła tumany kurzu i pyłu, omiatające błyszczące nowością mosiądz i heban.

Był piękny, późnowiosenny dzień. Pogoda idealna dla tego, co rośnie, choć oczywiście nie wszystkich takie rzeczy interesowały. Rzędy warzyw, owoców i ziół

rozkwitały w ogrodach rozmieszczonych wzdłuż spiralnej drogi i stanowiły zapowiedź

obfitych zapasów żywności na czas zimy. Pomędzy nimi biegły wodne kanały, tak aby ziemia mogła gasić pragnienie. Służebni Ziemi, odziani w zieleń, podobnie jak Ciernista Róża czy Skowronek, a także noszący się na biało nowicjusze doglądali roślin. Inni służebni, w niebieskich barwach Wody, opiekowali się systemem nawadniającym i dbali o to, aby wszystkie tereny dostawały odpowiednią ilość życiodajnego płynu. Przechodząc obok zachodniej świątyni, Daja zatrzymała się i pokłoniła z dłońmi złożonymi na wysokości twarzy, oddając w ten sposób cześć bogom Wody.

Na samym końcu budowli, zamiast roślin, oczom Daji ukazały się warsztaty ciesielskie. Za nimi z kolei znajdowały się kuźnie, rozrzucone wokół południowej świątyni poświęconej bogom Ognia. Dzisiaj dziewczyna zdecydowała się zignorować delikatne nawoływania tego, co jej wpojono i co sztychło z jej zainteresowania *lugsha*, jak w Mowie Kupców mawiano na rzemieślników. Obserwowała spoconą terminującą kobietę, która wlewała płynną miedź do formy, oraz majstra-złotnika dokonującego ostatnich poprawek w srebrnej urnie.

Wreszcie nogi zaniósły ją do małego zakładu, oddalonego od reszty i ukrytego w cieniu południowego muru. Wewnątrz pracował czarnoskóry mężczyzna. Po jego nagich plecach płynęły strużki potu. Był łysy jedynie na czubku głowy, reszta włosów, podobnie jak jego broda, rosła długo i bujnie. Włosy kołysały się, w miarę jak kuł rozgrzany metal. Pod skórzanym fartuchem górna część jego czerwonego habitu zwisała znad opasającego go sznura i ocierała się o kowadło, zbierając z niego sadzę.

- Kirel! - zawołał, przekrzykując brzęk uderzeń młota. - Trzeba mi żłob... Hakoi, miej mnie w swojej opiece, przecież go wysłałem. - Rozglądając się dookoła, zobaczył Daję. - Ej, dziewczynko, pomogłabyś? Potrzeba mi mojego żłobnika. - Wskazał ręką wysoki, długi stół, na którym leżało wiele drewnianych i metalowych narzędzi.

Daja oparła swoją laskę o ścianę i podeszła do stołu.

- Co to jest żłobnik?

- Taki młotek, tylko że z zaokrąglonym czubkiem...

Przez chwilę nie widziała tam nic oprócz młotków. W końcu znalazła jeden zgodny z opisem.

- Ten? - spytała, podnosząc przedmiot. Czuła w rękach jego ciężar i istotę. Z

podniecenia zaczęła ją szczypać skóra. Nigdy wcześniej nie dotykała narzędzi kowalskich.

- To jest to! - odkrzyknął mężczyzna. Wepchnęła mu żłobnik do ręki. Uderzył

rozgrzany metal gorącym końcem, spłaszczając rozpalone do czerwoności żelazo. - Chłopak...

mój uczeń... miał pójść... po wiadro... - wyjaśniał pomiędzy kolejnymi uderzeniami. -

Powinien już być z powrotem.

- Co pan robi? - zapytała Daja, obserwując schemat, zgodnie z którym wykuwał

mężczyzna. Uderzał metal zaokrągloną stroną żłobnika do momentu, w którym uderzył go na płasko i uzyskał coś, co przypominało rozwałkowane ciasto. Metal świecił słabym, ponurym, czerwonym blaskiem, a jego zapach był ostry i gryzący.

Rzemieślnik podniósł jego fragment.

- Kiedy skończę, to będzie okucie do drzwi.

Daja uniosła brew. Metal miał już około trzech stóp długości.

- To muszą być strasznie wielkie drzwi.

Kowal uśmiechnął się szeroko. Jego uderzenia nawet na chwilę nie traciły rytmu.

- To do... książęcego... skarbcza - wyjaśnił. - Będzie na nich w sumie osiem okuć...

Dwa z nich są już gotowe, leżą tam - kiwnął głową, wskazując stół z narzędziami. Zaraz obok Daja dostrzegła oparte o ścianę dwa kawałki długiego, czarnego metalu. - Obejrzyj je sobie, jeśli masz ochotę.

Daja zbliżyła się. Gotowe przedmioty miały po cztery stopy długości. Przyglądając się im, dostrzegła, że coś pod powierzchnią metalu poruszyło się na podobieństwo mięśni drgających pod skórą człowieka. Czyżby w metalu wykute były litery?

Zmarszczyła brwi, wyciągnęła dłoń, lecz po chwili ją cofnęła.

- Możesz ich dotknąć! - zawołał kowal. - Nie ugryzą cię!

Daja uśmiechnęła się i przesunęła palcami wzdłuż kutej powierzchni metalu. Żelazo było zimne, ale szybko ogrzało się od ciepłej dłoni dziewczynki.

- Wydawało mi się, że przez chwilę widziałam tu jakieś litery - stwierdziła bardziej do siebie samej

niż do kowala.

- Litery, powiadasz? - Trudno było odgadnąć, o czym mężczyzna mógł w tej chwili myśleć. - No cóż, masz rację. Chociaż muszę ci powiedzieć, że nie każdy je widzi.

- Nie widzę ich. Teraz już nie. - Potarła palcem metal. Odgłos kroków sprawił, że Daja drgnęła i chwyciła laskę.

- Szronoświerku, w życiu byś nie uwierzył, jak to powoli szło! - Do kuźni wpadł

potężnie zbudowany młodzieniec o niebieskich oczach i jasnych, zaplecionych w warkocze włosach, trzymając w obu rękach po wiadrze. W biegu jego włosy rozburzyły się, a przybrudzony sadzą biały habit znacznie się obluźował. - Nawet gdybym był samym Jego Książęcą Mością, to i tak zajęłoby im to wieczność. - Zerknął na Daję, odkładając ciężar na ziemię. - Toteż kazałem im dać mi dwa wiadra.

- Nie przejmuj się - odpowiedział kowal, wpychając metal, nad którym wcześniej pracował, z powrotem w płomień paleniska. - Pomogła mi ta oto dama. - Podszedł do beczki z wodą, wyciągnął ze środka pełen czerpak i wypił całą jego zawartość. Drugi wylał sobie na głowę, a trzeci ponownie trafił do jego gardła. - Jak ci na imię, moje dziecko? - spytał.

- Daja.

- No cóż, Dajo, czy nie miałabyś nic przeciwko temu, by wytrzeć moje zgrzane czoło?

A tymczasem mój przyjaciel może umieści w palenisku jeszcze ze trzy sztaby do rozgrzania i sprawdzi nasze zapasy węgla...

- Niech mnie Hakoi pokarze! Węgiel! - krzyknął młodzieniec i wybiegł na zewnątrz.

Jego mistrz puścił oko do Daji.

- Jak pewnie już się zorientowałaś, jestem Szronoświerk. To natomiast był Kirel, mój uczeń.

Daja pochyliła głowę, aby ukryć szeroki uśmiech, ale kątem oka zauważyła, że kowal też się uśmiecha. Wzięła chustkę, którą podał jej Szronoświerk. On sam, niczym pies, otrzepał się, strząsając wodę z włosów i brody, po czym wyciągnął z ognia kawałek metalu o wiśniowoczerwonej barwie.

* * *

Tris prawie spała, gdy ktoś zapukał głośno i otworzył drzwi jej pokoju. Zareagowała krzykiem i usiadła na posłaniu.

- Jak śmiesz... - zaczęła, lecz głos uwiązł jej w gardle. Nie był to, jak się spodziewała, młody złodziej, lecz Niko.

- Chodź - powiedział. - Przejdziemy się. Nadszedł czas, żeby poukładać kilka spraw.

Tris skrzywiła się.

- Nie chcę.

- Natychmiast, Trisano.

Było coś kategorycznego i bezwzględne zarówno w tym krótkim stwierdzeniu, jak i w czarnych oczach mężczyzny. Czy mogła mu odmówić? Podróżując z nim, musiała go słuchać, ale teraz? Nie miał tu władzy i był jedynie gościem. Był jednak gościem pracującym dla tej świątyni i swobodnie rozmawiającym z Czcigodną Księżycową Strugą - czy mogła to zignorować?

- Zapytał pan o to panią Skowronek? Może to ona chciałaby mnie nauczyć reguł domowych...?

- Skowronek wyraziła już zgodę. Wstań, młoda damo.

Zeszła za nim po schodach, naburmuszona. Nie uważała się jednak jeszcze za zupełnie pokonaną. Widząc Skowronka w jej tkalni, dziewczynka szybko zajrzała do środka.

- Pani Skowronku, pan Niko chce mnie gdzieś zabrać - powiedziała.

Skowronek była zajęta układaniem motków różnobarwnych nici.

- Tak, wiem o tym, Tris. Słuchaj Nika tak samo, jak słuchałabyś Ciernistej Róży albo mnie - odparła, choć widać było wyraźnie, że jej myśli krążą zupełnie gdzie indziej.

Niko uśmiechnął się łobuzersko do Tris.

- Spryčiuła. A teraz chodź.

Gdy znaleźli się na spiralnej drodze, mag zaczął iść tak szybko, że jego popielata szata trzepotała w powietrzu. Tris z trudem udawało się za nim nadążyć. Wyszli przez południową bramę i znaleźli się poza murami świątyni. Przebyli płaski odcinek przedłużenia drogi, rozciągający się od murów do klifu, i dotarli do porośniętej trawą krawędzi po drugiej stronie.

Tris pisnęła ze strachu, widząc, jak Niko robi krok poza urwisko.

Mag spojrzał na nią.

- Tu jest ścieżka - powiedział rozbawiony. - Chodź.

Ostrożnie wykonała jego polecenie. Rzeczywiście było tam swego rodzaju zejście, wijące się wzdłuż głązów, zwałów ziemi i karłowatych drzew. Brnęła z trudem, zaczepiając spódnicą o korzenie. Mężczyzna zatrzymał się na szerokim uskoku, znajdującym się jakieś dwieście jardów ponad

skalistym brzegiem morza. W skale widoczne było wnętrze jaskini ciągnącej się w głąb klifu. Tris wycęzała wzrok, ale nie była w stanie dostrzec drugiego końca pieczary.

- Nada się. - Niko usiadł ze skrzyżowanymi nogami przy samym wejściu do jaskini i kilka razy klepnął ręką ziemię obok siebie. - Usiądź tutaj.

Dziewczynka wytarła spoconą twarz rękawem.

- Dlaczego?

- Ponieważ o to proszę. I dlatego, że nie masz w tym momencie nic innego do roboty.

Tak naprawdę miałem zamiar porozmawiać z tobą jeszcze podczas podróży, ale...

Zapomniałem, co właściwie tak mnie wtedy rozproszyło.

- Dowiedział się pan, że kapitan był kiedyś w Cieśninie Smoków - powiedziała spokojnie. - Chciał pan o tym usłyszeć. - Jej samej sprawiało sporą przyjemność słuchanie tej opowieści. - I zaraz po tym, jak tu dotarłam, musiał pan wyjechać. W wielkim pośpiechu.

- A tak, rzeczywiście... Miałem wizję, że Trzeci Okręt Kisubo wkrótce wypłynie na morze. No cóż, teraz już nic nam nie przeszkodzi. Usiądź, proszę.

Niechętnie wykonała polecenie.

Niko spojrział na Tris i westchnął ciężko.

- Bardzo bym pragnął, abyś była już w stanie mi zaufać.

Wyjrzała z jaskini i utkwiała wzrok w chmurach.

- Każdy, komu zaufałam, prędzej czy później mnie odrzucał - powiedziała stanowczo.

Przez chwilę mag milczał. Obserwując jego twarz, Tris dostrzegła spojrzenie pełne współczucia, które sprawiło, że oblała się rumieńcem wstydu. W końcu Niko sięgnął po jej dłoń, uściskał jej palce, po czym je puścił.

- W takim razie z nadzieją będę czekał na dzień, kiedy zmienisz zdanie. Tymczasem nauczysz się medytacji.

- Po co? - zapytała. - Pozostali nie muszą.

- Oni zaczną jutro. A wiesz, dlaczego w twoim przypadku zaczniemy już teraz? - Jego spojrzenie było niemal hipnotyzujące. Nie była w stanie odwrócić wzroku, choć chciała. -

Kiedy się denerwujesz, Tris, dzieją się różne dziwne rzeczy. Najpierw gradobicie, a teraz ten piorun... Jeżeli nie nauczysz się samokontroli, kiedyś możesz kogoś zabić.

Dziewczynka poczuła się tak, jakby wokół nich nagle zabrakło powietrza. Czy Niko miał na myśli to, że była opętana przez ducha? A może nie była do końca człowiekiem, jak uważano w Capchen? Słyszała o ludziach, którzy przyciągali duchy i nie mogli nad nimi zapanować... Każde dziecko znało takie mrozące krew w żyłach historie. Tris nie chciała spędzić reszty życia w klatce.

- Skąd pan to wie?

- Czy wiesz, że my, magowie, po ukończeniu nauki wybieramy sobie miano?

Pokręciła głową.

- Tak właśnie jest. Moje brzmi: Złotooki. Oznacza to, że widzę rzeczy ukryte przed wzrokiem większości ludzi. Stąd właśnie wiem. I powiem ci jedno: jeżeli nauczysz się medytować... Jeżeli nauczysz się kontrolować swoje myśli... wówczas będziesz potrafiła zapobiegać wszystkim tym rzeczom dziejącym się w chwilach, gdy jesteś smutna lub zdenerwowana.

Tris oderwała wreszcie wzrok od spojrzenia maga i zacisnęła dłonie. Czy to mogła być szansa, aby ludzie przestali obwiniać ją o coś, na co nie miała wpływu?

- Co mam zrobić? - wyrzuciła chrapliwym głosem.

- Czy potrafisz oddychać w rytm fal? Nabrać powietrza w momencie, gdy się zbliżają, wstrzymać oddech, kiedy uderzają, i zrobić wydech, gdy odchodzą?

Dziewczynka wsłuchiwała się w ryk rozbijających się o skały fal. Nabrała powietrza, robiąc długie wdechy. Słuchanie odgłosów oceanu zawsze pomagało jej się odprężyć. Gdy o skałę uderzyła kolejna fala, Tris zaczęła wypuszczać powietrze wraz z wycofującym się morzem i podążyła w ślad za nim. Wiatr zawirował w jej piersi. Odkaszlęła.

- Rozluźnij się - wyszeptał Niko, a jego głos zlał się z kolejną falą.

Poderwała ona Tris, unosząc ją w górę w momencie, gdy uderzyła o brzeg, a następnie pozwoliła wycofać się razem z morzem. Umysł dziewczynki bez trudu przeniósł się na nowe napływające zwały wody. Gdy fala dotarła do brzegu, ona dotarła tam razem z nią, wdychając powoli świeże powietrze i wypełniając nim każdy zakamarek płuc.

- Fale są głosem przyływów i odpływów. Te zaś są życiem - wymruczał Niko. - To one przynoszą pokarm morskim stworzeniom i zabierają statki w morze. To one stanowią puls oceanu i kierują rytmem naszych serc.

Powieki Tris zadrżały. Jej umysł zeglował na grzbiecie nowej fali. Woda uderzyła z łoskotem o skały, obmywając znajdujące się na nich skorupiaki i małże. Dziewczynka wstrzymała oddech na czas uderzenia, a następnie wypuściła powietrze wraz z odpływającym morzem.

- Pływy niosą ze sobą wiatry - wyszeptał Niko.

Tris wspięła się na grzbiet nowej fali w momencie, gdy bryza przeczesła jej włosy i wypełniła

nozdrza cierpkim, słonym zapachem. Gdy i te zwały wody roztrzaskały się o skały, ona sama wystrzeliła w powietrze, płynąc w górę wzdłuż zbocza klifu, przelatując nad urwiskiem i drogą. Wbiła się z całej siły w mury Wietrznego Kręgu i ruszyła wzdłuż nich.

- Wypuść powietrze - polecił Niko.

Tris była zamknięta wewnątrz podmuchu wiatru, który w jej umyśle był tak żywy i wyraźny. Jej ciało usłyszało polecenie maga i uwolniło przetrzymywane w sobie powietrze.

Płuca dziewczynki napełniły się ponownie, podczas gdy Tris-wiatr poderwała się w niebo ponad miastem-świątynią. Tutaj omiotły ją inne, zupełnie nowe rodzaje fal powietrza.

Wyrastały one z ogrodów, unosiły się z kuźni i pieców, dmuchały w rytm pracy krosien, zlepiały nad powierzchnią mokrej gliny.

- Czujesz, jaka teraz jesteś? Wolna niczym wiatr, twoje skrzydła rozpościerają się ponad kręgiem murów? - Głos Nika przedostał się do jej myśli. - Przyciągnij skrzydła do siebie. Zamiast być falą powietrza, rozciągnij się do momentu, aż staniesz się powietrznym sznurem. Zrób wdech i zatrzymaj się.

Było to dla Tris niczym zbieranie razem fałdów peleryny, gdy one same łopotały dookoła, owijając się wokół niej. Gdy zrobiła wydech, udało jej się w szeroko rozpostarte palce własnego umysłu schwycić kolejne poły samej siebie. Skurczyła się do rozmiarów liny, czując na całej wąskiej i długiej powierzchni ucisk, mający swoje źródło w ciepłych miejscach rozsianych po całej świątyni.

Tris otworzyła oczy i zawyła. Niko świecił blaskiem oślepiającej bieli, która zostawiała przed oczami dziewczynki jedynie ciemne mroczki, tak jakby spoglądała prosto w słońce. Jej własny krzyk sprawił, że zachłysnęła się zbyt dużą porcją powietrza i jej płuca zaprotestowały. Przez krótką chwilę czuła, jak jej umysł rzuca się ponownie w szerokie przestrzenie, by po chwili wrócić do wnętrza jaskini.

Niko poklepał dziewczynkę po plecach, gdy przez dłuższą chwilę zanosila się głębokim kaszlem. Kiedy już odzyskała nad sobą kontrolę, mag zaproponował jej łyk wody z manierki, którą nosił zawieszoną u pasa.

- Proszę. I co, czyż nie było zabawnie? - zapytał. - Będziemy to ćwiczyć tak długo, aż zaczniesz ograniczać przestrzeń, którą obejmuje twój umysł, bez potrzeby koncentrowania się na tym.

„On ma doprawdy dziwną definicję zabawy” - pomyślała Tris i zaczęła łapczywie pić wodę.

* * *

Kiedy Skowronek zapytała Briara, czy mógłby zanieść do kuchni Piasty wiadomość dla służebnego Kolcolista, chłopiec z radością zobowiązał się wykonać jej polecenie. Dawało mu to okazję do przejścia przez ogrody znajdujące się pomiędzy większością leżących na jego drodze budynków, sprawdzenia, co w nich rośnie, i oddychania ich zapachami. Była to dla niego także sposobność, aby odwiedzić kuchnię i służebnego, który był znany z częstowania smakołykami wszystkich swoich

gości.

Droga prowadziła chłopca łagodnym zboczem w dół. W centrum płytkiej misy, którą zajmował Wietrzny Krąg, wieża Piasty wyrastała w górę niczym strzeliste drzewo. Briar przystanął, aby przyrzeć się budowli, tak jak zrobił to jakiś czas temu, w dniu swojego przybycia. Jak zwykle przemknęło mu przez myśl pytanie, czy warto zadawać sobie trud włamywania się tam, i jak zwykle doszedł do wniosku, że nie. Tłumaczył to sobie tym, że zarówno w dzień, jak i w nocy w Piaście pracowało zbyt wielu ludzi.

W wieży zawsze ktoś był. Poniżej ogromnego zegara, na jej zwieńczeniu, znajdowały się komnaty, w których funkcjonowała magia, a przynajmniej tak twierdził Niko. Chłopiec przyjął to tak samo, jak wszystkie inne uwagi Nika na temat magii, czyli wzruszeniem ramion. Dla Briara prawdziwa magia Piasty ulokowana była na parterze i pierwszym piętrze, skąd przez otwarte okno kuchni dochodziły łąskie czarodziejskie zapachy.

Dotarłszy do wieży, Briar wciągnął w nozdrza wymieszane wonie gulaszu, chleba, przypraw i węgla drzewnego. Wreszcie, przełykając raz po raz ślinę, wszedł do środka, trzymając w ręku wiadomość od Skowronka.

Gdy wychodził po chwili, w jego żołądku spoczywały dwa ciastka nadziewane miodem i orzechami, a w rękach niósł plecioną torbę z kolejnymi dwunastoma łakociami, przeznaczonymi dla mieszkańców Dyscypliny. Teraz, przez krótką chwilę, miał czas tylko i wyłącznie dla siebie.

- Gdzie jest cieplarnia? - zapytał nowicjuszkę pracującą w małym ogrodzie różanym.

Dziewczyna wskazała mu ścieżkę biegnącą na przestrzał od Piasty w kierunku zachodniej bramy. Pogwizdując, Briar udał się w tym kierunku i po chwili wszedł prosto w snop światła, tak silny, że niemal go oślepił. Mrugając, chłopiec osłonił oczy i zaczął

rozglądać się w poszukiwaniu źródła tego blasku. Okazało się, że jest nim jasna budowla, nieco wyższa od parterowego domu.

Gdy dobiegł na miejsce, serce waliło mu niczym młot. Tak jak opisała to Ciernista Róża, budynek był z prawdziwego szkła, podtrzymywanego jedynie przez drewniane belki.

Wewnątrz powietrze musiało być bardzo wilgotne, ponieważ krople wody osadzały się na ścianach i spływały z nich na podobieństwo deszczu. Z tego powodu rosnące wewnątrz rośliny, krzewy i drzewa były widoczne jakby przez mgłę.

Jak to działało? Skąd brała się ta woda? Czy ten cały Żuraw naprawdę uprawiał w środku owoce i warzywa przez cały rok? Chłopiec jak zaczarowany ruszył wzdłuż jednej ze ścian budynku, nie mogąc oderwać oczu od tego, co widział z drugiej strony. Służebni w żółtych habitach doglądali roślin i, skoncentrowani na swojej pracy, nie zauważyli chłopca, który przyglądał się im z fascynacją. Briar bardziej niż cegokolwiek na świecie pragnął

wejść do środka. Mógł udać, że się zgubił...

Gdy dotarł do końca ściany, skręcił za róg i znalazł się w pustej przestrzeni pomiędzy ciepłarnią i przylegającą do wschodniego muru stajnią. Nagle coś ścisnęło go za serce.

Oblizwał wargi. W jednej chwili spierzchły do tego stopnia, że zaczęły pękać. Poczuł się kruchy i stłamszony.

Marszcząc brwi, przyłożył dłoń do powierzchni szkła. To tam, z prawej strony...

Uczucie smutku pochodziło właśnie stamtąd. Chłopiec szedł ostrożnie, trzymając palce przy szybie. Zatrzymał się, gdy zaswędziała go dłoń. Po drugiej stronie szklanej ściany stało drzewko wysokości niewiele przekraczającej stopę. Pomimo swojego rozmiaru wyglądało dokładnie jak jedna z tych niskich sosen o rozłożystych gałęziach, rosnących na klifach wzdłuż całego wybrzeża. Briar zmrużył oczy, starając się zobaczyć coś więcej przez zamgloną szybę. Niektóre z gałęzek drzewa były brązowe.

- Ej, ty... Co robisz? - Słowa te wypowiedział wysoki, szczupły mężczyzna o prostych, czarnych włosach i pociągłej, nieufnej twarzy. Miał na sobie żółty habit Świątyni Powietrza z czarnymi pasmami na brzegach. Taki sam nosiła kobieta, która zajmowała się Briarem w jego starym dormitorium. Towarzyszący mu ludzie, mężczyzna i kobieta, nosili zwykłe żółte, gładkie habit. - Nie wolno tu przebywać młodym chłopcom. - Jego głos wyrażał znużenie, lecz brązowe oczy pozostawały czujne.

Briar rzucił okiem na stajnię.

- A koniom wolno?

- Licz się ze słowami, chłopcze! - warknęła kobieta. - Rozmawiasz ze służebnym Żurawiem, pierwszym służebnym Świątyni Powietrza!

Żuraw uniósł dłoń, żeby uciszyć kobietę, i skierował twarz z niezwykle długim nosem w kierunku chłopca.

- Gdzie zamieszkujesz? - zapytał, spoglądając z góry na Briara. - Wolno ci się włóczyć po tej okolicy?

Chłopiec podał mu żelazny żeton, który dała mu Skowronek na znak, że może się swobodnie poruszać. Żuraw podetknął go kobiecie pod nos.

- Zobacz... On jest z Dyscypliny. Ciernista Róża! - Wrażenie znudzenia w jego głosie ustąpiło miejsca nagłemu ożywieniu. - Jesteś jej szpiegiem, chłopcze? Wybrałeś się, żeby wykraść sadzonki do tej jej łachy zarośli, którą ona nazywa ogrodem? I skąd wzięłeś te ciastka?

Briar od razu zauważył, że służebny Żuraw zdecydowany był dostrzec w nim wszystko, co najgorsze. Wyrwał więc żeton z dłoni mężczyzny i uciekł, pozostawiając daleko za sobą ciepłarnię i smutne drzewko.

Wkrótce po tym, jak Skowronek wyruszyła załatwiać sprawunki w tkalniach, Sandry poddała się pokusie i weszła do warsztatu służebnej. Rozglądając się, odkryła w nim kosze pełne wełnianego runa, czekającego na wyczesanie i przygotowanie do przędzenia.

Dziewczynka przyklekła i wyciągnęła z jednego z koszy kłęb wełny. W momencie, gdy jej dotknęła, końce kosmyków wyprostowały się. Wełniane włókna i nici zawsze poruszały się, gdy Sandry była w pobliżu - dziewczynka nie miała pojęcia, dlaczego tak było. Z całą pewnością nie widziała nigdy, aby wyciągały się w kierunku kogoś innego.

- To wełna z merynosa - zabrzmiał głos pani Skowronek.

Zaskoczona Sandry krzyknęła. Wełna skręciła się w jej dłoniach i złapała ją za palce.

Skowronek uklękła obok niej.

- Jest moją ulubioną, ale nie używam jej do tego, żeby uczyć kogokolwiek prostego tkania. Jej włókna są bardzo krótkie, przez co ciężko się z nią pracuje.

Sandry próbowała zdjąć włókienka ze swojej dłoni, one jednak nie chciały zejść.

- Zazwyczaj nie są nieposłuszne... Musiały cię polubić. Dość tego! - rozkazała Skowronek. Sandry odniosła wrażenie, że służebna wcale nie zwraca się do niej. - Puśćcie!

Skowronek przesunęła palcami wzdłuż dłoni dziewczynki. Wełna podążyła za jej gestem, układając się w schludną tasiemkę.

- To coś w rodzaju magii - mruknęła Skowronek. - Spójrz, jak cienkie i delikatne jest każde pojedyncze włókienko. Weź do ręki jedno... tylko jedno. - Podała Sandry wełniany pasek. Dziewczynka bardzo ostrożnie pochwyciła palcami jeden włos i oddzieliła go od reszty. - A teraz pociągnij.

Sandry wykonała polecenie. Włos urwał się po jednym, szybkim pociągnięciu.

- Jedno włókno samo w sobie jest słabe. Niewiele uda ci się zdziałać z jego pomocą -

uśmiechnęła się Skowronek. - Zbierz je jednak razem z jego przyjaciółmi, a wszystko się zmieni.

Sandry sięgnęła ponownie i oddzieliła od tasiemki jeszcze kilka włosów.

- Zwiń je razem - poradziła Skowronek. - Skręć je tak, jakbyś zwijała włóczkę. A teraz spróbuj je rozerwać.

Sandry ponownie wykonała polecenie. Skręcona nić wytrzymała, niezależnie od tego, jak mocno dziewczynka szarpała jej końce.

- Tak bardzo chciałabym umieć prząść. Chciałabym umieć czynić różne rzeczy silniejszymi. Ale ciągle tylko słyszę, że szlachetnie urodzeni nie przędą ani nie tkają -

wyszeptała. - Mówią, że haft jest jedyną rzeczą, którą powinnam chcieć robić, i że i tak za dużo się tym zajmuję.

- Z jakiego powodu stanęłaś przed Czcigodną Księżycową Strugą? - spytała ostrożnie kobieta. - Dlaczego cię tu wysłała?

Sandry zarumieniła się i spuściła wzrok.

- Bez przerwy wymykałam się do tkalni.

Skowronek wyciągnęła z kieszeni habitu szpulę i odwinęła z niej kawałek nici. Kiedy puściła ją wolno, nic wyprostowała się niczym wąż. Najpierw wychyliła się w jej stronę, a następnie w kierunku Sandry. Służebna wyciągnęła motek w kierunku dziewczynki, na co nic zareagowała szarpnięciem, próbując zerwać się ze swojej kotwicy. Owinęła się wokół palców Sandry, gdy ta zbliżyła palec do szpuli.

- Jedwab także cię lubi - stwierdziła kobieta. - To niezwykle. Jedwab rzadko lubi ludzi.

Zahipnotyzowana ruchami nici, dziewczynka wyznała:

- Kiedyś byłam... w bardzo ciemnym miejscu. Światło coraz bardziej przygasało, ale miałam ze sobą wszystkie te jedwabne nici do haftu. - Jakaś jej część była wstrząśnięta na samo przywołanie tej historii. Sandry nikomu jej nie opowiadała, nawet Niko podczas ich długiej podróży do Letniomorza nigdy jej nie usłyszał. - Wydawało mi się, że zdołałam przywołać światło do wnętrza jedwabiu. - Westchnęła ciężko. - Ale to prawdopodobnie był

tylko sen.

Skowronek objęła swoimi brązowymi rękami białe dłonie dziewczynki.

- Czy chciałabyś nauczyć się prząść?

- Bardzo tego pragnę - odparła Sandry.

- Czy wiesz, jak przygotowuje się wełnę? - zapytała Skowronek.

Sandry skinęła głową.

- Gdy byłam bardzo mała, Pirisi, moja... opiekunka... nauczyła mnie, jak to się robi.

Nie pozwalała... to znaczy nie pozwoliła... mi robić tego zbyt długo. Powiedziała, że ponad wszystko mam być damą.

Skowronek delikatnie pogładziła Sandry po głowie.

- W takim razie, jeśli możesz, znajdź mi kosz z czesanką i wrzeciono z przęślikiem.

Tylko takie bez nici pomocniczej i przędzy.

Tuż obok nieczesanej wełny leżał słomiany kosz wyłożony materiałem. Był on pełen długich zwitków uczesanej wełny, nazywanej też chesanką. Sandry podniosła go i podała Skowronkowi, a następnie odszukała wrzeciono bez nawiniętej nań wełnianej nici ani gotowej przędzy. Zupełnie nagie wyglądało jak bąk - dziecięca zabawka - ze zbyt długą nóżką.

Sandry wzięła je i zaniósła Skowronkowi.

- Czy wiesz, jak nazywają się poszczególne części? - zapytała kobieta.

Dziewczynka pokręciła głową.

- Wszystkie, które oglądałam, były właśnie używane, a mnie karcono, gdy o coś pytałam.

- Tutaj nikt cię nie skarci za zadawanie pytań.

Skowronek ściągnęła z nóżki drewniany dysk.

- To jest przęślik - powiedziała. W drugiej ręce trzymała długą, patykowatą nóżkę. - A to jest wrzeciono. Przęślik nakłada się na krótszy koniec w ten sposób. - Przeciągnęła szpiczaste zakończenie wrzeciona przez dziurę w dysku. Złożone wrzeciono położyła na podłodze, chwyciła palcami za dłuższy koniec i zakręciła nim tak, jakby wprawiała w ruch zabawkę. Patyk zawirował, stojąc na czubku. - Przędąc, uczysz się, jak panować nad wrzecionem i jak podawać mu wełnę w stałym tempie. To dlatego nawet pięcioletnie dzieci przędą. To dosyć proste. Pokażę ci, jak się zaczepia wełnę, która będzie ci służyła za nić pomocniczą, a później - jak przechowuje się gotową przędzę. Teraz jednak muszę zrobić jedną rzecz. - Skowronek wyjęła z kieszeni skrawek przędzy i za pomocą kilku szybkich ruchów umocowała ją wokół przęślika i samego wrzeciona, a następnie przywiązała na swoim miejscu. - To jest twoja nić pomocnicza, czyli coś, dzięki czemu może powstać przędza. -

Wyciągnęła rękę. - Podaj mi chesankę.

Sandry wyjęła z koszyka jeden ze specjalnie przygotowanych zwitków wełny i podała go kobiecie.

- Spójrz - poleciła Skowronek. Nałożyła końcówkę wełny na koniec nici pomocniczej i delikatnie zakręciła wrzecionem. W miarę obracania Sandry ujrzała, jak przędza i przyczepione do niej włókna skręcają się do momentu, w którym luźne włókna zwinęły się w ciasną strunę. Służebna, trzymając nić i wełnę na tyle mocno, aby nie wyslizgnęły się jej spomiędzy palców, pozwoliła wrzecionu powoli opaść w kierunku podłogi i zawisnąć na nowym kawałku przędzy. Powoli, miarowo wypuszczała z chesanki kolejne porcje włókien, które łapane przez wirującą nić, same się nią stawały.

- Uwielbiam tę pracę - mruknęła Skowronek. - Jest taka kojąca.

Sandry skinęła głową, nie spuszczając wzroku z wrzeciona.

- Wszędzie, dokąd zdarzyło nam się podróżować, obserwowałam miejscowe kobiety przy przędzeniu. To zawsze wyglądało jak jakaś magia.

- Bo to jest magia. Podobnie jak to, co możesz za jej pomocą osiągnąć, jeżeli tylko posiadasz odpowiednią moc. Wziąć coś splątanego i ułomnego, a następnie prząść to tak długo, aż stanie się gładkie i silne... Oto praca godna tego, aby ją wykonywać! - Skowronek zatrzymała wrzeciono, utrzymując swoją nową nić rozciągniętą pomiędzy nim i jej dłonią. -

Weź to. Nie pozwól, żeby kręciło się w drugą stronę, bo inaczej cała praca pójdzie na marne.

Sandry przystąpiła do dzieła nerwowo, ale z zapałem. Zarówno wrzeciono, jak i przędza były bardzo ciepłe. Skowronek wsunęła w prawą dłoń dziewczynki czesankę, zaciskając kciuk i dwa palce Sandry w miejscu, w którym włókna stawały się nicią.

Dziewczynka pisnęła zaskoczona i upuściła wrzeciono, które zawirowało w odwrotnym kierunku. Nić pomocnicza oddzieliła się od przędzy, która z kolei rozkręciła się samoczynnie. Sandry pozostała z kupką luźnej wełny w ręce.

- A niech to kaczy kuper! - krzyknęła dziewczynka i natychmiast oblała się rumieńcem. - Przepraszam, nie chciałam...

Skowronek zachichotała.

- Wiem dokładnie, jak się teraz czujesz. Znacznie wolniej idzie, gdy wszystko się rozlatuje. Podnieś to i złóż ze sobą dwa cale nici pomocniczej i dwa cale włókna. - Sandry wykonała polecenie i Skowronek mogła kontynuować. - Teraz pomyśl sobie o czymś niezwiązanym z pracą... Może o biciu serca albo o twoim oddechu. Kręć nóżką zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Wyciągaj delikatnie wełnę z czesanki i wplataj ją w przędzę.

Niech wrzeciono powoli opada aż do ziemi, w miarę jak twoja nowa nić robi się coraz dłuższa.

Sandry wciąż się trzęsła, gdy szybkimi ruchami dłoni zakręciła nóżką w prawo.

Wrzeciono zawirowało. Teraz musiała pozwolić narzędziu opadać, jednocześnie wpuszczając porcję wełny do przędzy. Mogła używać tylko jednej ręki, aby równomiernie prząść swoją nić. Jak inaczej będzie mogła ponownie zakręcić wrzecionem? Ono musi wirować, przesuwając się coraz niżej.

Spojrzała w dół, trafiając akurat na moment, gdy wrzeciono zwolniło tak, że niemal zupełnie się zatrzymało... A zaraz potem zaczęło się obracać w przeciwnym kierunku. Nić odpadła, a pasemka wełny upadły na podłogę.

- Psia kość, psia kość, psia kość - mamrotała, klepiąc się otwartą dłonią w czoło.

Skowronek cierpliwie pomogła dziewczynce zacząć od nowa.

- Wyobraź sobie rytmiczny dźwięk... Jeden z tych, które lubisz. Taki, który cię uspokaja. - Głos Skowronka był miękki i ciepły niczym miód. Sprawiał, że Sandry czuła się senna. - Zamknij na

moment oczy i wsłuchaj się w niego. To pomoże ci utrzymać kontrolę w trakcie przędzenia.

Dziewczynka zamknęła oczy, nasłuchując, choć wcale nie była pewna, co chce usłyszeć. Rytmiczny, uspokajający dźwięk? Jej myśli przeniosły ją w przeszłość, do czasu ostatniej zimy. Już po tym, jak wyciągnięto ją z przechowalni, Niko znalazł dla niej sypialnię w hatarskim pałacu królewskim, zaraz nad komnatą, w której swoją pracę wykonywali królewscy tkacze. Tam, leżąc w łóżku i wpatrując się w sufit, początkowo nie zamierzała się niczym interesować. Bo niby dlaczego? Cały jej świat był już martwy.

Rytm krosien dobiegający spod podłogi przebijał się jednak każdego dnia do jej świadomości. Choć wcale tego nie chciała, rozbrzmiewające od świtu do zmierzchu uderzenia i klekoty wplotły się w jej oddech i bicie serca. Podczas pewnej Słoneczni, wkrótce po przesileniu zimowym, krosna zamilkły. Tak było podczas każdej Słoneczni - będącej dniem odpoczynku - lecz do tej pory Sandry nigdy nie zwróciła na to uwagi. Tym razem jednak była rozdrażniona i zła. Spała bardzo niespokojnie. Gdy następnego dnia o świcie chór krosien znowu rozbrzmiał, dziewczynka usiadła na łóżku i zaczęła nasłuchiwać. Kiedy godzinę później przyszedł po nią Niko, ona nadal siedziała nieruchomo.

Z dźwiękiem krosien rozbrzmiewającym w uszach Sandrilene fa Toren zaczęła prąść.

- Muszę nawinąć tę przędzę - mruknęła Skowronek.

Dziewczynka zamrugnęła i spojrzała na efekty swojej pracy.

Korzystając z pomocy służebnej, która kierowała ruchem jej rąk, Sandry udało się uprząść całe dwie stopy przędzy. Nić była doskonała, za wyjątkiem czterech dużych zgrubień znajdujących się w równych odległościach od siebie.

- Skąd to się wzięło? - spytała zmieszana. - Nie czułam pod palcami żadnych grudek.

- Myślałaś o nowym życiu - odparła Skowronek. - O tym myślałaś i to właśnie wprzędłaś w swoją nić.

- A zatem moje nowe życie ma guzy - stwierdziła Sandry. - Proszę mi pozwolić spróbować jeszcze raz.

- Będzie lepiej, jeżeli zaczniemy od nowa. Zdejmijmy tę przędzę. - Smukłe palce służebnej odwiązały nić Sandry od wrzeciona. Kobieta nawinęła ją na szpulę i położyła na kolanach dziewczynki.

- Zatrzymaj to - powiedziała. - I trzymaj w bezpiecznym miejscu. To twoja pierwsza przędza... To ważne.

* * *

Na zewnątrz było jeszcze całkiem jasno, gdy wszyscy mieszkańcy Dyscypliny zebrali się, by spożyć kolację. Nie było wśród nich jedynie Nika. Ciernista Róża, krojąc kurczaka, rozejrzała się po zebranych przy stole. Wreszcie odezwała się.

- Ej, chłopcze...

- Briar - odpowiedział cicho. Bał się spojrzeć na służebną. Mogłaby sobie jeszcze przypomnieć, że dotykał jej roślin, które owijały się wokół sznurków, i go ukarać.

- Briarze, masz tam chyba gdzieś przy sobie ręce, prawda? Podaj chleb do... -

Ciernista Róża zerknęła na Tris.

- Tris - podpowiedziała usłużnie Skowronek.

Ciernista Róża skrzywiła się.

- A co do ciebie, Sandry... podaj mi to naczynie.

Dziewczynka podała jej miskę z ryżem, soczewicą i cebulą.

- A to... - Ciernista Róża skinęła w stronę dziewczynki-Kupca.

Daja spoglądała w przestrzeń, ciągle słysząc dźwięk żłobnika uderzającego o gorący metal. Nie zauważyła, że Ciernista Róża usiłuje podać jej naczynie z kurczakiem. W końcu służebna podetknęła jej potrawę pod sam nos. Daja ocknęła się, podskakując.

- Słucham? - spytała zaskoczona.

Briar parsknął śmiechem.

- Daja, prawda? Teraz już pamiętam. No cóż, Dajo, czy byłabyś tak miła i uwolniła mnie od tego? - zapytała Ciernista Róża. - Zanim mi ręka odpadnie?

Policzki Daji okryły się rumieńcem. Pospiesznie zabrała talerz.

Ciernista Róża zerknęła na Briara, który jadł tak szybko, jak tylko był w stanie.

- Zwolnij - poleciła mu. - Gdy to jedzenie trafia na stół, nie próbuje już z niego uciekać.

Ich spojrzenia spotkały się. Pod pięknymi brwiami, złączonymi ze sobą w jej typowym - zdradzającym rozdrażnienie - wyrazie twarzy widać było duże, brązowe oczy z czającą się w ich głębi odrobiną rozbawienia. Chłopiec zaczął jeść wolniej. Nagle, jakby gdzieś obok, usłyszał swój własny głos.

- Co to znaczy, kiedy drzewo ma trochę liści zielonych, a trochę brązowych? -

wypowiadając to pytanie, skulił się, czekając na uderzenie.

Ciernista Róża zmarszczyła brwi.

- Czy widziałeś je jesienią?

- Nie. Dzisiaj. - Nie zamierzała go uderzyć? Przecież zrobiliby to każdy dorosły w Dzielnicy Truposza w Hajrze.

- A zatem znaczy to, że części pnia, na którym rosną brązowe liście, są martwe. Całe drzewo może być chore lub umierające. Gdzie je widziałeś?

Chłopiec skrzywił się. Już samo zadanie pytania było dla niego wystarczająco trudne.

Nie był gotów na to, aby wspominać o służebnym Żurawiu.

- Gdzieś w okolicy - powiedział niepewnie.

Ciernista Róża upiła łyk soku.

- Cóż, daj mi znać, jeżeli zdarzy ci się jeszcze raz to zobaczyć *gdzieś w okolicy*. Być może będzie mogła pomóc. Nie ma powodu, żeby w Wietrznym Kręgu chorowało jakiegokolwiek drzewo.

Gdy cały stół został już uprzątnięty, Skowronek ściągnęła z haków dużą tablicę wiszącą na ścianie znajdującej się najbliżej paleniska. Po chwili tablica leżała na stole wraz z kawałkiem kredy.

- Plan zajęć - oznajmiła z szelmowskim błyskiem w czarnych oczach. - Wasz będzie zawierał obowiązki domowe i lekcje...

Salę wypełnił głośny jęk dzieci.

- Wiedziałaś, że was to uszczęśliwi - skomentowała Skowronek. - Do dzieła.

Każdego dnia wszyscy sprzątają swoje pokoje. Pewien poziom bałaganu jest dopuszczalny, ale przed zejściem na śniadanie musicie pościelić łóżka, pozamiatać podłogi i umyć miednice.

Po posiłku następuje czas na wypełnienie obowiązków domowych. - Pochyliła otoczoną loczkami głowę nad tablicą i zaczęła pisać.

Briar zmarszczył brwi.

- A co, jeśli nie wiem, jak się robi cokolwiek przy domu?

Skowronek uśmiechnęła się.

- Pokażemy ci.

- Ja zajmowałam się pracami domowymi od zawsze - powiedziała ponurym głosem Tris. - Nie jest się trudno tego nauczyć. - Rozejrzała się po twarzach pozostałych dziewcząt, zastanawiając się, jak będą sobie radziły. Sandry zapewne przez całe swoje życie miała do dyspozycji służących. Z kolei wszystko, co Tris wiedziała o Kupcach, sprowadzało się do opowieści o ich sekretnych rytuałach i o tym, w jaki sposób oszukiwali handlarzy. Czy w tych historiach było coś na temat sprzątania i szycia? Nie była sobie w stanie przypomnieć. -

Lepiej, żebym nie utknęła tu jako ta, która wykonuje całą pracę - wymamrotała.

- Tak na pewno nie będzie - odparła Skowronek. - Właśnie po to robię ten rozkład. W

ciągu jednego cyklu księżyca, od pełni do pełni, będziecie mieli okazję sprawiedliwie podzielić się wszystkimi obowiązkami. Nikt nie będzie musiał wykonywać najcięższych prac przez cały czas.

- Mamy naprawdę okropne metody na sprawdzenie, czy nikt nie oszukuje - wtrąciła Ciernista Róża, odchylając się na swoim krześle. Cztery pary oczu wbiły się w nią, próbując odgadnąć, czy służebna żartuje, czy mówi poważnie. Ledwo widoczny uśmiech, błakający się w kącikach jej ust, nie był wcale pocieszający.

- Po pracach domowych - kontynuowała Skowronek - będziecie się uczyli medytować pod okiem Nika.

- Co to jest medytacja? - zapytała Daja.

- To oczyszczanie umysłu - odparła Skowronek.

- To kontrola nad umysłem - powiedziała w tym samym czasie Ciernista Róża.

Skowronek uśmiechnęła się.

- Jak sami widzicie, jest to coś, co służy kilku celom.

- To jest coś dla kapłanów - mruknął Briar. - Prawdziwi ludzie tego nie potrzebują.

- Tyle tylko, chłopcze, że ty już nie jesteś prawdziwym człowiekiem - skomentowała złośliwie Ciernista Róża. - Mieszkasz tutaj, a to znaczy, że jesteś w pół drogi do zostania kapłanem.

- Medytacja uczy samokontroli - odezwała się do dzieci zdecydowanym tonem Skowronek, jednocześnie rzucając w kierunku Ciernistej Róży spojrzenie mówiące:

„Zachowuj się!”. - Uczy dyscypliny. Uczy panować nad umysłem i porządkować go. A ponieważ niektórzy z was znajdują się tutaj, bo uznano ich za niemożliwych do opanowania -

w tym momencie Sandry, Tris i Briar wyraźnie się zarumienili - medytacja może okazać się najważniejszą rzeczą, jaką będziecie się tu zajmować.

- To wam na pewno nie zaszkodzi, może natomiast pomóc - dodała Ciernista Róża.

Skowronek przyjrzała się tabliczce.

- Potem w południe obiad i sprzątanie po nim. Następnie w okresie letnim Wietrzny Krąg przewiduje dwugodzinny okres odpoczynku, przypadający na najgorętszy czas w ciągu dnia. Te chwile należą do was. Potem zorganizujemy dla was jakieś lekcje... W tym tygodniu od czasu do czasu ja się tym zajmę. Później kolacja i sprzątanie po niej. Kąpiemy się codziennie po kolacji w Świątyni Ziemi.

Następnie macie trochę wolnego czasu, a później idziemy spać. - Służebna spojrzała na Daję i Briara. - Ubiegłej nocy nie zabrałyśmy was do łaźni, ponieważ wciąż się tutaj zadamawialiście. To jednak był tylko wyjątek, a nie reguła.

- Czy świątynne łaźnie nie są dostępne tylko dla służebnych i nowicjuszy? - zapytała Sandry.

- Mamy zgodę na to, żeby przyprowadzać tam naszych podopiecznych -

odpowiedziała Skowronek. - Tak jest prościej dla wszystkich. - Spojrzała na twarze dzieci. -

No już, nie róbcie takich ponurych min. Słonecznia to dzień w całości do waszej dyspozycji, oczywiście pod warunkiem, że będziecie się odpowiednio zachowywać. No i są jeszcze święta oraz dni, w czasie których wasi nauczyciele będą nieobecni. Postaramy się też nie zapracować was na śmierć. Jakies pytania?

Nikt nie odezwał się ani słowem.

- W takim razie przygotujcie wasze przybory do kąpieli i spotykamy się tutaj za chwilę.

Wszyscy rozeszli się, aby zabrać mydła i gąbki oraz niefarbowane tuniki, które otrzymali ze świątyni, a także drewniane chodaki, aby nie ubrudzić nóg, chodząc boso po ziemi. Kiedy grupa z powrotem zebrała się przy tylnym wejściu, jedyną osobą, której brakowało, był Briar.

Ciernista Róża wetknęła głowę do jego pokoju. Chłopiec był zajęty oglądaniem jednej z roślin, które wcześniej służebna wyciągnęła z ziemi.

- Chodź już, chłopcze - poleciła. - A ta pokrzywa niech lepiej wróci na stertę kompostu, gdzie będzie z niej jakiś pożytek. Nie chcę, żeby mi się to rozlało po całym ogrodzie.

- Myłem się przedwczoraj - odparł Briar. - Jaki pożytek może przynieść roślina na stercie śmieci?

- Pomaga kompostowi fermentować, dzięki czemu powstaje z niego lepszy nawóz.

Ten z kolei wspomaga wzrost roślin, na którym mi zależy. Gdybym pozostawiła tę pokrzywę w ziemi, zadusiłaby inne rośliny. A teraz rusz się.

Chłopiec wpatrywał się w nią uparcie swoimi szarozielonymi oczami.

- Pani i pan Niko! Nigdy wcześniej aż tak dużo się nie myłem. Umrę od tego.

- Bzdura. Pomyśl o tym, jak miło teraz pachniesz. - Briar wciąż się nie ruszał, na co Ciernistej Róży zadrzały brwi. - Zużyłam właśnie cały tygodniowy zapas mojej cierpliwości, chłopcze. Wszyscy się tu kąpią codziennie. Nie masz wyboru.

Zagryzł wargi. Gdyby odmówił, służebna mogłaby chcieć go stąd wyrzucić... A ona znalazła się na roślinach. Wtedy nagle przyszło mu coś do głowy i uśmiechnął się szeroko. W

przeciwieństwie do Sotatu tutaj kobiety i mężczyźni kąpali się osobno. Mógł poczekać do momentu, w którym wejdą one do swojej części łaźni, i wtedy wrócić do chaty. Odnotował

jeszcze w pamięci, że musi zamoczyć włosy, żeby był przekonujący, po czym zebrał swoje rzeczy i wyszedł z domu w ślad za pozostałymi.

Tuż przed łaźnią czekała na nich szczupła, długowłosa postać w niefarbowanej tunice.

- Miałem nadzieję, że uda mi się was tu znaleźć - powiedział Niko z czarującym uśmiechem. - Pomyślałem sobie, że potowarzyszę Briarowi. - Objął swą szczupłą ręką ramię chłopca i skierował go w stronę wejścia do męskiej łaźienki. - Wiem, że te wszystkie nowe doświadczenia budzą w tobie niepokój.

Briar skrzywił się, patrząc na Skowronka i Ciernistą Różę, które pochyliły głowy, żeby ukryć swoje szerokie uśmiechy.

- Miłej kąpieli - rzuciła złośliwie Sandry, przechodząc obok.

- Nie zapomnij się umyć za uszami... szczeniaku - dodała Daja.

- Skąd ona zna taki uliczny żargon? - zainteresował się Niko. - Nie, nie musicie odpowiadać... już wiem. Chodź, Briarze. Im szybciej zaczniemy, tym szybciej będziesz miał

okazję wyschnąć.

Gdy tylko dziewczynki weszły do głównej sali łaźni dla kobiet, Tris zrobiła krok w tył

i potrząsnęła głową.

- Co znowu? - zapytała Ciernista Róża.

Kilka kąpiących się w basenie kobiet obróciło się w ich stronę, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Nie będę się kąpać na oczach wszystkich - powiedziała Tris, czerwieniąc się. -

Myślałam, że macie osobne łaźienki, tak jak w dormitorium dla dziewcząt. To jest nieprzyzwoite.

„Będą się nade mną pastwić, bo jestem gruba” - dodała w myślach.

- A ja nie mogę się myć w tej samej wodzie, co *kaq* - zaprotestowała Daja. - Nie mogę i już.

Skowronek i Ciernista Róża spojrzały na Sandry, która tylko wzruszyła ramionami.

Była przyzwyczajona do wszelkiego rodzaju miejsc służących kąpielom. W Hatarze kobiety i mężczyźni kąpali się wspólnie w wielkich basenach, takich jak te.

Ciernista Róża zaczęła tupać nogą. Wszystko wskazywało na to, że zaraz coś powie i że raczej nie

będzie to nic zabawnego. Skowronek powstrzymała ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

- Pokażę im, gdzie są osobiste wanny - powiedziała łagodnie. - Chodźcie, dziewczęta.

Po chwili Daja szorowała się pogrążona w bezgłośnej męce. Gdyby jej rodzina ujrzała ją u Szronoświerka, nie skończyłoby się na chłóście, którą otrzymywała od nich w przeszłości, kiedy przyłapali ją na oglądaniu pracy kowali. Sami byliby w stanie wówczas ogłosić ją *trangshi*.

„Kupcy handlują, nie wytwarzają”. Te słowa matka powtarzała jej raz za razem. „Nie kierujemy niczym i nikim, nie pracujemy. Płacimy *lugsha* najniższą cenę, jaką uda nam się wytargować za ich rzeczy, a następnie sprzedajemy je z jak największym zyskiem. Możemy się uśmiechać, słuchać ich opowieści, chwalić ich za wyroby, jeśli tylko jest to związane z handlem. Nie możemy jednak okazywać osobistego zainteresowania ich pracą”.

„Jestem tak bardzo zdezorientowana” - pomyślała Daja, wycierając się. „Nie wiem już, co jest właściwe, a co nie. Nie mam nawet nikogo, kto powiedziałby mi, co jest słuszne.

Może muszę dowiedzieć się tego sama. Ale jak mam to zrobić?” VI

Gdy następnego ranka przed Briarem wylądował garnek z owsianką, chłopiec nabrał

jedną chochlę, nałożył sobie do miski, zastanowił się chwilę, po czym dorzucił jeszcze trochę.

Nikt go nie zbeształ ani nie zabrał garnka. Chłopiec rozważył możliwość nałożenia sobie jeszcze jednej porcji, zdecydował jednak, że nie będzie nadużywał przychylności losu. Ciągle jeszcze sprawdzał, co mu wolno, a czego nie.

Gdy Skowronek i Ciernista Róża odmówiły modlitwę, Briar zaczął łapczywie jeść.

- Zwolnij trochę - odezwała się do niego delikatnym głosem Sandry. - Takie szybkie jedzenie zaszkodzi ci na żołądek.

- Zostaw mnie. Jem tak, jak mam ochotę - mruknął.

Sandry pokręciła głową i wzięła ze stołu garnuszek z miodem, a następnie dodała jedną dużą łyżkę do miski chłopca.

- Musisz to posłodzić - poinformowała go.

- W takim razie najlepiej daj mu cały garnczek - burknęła Daja.

Sandry wzięła dzbanek, na którego powierzchni lśniły krople wilgoci, osadzające się zawsze na rzeczach przynoszonych z chłodni, i naląła mleka do miski Briara.

- To też ci pomoże. Wyglądasz na takiego, który potrzebuje tyle miodu i mleka, ile tylko będzie mógł zmieścić.

Briar spojrział na nią obrażony.

- Czy ja cię prosiłem, żebyś pakowała dziób w moje życie?

Dziewczynka obdarzyła go wyjątkowo słodkim uśmiechem, po którym Daja natychmiast wywnioskowała, że Sandry jest w swoim najbardziej przekornym nastroju.

- Nie prosiłeś, ale to nic. I tak to zrobię. Taka jestem.

Już miał zamiar ją zwymyślać, ale spojrział w jasne oczy dziewczynki i rozważył

sprawę raz jeszcze. Ta Skarbona była zupełnie inna aniżeli ktokolwiek, kogo Briar spotkał w swoim dotychczasowym życiu. Miał niejasne podejrzenie, że gdyby na nią nawrzeszczał, mogłaby mu się odwdzińczyć tym samym.

- No cóż, skoro już mamy zamiar sobie dogadzać... - Ciernista Róża wstała i zniknęła w swoim warsztacie.

Briar przyjrzał się uważnie mieszaninie białego i złocistego płynu na wierzchu swojej owsianki, ostrożnie wymieszał wszystko ze sobą i spróbował tego, co powstało. Świątynna owsianka już wcześniej bardzo mu odpowiadała - nie były to rozwodnione pomyje, które udawało mu się czasem wyżebrać lub ukraść w rodzinnym mieście - teraz jednak nabrała bogatego smaku i słodczy. Próbował sobie wmówić, że zwędzone jedzenie było lepsze, ale wiedział, że to nieprawda.

Ciernista Róża wróciła z zawiniątkiem z grubego papieru. Ostrożnie dosypała do każdej miski tajemniczego brązowego proszku, a zanim usiadła, dodała nieco również do garnka z owsianką.

- To jest cynamon. Przywożą go do nas karawany ze wschodu. Służebny Żuraw próbuje hodować takie drzewa w swojej cieplarni, ale mu się to nie udaje. - Uśmiechnęła się szeroko, dosypując proszek do swojego śniadania i mieszając dokładnie.

Gdy tylko chłopiec spróbował ulepszonej owsianki, zaczął pochłaniać ją tak szybko, jak tylko był w stanie przelić. Sandry na ten widok otworzyła usta w akcie protestu, lecz szybko zrezygnowała.

- Nie rozumiem, Różyczko, dlaczego ty i Żuraw nie możecie zawrzeć rozejmu -

poskarżyła się Skowronek. - Kiedyś się lubiliście.

- Zanim nie zdecydował się na wyczynianie dziwnych sztuczek z roślinami - odparła kobieta. - Traktuje ich potrzeby związane ze zmianą pór roku niczym... niczym rodzic, który uważa, że miłość jego dorastającej pociechy do ukochanego kocyka jest dziecinna, i dlatego mu go zabiera. Żuraw zachowuje się tak, jak gdyby jesienią i zimą rośliny marnowały swój czas.

- Chce pani powiedzieć, że rośliny potrzebują umierać? - zapytał zdziwiony Briar.

- Nie mów z pełnymi ustami - przerwała mu Ciernista Róża. - Rośliny muszą odpocząć. To nie jest to samo. - Wzięła jego pustą miskę i napełniła ją po raz kolejny owsianką. - No co? Chłopak jest

wyraźnie niedożywiony - dodała obronnie, widząc wymowny uśmiech Skowronka.

Zaraz po śniadaniu wszyscy przystąpili do wykonania zaplanowanych prac domowych. Briar został wybawiony od konieczności przyznania się, że nie umie odczytać znaków zapisanych przez Skowronka na dużej tablicy. Pomogła mu w tym sama Skowronek, pokazując chłopcu, w jaki sposób ma wyszorować niewielki wychodek przylegający do chaty.

Briar wyjątkowo nie zamierzał wymigiwać się od pracy bądź wykonywać ją niesumienne, miał bowiem do przemyślenia wiele spraw z tego poranka. Naczelne miejsce w jego rozmyślaniach zajmowało drzewko, które widział nie tylko poprzedniego dnia, ale również we śnie.

Gdy chłopiec wrócił do chatki, dziewczęta kończyły właśnie wykonywanie własnych prac. Ciernista Róża udała się do swojego warsztatu i zamknęła się w nim na klucz. Briar słyszał dochodzące stamtąd odgłosy zamiatania. Skowronek odczytywała zapisaną na tabliczce wiadomość, którą przyniósł jej jeden ze świątynnych posłańców.

- Gdy tylko skończycie, macie się wszyscy spotkać z Nikiem w Piaście - powiedziała kobieta. - Idźcie tam prosto - żadnych wycieczek i zatrzymywania się po drodze. - Pogrzebała w kieszeniach, aż w końcu wyjęła jeden z okrągłych, żelaznych żetonów, które oznaczały, że noszący je mogli wędrować. Zawiązała wokół otworu, w jego górnej części, cztery krótkie nici i podała go Daji. - Trzymajcie się razem. Przypomnijcie też Nikowi, że ma się tu zjawić na obiad.

Daja pobiegła na piętro po swoją laskę.

- Lubię ją mieć przy sobie - powiedziała do Sandry, która przypatrywała się kijowi z niesmakiem. - To zapobiega nieporozumieniom.

- Idę razem z dziewczynami - narzekał Briar, gdy cała czwórka spieszyła w dół

spiralną drogą. - Porządnyimi dziewczynami. Już nigdy więcej nie będę mógł pokazać się w Sotacie.

- Narzekasz tylko po to, żeby narzekać - zauważyła Sandry. - Żadna z nas nic ci nie zrobiła.

- Jeszcze - odparł, po czym zamilkł.

W ich kierunku szło pięciu chłopców. Jednym z nich był młodzieniec, który twierdził, że Briar ukradł jego spinkę do płaszcza. Schowane w kieszeniach dłonie Briara zacisnęły się w pięści.

- To ten złodziej - uśmiechnął się szyderczo jeden z chłopców.

- Złodziej i Kupiec - dodał inny, zatykając sobie nos. - Jak myślicie, co jest gorsze?

Daja ustawiła trzymaną przez siebie laskę tak, by móc ją chwycić obiema rękami. Nie chciała rozpocząć walki, ale nie zamierzała też godzić się z tego typu bezpodstawnymi oszczerstwami.

- Złodziej to złodziej - odparł Spinka. - Nie ma znaczenia, czy nazywa się go Kupcem, czy nie.

Sandry chwyciła Briara i Daję za łokcie.

- Nic nie róbcie! - syknęła. - Przegonienie ich sprzed waszych nosów nie jest warte zachodu.

- Niepotrzebna mi opiekunka - wycedził Briar, wyszarpując się z uścisku dziewczynki.

- Kim jest twoja panienka, złodziejaszku? - zapytał wyzywająco Spinka.

- A kim jest ta tłuścioszka? - mruknął inny.

Tris zbladła.

- Teraz to już naprawdę wpuszczają do Kręgów kogo tylko popadnie, no nie? - szydził

chłopiec, który nie lubił Kupców. Rzucił ogryzek właśnie zjedzonego jabłka w Tris, wydając przy tym odgłosy przypominające chrząkanie.

Nagle powietrze wyraźnie ochłodziło się. Coś wokół dzieci i między nimi błyskawicznie zgęstniało. W uszach całej czwórki rozległy się stłumione trzaski.

- O właśnie, to jest to! - krzyknął Spinka, a jego oczy rozbłysły radośnie. Wyglądało na to, że nie odczuwa niczego dziwnego. - Stado świń! Wprawdzie małe, ale być może tłuścioszka i ta od Kupców postarają się...

Drobne włoski na rękach Sandry stanęły dęba.

- Tris, nie! - szepnęła, czując, że to właśnie jej towarzyszka jest źródłem tego dziwnego czegoś w powietrzu.

- Chodźmy stąd. - Jedną ręką Daja chwyciła Tris za ramię, a w drugiej trzymała laskę, ostrzegając w ten sposób chłopców, aby trzymali się od niej z daleka.

Briar uśmiechnął się szyderczo i włożył dłonie pod ramiona, gdzie kiedyś trzymał po jednym nożu. Niko wprawdzie zabrał mu je, ale te niedojdy nie mogły o tym wiedzieć.

Zdenerwowane młodziki cofnęły się. Czwororo mieszkańców Dyscypliny zeszło na ścieżkę łączącą ze sobą pętle głównej drogi. Sandry i Briar trzymali się w pobliżu Tris, z której czoła spływały strużki potu. Zwolnili dopiero wówczas, gdy pomiędzy nimi a chłopcami była już odległość dwóch ogrodów.

- Czemu to zrobiliśmy? - Briar zatrzymał się, twarzą zwrócony do dziewczynek, i oparł ręce na biodrach. - Mogliśmy spuścić im niezłe manto. To by ich nauczyło trochę szacunku.

- Nie wiem, czemu to zrobiliśmy. - Daja oparła się na swojej lasce i otarła rękawem spoconą twarz. - Po prostu przyszło mi do głowy, że tak trzeba.

Sandry sięgnęła do swojej kaletki i grzebała w niej tak długo, aż udało jej się znaleźć małą, szklaną

buteleczkę ze srebrnym, filigranowym zamknięciem. Otworzyła ją i podsunęła wprost pod nos Tris.

Aż do tej chwili dziewczynka patrzyła tylko w przestrzeń, jej źrenice zwęziły się do rozmiarów główki od szpilki, a twarz pozostawała chorobliwie blada. Gdy jednak opary z soli trzeźwiących uderzyły ją w nos, Tris gwałtownie zaczerpnęła powietrza i kichnęła. Gdy po chwili szukała chusteczki, wrażenie obecności czegoś mocno ściskającego powietrze zniknęło.

- Ja... Ja się rozzłościłam, prawda? - wyszeptała dziewczynka.

- Wszyscy mocno się rozzłościliśmy - skwitował Briar.

Tris obrzuciła ich dzikim spojrzeniem.

- Czy coś się stało? Grad, wiatr albo...

- Nie - odparł Briar, wpychając dłonie do kieszeni. - A już miałem taką ochotę na solidne spranie kogoś. Dziewczyny.

- Nic? - wyszeptała Tris, ściskając dłoń Sandry. - *Nic* się nie stało?

Sandry pokręciła głową i schowała sole trzeźwiące do swojej sakiewki. Aż do tej chwili nie pamiętała, że je posiada.

„Lepiej, jak będę je miała pod ręką... Tak na wszelki wypadek” - pomyślała. Na wypadek czego - o tym nie chciała nawet myśleć.

Niko spotkał się z nimi tuż przed Piastą i wprowadził ich do środka przez główne wejście. Gdy Briar ruszył w stronę kuchni, mężczyzna chwycił go za rękę i pociągnął w przeciwnym kierunku, do zamkniętego okręgu wykonanego z pięknie rzeźbionego drewna.

Wewnątrz niego przez sam środek wieży prowadziły szerokie, kręte schody. Przytrzymując drzwi, Niko gestem nakazał chłopcu, żeby szedł w dół. Sandry, Daja i Tris ruszyły za nim.

Gdy drzwi prowadzące do schodów zamknęły się za nimi, wszyscy czworo zatrzymali się i zaczęli rozglądać.

- Czuję, że jest tu coś dziwnego - wyszeptała Sandry, nie wiedząc do końca, dlaczego to robi. Nie było to uczucie czegoś dziwnego i przerażającego, tak jak wtedy, gdy dokuczali im chłopcy... To było czystsze i bardziej miękkie.

Briar podrapał się po czole, ponieważ nagle, bez powodu, coś go załaskotało. Tris zmarszczyła brwi. Daja przesunęła dłonią po pięknie rzeźbionej ścianie i aż się wzdrygnęła: przez chwilę czuła się tak, jakby drewno żyło. Zagryzając wargi, dotknęła go raz jeszcze.

Tym razem nie poczuła jednak nic więcej poza drewnem, wypolerowanym do tego stopnia, że przypominało gładką tafłę szkła.

- Na schody rzucono zaklęcia - odezwał się szeptem Niko. - Magiczna moc wewnątrz Piasty jest tak wielka, że każda część wieży musi być oddzielana od innych, tak aby uniemożliwić różnym rodzajom magii wzajemne przenikanie się. Jeżeli natomiast chodzi o magię, jest to najczystsze miejsce w całym Wietrznym Kręgu. Tutaj odbędą się wasze pierwsze lekcje medytacji.

- Dlaczego? - Sandry koniecznie chciała wiedzieć. - Wygodniej byłoby nam w Dyscyplinie.

- Dzisiaj poświęcimy wygodę na rzecz bezpieczeństwa - odpowiedział Niko. - W

każdym stworzeniu tkwi magia, nawet jeżeli jest to tylko magia życia. Medytując, otwieracie wasze umysły i w efekcie cała magia, jaką macie w sobie, rozlewa się. Dzięki temu, że uczycie się koncentrować właśnie w tym miejscu, moc przez was uwolniona pozostanie tutaj i nie będzie miała wpływu na nikogo innego.

- Co ta cała magia może mieć wspólnego ze mną? - zapytał wyzywająco Briar. - Jeżeli nawet jakaś we mnie jest, to jest mi to zupełnie obojętne. - Daja kiwnęła potakująco głową, a Sandry i Tris wydawały się czymś martwić.

- Wszystko to bardzo dobrze i słusznie, mój chłopcze - stwierdził sucho Niko. - Czy jednak kiedykolwiek pomyślałeś o tym, że to ty możesz obchodzić magię i jej przeszkadzać?

Briar wytrzeszczył na niego oczy.

- Usiądźcie wygodnie. - Niko wybrał sobie miejsce na podłodze i usiadł, krzyżując nogi. Pozostali dreptali przez chwilę w miejscu. - Zdołałem załatwić tylko godzinę... piętro będzie puste przez ten czas, jednak ani chwili dłużej, więc zaczynajmy.

Wszystko, co robili, znane było przynajmniej Tris, zwłaszcza że dzień wcześniej spróbowała tego raz jeszcze przed pójściem spać. Tylko jedna rzecz była inna: zamiast oddychać zgodnie z szumem fal, musieli odliczać do każdego kolejnego kroku. Słuchając miękkiego głosu Nika, wydającego instrukcje, wszyscy czworo robili wdech, licząc do siedmiu, wstrzymywali oddech, licząc do siedmiu, i wypuszczali powietrze, licząc do siedmiu. Robili to raz za razem, w kółko, i nawet nie zauważyli, gdy Niko przestał liczyć na głos wraz z nimi.

Gdy Briarowi ścierpły nogi, otworzył oczy i zaczął przyglądać się bacznie drewnu, z którego wykonano schody. Niko mówił cicho, tłumacząc, jak powinni zebrać swoje myśli z całego pomieszczenia w coś bardzo małego. Dla chłopca okazało się to dość proste: dokładnie naprzeciwko niego ktoś wyrzeźbił w drewnie różę o wielu płatkach. Briar zamknął oczy i poczuł fizyczną zmianę, w miarę jak zapadał się w tę różę, płatek po płatku. Sandry zamknęła siebie w welnie podawanej do wrzeciona. Czowała, jak w miarę skręcania się sama rośnie mocna, cienka i długa, przybierając postać przedzy. Daja ścisnęła się do postaci zaokrąglonej powierzchni uderzającej żłobnika i umieściła swój umysł w ciepłe kutego żelaza o barwie wiśniowej czerwieni. Tris, najbardziej wprawiona, po raz kolejny zmieniała się w linę z wiatru.

- Wydaje mi się, że jak na jeden dzień już wystarczy. - Głos Nika zdradzał

zadowolenie.

Dzieci otworzyły oczy, tak jakby właśnie budziły się ze snu. Przez krótką chwilę wszyscy czuli się ściśnięci i związani, tak jakby ktoś upchnął ich w małych, ciasnych kulach.

Gdy jednak się poruszyli, ból zeszywniałych nóg sprawił, że na powrót poczuli swoje rzeczywiste ciała.

Niko wstał, wyprostował się i otrzepał swoją wierzchnią szatę.

- Teraz, póki tu jeszcze jesteśmy, chciałbym was zabrać na małą wycieczkę po Piaście. - Poprowadził ich schodami w dół, głęboko pod powierzchnię ziemi. Na końcu schodów otworzył niewielkie drzwi.

Wewnątrz znajdowała się ogromna, kolista komnata o skalistych ścianach i z klepiskiem zamiast posadzki. Źródłem większości światła były tutaj pochodnie. Na samym środku komnaty w płytkim dole płonął ogień niezasilany jakimkolwiek paliwem.

Obserwowało go czterech służebnych: jeden nosił zielone barwy Ziemi, jeden żółte barwy Powietrza, jeden szkarłat Ognia, ostatni zaś błękit Wody. Milczeli i stali bez ruchu. Ogień zaprzętał całą ich uwagę.

Dzieci poczuły, jak swędzi je skóra. Trudno było tu oddychać. Stara, cierpliwa siła wypełniała całą tę komnatę. Była to siła magii budowanej i pielęgnowanej przez całe wieki.

Wokół szeptały duchy, opowiadając rzeczy, których nikt nie był w stanie do końca zrozumieć. Spod stóp dobiegło Daję wołanie metalu. Uklękła i odkryła, że w ziemi tkwią kawałki czarnej, szklistej skały. Briar usłyszał korzenie roślin wijące się wokół siebie i tworzące imponującą sieć. Tris poczuła przemieszczanie się skał i strugi wody płynącej pomiędzy kamieniami. Na Sandry natarło powietrze. Przez krótką chwilę myślała, że stoi na przęśliku największego wrzeciona na świecie.

„I być może tak właśnie jest” - pomyślała przestraszona. „Gdyby Piasta służyła jako wrzeciono, to cały Wietrzny Krąg miałby kształt identyczny jak przęślik”.

Niko stał przy ścianie i gestami przywoływał dzieci, aby do niego dołączyły. Tris patrzyła na czterech służebnych stojących przy ogniu. Nie poruszali się, a że nosili habity z nałożonymi na głowy kapturami i ich dłonie były schowane w rękawach, dziewczynka nie była nawet pewna, czy żyją.

- To jest Płomienne Serce, prawdziwe centrum Wietrzego Kręgu - wyszeptał Niko. -

Siedzą przy nim magowie, którzy utrzymują to świątynne miasto w całości, osuszone i żyzne.

Bez nich niecka, w której się znajdujemy, byłaby jeziorem. Wszystkie te zaklęcia znajdują swój koniec w komnacie Płomiennego Serca i są chronione przez tych, którzy strzegą ognia.

- Czym jest to szkliste coś w klepisku? - zapytała Daja. - Wydało mi się... dziwne.

- To jest coś, co nie pochodzi z tego świata. - Mężczyzna uklęknął i przesunął palcami wzdłuż błyszczącego kawałka kamienia. - Tysiące lat temu spadł tu z gwiazd wielki kamień i roztrzaskał się, pozostawiając po sobie krater, w którym zbudowano to miejsce. Te kamienie są pozostałością po nim. Ich magiczna moc może być wykorzystywana do wielu celów.

Umożliwiły budowniczym Wietrznego Kręgu zakotwiczenie tu skomplikowanych zakłęb ochronnych, dzięki czemu nie zakłóciły one prowadzonych później magicznych prac.

Niko wstał, po czym wyprowadził dzieci z pomieszczenia i poprowadził po schodach w górę. Kiedy już dotarły do poziomu gruntu i ruszyły wyżej, zauważyły, że schody wiją się wokół otwartej przestrzeni, w której rozciągnięto długie, pionowe metalowe liny. Gdzieś w górze coś zabrzęczało. Kilka lin zaczęło się poruszać, unosząc na oczach dzieci otwartą skrzynię. Wewnątrz niej znajdowało się pięć glinianych tabliczek.

- W taki sposób informacje docierają na wyższe piętra i są przekazywane do Czcigodnej Księżycowej Strugi oraz poszczególnych świątyń - wyjaśnił Niko. - Winda dostarcza tabliczki na parter, skąd zabierają je posłańcy.

- Nie widziałam żadnych posłańców, kiedy tu wchodziliśmy - zauważyła Daja.

- Czekali na zewnątrz, aż skończymy medytować - odparł Niko. - Mogłoby się okazać, że jesteśmy dla nich nieco... dezorientujący.

- Co to ma znaczyć? - zapytał ostro Briar.

- Czy to ma coś wspólnego z tym, co pan Niko mówił o wyciekaniu z nas magii? -

domyślała się Sandry.

Niko uśmiechnął się i kiwnął głową.

- Dokładnie o to chodzi.

Zaprowadził dzieci na półpiętro, gdzie się zatrzymali. Mag otworzył drzwi wychodzące na schody i skinął na swoich uczniów, aby zajrzeli do znajdującego się za nimi pomieszczenia. Była to szeroka, przestronna komnata o zakrzywionych ścianach z otwartymi, pozbawionymi okiennic, oknami. Stały tam stoliki z tabliczkami i kredą, a za nimi ustawiono wygodne fotele. Tylko pięć z nich było zajętych - zajmowali je mężczyźni i kobiety w różnobarwnych habitach z czarnymi pasami wzdłuż obszycia. Służebni ci siedzieli oparci, mieli zamknięte oczy i nie zważali nawet na wiatr szarpiący ich ubrania i włosy.

Odziani w biel nowicjusze przemierzali bezszelestnie salę, sprawdzając stoły przy każdym z zajętych foteli. Jakaś kobieta zauważyła, że tabliczka leżąca przed starszym mężczyzną w niebieskiej szacie jest zapisana. Wzięła ją i ruszyła w kierunku drzwi. Dzieci odsunęły się na bok, aby zrobić jej przejście. Nowicjuszka podeszła do barierki i szarpnęła za jedną z wiszących lin.

Niko ponownie ruszył w górę, a w ślad za nim dzieci.

- To było miejsce nasłuchiwania - wyjaśnił. - Ci wtajemniczeni...

- Co to są ci wta... jak im tam? - zająknął się Briar.

- Widziałeś czarne pasy na ich habitach? Oznaczają to, że zostali wprowadzeni w arkana świątynnej magii. Ci tutaj wsłuchują się w wiatr, wylawiając niesione nim głosy, i raportują...

Tris potknęła się nagle i przewróciła. Daja pomogła jej wstać.

- Co się z tobą dzieje, handlarko?

- Słuchają głosów niesionych przez wiatry? - Szare oczy Tris rozjarzyły się gorączkowo. Dziewczynka chwyciła Nika za ramię. - Czy oni słyszą rozmowy ludzi?

- Z każdego miejsca, jakie można sobie tylko wyobrazić - odparł.

- Oni naprawdę słyszą głosy? *Naprawdę?* Nie wymyślają ich sobie, albo nie... nie słyszą czegoś, czego nie ma? - Briar, Daja i Sandry wpatrywali się w Tris.

- A czy ty słyszysz głosy? - zapytał Niko surowym tonem. - Co one mówią?

- One... Mówią o wielu rzeczach. O dostawach, o pogodzie. Czasem o łupach i zdobyczach albo o chorobach krów. - Zarumieniła się. - A czasem o bardzo nieprzyzwoitych rzeczach. Moja rodzina uważała, że oszalałam, kłamię albo że jestem opętana...

Sandry otoczyła Tris ramieniem i spojrzała na maga tak, jakby to wszystko było jego winą.

- Twoja rodzina była w błędzie - stwierdził mężczyzna, w zamyśleniu gładząc swoje wąsy. - Głosy szaleństwa są znacznie bardziej interesujące niż to, co ty słyszałaś. Od teraz mów mi o wszystkim, co widzisz lub słyszysz w ten sposób, rozumiesz mnie? To może być ważne.

Tris zaczerpnęła powietrza, czując, jak odzyskuje nad sobą kontrolę. Dopiero gdy poczuła się lepiej, zdecydowała się uwolnić z objęcia Sandry.

- Chodźmy - polecił Niko, kiedy upewnił się, że dziewczynce nic już nie jest. Cała piątka zaczęła ponownie wchodzić po schodach.

Komnata widzenia znajdująca się piętro wyżej była bardzo podobna do sali nasłuchiwania, z tym że służebni spoglądali tutaj w misy z wodą, kryształły lub lustra, okna zaś zasłonięto kosztownym szkłem. Nad komnatą znajdowała się ptaszarnia, do której przylatywały ptaki roznoszące wiadomości w obrębie całego Morza Kamienistego. Jeszcze wyżej znajdował się wielki zegar, ustalający rytm godzin upływających w Wietrznym Kręgu.

Cała czwórka mogłaby, gdyby to tylko było możliwe, wpatrywać się bez końca w obracające się koła zębate. Niko musiał w końcu wygonić stamtąd dzieci, przypominając im, że wkrótce nadejdzie południe.

Kiedy wrócili na parter, mag nie pozwolił im od razu otworzyć drzwi prowadzących do krętych schodów.

- Macie ćwiczyć technikę, której was nauczyłem - powiedział. - Wciągać się, ograniczać, zmniejszać. Zawsze, gdy tylko macie możliwość. Zawsze na początku sprawdźcie, czy uda wam się to zrobić bez konieczności medytowania. Znaćcie mnie już dość dobrze i powinniście wiedzieć, że o nic nie proszę bez ważnej przyczyny.

- A więc co jest tą przyczyną? - pragnęła wiedzieć Sandry.

Przez chwilę wydawało jej się, że mag rzeczywiście jej odpowie, ale najwyraźniej Niko doszedł do wniosku, że sam musi jeszcze nad tym pomyśleć.

- Wolałbym nie poruszać tego tematu już teraz - odparł z żalem. - Niektóre rzeczy będą dla was łatwiejsze, jeżeli uporacie się z nimi samodzielnie.

Nagle wokoło dał się słyszeć dudniący łoskot - ziemia zadrżała. Znajdujący się wysoko nad nimi zegar zaczął bić, powiadamiając całą społeczność świątyni i okoliczne gospodarstwa o nadejściu południa.

- A teraz wracajcie do Dyscypliny. Tris, będę chciał cię odwiedzić po wypoczynku.

Czeka nas nieco więcej pracy - powiedział Niko, otwierając drzwi prowadzące na korytarz. -

A wy wszyscy macie ćwiczyć medytację!

* * *

Gdy obiad dobiegł końca, Briar wspiął się po schodach na strych. Pierwszego dnia pobytu w tym miejscu odkrył w suficie klapę i teraz ustawił pod nią drabinę, odblokował

zasuwę i wdrapał się na dach. Usiadł na samym jego szczycie i oparł plecy o kamienny komin. Z tego miejsca mógł bezpiecznie obserwować krzątającą się na dole Ciernistą Różę.

Dzisiaj pracowała przy kwiatkach, rezygnując tym samym ze swojego popołudniowego odpoczynku.

„To jest dopiero życie” - pomyślał. Nie ma żadnego Króla Złodziei kładącego mu bez przerwy nowe łupy. On sam jadł do syta, było mu ciepło, sucho, a teraz wylegiwał się na pachnącym łożu ze słomy. Obfitość przetaczających się po niebie szarych chmur oznaczała, że słońce najprawdopodobniej nie da mu się we znaki. Nadciągał deszcz. Tym, czego Briar potrzebował teraz najbardziej, była krótka drzemka.

Gdy tylko zamknął oczy, ujrzał chore drzewo stojące w cieplarni. Ciernista Róża pragnęła je zobaczyć, ale chłopiec miał wrażenie, że Żuraw nie chciałby jej go pokazać. Może nawet sama Ciernista Róża nie chciałaby oglądać tego drzewa, gdyby wiedziała, że należało ono do Żurawia.

„Spać” - nakazał sobie stanowczo. „Oni znają się na roślinach i zajmują się tym drzewem”.

W pobliżu coś zachrząściło. Spojrzał w tamtą stronę: to ta dziewczynka-handlarka wspinała się na jego dach. Skrzywił się.

- To, że mieszkamy razem, nie znaczy jeszcze, że cię lubię. Idź sobie stąd.

- Mam prawo tu być - odcięła się Tris. - I to nawet większe niż ty, bo to mój pokój jest dokładnie pod dachem.

- Nie przyszedłem tu po to, żeby słuchać trajkotania dziewczyny - ostrzegł ją.

- Nie mam zamiaru ci przeszkadzać. Wracaj do tego, co robiłeś, i zostaw mnie w spokoju! - Wdrapała się na szczyt dachu i usiadła po drugiej stronie, gdzie chłopiec nie mógł

jej widzieć.

Briar zbyt gwałtownie i szybko się odchylił, uderzając plecami o kamienie, z których zbudowany był komin. Usiadł, krzywiąc się z bólu. Dziewczyna zaraz zacznie trajkotać, to więcej niż pewne. On akurat będzie zapadał w swoją krótką drzemkę, a wtedy ona zacznie go wypytywać, skąd jest i jak się tu dostał.

Cisza.

Pokręcił się niespokojnie. Czemu nic nie mówi? Czy była kiedyś choć jedna dziewczyna, która nie próbowała zagadać się na śmierć? Z całą pewnością język tej całej Sandry latał jak łopata.

Cisza.

Musiała zasnąć. Na pewno zacznie go wkurzać, gdy tylko się zbudzi.

Briar oparł się o komin, okazując tym razem nieco więcej szacunku jego wystającym fragmentom, i zamknął oczy. Tam, w głębi jego umysłu, obraz chorego drzewka stał się niezwykle wyraźny. Otworzył oczy, mamrocząc pod nosem przekleństwo, i powrócił do myśli związanych z dziewczynką-handlarką.

Czas upływał w całkowitej ciszy.

Napięcie wyczerpywało chłopca. Przeczłołgał się na szczyt dachu i spojrzał na drugą stronę. Dziewczynka leżała z rękami za głową i patrzyła w niebo.

- Co robisz? - zapytał.

Tris zamrugnęła. Przez cały posiłek i sprzątanie po nim rozmyślała o głębokich oddechach, przypominających ruch morskich fal, i o ściąganiu umysłu do pojedynczego, małego punktu. Kiedy już ułożyła się na słomianym dachu, jej płuca z łatwością wpadły we właściwy rytm. Gdy Briar jej przerwał, była już tak głęboko uspokojona, że nawet się nie rozzłościła.

- Patrzyłam, jak rodzi się burza - odpowiedziała.

Chłopiec zmarszczył brwi. Widział kiedyś na jakimś festynie zahipnotyzowanych ludzi, wyczyniających różne głupie rzeczy. To mag wprowadzał ich w trans. Kiedy tacy odzywali się, brzmiali zupełnie jak ona teraz.

- Burze się nie rodzą - parsknął. - One po prostu są.

- Nie patrzysz, jak należy - odparła wciąż bardzo spokojna. - Widzisz? Jesteśmy w miejscu, z którego można oglądać, jak rosną chmury.

Spojrzał w górę, ale zaboląła go szyja.

- Wyglądają po prostu jak chmury.

- Poczekaj. Wybierz sobie jakąś małą i patrz cały czas tylko na nią. Pomoże ci w tym właściwy oddech, którego uczył nas Niko.

Zerknął, ale jego kark odmówił posłuszeństwa. Rzucając dziewczynce groźne spojrzenia (których i tak nie mogła teraz zobaczyć), położył się po swojej stronie dachu, tuż poniżej wierzchołka, i zrobił dokładnie tak, jak mu poradziła. Odliczając powoli, zrobił

wdech, przytrzymał powietrze, a następnie wypuścił. Dźwięk powietrza przemieszczającego się w jego płucach sprawił, że Briar zaczął rozmyślać o wietrze wiejącym ponad strzechą.

Skupił się na gęstniejących chmurach.

Początkowo wyglądały tak, jak zawsze. Gnały przez niebo, podobne do tłustych przywódców gildii, spóźnionych na jakieś ważne spotkania. Potem jednak ujrzał wstęgę wciągającą mały, szary obłoczek, a dalej kolejny i jeszcze jeden. Wstęga, zanim zdołała zniknąć z pola widzenia chłopca, rozrosła się do średnich rozmiarów obłoku i była właśnie w trakcie stawania się całkiem sporą chmurą burzową.

- Jak one to robią? - spytał, wybierając sobie kolejny obłok. - To wygląda tak, jakby same siebie stwarzały.

- Nie wiem - odparła Tris. - Może Niko kiedyś mi powie.

- Dlaczego są takie szare?

- Mają w środku deszcz. Za około godzinę będziemy tu mieli burzę.

- Skąd wiesz?

Milczała.

- Nie rozumiem, skąd dziewczyna może coś wiedzieć o burzach.

Tris nie odpowiedziała, ale też nie odeszła. Briar, zaskoczony, uświadomił sobie, że nie chce, aby odchodziła. Tak naprawdę nie było z nią wiele problemu, przynajmniej jak na dziewczynkę-

handlarke.

Z najwyższego pomieszczenia Piasty rozbrzmiało głębokie uderzenie zegara. Okres południowego odpoczynku dobiegał końca.

- Chłopcze! - zawołał z dołu władczy głos.

Strzecha zaszeleściła. Tris przepełzła ponad wierzchołkiem dachu i skierowała się w stronę klapy.

- A właśnie zaczęło mi być tak dobrze - stęknęła.

- No to czemu stąd idziesz? - zapytał chłopiec.

- Bo mam się zobaczyć z Nikiem, nie pamiętasz?

- Chłopcze, wiem, że tam jesteś! - Briar wyrzwał poza krawędź dachu. Ciernista Róża stała na ścieżce, w miejscu, z którego mogła go widzieć. Uniosła rękę i skinęła na niego, uśmiechając się paskudnie. - Zejdź. Pomożesz mi przygotować się na tę burzę!

Zamrugął zdziwiony. Przecież to był jej warsz...

„Może powie mi, jak nazywają się te rzeczy, które tam przechowuje” - pomyślał.

Zatrzymał się na moment, nie chcąc, żeby wydało się, że czyni to z ochotą. Poczł irytację i żal.

- Briar! - krzyknął do niej.

- Co?! - odkrzyknęła Ciernista Róża.

- Mam na imię Briar! Nie „chłopiec”, tylko Briar!

- Doskonale wiem, jak masz na imię, chłopcze. Chodź wreszcie, chcę z tym skończyć, zanim zacnie padać!

- Briar - mruknął, po czym ruszył do domu śladem Tris.

VII

Sandry czuła, że za chwilę się rozplacze. Wełna, którą dziewczynka zaczęła gręplować tuż po obiedzie, była teraz splątana w nieładzie. Sama czynność jest bardzo prosta.

Sandry wykonywała ją zaledwie rok wcześniej: należało położyć kępę wełnianego runa na każdym czesaku, a następnie przeciągać jednym czesakiem po powierzchni drugiego.

Przyczepione do nich metalowe druciki rozczesywały zbite kępy w proste, równe pasma wełny, które można było następnie zwinąć w rulony gotowej czesanki. Jednak teraz pod rękami Sandry włókna uciekały z czesaków, odrywały się od drutów lub przyczepiały się do ubrania dziewczynki. Wełna harcowała, jakby wciąż jeszcze była na grzbiecie owcy. Co gorsza, powietrze było gęste, gorące i lepkie, więc skóra dziewczynki w każdym miejscu, w którym dotykała runa, zaczynała potwornie swędzić.

Sandry myślała, że Skowronek nie usłyszy jej zza klekoczącego krosna, jednak w momencie, gdy dziewczynce wyrwało się chlipnięcie, kobieta przerwała wykonywaną pracę.

- Co się stało?

- Nie idzie mi tak, jak powinno - odparła Sandry, starając się powstrzymać szloch. -

Jest gorzej niż kiedykolwiek i na dodatek to przyczepia się do wszystkiego! Dlaczego idzie mi dzisiaj tak źle?

- Podaj mi to.

Dziewczynka wykonała polecenie, wręczając Skowronkowi nieuporządkowane czesaki.

- Miło, miej nas w opiece! Wyglądasz, jakbyś obrosła futrem.

- Gdy próbuję ją oderwać, ona natychmiast przylepia się gdzie indziej. - Sandry zmarszczyła brwi, spoglądając na kłaczki w kolorze kości słoniowej przyczepione do jej sukienki i rąk.

- Po prostu za bardzo cię lubi. Musisz nauczyć ją posłuszeństwa. - Skowronek wykonała palcami gest, jak gdyby chciała coś uszczypnąć, i pociągnęła rękę w swoim kierunku. W odpowiedzi wełna przyczepiona do Sandry uniosła się i wyprostowała niczym pies skamlący o smakołyk. Dziwne mrowienie podpowiedziało dziewczynce, że pasemka na jej policzkach zrobiły to samo. - Tego się spodziewałam - stwierdziła kobieta. - Zrób głęboki wdech...

Sandry zamknęła oczy i wykonała polecenie. Niemal natychmiast zaczęła oddychać tak, jak tamtego poranka uczył ich Niko, odliczając w myślach czas.

- A teraz - powiedziała cicho Skowronek, trzymając dłoń nad swoją sukienką - złóż palce tak, jakbyś chciała chwycić te włókna, ale ich nie dotykaj. Potem odciągnij rękę i jednocześnie chwyć wełnę w swoim umyśle.

„W moim umyśle?” - pomyślała zaskoczona dziewczynka.

Okazało się, że jest to praktycznie to samo, co wyobrażanie sobie siebie w postaci cienkiej nici. Skupiła się na tym, że wyciąga palce i zaciska je, po czym otworzyła oczy, żeby zobaczyć, co się stało. Jedna trzecia włókien wyprostowała się i zaczęła falować. Pozostałe przylegały ciasno do jej sukienki, odsuwając się od miejsca, do którego przyciągnęła je Skowronek.

- Musisz tego naprawdę chcieć, Sandry. W tej chwili nie powinno być niczego, czego pragnęłabyś bardziej.

Sandry zamknęła oczy i nakazała swojemu umysłowi, by współpracował z jej palcami przy odciąganiu włókien z sukienki. Zerknęła ponownie. Teraz już cała wełna leżała płasko.

Skowronek zachichotała.

- Może powinnaś jej rozkazać, tak jak większość szlachetnie urodzonych rozkazuje swojej służbie?

Sama wzmianka o tym sprawiła, że dziewczynka uśmiechnęła się ponuro. Widziała już wystarczająco wielu przedstawicieli tego rodzaju arystokracji! Wyciągnęła gwałtownie rękę, tak jakby była Liesą fa Nadlen wypędzającą Daję z jadalni.

- Musimy nieco popracować nad twoją samokontrolą - usłyszała głos Skowronka.

Sandry otworzyła szeroko oczy. Kawalki wełny, które wcześniej tak mocno do niej przylegały, przeskoczyły teraz na jej nauczycielkę i stłoczyły się na jej piersiach. Skowronek uśmiechała się szeroko.

- Przepraszam! - krzyknęła Sandry. - Ja nie... no...

Skowronek poklepała ją po dłoni.

- Nie strasz ich. Wełniane runo pragnie zbierać się razem. - Próbowała wyciągnąć włókna ze swoich szat, lecz bez powodzenia. Wełna usiłowała wpleść się w jej habit. -

Ponieważ ty to zrobiłaś, będę potrzebowała twojej pomocy - powiedziała do Sandry - ale postępuj delikatnie.

Dziewczynka skupiała się na swoim oddechu, aż w końcu zupełnie się uspokoiła.

Ogarnęło ją dziwne, lecz znajome uczucie, które wykorzystała do delikatnego i czułego przywołania włókien.

Coś miękkiego połaskotało ją w rękę: wełna uformowała w jej dłoni niewielki kłębek.

- No i proszę - stwierdziła z aprobatą Skowronek, podczas gdy gdzieś na zewnątrz przetoczył się odgłos grzmotu. - A teraz pokażę ci pewne zakłęcie, które uchroni w przyszłości twoją twarz i ubranie przed takimi wypadkami.

Kiedy Niko przyszedł po Tris, nadchodząca burza wydawała swoje pierwsze pomruki.

Dziewczynka krążyła nerwowo po pokoju, pragnąc wyjść na zewnątrz, zanim wichry przetoczą się nad murami. Gdy ujrzała Nika otwierającego małą furtkę, wybiegła mu na spotkanie.

- Załóż to - polecił, rzucając jej długą, zaimpregnowaną olejem pelerynę, podobną do tej, którą miał na sobie.

Gdy zarzuciła ją na ramiona, Niko wręczył jej jeszcze kapelusz z szerokim rondem, wiązany pod brodą. Podmuchy wiatru uderzyły w Wietrzny Krąg, szarpiąc okiennice i zasłony. W ogrodach służebni i nowicjusze w pośpiechu kończyli pracę, by móc schronić się pod dachem. Mężczyzna i dziewczynka szybkim krokiem zbliżali się do południowej bramy.

Gdy byli już poza granicami Wietrznego Kręgu, skierowali się na ścieżkę wiodącą w dół klifu i dotarli do jaskini. Powietrze przecinały już małe krople deszczu, morze roztrzaskiwało się o skały, a fale pieniały się smagane biczami wiatru.

Tris zsunęła z głowy kapelusz i spojrzała w mrok. Długie pręgi błyskawic rozjarzyły się nad powierzchnią morza, oświetlając cały świat na podobieństwo płaskorzeźby. Zasłony deszczu rozdzieliły się. W portowych latarniach morskich rozbłysły światła sygnalizacyjne.

Miały ostrzegać pochwycone przez burzę statki i łodzie oraz kierować je tak, aby trzymały się z dala od skalistych wysepek znajdujących się w okolicy Letniomorza.

- Obserwuj błyskawice! Skoncentruj się na nich! Myśl o nich! - Niko próbował przekrzyczeć huk grzmotów.

- Co to właściwie jest? Chodzi mi o błyskawice! - odrzyknęła do niego Tris.

- Moce, które podczas burzy wnikają zarówno w niebo, jak i w ziemię. Moc obecna w ziemi dąży do połączenia z tą ukrytą w chmurach. Gdy łączą się ze sobą, błyskawica wskazuje ślad drogi, którą te siły obierają. Nigdy nie zapominaj o tym, że gdy jakaś moc zbiera się w pewnym miejscu w odpowiednim natężeniu, w końcu musi znaleźć sobie ujście. -

Wokół nich, jakby na potwierdzenie tych słów, rozległ się groźny pomruk gromu. - Grzmot pochodzi z powietrza otaczającego tę drogę. Nagrzewa się ono tak bardzo, że huczy niczym bęben. - Ryk grzmotów nieco ucichł. Niko mógł ściszyć głos. - Teraz, kiedy już wiesz, czym są błyskawice, skup się! Spróbuj poczuć, gdzie uderzy następny piorun. Poczuj, jak zbiera się jego moc.

- A co, jeżeli zdecyduje się trafić we mnie?

- Tak się nie stanie. Magia przyciąga do siebie błyskawice tylko wtedy, gdy takie jest jej zadanie. Dzięki bogom, bo inaczej żaden człowiek obdarzony magiczną mocą nie dożyłby chwili, w której zostanie magiem. Zatem gdzie uderzy następny piorun?

Tris obserwowała, jak błyskawica przecina niebo w poprzek morza i zbliża się do portowych wysepek.

- Nie potrafię... nie wiem. Ona po prostu leci, byle jak i byle gdzie.

- Spróbuj! - Niko musiał niemal wrzasnąć, żeby usłyszała go poprzez huk grzmotu. -

To wszystko jest z tobą związane. Poczuj to! - W przerwie między kolejnymi uderzeniami piorunów jego słowa zabrzmiały donośnie i wyraźnie.

- Au - burknęła dziewczynka, pocierając ucho w które krzyknął Niko.

- Tris, przestań wymigiwać się od lekcji. Wszystko, czego ja czy ktokolwiek inny mógłby cię nauczyć, sprowadza się do kontrolowania mocy, która czyni twoje życie tak trudnym. Musisz umieć ją pochwycić i trzymać na uwięzi w dowolnym miejscu i czasie. Nic nie może cię powstrzymać przed dążeniem do tego celu, rozumiesz? Chyba że pewnego dnia chcesz kogoś zabić tylko po to, aby później uświadomić sobie, że wcale nie miałaś takiego zamiaru?

Spojrzała na niego przerażona. Niko wyglądał upiornie. Jego poraną bruzdami twarz oświetlały jarzące się błyskawice, lecz oczy pozostawały w cieniu. Jego słowa brzmiały w uszach dziewczynki tak, jak gdyby znał najmroczniejsze zakamarki jej serca.

Niebo rozświetliła kolejna błyskawica. Pojedynczy, szeroki pas trafił w drzewo rosnące na wierzchołku skały nazywanej Okruczem. W górę wzniosły się setki płonących strzępów. Radosny krzyk Tris zatonął w ryku grzmotu, który sprawił, że dziewczynka zadrżała.

- Dobrze, że trafiła jedynie w drzewo stojące samotnie na wysokiej skale - powiedział

Niko, gdy znowu byli w stanie się słyszeć. - Każdego roku pioruny wywołują setki pożarów i spalają całe akry lasów i pól uprawnych. Zabijają zarówno zwierzęta, jak i ludzi. To bardzo niebezpieczna zabawka i należy o tym pamiętać.

- Skoro jest taka niebezpieczna, to dlaczego nie zepchnąć burz na morze? Albo dlaczego nie zatrzymać ich, zanim jeszcze się rozpętają? To znaczy ja bym za nimi tęskniła, ale czy dla większości ludzi nie byłoby to lepsze?

- O nie! - odparł natychmiast mężczyzna. - Dla ludzi być może lepsze, ale dla maga oznaczałoby to śmierć lub szaleństwo. - Zamilkł na moment, czekając, aż umilknie ryk grzmotu, po czym mówił dalej: - Natura ma własną moc. Choć jest to bardzo nęcące, magowie nigdy nie powinni przy niej majstrować. Ani przy burzach i sztormach, ani przy trzęsieniach ziemi, ani przy odpływach i przyptywach. Ona może na to pozwalać raz na jakiś czas, ale na koniec zawsze wpada w szal. Rezultaty mogą być... niszczycielskie. Zaufaj mi -

westchnął. - Nawet najwięksi magowie mają swoje ograniczenia... Jednym z nich jest Natura.

- No ale... na statku... te węzły. Kapitan powiedział, że *mimanderzy* związują wiatr wewnątrz takich węzłów. Czy to nie jest wtrącanie się w sprawy Natury?

Niko uśmiechnął się słabo.

- *Mimanderzy*, którzy specjalizują się w wiatrach, spędzają całe życie, ucząc się tylko i wyłącznie tego. A przynajmniej robią tak ci, którzy dożywają końca nauki. Czy wiesz, że tylko jeden na dziesięciu dożywa momentu, w którym zostaje czeladnikiem? Potem, będąc już mistrzami, przekonują wiatry, że zagięcia tych węzłów to otwarte kanały powietrzne, którymi zazwyczaj podróżują. Czy jesteś gotowa, aby spędzić dziesięć lat, a może więcej, ucząc się wyłącznie tego, jak stawać się podmuchem powietrza? Oczywiście zakładając, że uda ci się to przeżyć?

Tris wpatrywała się uparcie w fale, zwieńczone pienistymi czapami. Burza oddalała się, pomruki przewalających się grzmotów były coraz bardziej odległe.

„Musi być jakiś prostszy sposób” - pomyślała dziewczynka. „Gdybym była magiem, zmusiłabym Naturę do wykonywania moich rozkazów. Nazywaliby mnie «Pogromczynią Burz» i byłabym sławna na całym świecie”.

Niko delikatnie pociągnął Tris za ucho.

- Spróbujmy poćwiczyć raz jeszcze. Zrób wdech...

* * *

Kiedy Daja dotarła do kuźni Szronoświerka, w palenisku właśnie rozpalala się świeża porcja węgla. W samej kuźni przebywał jedynie Kirel, aż po łokcie zanurzony w glinie, z której przygotowywał formy do odlewu.

- Ja... - zawahała się przez chwilę. - Szukam służebnego Szronoświerka.

- Musisz obejść budynek. On dzisiaj pracuje ze złotem.

Daję zaciekały te słowa.

- A czy ty nie powinieneś mu pomagać? - zapytała.

Kirel uśmiechnął się szeroko.

- Ja szkolę się tylko przy żelazie... Przy pracach ze złotem nie ma żadnego ucznia.

Chociaż fakt, zdarzało mu się wspominać o tym, że przydałby mu się ktoś do pomocy.

Daja podziękowała Kirelowi, wyszła z kuźni i obeszła ją dookoła. Zerkając przez drzwi, po drugiej stronie budynku dostrzegła Szronoświerka. Zastała go stojącego przy długim stole, odwróconego tyłem, przed jednym z trzech ustawionych obok siebie pionowych metalowych prostokątów. W każdym z nich nawiercone zostały liczne otwory, których średnice wahały się od prawie jednej trzeciej cala, w przypadku płyty stojącej po lewej stronie, do dziurek grubości szpilki, jak w płycie znajdującej się na prawo od służebnego.

Mężczyzna trzymał za koniec kawałka metalu wystającego z otworu w środkowej części centralnej płyty, używając do tego płasko zakończonych obcęgi. Kowal uniósł nogę i zaparł się nią o krawędź stołu, a następnie, stojąc w tej pozycji, zaczął ciągnąć. Powoli, kawałek po kawałku z otworu wyłaniał się złoty drut.

- Dajo... Czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę? - zapytał zmęczonym głosem.

Dziewczynka wzdrygnęła się. Skąd Szronoświerk wiedział, że tam stała?

- No... A czego pan potrzebuje? - Oparła swoją łaskę o ścianę obok drzwi i podeszła do stołu.

- Po drugiej stronie tej płyty wisi zwinięty drut. Mogłabyś go rozprostowywać, w miarę jak będę ciągnął?

Daja znalazła zwój i podniosła go. Złoto było ciepłe i szorstkie w dotyku. Posłusznie zaczęła rozwijać drut aż do momentu, w którym kawałek przechodzący przez metalową płytę stał się zupełnie prosty.

- Co pan robi? - zapytała.

- Drut ze złota. - Szronoświerk opuścił nogę i zaparł się ponownie, ciągnąc za obcęgi.

Nie stracił przy tym nawet na moment równowagi. - Metale szlachetne... w porównaniu z żelazem są miękkie. Kiedy smaruje się taki drut pszczelim woskiem... i przeciąga przez coraz to mniejsze i mniejsze otwory... robi się on coraz cieńszy i dłuższy.

- To wygląda na ciężką pracę - stwierdziła dziewczynka, gdy ostatni odcinek złotego drutu przeszedł przez otwór.

Szronoświerk odwrócił twarz w momencie, gdy drut oswobodził się, wyskakując z płyty. Ku przerażeniu Daji metal wystrzelił niczym bicz i gdyby mężczyzna nie odwrócił się, jego lecący w powietrzu koniec uderzyłby go w twarz.

Szronoświerk zebrał przygotowany przez siebie drut i położył go na stole. Najpierw na całej długości nasmarował go zimnym woskiem pszczelim, a następnie zwinął. Gdy skończył, wybrał w metalowej płycie mniejszy otwór i wcisnął w niego końcówkę przewodu.

- Ta praca wygląda na ciężką, ponieważ nie wkładam w nią całego siebie. Gdybym to jednak zrobił...

Mężczyzna zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Na krótką chwilę wstrzymał oddech, po czym powoli wypuścił powietrze z płuc. Daję zaczęła szczytać skóra. Coś cieplejszego od letniego powietrza zebrało się w pomieszczeniu i zaczęło wirować wokół kowala. Każdy kawałek metalu znajdujący się w warsztacie wydawał się płonąć wewnętrznym ogniem.

Również w dziewczynce nieśmiało zareagowało coś tajemniczego.

Kowal oddychał w taki sam sposób, jakiego dzieci uczyły się od Niko. Obszedł płytę, po czym stanął

przed nią i pochwycił wystający koniec drutu. Tym razem nie opierał się o nic nogą, a jedynie pociągnął go, odchylając się jednocześnie. Metal zaczął płynąć przez płytę, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, tak jakby był na wpół płynny. Szronoświerk nie uchylił się, gdy koniec przewodu wyskoczył z otworu, a jedynie podniósł rękę. Swobodny koniec drutu wpadł wprost w jego otwartą dłoń.

- Pod względem fizycznym tak jest łatwiej - powiedział kowal, zbierając nowy, jeszcze cieńszy kabel - lecz to wypala moje siły tutaj - dotknął swojej piersi - i tutaj -

przyłożył palec do głowy. - W razie gdyby spotkała mnie jakaś niemiła niespodzianka, nie chciałbym pozostać bezbronny. - Przyjrzał się metalowi, marszcząc brwi. - To jeszcze raz potrzebuje ognia. - Przeszedł przez cały warsztat i zniknął w izdebce. Z otwartych drzwi buchnął żar. Dają nieśmiało poszła jego śladem. W środku znajdowała się niewielka kuźnia.

Jedynym źródłem światła było tu palenisko.

Za pomocą szczypiec kowal umieścił na węglach złoty zwój. Znajdował się tam już inny, znacznie grubszy drut. Mężczyzna wyjął go z płomienia.

- Widzisz ten czerwony kolor? Twoje złoto jest już wystarczająco gorące, żeby można było nad nim popracować. - Wyszedł z izdebki, trzymając w szczypcach drut, który następnie położył na kowadło i obrócił kilka razy, zupełnie tak, jakby przewracał kiełbaski smażące się na patelni. - Kowadło wyciąga z niego żar... Jakies pytania?

Dziewczynka zamrugła.

- E... Nie, proszę pana.

- No to do dzieła. - Wtarł wosk pszczeli w nowy zwój drutu, a następnie przeciągnął

jego węższy koniec przez otwór w jednej z płyt. - Na te płaskie metalowe płyty mówi się ciągadła, ponieważ sama czynność wykonywania drutu nazywa się ciągnięciem. - Ujął Daję za ramię, podał jej swoje kleszcze i zacisnął na nich jej palce. - To są cycęgi. Ich płaskie końce ułatwiają uchwycenie metalu. Możesz zaczynać.

Spojrzała ze zdziwieniem na trzymane w rękach narzędzie.

- Jak?

- Weź głęboki wdech. - Kowal uniósł dłoń tuż przed jej twarzą. Dziewczynka wykonała polecenie. - Oczyść umysł. Wypuść powietrze. Teraz złap ten koniec cycęgami, zamknij oczy i przywołaj do siebie metal. Kiedy będzie się czuł, jak należy - ale pamiętaj: *czuł* się, jak należy, a nie *wyglądał*, jak należy - zacznij ciągnąć. I nie przestawaj. Jeżeli się zatrzymasz, w tym miejscu drutu powstanie słaby punkt. Ciągnij aż do samego końca.

- Ja mam go przywołać?

Szronoświerk uśmiechnął się szeroko, błyskając białymi zębami.

- No, dziewczynko-Kupcze. Przecież znasz złoto, prawda? Trzymałaś je w rękach, oglądałaś pod różnymi postaciami. Pomyśl o złocie, pocuj je w głębi serca i wezwij je do siebie. Tylko w trakcie przywoływania nie zapominaj o tym, żeby cały czas ciągnąć.

Gdzieś na zewnątrz rozległ się huk gromu.

Zdenerwowana Daja podeszła do tablicy i za pomocą kleszczy złapała za sterczący koniec rozciągniętego metalu. Wezwać złoto do siebie? Przecież to był metal, a nie żywa istota...

Gdy była jeszcze małą dziewczynką, zakradła się do warsztatu jubilera. Wewnątrz panowała ciemność. W blasku płomienia dobywającego się z paleniska kuźni widać było tylko samą złotniczkę, a właściwie jej sylwetkę. Za pomocą obcęarów kobieta podniosła spomiędzy węgla butelkę. Obróciła się i przechyliła ją, gdy butelka znalazła się nad formą. Ze środka wylał się żywy ogień w postaci żółtobiałego strumienia, połyskując i migocząc w wypełnionej po brzegi formie.

Z zamkniętymi oczami Daja przywołała wspomnienie tej płynącej strugi i napięła mięśnie ramion. Początkowo metal stawiał opór. Wezwała go ponownie swoim sercem.

Powoli, krok po kroku, złoto z jej wspomnienia, które oglądała teraz oczami umysłu, oddaliło się od swojej formy i ruszyło w jej kierunku.

Ponownie poczuła grunt pod nogami i otworzyła oczy. Stała jakiś jard od ciągadła. W

kleszczach trzymany przez nią cycegów znajdował się drut trzy razy dłuższy od kawałka, z którym rozpoczęła pracę.

Zaskoczona tym widokiem, upuściła narzędzia i drut na klepisko.

- Przepraszam... Wszystko mi umknęło! Nie udało mi się przeciągnąć całości.

Osłabiłam panu złoto - powiedziała.

Jej ramiona i kolana były tak słabe i bezwolne, że drżały jak po ogromnym trudzie.

Czy to był aż tak wielki wysiłek? Zabrzmiał kolejny grzmot, tym razem prawie nad ich głowami. Daja opadła bezwładnie na podłogę.

- Nie przejmuj się... To była tylko próba. Masz, wypij to. - Mężczyzna podsunął jej pod nos kamionkowy kubek napełniony jakimś płynem. - To cię postawi na nogi.

Napój smakował jak woda z dodatkiem kruszonych liści mięty. Daja wypiła go duszkiem i stwierdziła, że może już wstać.

- Masz do tego talent - powiedział Szronoświerk. - A w dodatku każdy głupi zauważyłby, że uwielbiasz pracę z metalami. Może chciałabyś się uczyć kowalstwa?

Przychodzić tutaj, powiedzmy, po południu, po czasie odpoczynku? Bardzo chciałbym cię uczyć.

- Mogłabym? - wyszeptała. - Nikt nie będzie mnie bił, zamykał w pokoju ani zmuszał

do dodatkowych prac domowych za przebywanie z *lugsha*! Naprawdę pozwoli mi pan się uczyć?

- Więcej, niż pozwolę, Dajo - powiedział Szronoświerk, podszczypując jeden z jej warkoczyków. - Całe lata czekałem na kogoś, kto pokochałby tę pracę tak bardzo, jak ja.

Drżąc na całym ciele, dziewczynka spojrzała prosto w twarz kowala.

- Gdybym nie... - Słowa uwięzły jej w gardle. Spróbowała po raz kolejny. - Gdyby nasz statek nie zatonął, gdybym nie była teraz *trangshi*...

- Dajo...

Potrząsnęła głową.

- Mogłabym spędzić całe życie w przekonaniu, że postępuję źle. Myśląc, jaka jestem nieczysta, bo pragnę robić coś, co robią *lugsha*. Być złym Kupcem. Złym Kisubo.

Mężczyzna potrząsnął głową. Na zewnątrz lunął właśnie ulewny deszcz.

- Nie wiń za to swoich. Oni wiodą bardzo trudny żywot. Wiara twojego ludu pomaga im trzymać się razem i bronić przed wielkimi panami i gildiami kupieckimi.

- Wiem o tym - przyznała dziewczynka - ale ile wśród Kupców jest takich szczeniaków jak ja, którzy chcieliby się nauczyć pracy *lugsha*?

- Szczeniaków? - zapytał kowal, uśmiechając się pod nosem.

- Tak mówi chłopak, który z nami mieszka.

- No cóż, „szczeniaku” - mrugnął do niej, na co Daja zareagowała uśmiechem - kiedy już zabierzemy się za takie rzeczy, jak węgiel drzewny, kamienny, różnego rodzaju młotki i obcęgi, może stwierdzisz, że Kupcy mają zupełną rację, myśląc w ten sposób. - Oparł ręce na biodrach i przyjrzał się uważnie dziewczynce. - Zaczniemy od znalezienia dla ciebie odpowiedniego fartucha. Powinnaś rozważyć przebranie się w coś, czego nie będziesz się bała ubrudzić. To, co masz, strasznie ci się upaprze.

Jeszcze przed chwilą Daja byłaby zadowolona, mogąc odrzucić wszystko, co miało jakkolwiek związek z Kupcami, włącznie z jej szkarłatną żalobną tuniką. Teraz jednak zamrugła przerażona. Kowal miał rację, wiedziała to, ale... Przesunęła dłonią wzdłuż ramienia, wygładzając rękaw. Mogłaby zapytać Skowronka. Tak, Skowronek na pewno wiedziałaby, co zrobić.

Szronoświerk poprawił swój pas.

- Fartuchy Kirela i moje są za duże. Chodź, pójdziemy do skórników. - Otoczył ją ramieniem i

wyprowadził na zewnątrz, prosto w strugi deszczu.

*

Obserwując sprzeczkę Briara i Tris, prowadzoną przy okazji zmywania naczyń po kolacji, Daja rozmyślała nad poradami, jakich udzielił jej Szronoświerk. Myśl o rezygnacji z żałobnych ubrań ciągle jeszcze stanowiła dla dziewczynki źródło udręki, ale wiedziała, że rzemieślnik ma rację.

- Pani Skowronku? - zapytała z pewnym wahaniem. - Ja... Jest pewien kowal, który chciałby mnie wziąć na naukę.

Skowronek, która właśnie podnosiła się od stołu, usiadła z powrotem na swoim krześle.

- Czy on się jakoś nazywa? - zapytała.

- Szronoświerk.

Skowronek i Ciernista Róża wymieniły spojrzenia - dziwne spojrzenia, jak stwierdziła w myślach Sandry, która obserwowała z zainteresowaniem tę scenę.

- Niko miał rację - mruknęła Ciernista Róża.

- Znamy Szronoświerka - odparła Skowronek. - To dobry człowiek i utalentowany kowal. Wiele się od niego nauczysz. Chce cię widywać popołudniami?

Daja przytaknęła.

- I jeszcze... Czy nie wie pani, gdzie mogłabym znaleźć... No... jakieś inne ubrania? -

Przygładziła dłonią swoją szkarłatną tunikę. - Nic wymyślnego, po prostu... może legginsy i jakieś koszule?

Skowronek skinęła głową.

- To rozsądne... Nie ma sensu, żebyś popaliła i zabrudziła w kuźni wszystkie swoje żałobne stroje. Nie mam legginsów, ale może bryczesy się nadadzą?

Daja kiwnęła głową z aprobatą, wpatrując się w stojący przed nią stół. Na jej ramieniu spoczęła ciepła brązowa dłoń.

- Mogę ci uszyć szkarłatne opaski na głowę i ramię, abyś mogła je nosić dla uczczenia pamięci twojej rodziny - powiedziała Skowronek. - Dzięki temu ludzie będą wiedzieli o twojej stracie.

Daja przez chwilę nie była w stanie nic powiedzieć, czuła, jak słowa grzęzną jej w gardle. Skowronek potrafiła przejrzeć jej serce. Ta kobieta tak dobrze wiedziała, ile kosztowało ją odłożenie szkarłatu, i zaoferowała praktyczny sposób, aby nie trzeba było tego robić. W ten sposób duchy rodziny Kisubo nie rozzłoszczą się i nie będą pragnąć zemsty, myśląc, że Daja ich nie kochała.

- Dziękuję pani - wyszeptała dziewczynka. - To miłe.

- W takim razie zajmijmy się tym od razu - postanowiła Skowronek i zaprowadziła Daję po schodach na górę. Spoczywające w skrzyniach rzeczy, będące na wyposażeniu chatki, zajmowały przestrzeń pomiędzy pokojami dziewcząt. - Coś z tego powinno na ciebie pasować - powiedziała do Daji, gdy otworzyła jedną ze skrzyń. Przerzucając złożone ubrania, wybrała kilka par bryczesów. Trzy z nich były w różnych odcieniach brązu, jedno miało barwę liściastej zieleni, a inne ciemnego błękitu. Wszystkie złożyła w wyciągniętych rękach dziewczynki.

- Wkrótce zaczną się upały i to może ci się przydać - stwierdziła Skowronek, dodając do rzeczy Daji lekkie, lecz wytrzymałe tuniki w barwach zieleni, pomarańczy, jasnego brązu i błękitu. - Może najlepiej wypróbuj je wszystkie od razu? Te, które nie będą pasowały, zostawisz. Opaski na głowę i ramię przygotowuję ci na jutro.

- Dziękuję pani - wyszeptała Daja, ściskając naręczce ubrań pachnących słońcem i cedrowymi wiórami.

- Trudno jest przewyciężyć tradycję - odparła uprzejmie Skowronek. - Jeżeli ci to pomoże, to wiedz, że ludzie z Karawany Qurilta nosili opaski na głowach i ramionach przez cały rok, gdy przemierzali Szlaki Korzenne prowadzące przez Aliput. W tym kraju szkarłatny strój oznacza, że w domu panuje zaraza.

Daja zmarszczyła brwi. Czy już kiedyś gdzieś o tym nie słyszała?

- Widziałam to na własne oczy - odezwała się Skowronek w Mowie Kupców, układając dwa palce tak, że jej oczy znalazły się pomiędzy nimi. Wśród rodaków Daji taki znak był postrzegany jako święty i oznaczał ślub złożony Komie i Oti. - Podróżowałam wraz z nimi, kiedy to się stało. Stracili przywódcę karawany i trzech strażników podczas skalnej lawiny.

- Żyła pani z Kupcami? - zaczerwieniła się Daja. Nie chciała, aby to zabrzmiało tak, jakby była wstrząśnięta.

- Nie zawsze byłam domową ptaszyną. - W oczach Skowronka zamigotały iskierki. -

Należałam do grupy kuglarzy. Podróżowaliśmy do Yanjingu, by uczyć się ich akrobatycznych sztuczek. - Kobieta delikatnie ścisnęła palcami górną i dolną wargę Daji, tak że dziewczynka zamknęła rozdziawioną buzię. - Czyżby moja haniebna przeszłość cię szokowała?

Daja sapnęła.

- Ja... Och, nie, nie, pani Skowronku. Ja tylko... - Zobaczywszy roztańczone ogniki w oczach kobiety, Daja uświadomiła sobie, że służebna żartuje.

- Wiesz, że twoja rodzina nie znienawidzi cię za to, że trochę odpuścisz - odezwała się szeptem opiekunka. - Myślę, że oni chcą, abys wiodła szczęśliwe życie. Nieważne, czy jesteś *trangshi*, czy nie.

Daja obróciła się i ruszyła, żeby zanieść ubrania do swojego pokoju. Rozmyślała o wszystkim, co powiedziała jej Skowronek. Nagle kątem oka zobaczyła mignięcie czegoś zielonego. Służebna zrobiła gwiazdę? Dziewczynka z niedowierzaniem spojrzała za siebie i zobaczyła, że Skowronek wykonała jeszcze jedną akrobację i zaczęła schodzić po schodach.

W połowie odwróciła się i spojrzała na dziewczynkę.

- Nawet teraz nie jestem tak do końca udomowiona - powiedziała, puszczając figlarnie oczko.

Daja, uśmiechając się, weszła do swojego pokoju, aby przymierzyć nowe ubrania.

VIII

Tej nocy Tris spała głęboko, nie śniąc o niczym. Gdy tuż po świcie jej uwagę przykuły jakieś głosy, była już przebudzona i wypoczęta, co nie zdarzyło się jej już od bardzo dawna. Na krótką chwilę skuliła się, przerażona pojawieniem się kolejnych dowodów na to, że traci rozum. Wtedy jednak przypomniała sobie wszystko, co powiedział jej Niko. Te głosy nie były oznakami obłądu - a on chciał wiedzieć o wszystkim, co jej mówiły.

- Szybko! On tam bieg...

- Nie, tam jest! Okrążyć go!

- To ten przeklęty smarkaty złodziejasek!

Tris sturlała się z łóżka, upadając na kolana. Sięgnęła pod spód i zaczęła macać w poszukiwaniu butów.

- Uważać na to drzewko! - zawołał jakiś głos. - To *shakkan* z Yanjingu, jest bezcenny.

Bezcenny!

Tris podeszła chwiejnym krokiem do drzwi i ruszyła w kierunku schodów. Jęknęła głośno, obijając sobie kostkę o skrzynię.

Zaspana Daja otworzyła drzwi, ziewając przeciągle.

- Nie słyszałam, żeby Skowronek nas wołała. Co robisz?

- Zbieram siniaki - mruknęła Tris i utykając, zeszła po schodach.

Sandry również była już ubrana. Stała przy stole i niezdarnie kroїła chleb.

- Co się stało? - spytała.

Tris wybiegła frontowymi drzwiami. Gdy znalazła się na dworze, zgiełk dobiegających z oddali głosów docierał do niej już bez żadnych przeszkód.

- Czy mogłabyś mi powiedzieć, co się dzieje? - Sandry dołączyła do niej.

Tris, która bez przerwy rozglądała się w poszukiwaniu źródła dźwięków, w końcu zdołała je wskazać. Ubrani na żółto służebni i nowicjusze w bieli zbliżali się do nich, biegnąc wzdłuż spiralnej drogi, a także klucząc między tkalniami stojącymi wzdłuż traktu po przeciwnej stronie chatki. Prosto w kierunku Dyscypliny biegł Briar, tuląc coś do piersi.

Sandry podbiegła do furtki i otworzyła ją. Zamachała gorączkowo ręką, chcąc zwrócić na siebie uwagę chłopca.

- Stój, złodzieju! - zawołał chudy służebny, ubrany w żółty habit z obszytymi na czarno brzegami, biegnący na czele grupy zdążającej spiralną drogą. - Ty, mała! - zawołał

zdyszany, jego twarz była czerwona z wysiłku. - Nie waż się mu pomagać!

- A właściwie czemu my ci pomagamy? - zapytała Tris, gdy Briar potknął się, przebiegając obok niej.

- Wypchaj się - rzucił. - Nikogo nie prosiłem o pomoc!

Sandry mocno zatrzasnęła furtkę. Nie była to zbyt duża przeszkoda, ale na pewno lepsza niż nic. Następnie dziewczynka z rozmysłem ustawiła się na samym środku ścieżki, stając dokładnie pomiędzy myśliwymi a ich ofiarą. Lekki wiatr omiół jej czarną sukienkę i welon, sprawiając, że załopotały one niczym sztandary.

- W tej chwili mnie wpuść! - zawołał służebny, będący najwyraźniej przywódcą całej grupy, gdy tylko dobiegł do bramki. Jego polecenie nieco straciło na mocy, gdy mężczyzna wsparł się rękami o własne kolana i ciężko sapiąc, próbował uspokoić oddech.

Któryś z nowicjuszy sięgnął ponad furtką i spróbował chwycić za skobel. Oskoczył

jednak, gdy dziewczynka uderzyła go w rękę.

- Nie pozwoliłam nikomu z was wkroczyć na teren mojego domu! - krzyknęła Sandry, a jej oczy zapłonęły. - Zabraniam wam tu wchodzić!

Tris nie mogła wyjść ze zdumienia. „Albo oszalała - pomyślała o Sandry - albo jest najodważniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam”.

- Twoje pochodzenie nic tutaj nie znaczy, panienko! - uciał nowicjusz. Ponownie spróbował dosięgnąć do skobla. Sandry zacisnęła dłoń w pięści i podeszła do furtki.

- Co się tutaj dzieje?

Tris nie sądziła, że mogłaby doczekać chwili, w której ucieszyłaby się na widok Ciernistej Róży. Ta chwila jednak właśnie nadeszła. Służebna najwyraźniej pracowała w ogrodzie. Jej zielony, przesiąknięty rosą habit był podciągnięty i odsłaniał ubrudzone ziemią nogi. Krótko przycięte kasztanowe włosy przesłonięte miała słomkowym kapeluszem z szerokim rondem. Trzymała Briara tuż przy swoim boku, obejmując mocno jego ramiona. Jej tyły zabezpieczały Skowronek oraz Daja, która trzymała w rękach swoją laskę.

- Nie udawaj niewiniątka - wyrzucił z siebie schylony służebny. Wyprostował się i ukazał swoją pociągłą twarz koloru dojrzałej śliwki. - Nie masz dostępu do mojej cieplarni, więc wysłałaś tego małego szczura...

- Płotkę - mruknął Briar.

- Zamilcz, chłopcze - syknęła przez zaciśnięte zęby Ciernista Róża.

Oskarżyciel Briara skrzyżował ręce na piersiach.

- Twój szpieg ukradł mi stutrzydziestoletniego *shakkana*, a ja żądam zwrotu tego drzewa!

- Jesteś idiotą, Żurawiu, a ja nie mam szpiegów. Ty zaś nie potrafiłbyś się odpowiednio zająć *shakkanem*, nawet gdyby od tego zależało twoje życie. Trzymasz rośliny w tej swojej szklanej obrzydliwości i oczekujesz od nich, że będą rosły, nie bacząc na pory roku, gdyż tobie się wydaje...

- Proszę was wszystkich, brak harmonii zakłóca równowagę Kręgu. - Skowronek zrobiła kilka kroków naprzód, a w jej ciemnych oczach czaiła się ponura groźba. - Służebny Żurawiu, Ciernista Róża nie byłaby w stanie ukraść ci żadnej rośliny, tak samo jak ty nie byłbyś zdolny wykraść rośliny od niej. Jestem o tym przekonana, nawet jeżeli ty tego nie wiesz.

Tris zauważyła, że na twarzy Żurawia pojawił się rumieniec. Przemknęło jej przez myśl, że być może próbował on zabrać coś Ciernistej Róży bez jej wiedzy.

- Gdyby zaś - ciągnęła Skowronek - chciała ci ona coś ukraść, to oboje dobrze wiemy, że zrobiłaby to osobiście, a nie wysyłała do ciebie pośredników.

- Bardzo ci dziękuję. Skowronku - powiedziała Ciernista Róża, uśmiechając się kącikiem ust.

Żuraw nie miał zamiaru odpuścić.

- To jest złodziej! Już raz okradł jakiegoś młodzika w chłopięcym dormitorium...

- Nigdy w życiu! - oburzył się Briar. - Ta brosza to był śmieć...

- Cicho - rozkazała Skowronek.

- Każdy to wiedział! - zakończył Briar. - A ja mam swoją dumę - dodał szeptem w stronę Skowronka.

- Chłopiec został uznany za niewinnego przez prawdowidza ze Świątyni Powietrza -

stwierdziła krótko Ciernista Róża. - I to w obecności samej Księżycowej Strugi.

- A teraz też jest niewinny?! - zapytał ostro Żuraw. Tymczasem do stojącej za nim grupy dołączyli kolejni służebni i nowicjusze, którzy o tej porze powinni być już w sali jadalnej. Wszyscy z zainteresowaniem słuchali dyskusji. - Powiedz mi jeszcze, że to nie on ukradł mojego *shakkana*!

- Ono jest chore - Briar zwrócił się do Skowronka i Ciernistej Róży. - Cokolwiek on robi, to mu nie pomaga!

- Chcę mojego *shakkana* i żądam, żeby ten złodziej został stąd wydalony! - rzucił

Żuraw. - On tutaj nie pasuje! Gdy tylko zwrócicie mi moją własność, złożę na smarkacza skargę do

Księżycowej Strugi!

- Wstydzilibyś się! - zawołała Skowronek, a na jej złocistobrązowe policzki wystąpiły wypieki. - Kim jesteś, żeby decydować o tym, kto tutaj pasuje, a kto ma stąd odejść? Ten chłopiec jest tutaj nie bez powodu!

Briar potarł roztrzęsionymi palcami naczynie, w którym tkwiło drzewko. Gdyby go stąd wyrzucili, równie dobrze sam mógłby uschnąć i umrzeć.

Ciernista Róża poklepała go po ramieniu. Chłopiec spojrzał w górę, wprost w jej brązowe oczy. „Proszę” - pomyślał, modląc się o to, aby mogła odczytać jego myśli.

„Proszę”.

Ciernista Róża spojrzała w twarz swojemu rywalowi.

- Krzew pomidora - odezwała się nagle. - Zostaw chłopaka i *shakkan* w spokoju, a będziesz mógł wziąć sobie jeden z moich krzewów pomidora.

- Wraz z dołączonymi do niego kilkoma zaklęciami, które sprawiają, że zwiędnie, gdy go tylko przesadzę? - Służebny Żuraw machnął pogardliwie ręką. - Dziękuję, ale nie skorzystam!

Ciernista Róża westchnęła.

- Wraz z dołączonymi do niego kilkoma zaklęciami, które sprawiają, że będzie u ciebie rozkwitać, Żurawiu. I tak po tym, jak zmusisz go do owocowania o niewłaściwej porze roku, smak owoców nie będzie już taki sam.

- To ty tak twierdzisz - padła gniewna riposta. - Jeden krzew w zamian za *shakkana*?

Obrażasz mnie.

- Może porozmawiamy w środku? - zasugerowała Skowronek, po czym spojrzała na tłum gapiów i dodała: - Wiem, że w sali jadalnej lada moment przestaną podawać jedzenie -

w jednej chwili, jak na komendę, kilku służebnych i wszyscy nowicjusze oddalili się w pośpiechu - a niektórzy z obecnych tutaj mogliby się zająć przygotowaniem naszego własnego posiłku.

Na czas dyskusji służebnych Briar i dziewczęta zostali odesłani do swoich pokoi.

Mimo że chłopiec z całej siły wyteżał słuch, nie był w stanie usłyszeć ani jednego zdania z toczących się rozmów. W końcu zaprzestał prób podsłuchania czegokolwiek i położył

drzewko na parapecie w swoim pokoju. Była to sosna, tyle mógł powiedzieć. Ale jak to się stało, że była taka mała? Prześledził palcem krzywiznę pnia. Drzewko rosło, przekrzywiając się ostro w prawo. W gałęziach kryła się jakaś poezja, tak jak gdyby ktoś sprawił, że całość rosła właśnie tak, a nie inaczej.

- Trzeba ci to przyznać...

Zaskoczenie odebrało chłopcu dech, tak że niemal upadł na swoją zdobycz.

Obejmując drzewko, obrócił się. Ciernista Róża stała oparta o drzwi jego pokoju, które wcześniej zdążyła zamknąć.

- ...nie wybierasz dla siebie prostych dróg. Uspokój się, nie mam zamiaru cię aresztować.

- Zamierza mi to pani zabrać i zwrócić Żurawiowi?

- To zależy. Kto się będzie tym zajmował? *Shakkany*, a zwłaszcza chore *shakkany*, wymagają dużo pracy. Nawet zdrowy egzemplarz potrzebuje uwagi. Są tak próżne i zarozumiałe, jak tylko próżna i zarozumiała potrafi być roślina po kilkudziesięciu latach troskliwej pielęgnacji. Ja jestem zajęta kobietą.

Briar odłożył ostrożnie drzewko na parapet.

- Gdyby... gdyby ktoś powiedział mi, co mam robić, to ja... ja chciałbym... - Przełknął

ślinę. - Przecież to niemożliwe, żeby ono miało sto trzydzieści lat!

Ciernista Róża westchnęła.

- Udoskonalenie sztuki hodowania miniaturowych drzewek zajęło ogrodnikom z Yanjingu tysiąc lat - wyjaśniła. - Jeżeli nasiono lub przycinana sadzonka zgodzi się na to - a musi się zgodzić - ogrodnicy skracają korzenie i gałęzie oraz obwiązują drutem pień i konary.

Wszystko po to, aby rosnąc, drzewa przybrały kształt, który skupia siłę danej rośliny. -

Kobieta podeszła i ułożyła sobie doniczkę z *shakkanem* w dłoniach. - Kiedy jednak już się to uda, drzewka te stają się prawdziwymi dziełami sztuki, tak jak rzeźby czy gobeliny. A to tutaj nie ma wcale stu trzydziestu lat. Ma sto czterdzieści sześć, sam je zapytaj.

Briar skrzywił się na myśl o tym, że Ciernista Róża się z nim droczy. Ale ona nigdy nie miała w zwyczaju droczyć się z kimkolwiek.

- Nauczę cię, jak powinno się o nie dbać - powiedziała w końcu. - Nie jest to zadanie, które chciałabym zlecić początkującemu, ale skoro drzewo wybrało sobie akurat ciebie...

- Jak ono mogło mnie wybrać? Nawet mnie nie zna.

Ciernista Róża potrząsnęła głową.

- Jednym z powodów, dla których stworzono *shakkany* - oprócz ich niewątpliwego piękna - jest to, że potrafią skupiać w sobie magię. Z czasem same stają się magiczne.

Pozwala im to przyzywać do siebie tych, którzy są w stanie najlepiej się nimi zajmować.

Briar spojrział teraz na drzewko zupełnie inaczej.

- Mam nadzieję, że nie pożałujesz, że mnie do siebie przywołałeś - powiedział. - Ja nic nie wiem. Lepiej ją o to poproś.

- A jeśli chodzi o ten pokój - stwierdziła Ciernista Róża - to nie nazwałabym go dobrze posprzątanym. Twoje koce i poduszki powinny leżeć w miejscu dla nich przeznaczonym. Czyli na łóżku.

- Ja tam nie śpię - poskarżył się Briar. - Jest za wysoko. Co będzie, jak wejdą pod to szczury? Przegryzą te skórzane paski, które trzymają wszystko od dołu, i dorwą mnie, kiedy spadnę.

- Och, na... - zachnęła się zniecierpliwiona kobieta. Urwała jednak, wzięła głęboki oddech i odezwała się znowu, już delikatniej. - Żaden szczur nie odważyłby się tu pokazać.

Jednak jeżeli tak cię to martwi, pozbędziemy się stąd tego łóżka. Rozłożysz sobie materac na podłodze. I będziesz go ścielił tak, jak należy. Zaczynasz od teraz.

- Ale... - zaprotestował w chwili, gdy kobieta odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi

- moje drzewko... no i... śniadanie...

- To drzewo, odkąd kupił je Żuraw, czekało na ciebie całe miesiące. Może poczekać jeszcze jedno popołudnie, aż się nim zajmiemy.

Gdy wyszła, Briar zaczął zbierać i składać swoją pościel.

* * *

Gdy mieszkańcy Dyscypliny jedli śniadanie, Tris odezwała się do Briara:

- Myślałam, że poczekaasz, aż nikogo nie będzie w pobliżu, zanim coś ukradniesz.

Chłopiec z trudem przełknął sok ze śliwek.

- Myślałem, że jeszcze śpią - wyjaśnił, rumieniąc się - ale oni siedzieli w samym środku tej całej cieplarni, tam, gdzie nie mogłem ich zobaczyć, i coś śpiewali.

- Zapewne odbudowywali zakłęcia chroniące szkło przed wstrząsami - domyśliła się Skowronek. - To zrozumiałe przy wszystkich tych drżeniach ziemi.

Briar wzruszył ramionami.

- Byłem cicho i trzymałem się poza zasięgiem ich wzroku, ale i tak...

Ciernista Róża uniosła brew.

- Czyżbyś nigdy nie słyszał o zaklęciach alarmujących?

- Pewnie, że tak. Skarbony je mają, ale to przecież nie była rezydencja Skarbony.

Skowronek odkaszlnęła znacząco i poskrobała widelcem po swoim talerzu.

- Służebny Żuraw, a właściwie *Wtajemniczony* Służebny Żuraw był kiedyś Skarboną -

wyjaśniła. - Być może właśnie dlatego jest taki nieufny i nawet w mieście świątynnym nakłada zaklęcia alarmujące. Z kim on jest spokrewniony, Ciernista Różo?

- Z hrabim Albannonem fer Yorvan - odpowiedziała kobieta. - Oni pochodzą z Olartu

- wyjaśniła, gdy cztery pary dziecięcych oczu spojrzały na nią pytająco.

- Skarbony - mruknął chłopiec z obrzydzeniem. - Oni wszyscy są tacy sami.

- Zapewne tak - zgodziła się z nim Ciernista Róża. - Posłuchaj mnie jednak uważnie, Briarze Moss. Gdybyś tylko spróbował mi wykraść jakąś roślinę, wiedziałabym o tym. I wcale nie potrzebowałabym do tego zaklęć alarmujących.

Spojrzał na nią z przerażeniem.

- Nigdy bym tego nie zrobił! - zaprotestował. - Nigdy, przenigdy!

- Ech, ty... - mruknęła kobieta. - Jedz. Kiedy skończy się pora wypoczynku, przyjrzymy się temu krzakowi, który ukradłeś. - Wstała i wyszła, znikając po chwili w swoim warsztacie.

Dopiero gdy Briar miał pewność, że już jej nie ma i że go nie usłyszy, mruknął pod nosem:

- To jest drzewo. *Shakkan*. Nie jakiś tam krzak.

IX

Skowronek wskazała tabliczkę wiszącą na ścianie.

- Obowiązki domowe. Spiszcie się dzisiaj, jak należy, bo jutro nie będzie na nie czasu.

Dajo, kiedy skończysz szorować wychodek, nie zapomnij poprosić Ciernistą Różę o zioła do odświeżenia powietrza. Briarze, gdy ścierasz kurze i zamiatasz, pamiętaj o narożnikach.

Wszyscy zabrali się do pracy. Siostry służebne także zamiotły swoje warsztaty i wyczyściły ołtarzyk wciśnięty pomiędzy pokój Sandry i główne wejście do chaty. Gdy obydwie kobiety skończyły pracę, zamknęły się w swoich pracowniach.

Tris, zajęta nalewaniem gorącej wody do balii, w której naczynia oczekiwały już na pojawienie się Sandry, spostrzegła, że Briar szura miotłą po podłodze.

- Nie, nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Najpierw odkurz sprzęty, a dopiero potem zamiataj. W ten sposób pozbędziesz się także kurzu, który opadnie z mebli na podłogę.

Chłopiec spojrział na miotłę, a następnie na szmatę do odkurzania.

- Naprawdę?

Tris podeszła do Briara.

- Popatrz. - Przetarła szmatką powierzchnię stołu, zaglądając dokładnie we wszystkie zakamarki. Ciotka Uraelle, u której dziewczynka mieszkała przez trzy lata, zawsze sprawdzała efekty pracy Tris i nakazywała jej robić wszystko od początku, gdy tylko przegapiła jakiegokolwiek miejsce. - Postępuj w ten sposób ze wszystkimi płaskimi powierzchniami. Kiedy szmata się ubrudzi, wytrzep ją za oknem. Teraz ty. Zajmij się tamtą półką.

Na półce, którą wskazała Tris, stało kilka niewielkich bibelotów. Briar nerwowo wcisnął szmatkę w przestrzeń pomiędzy nimi.

- Nie! - zawołała Tris. - Musisz je podnieść, wytrzeć z kurzu, a później wyczyścić półkę pod nimi! Naprawdę można by pomyśleć, że nigdy w życiu nie wycierałeś kurzu!

- Bo nie wycierałem - odparł chłopiec. „Kto by pomyślał, że ludzie robią takie rzeczy tylko po to, żeby mieć czysto w domach? Albo że w ogóle mogą chcieć, żeby w domach było czysto?”

- Ja też nie wycierałam - zawołała Sandry, która stała już nad balią z wodą.

Tris poprawiła okulary.

- No, ale...

- Mieliśmy od tego służbę - wyjaśniła dziewczynka.

Briar wzruszył ramionami.

- Ja nie miałem domu. Może moja mama miała jakiś kąt, ale umarła całe lata temu.

Król Złodziei nie miał smykałki do prac domowych.

- Milo, miej nas w opiece! - załamała ręce Tris. - W takim razie patrz na mnie uważnie. - Ostrożnie podniosła wazon, wokół którego Briar próbował odkurzać, i dokładnie go wytarła. - Widzisz? A zanim odłożysz go na miejsce... - Energicznie potarła szmatką w miejscu, w którym stało wcześniej naczynie, po czym ustawiła je z powrotem. Oddała ścierkę chłopcu, wskazując palcem figurkę psa, stojącą tuż obok. - Teraz twoja kolej.

Kiedy już chłopak nauczył się ścierać kurz na tyle dobrze, by sprostać wymaganiom Tris, dziewczynka zajęła się naczyniami, które właśnie umyła Sandry. Kręcąc głową, pochyliła się w stronę koleżanki.

- Żadnego domu! - wymamrotała. - To tak, jakby żyć pośród dzikusów!

- Za to mieliśmy niezłe tunele pod ziemią - zauważył Briar. Był odwrócony plecami do izby, dlatego nie mógł widzieć spojrzenia, jakim uraczyła go Tris. - O ile nie przeszkadzały komuś szczury. Mój funfel Ślimak tak sobie wytresował szczura, że ten gryzł

handlarzy po palcach. Trzeba było widzieć, jak potem podskakiwali! Cwany szczur, nie?

- Nie uważam, żeby to było śmieszne! - zwróciła się Tris do Sandry, która chichotała, nie mogąc nad sobą zapanować. Od tej pory Tris zachowywała swoje opinie na temat wychowania Briara tylko i wyłącznie dla siebie.

Chłopiec wyszczerzył zęby w uśmiechu i zabrał się za ścieranie kurzu z parapetów.

*

Tego ranka Niko poprowadził zajęcia z medytacji na terenie Dyscypliny. Zanim jednak się rozpoczęły, Skowronek i Ciernista Róża zrobiły coś dziwnego: obydwie okrążyły chatkę. Skowronek szła zgodnie z ruchem wskazówek zegara, natomiast Ciernista Róża w kierunku przeciwnym. Skowronek trzymała w rękach kłębek białej przędzy i rozwijała ją tak długo, aż otoczyła ona cały budynek. Przy wejściu zaś, w miejscu, w którym kobieta rozpoczęła swój marsz, obydwie końce przędzy zostały ze sobą związane, tworząc zamknięty krąg. Ciernista Róża niosła koszyk pełen suszonych ziół i zataczając własny krąg, usypywała z nich cienką linię. Gdy skończyła, suszone liście i łodygi utworzyły kolejne wielkie „O”, wewnątrz którego znalazła się chatka. Dopiero wówczas ona i Skowronek dołączyły do pozostałych siedzących w głównej izbie.

- Po co to wszystko? - dopytywała Sandry.

- Żeby powstrzymać magię przed przeciekaniem do wnętrza budynku, gdy będziemy medytować - odparł Niko.

- Bądź też przed wyciekaniem jej na zewnątrz - mruknęła Ciernista Róża.

- Wszyscy razem - powiedział Niko, rzucając kobiecie gniewne spojrzenie -

oddychamy, odliczając. Raz, dwa, trzy...

Siostry służebne usiadły na podłodze i zaczęły ćwiczyć oddechy wraz z pozostałymi.

Dzisiejsze zajęcia były dla dzieci znacznie łatwiejsze, jeżeli chodziło o osiągnięcie maksymalnego skupienia ich umysłów w jednym konkretnym punkcie. Gdy skończyli, Niko wyglądał na szczerze zadowolonego i oznajmił wszystkim, że dokonali ogromnego postępu.

Skowronek wyszła na dwór, aby rozwiązać przędzę i zwinąć ją na powrót w kłębek.

Ciernista Róża udała się w ślad za nią. Kilkakrotnie przetarła stopą linię z ziół, niszcząc utworzony przez siebie krąg.

W trakcie obiadu Skowronek wręczyła Daji szkarłatne opaski na ramię i czoło, aby wszyscy wiedzieli, że jest Kupcem w żałobie, nawet gdy nie nosiła żałobnej szaty. Sandry przyglądała się, jak dziewczynka zakłada je na siebie, po czym spojrzała na swoje własne czarne ubranie. Jej strój żałobny nie nadawał się do prac domowych ani też do gręplowania i przędzenia wełny. Nawet po tym, jak zaczęła używać zakłęcia ściągającego wełnę, którego nauczyła się od Skowronka, ubiór zakładany na suknię pokrywał się nierówną warstwą białych smug.

Dziewczynka zakończyła poobiednie zmywanie naczyń, a następnie udała się po schodach na piętro. Skrzynie z jej rzeczami zostały starannie ułożone w kącie na poddaszu.

Otworzyła je i znalazła swoje stare suknie wierzchnie do noszenia na co dzień: różową i dwie niebieskie, wszystkie z muslinu. Były tam też dwie brązowe koszule oraz białe i niefarbowane suknie spodnie z bawełny i lnu. To były rzeczy, które nosiła przez cały ubiegły rok, zwyczajne ubrania na czas podróży. Przytuliła je na krótką chwilę, wdychając słodką woń pachnącego groszku, którego torebki Pirisi zawsze chowała w jej bagażach.

Przetarła oczy, do których napłynęły łzy.

- Strasznie dużo tu kurzu - mruknęła, zdejmując z siebie czarną batystową suknię wierzchnią. Różowy muslin wrócił na swoje miejsce i Sandry westchnęła z ulgą. Mimo że batyst był bardzo lekki, ten strój był znacznie wygodniejszy.

Gdy skończyła zajmować się swoimi strojami, rozejrzała się dookoła. Drzwi do pokoi Daji i Tris były otwarte, ale gdzie one się podziały? Nie zauważyła przecież, aby jej koleżanki wychodziły z chaty.

Obróciła się i dostrzegła drabinę prowadzącą do otwartej klapy w suficie. Ostrożnie weszła na nią i zaczęła się wspinać. Na dachu pokrytym strzechą znalazła obydwie dziewczynki.

- Tu chyba jest jeszcze mokro po burzy? - spytała Sandry.

Tris w odpowiedzi poklepała płótno, które przyniosła sobie do siedzenia.

- Jak dalej będzie tak gorąco, to i tak wszystko wyschnie do jutra - powiedziawszy to, dziewczynka położyła się na plecach, splatając dłonie pod głową.

Daja stała przy kominie, trzymając go, jak gdyby był masztem. Przymrużonymi oczyma badała cały Wietrzny Krąg.

- To rzeczywiście jest miły widok - stwierdziła. - Całe to miejsce zbudowane jest na kształt miski. Prawie jak Amfiteatr Bohaterów w...

- Zakdin, w Hatarze - mówiąc to, Sandry skrzywiła się.

Tris przesunęła się, robiąc jej miejsce na kawałku płótna.

Mała arystokratka usiadła.

- Tyle tylko, że tam nie ma żadnych budowli ani drzew - ciągnęła Daja.

- Nie ma już także samego amfiteatru - odparła ściszym głosem Sandry. - Po epidemii ospy zebrano w nim wszystkie ciała, a następnie doszczętnie go spalono. Był cały z drewna.

Tris w pośpiechu zakreśliła na swojej piersi krąg bogów.

- To straszne - powiedziała, drżąc na całym ciele.

Sandry wyszarpała ze strzechy kawałek słomy.

- Gdy Niko i ja stamtąd wyjeżdżaliśmy, król mówił, że odbuduje to miejsce w marmurze.

- Powinno dobrze wyglądać - stwierdziła z uznaniem Daja. - A powiedział, czy będzie to biały marmur, czy czarny?

Przygnębienie Sandry nieco opadło.

- Zapomniałam zapytać - odpowiedziała ze słabym uśmiechem. - Wtedy ciągle jeszcze niezbyt wiele mówiłam.

- A skoro już mowa o twoim mówieniu... - Daja zbliżyła się do dziewcząt i zajęła miejsce na płótnie obok nich. - Tamten nowicjusz nie zapomni ci, że wytknęłaś mu różnicę w waszym pochodzeniu w obecności Żurawia i całej reszty. Podobnie jak nie zapomną tego dziewczyny z twojego starego dormitorium.

Zaspane szare oczy Tris otworzyły się szeroko.

- To ona w dormitorium też odstawiała jakieś sceny?

- Ujęła się za mną - wyjaśniła dziewczynka-Kupiec.

- Przypomnijcie mi, żebym napisała do nich list z przeprosinami - odparła Sandry, odrzucając warkocze na ramiona.

Daja pokręciła głową.

- Po co w ogóle pakujesz się w takie historie? Briar ukradł tamto drzewko, a ono było naprawdę drogie. Najniższa cena za *shakkana*, z jaką kiedykolwiek się spotkałam, wynosiła dziesięć srebrnych astreli.

Tris zakłaskała językiem, dając wyraz swojemu uznaniu.

- Musiałam pomóc - odparła stanowczo Sandry. - Jest jednym z nas.

Daja zamrugwała.

- Ale jakich nas? Czy w ogóle jest coś takiego, jak *my*?

Sandry wyglądała na zaskoczoną.

- Oczywiście, że tak! Czy to, co stało się dziś rano, nie przekonało was o tym?

- Staram się, żeby walka nie przekonywała mnie o niczym - odparła Daja, kładąc się na plecach.

- A ja przecież tak naprawdę nie brałam w tym udziału - zaprotestowała Tris.

- Oj, przestań wreszcie. - Sandry dała koleżance przyjacielskiego kuksańca. - Czemu pobiegłaś mu na pomoc, skoro nie obchodziło cię, że go złapano?

Tris zapłonęła szkarłatnym rumieńcem i ugryzła się w język. Nie chciała wypalić, że jakaś jej część miała nadzieję na to, iż ujrzy Briara w naprawdę poważnych tarapatach. Czy powinna powiedzieć dziewczynom, że ten chłopak stał teraz u stóp drabiny i słuchał

wszystkiego, o czym rozmawiają? Ciepłe powietrze wylatujące z domu przez klapę w dachu niosło odgłos jego oddechu wprost do jej wrażliwych uszu.

- Ponosi cię wyobraźnia - odezwała się Daja, ziewając. - Nie mam ochoty uważać za *nas* przypadkowej zgrai *kaq*.

- A ja Kupca, złodzieja i arystokratki - wtrąciła sennym głosem Tris.

- Same zobaczycie - odparła Sandry. - Ja wiem, co mówię.

Bicie dzwonu ze szczytu Piasty ogłosiło koniec pory odpoczynku. Tris usłyszała, jak Briar schodzi ze strychu na palcach w momencie, gdy dziewczynki zaczęły wstawać.

„Przynajmniej ma w sobie na tyle przyzwoitości, żeby udawać, że niczego nie słyszał” -

pomyślała, zwijając płótno.

- Co ty i Niko macie dzisiaj robić? - zapytała Sandry, schodząc po drabinie. - Rzuć mi to płótno.

Tris wykonała polecenie.

- Wybieramy się na dół, do jaskini - wyjaśniła, schodząc na poddasze, gdy Sandry zeszła z drabiny. - Wspominał coś o uczeniu się przyplływów i odpływów. A ja mam zamiar poćwiczyć jeszcze trochę medytację.

- Życzę ci szczęścia - powiedziała Sandry.

- Dzięki - odparła Tris, a jej głos zabrzmiał bardzo oschle. - Zapewne będę go potrzebowała.

* * *

Zdenerwowany Briar obserwował, jak Ciernista Róża wzięła drzewko z parapetu w jego pokoju i przeniosła je do swojej pracowni. Objęła dłońmi jego małą, okrągłą donicę i brudnymi od ziemi palcami zaczęła badać otwory w jej denku oraz uważnie sprawdzać każde zgrubienie na szkliwie.

- Po co są te dziury? - zapytał chłopiec, nie mogąc usiedzieć bezczynnie. - Czy nie wysypuje się przez nie ziemia?

- Wypływa tędy nadmiar wody w taki sam sposób, jak ma to miejsce w naturalnym gruncie. Dziury można przykryć siatką, tak żeby ziemia nie wypadła. A teraz bądź cicho. -

Ciernista Róża zamknęła oczy i przesunęła palcami po powierzchni gleby znajdującej się w naczyniu, a następnie wzdłuż wybrzuszeń, które tak naprawdę były fragmentami korzeni *shakkana*.

Briar poczuł, że swędzi go nos. Zapachy pomieszczenia, czarnego torfu, ziół, kwiatów i deszczu padającego na rozgrzane kamienie wypełniły jego nozdrza i uszy, podrażniły oczy oraz napały na jego skórę. Chłopiec otworzył usta i odetchnął głęboko, aby tego wszystkiego posmakować. Coś wewnątrz niego odpowiedziało na to wołanie, wzbogacając powietrze o zapach mchu, dzikiej róży i młodych, wijących się roślin.

Czyjeś palce uszczypnęły go w nos.

- Au! - jęknął i potarł piekące miejsce.

- Nie rób tego - odezwała się Ciernista Róża, jednak jej głos nie brzmiał nieuprzejmie.

- Przez ciebie wszystkie mi się rozbudziły.

- Kto taki? - spytał chłopiec i spojrzał na swojego *shakkana*, aby upewnić się, czy nic mu nie jest. Ku zaskoczeniu Briara na kilku gałęziach pojawiły się świeże, zielone pąki.

Rozglądając się dookoła, chłopiec dostrzegł nowe liście na gałęziach stojących na parapetach okien roślin.

- Ty wiesz to lepiej ode mnie - powiedziała Ciernista Róża do miniaturowego drzewa.

- Wiesz bardzo dobrze, że większości z nich nie uda ci się zatrzymać.

- Mówi pani do niego tak, jakby ono to rozumiało - jęknął Briar.

W oczach Ciernistej Róży pojawiło się rozbawienie.

- Bo rozumie. Po stu czterdziestu sześciu latach wie więcej o tym, jak musi rosnać, niż my.

Kobieta wzięła chłopca za rękę i położyła jego dłoń na pniu *shakkana*. Uczucie łaskotania przemknęło przez niego niczym ogień, sprawiając, że Briar zapragnął nagle wytarzać się w żwirze niczym pies. Krzyknął, zaskoczony, i cofnął rękę. Łaskotanie ustało.

- Odczułeś niepohamowany wzrost, będący mrocznym aspektem Zielonego Pana -

powiedziała Ciernista Róża. - Jeżeli pozwoli się, aby trwało to dłużej, roślina słabnie. Tak bardzo spieszy jej się, aby wypuszczać nowe gałązki, że brakuje czasu, aby mogła je wzmocnić. Musimy odciąć większość tych nowych odrostów, a następnie przyciąć gałęzie i korzenie. To, co pozostanie, będzie mocniejsze i bardziej żywotne.

Chłopiec pochwycił donicę i przycisnął ją do piersi.

- Chce je pani ciąć?

Drzewo zaprotestowało: chłopiec wyginał jego gałązki. Briar odsunął je od siebie.

- Przycinanie *shakkana* nadaje mu odpowiedni kształt. Pobudza je. Postaw roślinę na stole.

Briar ostrożnie wykonał polecenie.

- Bardziej niż czegokolwiek innego potrzebuje ono nowej donicy. Nawet Żuraw powinien był zauważyć, że ta nie jest odpowiednia.

To przynajmniej miało jakiś sens.

- Większej, zgadza się? - zapytał Briar, drapiąc się po swędzących kłykciach. - Ta tutaj jest za mała dla drzewa.

- Nie... Szerszej i bardziej płaskiej.

Chłopiec delikatnie dotknął jednej z gałęzi, które wcześniej próbował zgąć, i pogłaskał drzewo.

- Ale wtedy nie będzie miało miejsca, aby rosnać.

- Ono nie powinno rosnać, a przynajmniej nie w taki sposób, jaki masz na myśli. W

tym przede wszystkim kryje się istota tego, jak dorosłe drzewo, liczące sto lat, albo i więcej, może się zmieścić w doniczce. Hm... - mruknęła, zastanawiając się nad czymś przez chwilę.

Ręce miała splecione i postukiwała miarowo stopą.

Briar położył lewą dłoń na pniu drzewa i zamknął oczy. Wyczuł coś wewnątrz tego żyjącego kawałka drewna, coś na kształt miękkiego płomienia. Szturchnął to coś, popychając w kierunku zimnych obszarów, którymi były uschnięte gałęzie *shakkana*, gdzie ten płomień coś zatrzymywało. Ogień próbował wykonać polecenie chłopca, ale martwe miejsca były zbyt silne.

- Chcę, żebyś poszedł do garncarzy - odezwała się Ciernista Róża - i... Cały jesteś spocony. Wszystko w porządku?

Oszołomiony Briar puścił *shakkana* i otarł czoło ramieniem.

- Nic mi nie jest. Tylko... myślałem.

- Pff - parsknęła kobieta, najwyraźniej niezbyt przekonana. Wskazała ręką stertę tabliczek oraz stojącą za nimi skrzynkę pełną białych kostek. - Dwie tabliczki i kredę -

poleciała.

Briar podał jej to, o co prosiła. Na jednej z tabliczek Ciernista Róża narysowała kredą dwa prostokąty: krótki oraz długi z otworami na obydwu końcach. Chłopiec domyślił się, że były to naczynia, których potrzebowała, choć nie potrafił odczytać pisma, którym opatrzyła każdy rysunek z osobna.

Podczas gdy kobieta pisała coś na drugiej tabliczce, chłopiec ponownie położył palce na pniu *shakkana*. Za pierwszym razem podrażniło go uczucie czystego, nieufornowanego wzrostu. Za drugim poczuł pulsujące tętno drzewka. Tym razem odnalazł cierpliwość, powolne i stabilne, wieloletnie oczekiwanie w słońcu i pod chmurami. Zamknął oczy i odetchnął głęboko, sprawiając, że cały warsztat ponownie wypełniła ciężka, zielona woń.

Uspokoił się.

- Będziesz musiał trzymać *shakkana* na dworze, ale blisko siebie. Najodpowiedniejsza do tego będzie półka na frontowym oknie w twoim pokoju. - Ciernista Róża podała chłopcu tabliczki. - Ta jest dla służebnej Chwastnicy, znajdziesz ją u garncarzy, a ta dla służebnego Flaszowca, u stolarzy. Poczekaj, aż ci odpiszą, a potem wróć. Ja nie zamierzam przycinać tego *shakkana*. Ty to zrobisz.

Briar z trudem przełknął ślinę i wybiegł z pracowni.

* * *

Całe popołudnie Sandry spędziła przy pracy nad przędzą. Troszczyła się o swoje wrzeciono, starając

się pamiętać, aby zakręcić nim po raz kolejny, zanim zaczynało obracać się w złym kierunku, niweczając tym owoce jej pracy. Uwaga dziewczynki - a przynajmniej ta jej część, którą mogła oderwać od wrzeciona - była skupiona na palcach, którymi starała się dokładać wełnę do przędzy w jak najmniejszych porcjach. Sandry nie dawała spokoju jeszcze jedna rzecz, którą chciała zrobić, a która mogłaby przynieść odpowiedź na pytanie, czy ostatnie dni spędzone w piwnicy wydarzyły się naprawdę, czy może tylko jej się przyśniły.

Wzięła głęboki wdech i spróbowała nie myśleć o niczym innym, tylko o przywoływaniu światła do wnętrza swojej nici. Jej uwagę przykuło wrzeciono, obracające się niczym dziecięcy bączek uczepiony na końcu nici. Ten jednostajny ruch sprawił, że dziewczynkę ogarnęła senność. Wyobraziła sobie pojedyncze błyski wyciągane i uwalniane z promieni słońca, które zbliżały się do niej i mieszały z wełną, splatając się w przędzę składającą się zarówno z włókien, jak i ze światła. Pojawiła się błyszcząca, świetlista plama.

Kolejna lśniąca drobina zamigotała w tym, co rozwijało się pod palcami Sandry. Teraz należało się zatrzymać i nawinąć ponad dwie stopy błyszczącej przędzy na motek...

Gdy radość z osiągniętego celu wypełniła umysł Sandry, wewnątrz jej nici rozbłysło oślepiające światło. Wełna z jej czesanki rozszczepiła się nierównomiernie. Przędza wypadła dziewczynce spomiędzy palców. Opadające wrzeciono zakręciło się w przeciwnym kierunku, niweczając cały efekt jej pracy. Wszystkie drobiny światła wplecione w nić zgasty.

Skowronek, która była właśnie zajęta zakładaniem nowej siatki przędzy na swoje ogromne krosno pionowe, ujrzała, jak jej uczennica chowa twarz w dłoniach.

- Powinnaś trochę odpocząć - powiedziała do Sandry. - Wyjdź na dwór. Przyjrzyj się kolorom wokół ciebie, kwiatom i ludziom. Pójdzie ci lepiej, gdy się trochę rozluźnisz.

- Czuję się taka głupia! - Sandry zebrała coś, co jeszcze przed chwilą było długą, świetlistą nicią. Teraz były to już jedynie kawałki uczesanej wełny, które rozplotły się same i leżały tam, gdzie udało im się opaść. - Nawet dzieci potrafią bardzo dobrze prząść. Czemu ja tego nie umiem?

- Zapewne dzieci, o których mówisz, ćwiczą nieco dłużej niż tydzień, zanim zaczną oczekiwać, że uda im się wykonać dobrą przędzę - podsunęła Skowronek. - I nie próbują jednocześnie uprawiać magii.

- Ale mnie już kiedyś udało się uprawiać magię! - zawołała dziewczynka.

- Wtedy nic nie zaprzętało twojej uwagi. Odgłosy walenia młotkiem, które było wcześniej słyhać, mnie także utrudniały koncentrację. Zresztą i tak już zbyt długo się tym zajmujesz. Odpoczynek jest ważny. - Skowronek uśmiechnęła się. - Zmykaj stąd, Sandry.

Wełna ci nie ucieknie.

Chwilę później dziewczynka przekroczyła podłużną kamienną płytę, pełniącą w chatce funkcję progu. Dzwoniło jej w uszach, czuła się, jakby jej mięśnie były słabe i dawno nieużywane. Z ponurą miną

rozejrzała się w poszukiwaniu źródła uporczywych odgłosów młotka, rozbrzmiewających w pobliżu warsztatu Skowronka. Nie musiała długo szukać. Przy krawędzi okna w pokoju Briara zobaczyła półkę z jasnego, świeżego drewna.

Zza rogu chaty wynurzył się chłopiec, niosąc w rękach swoje drzewko. Ostrożnie i z namaszczeniem ustawił je na półce.

Shakkan wyglądał teraz nieco inaczej niż wówczas, gdy chłopiec go wykradł.

Zaciekawiona Sandry zrobiła krok naprzód. Briar wzdrygnął się - aż do tej chwili nie zauważył dziewczynki - i kiedy Sandry podeszła, aby spojrzeć na jego trofeum, on odwrócił

twarz.

- Cześć - powiedziała.

Shakkan doczekał się nowej doniczki, której funkcję pełniła płytka misa z wykończeniem o chłodnej, zielonej barwie. Świeże ślady w miejscach przycięcia gałęzi pomalowano jakimś brązowym płynem. Mniejsze gałązki wydawały się zbyt krótkie i Sandry nie rozumiała, dlaczego tak jest. Okazało się, że usunięto z nich pączki.

- Czemu to zrobiłeś? - spytała. Gdy chłopiec odwrócił się, zobaczyła ślady łez na jego złocistobrązowych policzkach. - Dlaczego płaczesz? - Przeszukując kieszenie, wyciągnęła w końcu jedną ze swoich obszytych czarną nicią chusteczek.

- Nie płaczę - warknął Briar i przetarł twarz wierzchem dłoni. Zaskoczony, uświadomił sobie, że jego policzek faktycznie jest wilgotny. - Przycinanie nas boli - mruknął.

- Weź. - Sandry podsunęła mu chusteczkę pod nos. „Przynajmniej mnie nic nie boli, kiedy przęda rozpada się na kawałki” - pomyślała. - Czy bolało źle, tak jak wtedy, gdy ktoś cię kopie, czy *dobrze*, tak jak wtedy, gdy uzdrowiciel nastawia złamaną kość?

Chłopiec nieznacznie przesunął drzewko, pragnąc uzyskać dla niego idealną harmonię słońca i cienia.

- Nigdy nie byłem u uzdrowiciela. - Wytarł dokładnie policzki miękkim, białym materiałem. - To chyba był dobry ból, tak jak wtedy, gdy traciłem mlecze zęby. - Oddał

chusteczkę Sandry, ale zauważył, że jego palce zostawiły na tkaninie plamy i zabrudzenia od ziemi. - Jest cała brudna. Przepraszam.

- Zatrzymaj ją - odparła Sandry. - Hatarska dama, która kupiła mi moje żałobne ubrania, podarowała mi bardzo dużo chusteczek. Pewnie myślała, że będę płakać przez całe lata. Czy mogłabym dotknąć tego drzewka?

Briar spojrział na dziewczynkę, a następnie na *shakkana*.

- Tylko go nie skalecz ani nie wystrasz.

Dziewczynka delikatnie przesunęła palcem wzdłuż pnia. Dwie z jego większych gałęzi były luźno owinięte metalowymi spiralami.

- Po co jest ten drut?

- To pomaga drzewu rosnać w pożądanym kształcie. Tak powiedziała Ciernista Róża.

- Zaszurał bosą stopą po ziemi. Swoje niewygodne nowe buty gdzieś zostawił. - Słuchaj, ja...

dziękuję ci... no, za to, co wcześniej. - Nie było mu łatwo wypowiedzieć te słowa. - Nie musiałaś tego robić.

- Oczywiście, że musiałam. Może i ty pewnego dnia coś dla mnie zrobisz.

- Lepiej nie spodziewaj się tego zbyt prędko - doradził już znacznie pewniejszym głosem.

Sandry obdarzyła go szerokim uśmiechem.

- Nie martw się, nie będę.

* * *

- Ostatni kawałek na dzisiaj - burknął Szronoświerk, uderzając rytmicznie młotkiem w rozgrzaną żelazną sztabę. - Kirel, trza mi tu tego kawałka, i to zaraz.

Daja obserwowała, jak uczeń zakłada ciężkie skórzane rękawice, bierze obcęgi i za ich pomocą wyciąga żelazo z ognia. W momencie, gdy chłopak odwrócił się tyłem do paleniska, dziewczynka zauważyła, że uścisk szczęk narzędzia na wiśniowoczerwonej bryle metalu jest bardzo niepewny. Niewiele brakowało, aby mu to powiedziała, ugryzła się jednak w język.

Większości młodzieńców w wieku Kirela nie spodobałoby się, że nastolatka udziela im rad.

Uczeń zaczepił o coś nogą i potknął się. Obcęgi wypadły mu z rąk.

Dziewczynka zadziałała spontanicznie: chwyciła gorące żelazo, jeszcze zanim uderzyło o ziemię. Uniosła je z westchnieniem ulgi i podała Kirelowi.

Przerażony nowicjusz zrobił krok w tył, jednak dalszy odwrót uniemożliwiło mu palenisko.

- Kirel? Daja? - odezwał się Szronoświerk. - Co tam się dzieje?

Daja, trzymając nadal w rękach rozgrzany metal, wyciągnęła go w stronę chłopaka, mimo iż sama zaczęła już dygotać. Właśnie tak, jak patrzył na nią teraz Kirel, mogliby patrzeć jej rodacy za samo to, że zajmowała się pracą *lugsha* - a właściwie tylko za to, że spędziła w warsztacie *lugsha* całe popołudnie.

Szronoświerk sięgnął delikatnie ponad ramieniem dziewczynki i zabrał gorącą sztabkę z jej dłoni.

Kirel wybiegł z kuźni. Kowal położył żelazo na brzegu paleniska.

- Pokaż mi ręce - polecił.

Daja usłuchała. Mężczyzna spojrział na wewnętrzną stronę jej dłoni. Nie widać było na nich żadnego śladu.

- Czy mogłabyś podnieść tamto żelazo z mojego kowadła? - zapytał, obejmując palcami jej dłonie i lekko je ściskając. - Weź je i połóż obok tego kawałka, tylko nie wkładaj żadnego z powrotem w płomień. Potem weź dwie nowe żelazne sztabki z tamtej skrzynki i wsadź w palenisko tak, żeby każda z nich była zanurzona w węglach na trzecią część swojej długości.

- Panie Szronoświerku... - wyszeptała dziewczynka, niezbyt pewna tego, co tak naprawdę chce powiedzieć.

- Kirelowi nic nie będzie - odpowiedział kowal. - Te wielkie chłopaki z północnych krain po prostu trochę zbyt łatwo tracą głowę. - Powiedziawszy to, wyszedł na zewnątrz.

Daja włożyła żelazo w płomień, po czym stanęła w drzwiach do kuźni, żeby się nieco ochłodzić i uspokoić. Nagle usłyszała szept Szronoświerka.

- Kiedy tu do mnie przyszedłeś, ostrzegałem cię, że zobaczysz różne dziwne rzeczy.

- Dziewczynka, która trzyma w rękach rozgrzany do czerwoności metal? To trochę więcej niż tylko dziwne!

- Nie rozumiem, co cię tak zdenerwowało. Przecież ja bez przerwy robię takie rzeczy.

- Pan jest wielkim magiem, być może nawet największym magiem-kowalem na całym świecie. Zawsze myślałem, że... że nauczył się pan tego po wielu latach studiów.

Daja wycofała się, nie chcąc dłużej podsłuchiwać. Kiedy już znalazła się na tyle daleko, żeby nikogo nie słyszeć, uważnie przyjrzała się swoim rękom: były ciemnobrązowe, a same dłonie brązowe i ogorzałe, do tego pokryte wyraźnymi odciskami od ciężkiej pracy, jaka stała się częścią jej życia wraz z pojawieniem się na pokładzie Trzeciego Okrętu Kisubo.

Dziewczynka podeszła do paleniska i po krótkim wahaniu objęła dłońmi czerwony czubek żelaznej sztabki, którą wcześniej trzymała w rękach. Poczowała przyjemne ciepło.

- No dobrze - powiedział Szronoświerk, wracając do środka. Daja spojrzała na jego ręce gdy wyjmował z jej dłoni gorące żelazo. Nie miał założonych rękawic. Kiedy o tym pomyślała, doszła do wniosku, że nie nosił ich także przez całe popołudnie. - Na czym skończyliśmy?

* * *

Wieczera upływała w prawie całkowitej ciszy, odzywali się tylko Niko, Skowronek i Ciernista Róża. Dzieci były wyczerpane po ciężkim dniu - na wpół spały, jeszcze zanim zaszło słońce.

- Teraz wybierzemy się do łaźni, a ja ze Skowronkiem posprzątam tu, gdy wrócimy -

zadecydowała Ciernista Róża po zakończonej kolacji. - Wy, dzieci, pójdziecie spać wcześniej.

Wyglądacie na solidnie zmordowane.

- Skąd taka zmiana? - zapytała Sandry, ziewając.

- Raz na miesiąc wybieramy się do Letniomorza na targ - wyjaśniła Skowronek. -

Sprzedajemy towary na straganie Wietrznego Kręgu.

Sandry aż klasnęła dłońmi, Tris się wyprostowała, a twarz Daji rozpromienił uśmiech.

Letniomórz był jednym z największych portów Morza Kamienistego. Na jego targowisku mogły znaleźć się rozmaite interesujące rzeczy.

- Jeszcze za wcześnie, żebym mógł zostawić mojego *shakkana* samego -

zaprotestował Briar. - Powinienem tu z nim zostać. Co będzie, gdy służebny Żuraw spróbuje mi go wykraść?

- Nie odważyłby się - odparła Ciernista Róża. - A nieustanne wiszenie nad *shakkanem* niczemu nie służy. Te drzewka potrzebują też czasu dla siebie.

Skowronek podniosła się z miejsca.

- Niech wszyscy zabiorą swoje rzeczy do kąpieli. Z tego, co widzę, będziemy musieli pilnować, żebyście nie posnęli i nie potopili się.

Dzieci, prześcigając się nawzajem, rzuciły się do wykonania polecenia.

Następnego dnia pobudkę urządzono godzinę przed świtem. Większość drogi do miasta dzieci przespały, leżąc na wozie w otoczeniu tkanin, przędzy, a także wypełnionych różnymi płynami oraz maściami butelek i glinianych naczyń. Gdy słońce wreszcie całkowicie wynurzyło się zza horyzontu, przejeżdżali już przez Bagno, jak nazywano część miasta zamieszkaną przez biedotę. Ich wóz był częścią długiej kolejki uformowanej z ludzi, koni i zwierząt hodowlanych, wszystkich ciągnących na targ. Gdy przekroczyli granicę miejskich umocnień oddzielających Bagno od właściwej części Letniomorza, Briar westchnął

z ulgą. Miał mieszane uczucia, patrząc na miejsce tak podobne do tego, w którym sam dorastał.

Ogromny plac targowy był nabity handlarzami i kupującymi. Gdy w końcu dotarli do swojego straganu, Ciernista Róża, nie tracąc czasu, zagoniła wszystkich do pracy przy układaniu towarów na półkach i stole. Kiedy wóz został już opróżniony ze wszystkiego za wyjątkiem owiniętej w płótno beli materiału, Skowronek odjechała. Niko, towarzyszący im przez całą drogę, jadąc konno, ruszył za nią.

Briar i Daja, która zabrała ze sobą laskę, pilnowali straganu, a Sandry i Tris prezentowały towary, pilnowały cen i pakowały sprzedawane przedmioty. Ciernista Róża rozmawiała z bardziej uprzywilejowanymi klientami i pilnowała szkatuły z pieniędzmi. Był to pracowity i niespokojny poranek. Popołudniowy posiłek cała piątka spożywała na stojąco.

Wkrótce po nim wróciła Skowronek.

- Chyba moglibyśmy dać dzieciom trochę wolnego czasu, co ty na to, Różyczko? Ty i ja poradzimy sobie ze wszystkim.

Ciernista Róża przyjrzała się uważnie czwórce młodzików.

- Obiecacie mi, że będziecie trzymać się razem? I z dala od wszelkich kłopotów?

Dzieci zgodnie skinęły głowami.

Służebna wskazała zegar widoczny na fasadzie budynku cechowego.

- Do trzeciej macie być z powrotem - powiedziała, po czym wyjęła z wiszącej u jej pasa sakiewki kilka monet i rozdała je dzieciom. - Po pięć miedzianych półksiężyców na głowę. Tylko nie kupować niczego zabronionego. A teraz zmykajcie!

- No chodź - powiedział Briar, widząc wahanie Sandry.

- Zanim jej się odwidzi - dodała Daja. Złapała Sandry za jedno ramię, podczas gdy Briar ujął dziewczynkę za drugie, i oboje ruszyli, ciągnąc ją za sobą. Tris szła z tyłu.

Na początek zatrzymali się w cukierni, gdzie każde wydało po jednym półksiężycu.

Potem przystanęli przy fontannie na rynku, żeby opłukać lepiące się ręce. Następnie zaczęli wędrować wzdłuż straganów. Sandry kupiła sobie drewniane wrzeciono z przęślikiem, pomalowane na ciemnozielony kolor. Tris znalazła sprzedawcę używanych książek i zanurkowała w jego zbiory, dokładnie oglądając każdy egzemplarz. Daja dostrzegła na skraju placu kram handlarza oferującego wyroby z miedzi i przystanęła przy nim, aby zachwycić się pięknie wykonanym serwisem stołowym. Briar zaś nawiązał rozmowę z dwoma chłopcami w łachmanach.

Sandry udało się w końcu znaleźć miejsce, w którym nikt jej nie potrącał, i zaczęła uważnie przyglądać się budynkom otaczającym plac targowy: domowi cechowemu Letniomorza, ratuszowi i siedzibie Kupców. Dom cechowy był szczególnie okazałą budowlą, której fasadę wzdłuż całego parteru zdobiły nisze ze znajdującymi się wewnątrz nich figurami rzemieślników. Miała zamiar przyjrzeć im się dokładniej, gdy nagle jej uwagę zwrócił skowyt psa i rozbrzmiewający zaraz po nim ludzki śmiech. Rozglądając się dookoła, dostrzegła uliczkę, w której sześciu dość dobrze ubranych chłopców nad czymś się pochylało.

- Przestańcie natychmiast! - krzyknęła, a następnie podbiegła, chwytając jednego z nich. - Jak śmiecie?!

Ten, którego złapała - duży młodzieniec w zielonej tunice - uderzył ją w twarz, przewracając na stertę odpadków. Podnosząc się, Sandry udało się dosięgnąć innego chłopca.

Ten próbował ją kopnąć, ale w jakiś sposób zaplątał się stopą w jej spódnicę. Dziewczynka złapała oprawcę za kostkę i przewróciła go na plecy. Następnie rzuciła się na jego sąsiada, próbując odciągnąć go od pozostałych, ten jednak szarpnął ją mocno za jeden z warkoczy. Z

krzykiem, spowodowanym zarówno bólem, jak i wściekłością, Sandry ugryzła go w ramię.

Przeciwnik wrzasnął i uderzył ją pięścią w brzuch.

Słyszając zamieszanie, Daja rozejrzała się wokół. Briar wciąż rozmawiał z chłopcami w łachmanach, a Tris negocjowała cenę książki. A gdzie była Sandry?

- Dręczyciele! - Daja usłyszała znajomy głos. - Potwory! Męczenie zwierząt...

- Zjeżdżaj stąd! - krzyknął ktoś inny na skraju placu. Jakaś niewielka postać przeleciała przez grupę chłopców i uderzyła o ścianę.

Daja zacisnęła dłoń na swojej lasce i ruszyła biegiem, by pomóc Sandry.

Chłopiec, który pchnął dziewczynkę na ścianę, najwidoczniej nie miał zamiaru na tym poprzestać. Już podnosił na Sandry pięść, gdy coś twardego uderzyło go w ramię. Odwrócił

się i zobaczył uzbrojoną w laskę Kupca czarnoskórą dziewczynę, niemal dorównującą mu wzrostem. Zamachnął się na nią. Leżąca na ziemi Sandry kopnęła go od tyłu w kolana, podczas gdy Daja uderzyła okuciem laski, niczym taranem, wprost w jego brzuch. Chłopiec zwałił się ciężko na ziemię i potoczył prosto w górę końskich odchodów.

- Za tobą! - krzyknęła Sandry do przyjaciółki.

Daja podziękowała bogom fortuny, że jej wujowie nalegali, aby nauczyła się kilku sztuczek związanych z walką za pomocą laski. Przekładając broń między swoje ramię i bok, wykonała drewnem miękki i płynny ruch w tył, aż poczuła, że trafiła kogoś z dużą siłą.

Rozległo się głośne wycie. Dziewczynka odwróciła się i uderzyła swojego przeciwnika w szyję, zmuszając go do odwrotu. Do walki przyłączyło się trzech kolejnych chłopców z miasta.

- O, jest zadyma - zauważył jeden z nowych znajomych Briara. - I to z dziewczuchami z miasta. Niezłe są, jak na miejskie panny.

- Ta jedna tam to Kupiec - zwrócił uwagę drugi z młodocianych uliczników. - A przynajmniej ma laskę Kupca.

Briar odwrócił się, żeby zobaczyć, o czym mówią jego nowi koledzy. Ową

„dziewuchą z miasta” była Sandry. Nie bardzo wiedział, co powinien zrobić. Ratować ją i Daję? Czy to, że mieszkali razem, czyniło z dziewczyn jego bandę?

Westchnął. Był winien Sandry przysługę, a w Dzielnicy Truposza długi zawsze trzeba było prędzej czy później spłacić. Poza tym zapowiadała się niezła walka z tłuściutkimi synalkami handlarzy. Skinął głową w stronę bezdomnych chłopców, po czym rzucił się na pomoc dziewczynom.

Zaskakując przeciwnika, od tyłu wymierzył „Zielonej Tuniczce” solidnego kopa między nogi. Gdy inny chłopiec zamachnął się na Briara, ten kucnął, unikając ciosu.

Następnie chwycił napastnika za rękę, wykręcił mu ją na plecy i pchnął go na chłopca, który właśnie próbował podnieść się ze sterty odchodów.

Daja dzieliła innego młodziana swoją laską. Sandry, nadal leżąc na ziemi, pociągnęła za bryczesy chłopca, który już chciał rzucić się na Briara i złapać go za kolana. Kiedy, szarpnięty, potknął się i upadł, ona przekręciła się na bok. Gdzieś tam, na skraju uliczki leżał

na ziemi drżący, pokryty krwawymi smugami i piszczący z bólu kłębek sierści. Dziewczynka wzięła szczeniaka na ręce i przytuliła do siebie.

- Chłopaki! - krzyknął „Zielona Tuniczka”, który był najwyraźniej przywódcą grupy. -

Chłopaki, do mnie!

- Nic z tego! - zawołał Briar, uderzając większego od siebie chłopca w brzuch, czym pozbawił przeciwnika tchu. - Masz walczyć sam!

Przy straganie sprzedawcy książek Tris upchnęła kupione przez siebie tomiki w kieszeń i zaczęła rozglądać się za resztą towarzyszy. Kiedy w końcu ich dostrzegła, jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Bójki zawsze oznaczały kłopoty i ból. Nienawidziła obrywać.

W samym środku całego zamieszania znajdowała się Daja. Zadawała swoją laską razy, zupełnie jak kobieta trzepiąca dywany, którą Tris nigdy nie znała i której nie lubiła. Briar skakał od jednego przeciwnika do drugiego, działał szybko i sprawnie, sprawiając, że chłopcy na przemian płakali i przeklinali na czym świat stoi. I była jeszcze Sandry, ciskająca prosto w twarz jakiegoś chłopca brązową maź wygrzebaną z rynsztoka.

Nadbiegało coraz więcej gotowych do walki młodzianów. Przewyższali oni towarzyszy Tris zarówno liczbą, jak i gabarytami. Oczami wyobraźni dziewczynka ujrzała nagle naścienny haft, który jakiś czas temu wręczyła jej Sandry. Był piękny. W półmroku, co osobiście odkryła, wyszyte na nim ptaki wyglądały zupełnie jak żywe.

Gdyby teraz zdecydowała się pomóc, ci chłopcy mogliby ją skrzywdzić, coś takiego już jej się zdarzało. Rozejrzała się gorączkowo w poszukiwaniu strażnika albo jakiegokolwiek innego dorosłego, który mógłby to wszystko przerwać. Zamiast tego jednak jej uwagę przyciągnęła uliczka, w której toczyła się walka. Na samym jej końcu dziewczynka dostrzegła błękitnoszare wody zatoki Letniomorza.

Nie była pewna tego, co zdarzyło się później. W odruchu paniki jej umysł wyrwał się na wolność, niczym latawiec pochwycony nagle przez wiatr. Powietrze uniosło ją w górę, podobnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy spróbowała medytacji, i zaniósło ją wprost do portu.

Koncentrując się na małym skrawku wody, Tris wypełniła nią niewidzialne wiadro. Mogłaby je przenieść i wylać całą jego zawartość wprost na chłopców, aby ostudzić ich zapały.

Nagle czyjaś ręka złapała Tris za ramię i zakreśliła nią w miejscu, rozpraszając jej uwagę.

- Z drogi! - rzucił ostro młody chłopak, odpychając ją na bok.

Zdezorientowana Tris potrząsnęła głową i odwróciła się, aż ponownie ujrzała port i uliczkę. Nad dokami unosiła się trąba wodna. Cyklon wirował szybko, upodabniając się do bardzo smukłego dziecięcego bączka-zabawki. Tris domyśliła się, że w momencie, gdy chłopiec nią zakreślił, ona sama wprawiała w wir wodę w zatoce.

- Ojej... - wyszeptała zaskoczona dziewczynka.

Trąba wyskoczyła z doków, gdy osiągnęła wysokość dziesięciu stóp. Chwiejąc się na wszystkie strony, ruszyła w dół uliczki, porywając po drodze skrzynki, śmieci oraz wszelkie nieczystości.

- Przepraszam? - Tris pobiegła w kierunku walczących. - Wydaje mi się, że powinniście przestać...

Nikt jej nie słuchał. Wir wodny dosięgnął właśnie dwóch chłopców. Pochwycił ich, a następnie cisnął o ściany po obydwu stronach uliczki. Gdy trzeci młodzik odwrócił się, został

złapany za głowę. Uniósł się prawie na siedem stóp, zanim woda wyrzuciła go na bok.

Daja, Briar i Sandry nie widzieli, co dzieje się w uliczce. Znajdowali się za załomem muru, już na samym rynku, gdzie młody chłopak właśnie unosił ręce, żeby zasłonić się przed ciosem laski Daji.

Ona jednak zmieniła kąt, pod którym trzymała swoją broń, i podcięła nią nogi przeciwnika. Briar złamał jakiemuś chłopcu nos, po czym dołączył do Daji strzegącej Sandry i szczeniaka. Cała trójka ostrożnie zaczęła się wycofywać. Trzech młodzieńców z miasta ruszyło za nimi.

Uliczką nacierała nawałnica wzburzonej wody. Miastowi chłopcy nie widzieli, co zbliża się w ich kierunku, ale ujrzeli przerażenie w oczach swoich przeciwników, patrzących nieruchomo w jakieś miejsce za nimi.

- To przecież najstarsza sztuczka na świecie! - zarechotał „Zielona Tuniczka”. Pod jego okiem coraz bardziej rozlewał się czarny siniec.

Jego kolega, którego obydwie wargi były mocno spuchnięte, roześmiał się chrapliwie.

Tylko trzeci młodzieniec odwrócił się, żeby spojrzeć, po czym ile sił w nogach rzucił się do ucieczki. Strumień wzburzonej wody porwał pozostałych dwóch, obrócił ich gwałtownie kilka razy, a następnie wypuł wprost na bruk targowiska.

Tris patrzyła na to wszystko, drżąc z przerażenia. Tym razem była w naprawdę poważnych tarapatach. To nie był piorun, który uderza i znika. To coś zdążyło już sponiewierać kilku chłopców, a teraz podążało w kierunku jej towarzyszy. Powinna była zacząć biec i nie zatrzymywać się tak długo, aż dotrze do granic Namornu.

Szczeniak wyrwał się z objęć Sandry i pognał w kierunku trąby wodnej, szczekając i warcząc. Dziewczynka rzuciła się, aby go złapać, jednak bez powodzenia.

- Nie, nie! - krzyknęła, widząc to, Tris, której dotąd jedynymi przyjaciółmi były zwierzęta. Dziewczynka wbiegła wprost przed dzieło swojego stworzenia, zanim zdołało ono pochwycić psa. - Zatrzymaj się natychmiast! Ja... Ja rozkazuję! Proszę?

Buzujący strumień wody zatrzymał się nagle, a po chwili zaczął się wycofywać. Tris patrzyła na wir, ciągle zakazując mu się poruszać. Po jej policzkach i plecach spływał pot. Co mogła jeszcze zrobić?

Słup wody przesunął się na prawo od niej. Dziewczynka zauważyła wyszorowane do lśniącej bieli kamienie w tej części bruku, w której przed chwilą znajdował się wir, i z jej ust dobyło się ponure westchnienie.

- O nie, nic z tego. - Zrobiła głęboki wdech, sięgając jednocześnie umysłem w kierunku swojego tworu. Natychmiast poczuła niewidoczne więzi łączące ją z tym potworem z wody i odpadków, taranującym wszystko na swojej drodze. Skupiając myśli wokół tych więzi, Tris pochwyciła je mocno, niczym lejce, i zdecydowanie szarpnęła wirem, a ten powrócił na swoje pierwotne miejsce.

- Sprowadzę tu Skowronka albo Ciernistą Różę - powiedziała Daja i wcisnęła Briarowi do ręki swoją laskę. - Masz. Na wypadek gdyby komuś jeszcze przyszły do głowy głupie pomysły. - Cofnęła się nieco, po czym ominęła trąbę wodną szerokim łukiem. Górna połowa wiru wychyliła się z linii, starając się ruszyć w ślad za dziewczynką.

- Stój! - rozkazała Tris. Czowała igiełki bólu przenikające jej głowę, szyję i kark. Co mogłoby się stać,

gdyby teraz utraciła kontrolę?

Podeszła Sandry. Przyciągnęła do siebie psa, a następnie drugą, ubrudzoną ręką objęła Tris. Briar natomiast chwycił ją za ramię. Dzięki ich bliskości Tris poczuła się silniejsza.

Biorąc wdech, uwolniła z siebie tę siłę, jeszcze raz zabraniając wodnemu wirowi ruchu w jakąkolwiek stronę.

Słup wody malał i rósł na przemian, cały czas jeszcze walcząc. Tris trzymała go w mocnym uścisku. Strumień zawirował szybciej, a następnie wyrzucił z siebie śmieci, które zebrał, przewalając się przez uliczkę. Jakaś drewniana tablica uderzyła Tris w czoło.

Dziewczynka krzyknęła i przyłożyła dłoń do zranionego miejsca, czując, jak krew cieknie jej po palcach. Briar i Sandry przytrzymali koleżankę.

- Musisz to wytrzymać! - krzyknął Briar w momencie, gdy słup wody zamruczał coś do siebie. - No, handlarko, nie ma czasu na martwienie się drobnymi zadrapaniami!

Sycząc wściekle, wir rozerwał bruk, wyrzucając w powietrze kamienie i odłamki.

Trójka dzieci, w tym Tris, zasłoniła oczy i tym samym utraciła kontrolę nad słupem wody.

Rycząc triumfalnie, trąba wodna ruszyła w kierunku targowiska.

- Wystarczy! Dość tego! - odezwał się znajomy głos.

Daja, Skowronek i Ciernista Róża stanęły na drodze słupa wody. Skowronek trzymała w ręce wrzeciono, na które nawinięta była niebieska przędza. Palce kobiety drżały.

Wrzeciono wirowało w lewą stronę, odwrotnie, niż powinno. Służebna pozwoliła mu opaść, podczas gdy jej oczy skupione były na wirze. Wodny cyklon wyhamował, a następnie, podobnie jak wrzeciono, zaczął się obracać w odwrotnym kierunku. Stopniowo rozciągał się coraz bardziej, jednocześnie zapadając się, aż w końcu zmalał do rozmiarów kałuży, która rozpląnęła się, umykając przed Skowronkiem. Służebna zatrzymała swoje wrzeciono i zawinęła rozplątana wełnę wokół swojej dłoni.

W momencie gdy jej twór się rozpadł, Tris poczuła, jak traci grunt pod nogami. Miała wrażenie, że jej kości składają się z wody i właśnie ściekają do butów. Zachwiała się i opadła w ramiona Briara.

Ciernista Róża spojrzała na dzieci.

- Mieliście trzymać się z dala od kłopotów.

- Nie było tak źle. - Briar zakrył ręką oko, które w bardzo szybkim tempie nabierało sinofioletowej barwy. - Nikt nie zginął.

- Oni torturowali tego psa! - Sandry ciągle jeszcze była czerwona z wściekłości. - To przecież tylko

szczeniak, a oni robili mu krzywdę!

- Idziemy. - Ciernista Róża chwyciła Daję i Sandry, po czym skierowała się z powrotem na plac targowy, ciągnąc dziewczynki za sobą. Skowronek i Briar podtrzymywali Tris, która poruszała się wciąż niepewnym krokiem. - Jeżeli się pospieszymy - wyjaśniła Ciernista Róża - może uda nam się wydostać z miasta, zanim ktokolwiek zorientuje się, co tu zaszło.

Wóz, wraz z ciągnącym go spokojnym kucem, stał obok straganu.

- Nie mogę uwierzyć, że nikt go nie skroił - stwierdził z podziwem Briar.

- Zaczynicie pakować - rozkazała Ciernista Róża, ignorując spostrzeżenie chłopca.

W pierwszej kolejności Skowronek i Briar ułożyli na furmance Tris, a następnie produkty, które zostały z handlu. Praca poszła szybko - prawie wszystko zostało już wcześniej sprzedane. Gdy skończyli, pozostałe dzieci zajęły miejsce na wozie. Daja, która trzymała psa, podczas gdy Sandry szukała sobie miejsca, nagle usłyszała wrzaski i rozejrzała się wokół. W

ich kierunku nacierał tłum.

- Ciernista Różo, mamy kłopoty...

Służebne odwróciły się i zrozumiały, co dziewczynka miała na myśli.

- To tyle, jeśli chodzi o wyjazd, zanim ktoś zacznie się awanturować - mruknęła Skowronek.

- Odpowiedcie za to, co tu zrobiliście! - krzyknął bogato wyglądający mężczyzna.

- Niemal zabiliście mojego chłopca! - zawołała jakaś kobieta.

Sandry podniosła się, wyszarpując spódnicę, za którą Briar próbował ściągnąć ją z powrotem na dół.

- Pani *chłopiec* krzywdził bezradne zwierzę! - wrzasnęła, a oczy jej płonęły. -

Powinien się wstydzić!

- Cicho bądź - syknęła Ciernista Róża przez na wpół zaciśnięte wargi.

- Targowisko jest zrujnowane. Kto za to wszystko zapłaci? - zapytał mężczyzna, który wyszedł z tłumy i stanął przed nimi. Ubrany był w sięgającą kolan tunikę charakterystyczną dla Hataarczyków. - Za wszczynanie burd na placu targowym przewidziane są kary grzywny.

- Nikt nikogo nie uprzedził, że zostaną użyte czary o wielkiej mocy! - Kobieta zbliżyła się, obejmując ramieniem poobijanego chłopca w zielonej tunice. - Ktoś musi opłacić uzdrowiciela dla mojego syna! Co to za porządki, żeby dzieci nie mogły się bawić z rówieśnikami na rynku?!

- Zasłużył na większe lanie, niż dostał! - Sandry wyrwała szczeniaka z rąk Daji i uniosła go. - Oto, w

co on i jego przyjaciele się bawili. Wstyd by mi było za takiego syna!

Teraz już zarówno Daja, jak i Briar próbowali zmusić Sandry, aby usiadła.

Dziewczynka jednak ponownie się wyszarpnęła.

- Tylko bydlę może się cieszyć z krzywdzenia zwierząt! Żeby...

- Przestań już, Sandry. Proszę! - Na dźwięk tego pełnego bólu okrzyku wszyscy z zaciekawieniem spojrzeli na wóz.

- Czy nie jest już wystarczająco źle? - Głos Tris brzmiał niczym krakanie kruka. - Daj już spokój!

Szczeniak zapiszczał i wsunął nos w zagłębienie przy łokciu Sandry. Dziewczynka usiadła z głośnym westchnieniem.

- Tylko ze względu na ciebie - mruknęła do psa. Wyjęła z kieszeni chusteczkę i próbowała oczyścić krwawiące rany.

- Być może potrzebujemy tu prawdowidza - zasugerowała Ciernista Róża. - Tak aby można było przesłuchać chłopców i wysłuchać naszych zarzutów w celu uzyskania pełnego obrazu sprawy.

- Jestem pewien, że Mistrz Niko mógłby służyć nam w roli prawdowidza. - Alejką między straganami wjechali dwaj mężczyźni, za nimi zaś pojawili się żołnierze w brązowych skórzanych kaftanach, niebieskich koszulach i bryczesach Gwardii Ratuszowej. - To należy do twoich umiejętności, nieprawdaż, Niko? - zapytał swojego towarzysza ksiązę Vedris. Sam ksiązę był odziany niemal tak samo prosto, jak jego żołnierze. Nosił zwykłą koszulę w kolorze czerwonego wina, skórzane bryczesy i kaftan nabijany metalowymi pierścieniami. W

jednym z jego uszu lśniło ciężkie, złote kółko.

Ludzie zgromadzeni wokół, zarówno dorośli, jak i dzieci, skłonili się nisko.

- Wasza Miłość - dały się słyszeć głosy.

Briar spojrzał na Daję, a następnie na Sandry.

- Kim jest ten Skarbona?

- Ksiązę Vedris - odpowiedziała Sandry, a Daja popatrzyła na nią mocno zaskoczona.

- Władca Emelanu.

- Często świadczę usługi jako prawdowidz, Wasza Wysokość - odparł Niko. - Jeżeli uprości to całą sprawę, mogę to zrobić i tutaj. - Podjechał do wozu na tyle blisko, aby móc się pochylić i przyłożyć na krótką chwilę dłoń do policzka Tris. Dziewczynka chwyciła ją i przytrzymała.

- Wasza Miłość! - krzyknęła matka „Zielonej Tuniczki” - mój syn został zaatakowany za pomocą magii! Proszę tylko na niego spojrzeć!

- Proszę spojrzeć na naszych synów! - zawołał ktoś inny. - Oni też zostali napadnięci!

- Jedno z nich przywołało trąbę wodną - powiedział bogato wyglądający mężczyzna, ubrany w legginsy i charakterystyczny dla Kupców długi płaszcz. - Co by było, gdyby uderzyła ona w statki? Prawie zrujnowała rynek. Nawet stąd widać miejsca, w których wyrwała bruk z ulicy.

Sandry przekazała psa Briarowi i wstała z rękami starannie splecionymi przed sobą.

- Wasza Miłość, czy mogę coś powiedzieć? - Jej głos, uprzejmy i wyraźny, rozbrzmiewał w powietrzu głośnym echem. Gdyby nie podarte i ubłocone ubranie, zebrani ludzie mogliby pomyśleć, że jest królową stojącą w sali tronowej. - Mam do tego prawo.

Księżę pochylił się, opierając na rożku siodła.

- Jako oskarżonej wolno ci przemówić, lady Sandrilene fa Toren. - Jego głos był miękki, ale bardzo wyraźny. - Mów zatem.

- Arystokratka? - zapytał ktoś, wyraźnie zdziwiony.

- Nie powiedziałaś mi, że ona jest damą - rzuciła oskarżycielskim tonem matka „Zielonej Tuniczki”.

- Ale ona mnie ugryzła, mamusiu! A poza tym nosi się jak zwykła dziewczucha!

Sandry odczekała, aż wszyscy umilkną.

- Wasza Miłość, ja i moi przyjaciele zwiedzaliśmy rynek, kiedy usłyszałam pisk zwierzęcia. - Drobną twarz dziewczynki była blada, a jej mięśnie napięte. Podbródek trzymała uniesiony. - Sześciu chłopców znęcało się nad psem w tamtej uliczce - wskazała palcem. -

Jeżeli komuś należy przypisać winę za tę bójkę, to proszę obciążyć nią mnie. To ja ich zaatakowałam. Moi przyjaciele ruszyli mi na pomoc, tak samo jak przyjaciele tych chłopców przybiegli tam, żeby pomóc swym kolegom. Jednak nadal uważam, że postąpili bardzo, ale to bardzo źle, krzywdząc bezbronne zwierzę.

- Czy to ty zadałaś im wszystkie te obrażenia, lady Sandrilene? - Głos wuja był surowy, ale kąciki jego ust delikatnie drżały.

Daja powstała ze swojego miejsca, wspierając się na lasce.

- Część z tego to również moje dzieło, Wasza Miłość.

Kupiec, który wcześniej przemawiał, przyjrzał się dziewczynce.

- *Trangshi* - wymamrotał. Sandry rzuciła mu piorunujące spojrzenie. Jego wzrok na moment napotkał jej tryskające wściekłością oczy, po czym Kupiec odwrócił się.

Zawstydzona Daja przygryzła policzek, po czym ciągnęła:

- San... lady Sandrilene jest *saati* - prawdziwą przyjaciółką. Została powalona przez tamtych na ziemię, a potem ja ich zaatakowałam.

- Już nie bądź taka zachłanna - wtrącił się Briar, wstając ze swego miejsca. Przekazał

psa w ręce Sandry. - Niektóre siniaki tych biednych smarkaczy to także moja robota, Wasza Dostojność.

- Przecież to jest zwykła dziecięca sprzeczka - stwierdził książę, spoglądając z zakłopotaniem na mieszczan.

- Tam użyto magii! - zawołał Kupiec. - Chłopców zaatakowała trąba wodna!

- To był wypadek! - Tris, zataczając się, z trudem stanęła na nogach. - Miałam zamiar zrzucić na nich trochę wody - tak dla otrzeźwienia i tylko tyle! - Urwała, a jej twarz zapłonęła szkarłatem, potem przełknęła ślinę i kontynuowała: - Uniosłam wodę z morza i wtedy...

wtedy ktoś mną zakręcił. - Wytarła spoconą twarz rękawem. - Kiedy spojrzałam, woda już się kręciła. Nie umiałam... ona mi się wyrwała!

Książę wyprostował się w siodle, a jego oczy stały się zupełnie zimne. Komentarze i pokrzykiwania, dające się słyszeć w tle głównej rozmowy, nagle ucichły. Wszyscy z uwagą spoglądali na Vedrisa IV.

- Widzę tutaj dwie sprawy - powiedział wyraźnym, przyciszonym głosem. - W kwestii obrażeń, jakie odnieśli ci młodzieńcy, rachunki wystawione przez uzdrowicieli niechaj trafią do mnie, tak aby mogły zostać opłacone z funduszy powierniczych przeznaczonych dla tych oto młodych ludzi. Lecz... wszystkie te rachunki muszą opiewać na leczenie uzasadnionych ran i zostać złożone pod przysięgą w obecności prawdowidza.

- To powstrzyma cwaniaczków - mruknął Briar do ucha Daji. Dziewczynka skinęła głową.

Książę oparł ręce o rozek siodła.

- Jest też sprawa okrucieństwa, jakiego dopuszczono się wobec zwierzęcia. - Oczy zgromadzonych rozszerzyły się ze zdziwienia. - W tej kwestii prawo jest jasne. Tu, w Emelanie, gdzie uznawana jest reguła Żywego Kręgu - skinął głową w stronę Skowronka i Ciernistej Róży, które pochyliły się w ukłonie - nie pozwalamy na krzywdzenie zwierząt dla rozrywki, podobnie jak nie pozwalamy na krzywdzenie ludzi. Kara za takie postępowanie, niech będzie to wiadome wszystkim, którzy o tym zapomnieli, wynosi dwadzieścia srebrnych astreli.

Przerwał na chwilę.

- Ci, którzy żądają zwrotu opłat za usługi uzdrowicieli, muszą więc wyznać prawdowidzowi, czy są także odpowiedzialni za krzywdę tego zwierzęcia. Jeżeli są, kara za to przestępstwo musi zostać zapłacona w pierwszej kolejności. Wszystkie strony będą musiały ponieść opłaty za skorzystanie z usług prawdowidza.

Przez dłuższą chwilę nikt nie wydał z siebie ani jednego dźwięku. Dwadzieścia srebrnych astrel stanowiło trzymiesięczny zarobek ubogiego człowieka lub miesięczny zarobek rzemieślnika. Usługi prawdowidzów były zaś jeszcze droższe niż sama kara.

Kobieta, która wcześniej tak zajadle głosiła niewinność „Zielonej Tuniczki”, odezwała się pierwsza.

- Niepotrzebny nam jest ani prawdowidz, ani uzdrowiciel - oznajmiła księciu, zginając się w głębokim ukłonie. Chwyliła syna za ucho i wyprowadziła go z rynku. Pozostali młodzieńcy i ich rodziny przekalkulowali dobrze, z czym wiązałoby się dla nich angażowanie w całą sprawę prawdowidzów, i również odeszli.

Na placu pozostało tylko kilku Kupców i handlarzy oraz grupa z Wietrznego Kręgu.

Do nich wszystkich zwrócił się teraz książę.

- Kary za używanie magii bez zezwolenia są wysokie. Je również należy uwzględnić. -

Ludzie stojący wokół pokiwali głowami z aprobatą.

- Wasza Wysokość, jeżeli mógłbym coś powiedzieć - odezwał się Niko. - Trisana nie była świadoma tego, że jest magiem. Prawo przewiduje ulgowe traktowanie... wypadków spowodowanych przez młodych magów, którzy nie przeszli odpowiedniego treningu.

- Co za brednie! - krzyknął piekarz, przepasany fartuchem ubrudzonym mąką. - Jak mogła o tym nie wiedzieć? To był prawdziwy niszczyciel statków, a nie mleko jełczejące w maselnicy!

- Jeżeli ona o tym nie wie, to niby czemu są z nią Skowronek i Ciernista Róża? -

rzuciła jakaś kobieta. - Wszyscy wiedzą, że kandydatów na magów umieszcza się pod ich opieką!

Briar, Sandry i Daja spojrzeli po sobie, wyraźnie zaskoczeni.

- Więc to dlatego nikt nie skroił wozu ani konia - mruknął Briar.

- Cała moja rodzina twierdziła, że jestem szalona! - zawołała łamiącym się głosem Tris. - Mag, który mnie sprawdzał, powiedział, że nie ma we mnie magii, więc się mnie pozbyli!

Skowronek wspięła się na tył furmanki i usiadła tuż obok Tris.

- Ona jest wyczerpana - powiedziała kobieta do księcia. - Musi coś zjeść, a potem położyć się do

łóżka. Jeżeli naprawdę ma zostać ukarana, to czy możemy poczekać do momentu, w którym będzie wiedziała, co się wokół niej dzieje?

Ludzie zaczęli się rozchodzić, kręcąc głowami. Chora dziewczynka nie budziła w nich nawet w połowie takiego niepokoju, jak czarodziejka, która celowo użyła swojej magii, aby wyrządzić szkody.

- Czy jesteście zadowoleni? - Książę zadał to pytanie pod adresem ostatnich trzech osób, które pozostały na placu: piekarza, mężczyzny ze znakiem cechu złotniczego na kapeluszu i Kupca, który nazwał Daję *trangshi*.

- Teraz tak, ale co jeżeli sytuacja się powtórzy? - odparł złotnik. - Ona stanowi zagrożenie dla nas wszystkich.

- A jeżeli nie będzie jej wolno opuszczać Wietrznego Kręgu do momentu, w którym Mistrz Niko uzna, że dziewczynka sprawuje władzę nad swoją mocą? - zapytał z naciskiem książę. - Czy przystaniecie na takie rozwiązanie?

- Jeżeli oni wszyscy opuszczą to miasto tak szybko, jak to możliwe, będę ukontentowany - odparł piekarz.

Złotnik potwierdził te słowa skinieniem głowy. Kupiec nie odezwawszy się słowem, odwrócił się i odszedł. Daja patrzyła, jak się oddalał, a jej ręka zaciskała się na lasce tak mocno, że zbieleły jej kostki.

Książę spojrzał uważnie na dzieci.

- A co będzie z tym zwierzęciem? - skierował pytanie do Sandry.

Ciernista Róża już miała zaprotestować, jednak ostatecznie tylko westchnęła.

- Pies zostanie u nas - powiedziała.

- No proszę! Słyszałeś to? - Sandry zwróciła się do swojego nowego przyjaciela. -

Teraz jesteś nasz. - Szczeniak zapiszczał radośnie i polizał ją po twarzy.

Zamiast wyjechać z miasta natychmiast i dołączyć do tłumnie powracających z targu wozów, cała grupa przyjęła zaproszenie księcia na kolację w pobliskiej gospodzie oraz ofertę przydzielenia im eskorty na czas podróży do domu. Przez cały posiłek Skowronek była skupiona na Tris, cierpliwie zachęcając wyczerpaną dziewczynkę do jedzenia.

Kiedy brzuchy wszystkich były już napełnione, pozostałej trójce dzieci pozwolono wykąpać ich nowego ulubieńca na terenie małego podwórza znajdującego się tuż za gospodą. Ciernista Róża posmarowała rany psa balsamem o ostrym zapachu.

- Cała wasza czwórka ma dopilnować, aby ten dziki, wilkowaty potwór nauczył się robić swoje na

dworze - powiedziała, nie przerywając wykonywanych przez siebie czynności.

- A do tego macie po nim sprzątać i powstrzymywać go od gryzienia czegokolwiek, co znajdzie się w zasięgu jego wzroku. - Gdy Ciernista Róża dotknęła szczególnie brzydko wyglądającej rany, pies odruchowo ugryzł ją w rękę. - Dość tego - powiedziała, delikatnie chwytając zwierzę za pysk. - Nie lubię psów jeszcze bardziej niż dzieci.

Zawstydzony szczeniak machnął ogonem i pokornie zapiszczał. Drugi raz już nie ugryzł.

Kiedy Sandry i Daja zabrały czystego i opatrzonego psa, aby pokazać go Nikowi, Skowronkowi i księciu, Briar zaczął pomagać Ciernistej Róży w zbieraniu lekarstw i maści.

- Ja nie jestem magiem - odezwał się nagle.

- Bzdura - padła cierpka odpowiedź. - Jesteś magiem w takim samym stopniu, jak ja czarodziejką. Po prostu twoja magia oraz magia dziewczynek, skoro już o tym mowa, objawia się w dość niezwykły sposób.

Chłopiec chwycił ją za rękę.

- Niko się pomylił. *Ja nie jestem magiem.*

Ciernista Róża tak długo wbijała wzrok w dłoń trzymającą rękaw jej szaty, aż Briar cofnął rękę. Na jego złocistobrązowych policzkach pojawił się rumieniec.

- To nie był przypadek, że Niko pojawił się akurat na twoim procesie. Miał widzenie, w którym objawił mu się chłopiec z drzemiącą wewnątrz niego zieloną magią. Wiedziałam, że się nie pomylił, kiedy usłyszałam, jak przywitały cię moje pnącza fasoli. Do licha, ależ ty je poruszyłeś. Chciały wypuścić strączki na miesiąc przed czasem. Musiałam być wobec nich naprawdę stanowcza.

- Ale to nie jest żadna magia - zaprotestował chłopiec.

- Jasne, że jest, i to w dodatku bardzo ważny rodzaj magii. Zgodnie z moimi przekonaniem - najważniejszy. Tyle że o tym akurat nie musisz mówić ani Skowronkowi, ani Nikowi.

- Ja jestem złodziejem - zaprotestował.

- Wiem. I założę się, że w każdej dziurze, w jakiej tylko zdarzyło ci się pomieszkiwać, miałeś wokół siebie pełno roślin, takich jak mchy albo grzyby - powiedziała, a jej czarne oczy przeszyły go na wylot. - Założę się też, że w ogrodach bogaczy przytrafiały ci się różne dziwne rzeczy.

Chłopiec zwiesił głowę, pocierając kciukiem głębokie blizny na swojej dłoni.

Ciernista Róża dotknęła jego ręki. Jej palce odnalazły wszystkie duże, pomarszczone zagłębienia, jakie pozostawiły na skórze Briara pnącza, od których nazwy przyjął swoje imię.

- W takich miejscach sadi się dzikie róże o bardzo grubych cierniach, żeby chroniły szczyty murów

okalających ogrody - zauważyła. - Ta akurat musiała cię pokochać, skoro pozostawiła ci tak głęboką bliznę.

- Z funflami, takimi jak tamta roślina, nie potrzebuję strażników - mruknął chłopiec.

Coś chłodnego wniknęło w jego stare rany i powędrowało w górę, wzdłuż ręki do ramienia.

Pachniało uschniętymi liśćmi i mokrymi kamieniami. To samo czuł dzień wcześniej w warsztacie Ciernistej Róży, gdy zajmowali się jego *shakkanem*. Spoglądając w twarz kobiety, ujrzał w jej oczach błysk zieleni i złota. Poczł siłę życia, płynącą przez jej krępe ciało. Ten rodzaj mocy, który był w stanie zatopić swoje korzenie w skale i rozsadzić ją po upływie określonego czasu.

- Magia? - szepnęła.

- Idź i powiedz Nikowi, że już czas, abyśmy ruszali - poleciła. - Musimy być w domu, zanim rozpoczną się północne modły w Świątyni Ziemi.

Gdy wszyscy wrócili już do wozu, Tris owinięto w koce przekazane z koszar straży.

Dziewczynka zasnęła niemal natychmiast. Pozostała trójka dzieci rozłożyła się wygodnie wśród pustych worków, a Ciernista Róża przejęła lejce. Skowronek z Nikiem przez pewien czas jechali razem, na jednym koniu, cicho rozmawiając. Pojawił się też książę wraz ze swoimi żołnierzami. Podzielił oddział na dwie części: pięciu gwardzistów maszerowało przed wozem, a pięciu za nim. Sam książę jechał obok furmanki, rozmawiając z Ciernistą Różą na temat letnich upraw.

Sandry postawiła szczeniaka na podskakującej podłodze wozu i uśmiechnęła się, widząc, jak nieporadnie próbuje on utrzymać równowagę. Niezdarnie doczłapał do każdego z pasażerów, nawet do śpiącej Tris, i dokładnie wszystkich obwąchał.

- Na pewno ma pchły - zauważył Briar. Szczeniak pomerdał ogonem.

- Lubi cię - stwierdziła Daja zmęczonym głosem. - Nie ma za grosz gustu.

- Może nazwiemy go Miś? - zapytała Sandry. - Kiedy stoi, wygląda jak mały niedźwiadek. Stawia łapy tak płasko, zupełnie jak niedźwiedź.

- Skończ już z tym *my* - rzucił Briar. - To, że przeżyliśmy razem zadymę, jeszcze nie robi z nas funfli. To, co się tam stało, nie ma żadnego znaczenia!

- Ależ się zrobiłeś wrażliwy! - odgryzła się Daja, unosząc ręce. - No strasznie mi przykro, że wsadzili nas do jednego wozu!

Sandry położyła dłoń na ramieniu dziewczynki.

- Jest za gorąco, żeby się kłócić, Dajo.

Szczeniak zapiszczał, patrząc na Briara.

- Ty jeszcze nie znasz tych dziewczyn - odpowiedział mu chłopiec. - Nawet żółwia potrafiłyby doprowadzić do szału.

- Wiedziałaś? - zapytała Sandry, zmieniając temat. - No, o... magii?

Briar zamarł, patrząc na dziewczynkę. Po krótkiej chwili odwrócił wzrok.

- Nie - wyszeptał.

- Ja trochę tak, jeszcze w Hatarze, po tym, jak umarli moi rodzice. - Szeptem opowiedziała im o ukrytym pomieszczeniu, czasie, gdy ospa pustoszyła cały Hatar, i o tym, jak tłum zabił jedyną osobę, która wiedziała, gdzie znajduje się dziewczynka. - Przez bardzo długi czas sądziłam, że to światło nie było prawdziwe - wyznała pozostałym dzieciom. -

Dopiero od dwóch dni wydaje mi się, że może jednak nie miałam racji.

- Nam nie wolno rozmawiać z *lugsha*... z ludźmi, którzy zajmują się wyrobem różnych rzeczy - odpowiedziała cicho Daja. - Trzymano mnie z dala od kowali. Nigdy nie myślałam, że... Kirel tak dziwnie się zachował...

- W tym, co mówisz, nie ma ani odrobiny sensu - warknął Briar.

Daja wzięła głęboki oddech i opowiedziała, co się zdarzyło, gdy uczeń Szronoświerka upuścił kawałek rozżarzonego do czerwoności żelaza. Spojrzała na swoje dłonie.

- Poczułam, jakby ono było moim przyjacielem. A Kirel się mnie wystraszył.

Briar gwizdnął cicho.

- No a ruda? - zapytał, wskazując palcem Tris.

- Ruda zachowa swoją smutną historię dla siebie - odparła lodowatym głosem Tris, nie otwierając oczu. - Będzie też bardzo szczęśliwa, jeżeli nie będziesz wtykał nochała w jej sprawy! - Przewróciła się na bok, plecami do reszty dzieci.

- Milutka jak zwykle - mruknął Briar. Ułożył wokół siebie kilka pustych worków, robiąc z nich legowisko, po czym zwinął się w kłębek i zamknął oczy.

- Mówiłam ci - mruknęła Daja do Sandry w Mowie Kupców. - Ona jest po prostu okropna.

Sandry pokręciła głową. Tris mogła sobie warczeć i odgryzać się, jak tylko miała ochotę. W trakcie ich bójki, gdy wodny wir próbował zaatakować Daję, Tris była wyraźnie przerażona... a jednak pomimo tego strachu walczyła ze swoim tworem, aby ten nie skrzywdził dziewczynki-Kupca. Dla Sandry ten czyn znaczył więcej niż wszystko, co mogła teraz powiedzieć wyczerpana Tris.

Pod bramą miasta Skowronek wdrapała się na wóz, ułożyła się z tyłu wraz z dziećmi i zapadła w drzemkę. Oddział żołnierzy z Gwardii Ratuszowej, których władza kończyła się na murach miasta,

został zastąpiony przez oddział Gwardii Książęcej. To oni wraz z księciem towarzyszyli furmance przez całe Bagno, będące siedliskiem przestępców, a następnie w kierunku Wietrznego Kręgu. Briar i Daja już spali, a Tris udawała, że śpi. Sandry przeszła na przód wozu i usiadła tuż obok Ciernistej Róży, żeby móc podziwiać widok portowych wysepek rozświetlanych przez dwie wielkie latarnie morskie strzegące portu Letniomorza.

- Czy mógłbym przez pewien czas powozić? - zwrócił się do Ciernistej Róży książę, kiedy już pozostawili Bagno daleko za sobą. - Nawet jeżeli nie jest pani przyzwyczajona do jazdy konnej, to na pewno przyzna pani, że Bogdanka jest bardzo wygodnym wierzchowcem.

Zaspany Briar otworzył jedno oko, gdy Ciernista Róża zaśmiała się i przyjęła propozycję księcia. Ten, spokojnie, tak jakby przez całe życie jeździł powozami, usadowił się na miejscu służebnej i przejął od niej lejce.

- Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci problemów tam, na rynku - odezwała się szeptem Sandry. - Nie chciałam, żebyś wstawił się za mną tylko dlatego, że jesteś moim stryjecznym dziadkiem.

Niezauważony przez Sandry ani przez księcia, Briar usiadł, dysząc z wściekłości. „Jej stryj! I ona nie uważa się za Skarbonę? Jasne, że mogła być taka odważna i stawać w naszej obronie. Przecież wiedziała, że on by jej nie ukarał!”

- Toteż się za tobą nie wstawiłem. - Książę objął Sandry ramieniem. - Wydałbym taki sam wyrok, gdyby w tej sprawie chodziło o kogoś zupełnie mi nieznanego. - Nawet jeśli usłyszał pełne niedowierzania parsknięcie Briara, zignorował je. - Teraz jednak pragnę ci powiedzieć, że twój ojciec i twoja matka byliby z ciebie dumni.

Dziewczynka pochyliła głowę, zadowolona, że ciemności pozwoliły jej ukryć rumieńce.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Ja jestem z ciebie dumny.

Przez chwilę obydwójce wsłuchiwali się w odgłosy końskich kopyt, kroków maszerujących żołnierzy oraz odległy szum morza. W końcu Vedris cofnął rękę.

- Stryju - zaczęła Sandry - czy ty wiedziałeś? O magii?

Przez chwilę dziewczynka bała się, że nie uzyska odpowiedzi. Wtedy jednak usłyszała jego głos, miękki niczym aksamit.

- Twoi rodzice prowadzili bardzo dziwne życie. Zmuszony jestem wierzyć, że nigdy do nich nie dotarło, iż pierwotną przyczyną wszystkich tych dziwnych rzeczy mogło być ich własne dziecko. Samo twoje życie z nimi było pasmem osobliwości, które następowały jedna po drugiej. Z czym mogłaś coś takiego porównać?

Dziewczynka ziewnęła.

- To wiele komplikuje, prawda?

Choć było zbyt ciemno, aby mogła cokolwiek zobaczyć, Sandry poznała po głosie księcia, że ten się uśmiecha.

- Moja droga Sandrilene, masz talent do...

- Niedobrze mi! - przerwała im Tris podniesionym głosem. Zerwała się na nogi, zapierając się rękami o ściany furmanki. Briar chwycił ją i przytrzymał. - Ja...

- Tris? - Niko popędził swojego konia i zbliżył się do niej. - O co chodzi?

- Fala... przez ziemię idzie fala - wydyszała ciężko z szeroko otwartymi oczami. -

Zbliża się przyływ!

- To niemożliwe. - Księżę zatrzymał wóz. - Moja droga, coś ci się śni...

- Kręci mi się w głowie... - wyszeptała Sandry.

Szczeniak zapiszczał niespokojnie, po czym zaczął szczekać jak oszalały. Wóz zatrzęsł się, budząc Daję. Skowronek usiadła, odgarniając włosy z oczu.

- Czy my jesteśmy na łodzi? - zapytała rozespana.

Strażnicy przed i za nimi zatoczyli się, z trudem utrzymując równowagę, gdy ziemia drżała. Kilka niewielkich kamieni potoczyło się w poprzek drogi. I nagle wszystko ustało.

- Letnie trzęsienie ziemi - szepnął jeden z żołnierzy.

- Ja nie chcę żadnych trzęsień ziemi. - Tris otarła spoconą twarz. - Miałam już dość rozrywek. Dziękuję za kolejną.

Briar wypuścił dziewczynkę z objęć, gdy kilkoma gwardzistami wstrząsnął nerwowy śmiech.

- Jeżeli poczujesz kolejne nadchodzące fale, panienko, daj nam znać - zwrócił się sierżant do Tris. - Będziemy ci za to wdzięczni.

Gdy dotarli do Wietrznego Kręgu, księżę wraz ze swoimi gwardzistami pożegnali podróżujących. Tris zorientowała się, że Niko ma zamiar pojechać dalej, aby pomóc Skowronkowi, która zabrała już wóz oraz muła z powrotem do świątynnych stajen.

- Chciałabym, abyśmy mogli z nim porozmawiać - mruknęła dziewczynka.

Jej słowa usłyszała Sandry.

- Niko?! - zawołała. - Czy moglibyśmy zamienić kilka słów? Nas czworo i pan.

- Czy to nie może poczekać do jutra? - zapytał.

- Będzie lepiej, jeśli porozmawiamy teraz powiedziała z naciskiem Daja.

- Czas zebrać to, co się zasiało - powiedziała Skowronek do Nika, uśmiechając się szeroko. Ten wzruszył ramionami i zsiadł z konia.

- Chyba zabiorę twojego konia do stajni - zgłosiła się na ochotnika Ciernista Róża -
skoro zostajesz tutaj z dziećmiakami.

- Tchórz - rzucił w jej stronę Niko.

Ruszył w kierunku chatki, a dzieci podążyły w ślad za nim. Miś biegł i podskakiwał

między nimi. W głównej izbie chaty, Niko przywołał magiczne światło, aby rozjaśnić pomieszczenie.

- Macie mi coś do powiedzenia? - zapytał, siadając na krześle.

- Dlaczego nic nam pan nie powiedział? - Głos Tris był surowy i zmęczony, dziewczynką targały emocje. - Gdyby cokolwiek nam pan zasugerował...

- Moja droga, przecież ty sama twierdziłaś, że nie ma w tobie magii. Wydaje mi się, że całe to myślenie, jakoby działa się z tobą coś strasznego albo że było w tobie coś złego i obcego, to tylko wybieg. Jedyne wytłumaczenie, dzięki któremu byłaś w stanie znieść, że twoja rodzina się ciebie pozbyła. - W jednostajnym blasku światła oczy Nika migotały niczym czarne klejnoty. - Obawiałem się, że jeżeli zbyt wcześnie poznasz prawdę, odrzucisz ją i będziesz to robić już bezustannie.

- A co ze mną? - zapytała Daja. - A Sandry i Briar? Nam też nikt niczego nie powiedział.

Niko westchnął.

- Wszyscy czworo przeżyliście, w ten czy inny sposób, bardzo trudny rok. Mój tok rozumowania w stosunku do was był taki sam, jak w stosunku do Tris. Wolałem, żebyście sami dojrzelі do poznania waszych mocy, nie chciałem, aby została wam ona narzucona. Nie zamierzałem naruszać waszego ducha bardziej, niż już się to stało. Czy wszyscy byliście dzisiaj zaskoczeni, gdy się o tym dowiedzieliście?

- Tak - warknął Briar.

Daja spojrzała ponownie na swoje ręce i przypomniała sobie słowa Kirela: „Pan jest wielkim magiem, być może nawet największym magiem-kowalem na całym świecie”.

- Dlaczego nasi ludzie o tym nie wiedzieli? - zapytała. - Dlaczego *mimanderzy* mnie nie wskazali?

- Dlaczego mag, który mnie sprawdzał, nie zorientował się? - spytała Tris. Opadła na podłogę,

zagarniając szczeniaka na kolana. - Miał być najlepszy spośród wszystkich magów w Capchen.

- Wydaje mi się, że w jakimś stopniu to rozumiem. Nie robimy rzeczy, jakie czynią zwykli magowie, prawda? - zapytała Sandry. - Założę się, że żadne z nas nigdy nie wprawiało w ruch zabawek, kiedy byliśmy mali. Ani też nie tworzyliśmy rysunków, które można było oglądać dopiero po włożeniu ich do ognia. Nie sprawialiśmy, że rzeczy zaczynały błyszczeć. -

Gdy to mówiła, obserwowała pozostałych, próbując dostrzec odpowiedzi w ich twarzach. - To są rzeczy, które zazwyczaj robią ci, którzy rodzą się magami. Ja nigdy niczego takiego nie uczyłam.

Briar potrząsnął głową.

- U nas wszyscy jesteśmy sprawdzani w wieku czterech lat - mruknęła Daja. - We mnie nie znaleziono magii.

- To nie jest ich wina - stwierdził lakonicznie Niko. - Nawet ja musiałem zagłębiać bardzo głęboko, aby dostrzec ukrytą w każdym z was moc, a moją specjalnością jest odnajdowanie rzeczy, a także ludzi, ukrytych przed wszystkimi. Dlatego sprowadziłem was właśnie tutaj, a nie na uniwersytet. W Wietrznym Kręgu mieszka więcej magów, których moce objawiają się w codziennych rzeczach, prostych czynnościach. Tak, jak w waszym przypadku.

- Czyli nasza moc nie jest zbyt wielka ani ważna - burknęła Tris.

Niko westchnął.

- Jest znacznie większa i ważniejsza, niż wam się wydaje. Przecież pogoda czy też sztuka tkania - wskazał na Sandry - albo metalurgia, albo uprawa roślin - skierował palec kolejno na Daję i Briara - są wszędzie, na całym świecie. Ludzie nie są w stanie bez nich żyć.

A na pewno jakoś poradziłoby sobie bez produktów tradycyjnych sztuk magicznych, takich jak eliksiry miłości czy spoglądanie w przyszłość, choć może nie byłoby tym zachwyceni.

- Kirel powiedział, że Szronoświerk może być największym magiem-kowalem na całym świecie - rzekła Daja. - To brzmi poważnie.

- I tak właśnie jest. A Szronoświerk przez dwadzieścia lat poszukiwał ucznia, który dzieliłby jego dar - odparł Niko. - Macie jeszcze jakieś pytania?

Cała czwórka zamilkła. Wszyscy w końcu odczuli trudy długiego dnia i żadna magia na świecie nie była w tej chwili dla nich tak ważna, jak ich własne łóżka.

- W takim razie do zobaczenia rano. - Niko podniósł się i stanął wyprostowany. -

Czas, żebyście zabrali się na poważnie do pracy, skoro wiecie już, z czym mamy do czynienia.

XI

Następnego dnia mieszkańcy Dyscypliny z wielką niechęcią wrócili do swoich codziennych obowiązków. Wszyscy na własnej skórze odczuli brak snu i nadmiar emocji związane z poprzednim dniem. Tylko Miś, który właściwie od razu się tu zadomowił - i bardzo szybko przekonał się, że pewne psie czynności nie powinny być wykonywane wewnątrz chaty - był tego ranka pełen energii.

Dla Daji każda godzina dzieląca ją od popołudnia wlokła się niemiłosiernie.

Błyskawicznie pozmywała naczynia i z rozpędu pomogła Briarowi je wycierać. Kiedy usłyszała, jak Sandry pyta Nika, dlaczego Skowronek i Ciernista Róża kolejny raz okrążają dom, rozciągając po drodze przedzę i rozrzucając zioła, Daja stwierdziła w duchu, że zacznie zaraz wrzeszczeć ze zniecierpliwienia. Jedyne, czego chciała, to mieć już za sobą medytację.

Wierciła się w miejscu, podczas gdy Niko tłumaczył, że kręgi potrzebne będą tylko do pewnego momentu - gdy wszyscy czworo opanują ćwiczenie koncentracji i kontroli swoich myśli. Kiedy będą potrafili powstrzymać swoje nieokiełznane moce przed rozlewaniem się ich po całym Wietrznym Kręgu, nie będzie już potrzeby stosowania magii do izolowania dzieci podczas medytacji.

Tris aż zatkanęło.

- Czy to znaczy, że Dyscyplina, czyli ten dom... że to słowo nie oznacza kary?

- No cóż, można to też uznać za pewien rodzaj kary - powiedział Niko, jednym okiem zerkając na niespokojną Daję. - Jednak znacznie ważniejsze jest to, że właśnie tutaj uczycie się dyscypliny.

To już Daja usłyszała.

- Przepraszam - bąknęła, a jej ciemne policzki oblał rumieniec wstydu. Po tych słowach bardziej starała się zachować spokój.

W końcu zegar Piasty oznajmił koniec wypoczynku. Daja niemal sfrunęła drogą prowadzącą do kuźni. Bez tchu, ciągnięta melodią brzęczących młotków, przekroczyła próg warsztatu Szronoświerka. Kirel, który właśnie pracował przy kształtowaniu rozgrzanego do czerwoności, podłużnego kawałka metalu, skinął w jej stronę głową.

Szronoświerk przywołał dziewczynkę do długiego stołu roboczego, przechadzając się wzdłuż niego leniwie.

- Doszły mnie słuchy, że mieliście interesujący dzionek na targowisku - zauważył z uśmiechem.

- Dlaczego nic mi pan nie powiedział? - zapytała, dysząc ciężko. - Wiedział pan, że jest we mnie magia.

Mężczyzna przyglądał brodę szeroką dłonią.

- Nauka pracy z metalem jest ważniejsza - powiedział stanowczo. Daja zamrugała oczami, nic nie rozumiejąc, więc kowal zaczął tłumaczyć, chodząc tam i z powrotem. - Ta...

dziwna moc, którą mam i którą masz także ty, nie przypomina tej, jaką posiadają magowie z uniwersytetu. Oni rysują różne kształty w piasku, mruczą dwa lub trzy słowa i otrzymują to, co chcą. Z nami tak nie jest. Nasza magia działa tylko wtedy, gdy przepływa przez inne rzeczy. Jeżeli za pomocą miechów nie potrafisz rozpalić pod kuźnią ognia do białości albo nie umiesz tak obrabiać żelaznej sztaby, żeby nie łamała się przy uderzeniu, albo też przetapiać rudy, żeby nie było w niej żużlu... - Wzruszył ramionami. - Magia jest silna tylko w takim stopniu, jak mocne są twój ogień czy metal. Jest tak czysta, jak ruda, którą przetapiasz. Zanim zostaniesz magiem, musisz najpierw stać się kowalem. Musisz pracować zarówno z metalem, jak i z magią. - Urwał i zamrugał. - Ależ wygłosiłem mowę, nie?

Przez chwilę do Daji nie docierało, co Szronoświerk powiedział na samym końcu.

Słowa kowala rozbrzmiały wewnątrz niej tak donośnie, że niemal czuła je w każdej części swego ciała.

Szronoświerk objął dłońmi twarz dziewczynki.

- Dajo? - zapytał, a ona wzięła głęboki oddech.

- Chcę się uczyć. Chcę się uczyć wszystkiego.

Kowal uśmiechnął się do niej.

- Wiedziałem, że to powiesz. - Wypuścił z objęć jej twarz i wskazał palcem stół.

Leżały na nim jakieś ustawione w szeregu grudki, przykryte kawałkami materiału. - Chodź i powiedz mi, co to jest. - Daja sięgnęła ręką w kierunku tkaniny, ale kowal ją powstrzymał. -

Tylko bez patrzenia.

- Czyli za pomocą magii?

- Używaj, czego tylko chcesz, byle nie wzroku. To zwykłe, pospolite metale, które już kiedyś miałas okazję widzieć i używać pod różnymi postaciami. Powinno ci pójść łatwo. -

Cofnął rękę.

Daja zbliżyła się do stołu. Co miała zrobić? Nerwowo, spoglądając jednym okiem na Szronoświerka, na wypadek gdyby miał coś przeciwko, położyła lewą dłoń na pierwszym wybrzuszeniu, po czym wzięła głęboki oddech... Zaraz potem jeszcze jeden... I kolejny.

Czy to miało jakiś zapach? Dziewczynka pochyliła się i wciągnęła w nozdrza powietrze znad tkaniny. Woń była ledwo wyczuwalna, ostra i kwaśna. Ostrożnie potarła palcami zgrubienie pod materiałem i ponownie wciągnęła zapach. Jak się nazywał ten kraj leżący na południowym wschodzie? Kiedyś

zdarzyło im się zakotwiczyć tam na dwa krótkie dni, zanim jej matka stwierdziła, że mieszka w tym miejscu zbyt wiele walczących ze sobą plemion, aby można było tu bezpiecznie handlować. Dziewczynka nie potrafiła przypomnieć sobie nazwy, ale samo wspomnienie pomogło jej przywołać z pamięci obraz miedzianej biżuterii, którą wtedy zdobyli.

- Miedź? - zapytała Szronoświerka.

- Pytasz czy jesteś pewna?

To było jej pierwsze zejście ze statku na ląd, a biżuteria była piękna. Broszkę, którą zdobyli wraz z tamtym ładunkiem, jej matka nosiła przez cały czas, aż do zatonięcia statku.

- Jestem pewna - odparła.

Szronoświerk uchylił skrawek materiału.

- Bardzo dobrze - powiedział, gdy Daja dotknęła kulistego kawałka surowej miedzi. -

Teraz następny. - Wskazał drugie wybrzuszenie.

Dotknęła go i od razu wiedziała, choć nie potrafiła powiedzieć skąd.

- Złoto.

Kowal odkrył trzy małe samородki.

- Nic dziwnego, skoro miałaś już do czynienia ze złotym drutem.

Daja wzięła bryłki w dłonie. Niemal zaśpiewały, dotykając jej palców, tak jakby udało jej się pochwycić promienie słońca. Uśmiechając się, dziewczynka odłożyła je z powrotem.

Szronoświerk wskazał kolejną grudkę.

- A tu...?

Wciągnęła unoszące się nad materiałem powietrze, dotykając jednocześnie palcami całego materiału. Znała to, ale nie potrafiła tego nazwać.

- Poddaję się - powiedziała w końcu. - Strasznie mnie to denerwuje, bo powinnam to wiedzieć, a nie wiem.

- Być może jesteś zmęczona - zasugerował Szronoświerk. - Spróbuj teraz tego. Jeżeli z tym także ci się nie uda, będziesz mogła odpocząć.

Położyła dłoń na wybrzuszeniu tkaniny, czując się jak idiotka. Powinna rozpoznać każdą rzecz, jaką jej pokazywał. Powinna!

Zmusiła się, aby wyrzucić wszystkie te myśli ze swojej głowy, i skupiła się na tym, co miała pod ręką. Był to metal, którym wykonywano pracę. Poznawała to po jego kształcie, fakturze i tym, jak delikatnie był zakrzywiony. Jej palce wyczuły zgrubienia, które układały się w deseń.

No pewnie, że wiedziała, co to jest! Na statku często używała rzeczy wykonanych z brązu. To było coś wspaniałego. Pochłonięta tym uczuciem, zamknęła oczy i zaczęła badać przedmiot w myślach. W skład brązu wchodziła miedź - nie tylko nauczono ją tego wiele lat wcześniej, ale jej obecność była wyraźnie wyczuwalna w tym jednym kawałku. Było jednak coś jeszcze. Reszta, ta część, która nie była miedzią... to była cyna. Na lekcjach handlu uczono Daję, że brąz był połączeniem miedzi i cyny.

Daja szarpnęła za materiał okrywający metal, którego nie mogła wcześniej rozpoznać.

Jej oczy dostrzegły mały stos ciężkich czarnych grudek.

- To cyna - oznajmiła radośnie. - Bo z miedzi i cyny robi się brąz!

Szronoświerk uśmiechnął się szeroko.

- Dajo, mam wrażenie, że będziemy się razem nieźle bawić - obiecał.

- A ja też mógłbym dołączyć do zabawy? - rozległ się niepocieszony głos.

Niezauważany przez nich Kirel skończył pracę nad kawałkiem, którym się wcześniej zajmował, i podszedł, żeby popatrzeć. Uśmiechnął się ponuro do swojego mistrza i Daji. -

Będę grzeczny.

* * *

Tego samego wieczoru, po kolacji i kąpieli, mieszkańcy Dyscypliny rozsiedli się wygodnie w głównej izbie. Miś, z brzuszkiem okrągłym od zjedzonych resztek, spał

rozłożony na podłodze, przebierając raz po raz łapami. Sandry, wraz ze swoim nowym wrzecionem i rulonikami czesanki, które przygotowała po południu, usiadła na krześle obok Skowronka. Służebna, również zajęta przędzeniem, pomagała dziewczynce w jej pracy. Briar miał przed sobą cztery rośliny, które wyszarpnął z ziemi przez pomyłkę, myśląc, że to chwasty. Ciernista Róża nakazała mu zapamiętać, jak wyglądają i pachną, i nigdy więcej ich nie zrywać. Ona sama siedziała przy stole, zapisując coś w księdze. Obok niej siedział Niko i pisał listy.

Daja, podobnie jak Briar, musiała zapamiętać kilka rzeczy. Szronoświerk wręczył jej rysunki przedstawiające kilka rodzajów młotków, każdy z opisem ich użycia. Miała się tego nauczyć w ciągu tygodnia. Tris czytała wypożyczoną z biblioteki książkę, w której były opisane młodzińcze lata pięciu wielkich magów.

Przez pewien czas jedynymi odgłosami w chacie były chrobotanie piór, szelest papieru i mamrotanie Sandry, gdy rozplątywała się jej przędza bądź rozszczepiała czesanka.

Znacznie więcej hałasów dobiegało przez otwarte drzwi i okna: miękkie bicie dzwonu zegara Piasty, który rozbrzmiewał regularnie co kwadrans, bądź też jego głębszy ton, gdy wybijał

pełną godzinę. Do tego stłumione śmiechy przechodzących spiralną drogą ludzi oraz nocne pieśni świerszczy i rechot żab.

Mając na wrzecionie prawie trzy stopy nowej przędzy - nieco grudkowatej, bo w niektórych miejscach zbyt grubej, a w innych za cienkiej - Sandry postanowiła sobie zrobić przerwę. Dziewczynka pokręciła głową w sposób, jaki zaobserwowała u Skowronka, po czym wstała i zaczęła spacerować. Wyrzała na zewnątrz, a gdy wróciła, zobaczyła Briara bawiącego się leżącymi tu i ówdzie kawałkami wełny. Skręcał je sobie w palcach, jak gdyby nigdy nic.

- Co robisz? - spytała, gdy chłopiec dodał kolejny pęczek wełny do swojego sznurka. -

Twoja magia jest związana z roślinami. - Gdyby Briar nie przytrzymał kawałków, które ze sobą skręcił, one nie tylko by się rozplątały ale wystrzeliłyby na wszystkie strony. Kiedy sięgał po kolejne pęczki, zebrane przez niego po wszystkich popełnionych wcześniej przez dziewczynkę błędach, one nadymały się w kulki bądź wymykały mu się z rąk.

- To całe przedzenie wygląda całkiem ciekawie - odpowiedział, chwytając kolejne skrawki wełny. - Nawet trochę odprężająco.

Ciernista Róża uniosła wzrok znad swojej księgi.

- Nauka przedzenia to nie jest wcale taki zły pomysł - skomentowała po namyśle. - Do naszej pracy będziemy potrzebować wielu sznurków. Zapomnij jednak o wełnie i jedwabiu.

One pochodzą z owiec oraz małych robaczków. Ludzie, tacy jak my, lepiej radzą sobie z bawełną i lnem. - Ciernista Róża wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - To się robi z roślin.

- Nauczysz mnie, Sandry? - zapytał chłopiec, nadal próbując utrzymać swoje pęczki pod kontrolą. - O ile tylko uda mi się znaleźć te inne rzeczy do przedzenia?

- Ja sama się dopiero uczę - zaznaczyła. - I jeszcze niezbyt dobrze mi idzie.

- Ja cię będę uczyła, chłopcze. - Skowronek nawinęła na swoje wrzeciono jard cienkiej, doskonałej przędzy. - Sandry już bardzo ładnie sobie radzi...

- Naprawdę? - oczy dziewczynki rozbliły radośnie.

- Uczysz się kontrolować magię oraz prząść i robisz to bardzo dobrze. Ty zaś, Briarze, powinieneś nauczyć się po prostu prząść, bez korzystania z magii. Muszę cię jednak ostrzec, że bawełna i len są trudniejszym materiałem niż wełna.

- A czy mogłaby mnie pani nauczyć zaklęcia, które rzuciła pani na moją trąbę wodną?

- zapytała Tris.

- Nie rzuciłam zaklęcia - odparła Skowronek. - Nie miałam nawet czasu o żadnym pomyśleć.

- W takim razie jak pani to zrobiła? - spytała zaintrygowana Tris.

Skowronek spojrzała na Nika, który odłożył pióro.

- Czasami, podobnie jak wczoraj - powiedział powoli, uważnie dobierając słowa -

zdarzają się sytuacje, gdy mag nie zna odpowiedniego zaklęcia albo też nie ma czasu, aby się nad nim zastanowić. Gdy dzieje się coś takiego, należy otworzyć umysł. Pomyśleć o rzeczach i czynnościach, które sprawiają wam przyjemność. Może to być wrzeciono, fale albo uderzenie w kowadło lub sadzenie drzew. Skowronek rozplotła trąbę wodną. Nie miała na to żadnego zaklęcia, ale pozwoliła własnej magii przez nią przemówić i to pomogło.

Tris zadrżała.

- To takie proste? To znaczy, że magia jest taka prosta?

Mężczyzna ściągnął brwi w wyrazie niezadowolenia.

- Magia nigdy nie jest prosta, Trisano. Używanie jej w ten sposób niesie ze sobą niebezpieczeństwa. Jest to działanie prymitywne i nieuporządkowane. Wypala moc szybciej aniżeli magia, którą się kontroluje i której użycie wymaga czasu.

- Ale przecież pani Skowronek nic się nie stało - zaprotestował Briar. - Prawda? -

zwrócił się do służebnej.

Skowronek uśmiechnęła się.

- W miarę nauki poznacie lepsze sposoby wykorzystania magii.

- Nie życzę sobie, abyście w ten sposób eksperymentowali - powiedział Niko, a w jego głosie słychać było kategorię zakaz. - Magia nie jest zabawką. A mówię wam to wszystko tylko dlatego, że kiedyś możecie zostać zmuszeni do szybkiego działania. - Mag wrócił do swojego listu.

Gdy Niko skończył mówić, Tris zwróciła się do Skowronka.

- A czy jednak mogłaby mnie pani nauczyć prąść? Tak na wszelki wypadek.

- Jeżeli tylko chcesz się tego uczyć, mogę udzielić ci lekcji - odparła służebna. - A ty, Dajo? Jesteś zainteresowana?

- O ile nie przeszkodzi mi to w moich zajęciach u Szronoświerka.

- Nawet nie przyszłoby mi do głowy, aby mu ciebie zabierać. - Skowronek zapatrzyła się gdzieś w dal. - Wydaje mi się, że ta pora dnia będzie odpowiednia na lekcje. A kiedy już nabierzecie

wprawy... sama praca bardzo koi nerwy.

- Poddaję się - oznajmił z westchnięciem Briar, odkładając wełnę na bok. - Mam nadzieję, że pójdzie mi lepiej z przędzeniem roślin.

- Łatwiej jest, kiedy ma się wrzeciono. - Sandry kucnęła obok niego, wpatrując się w wełnianą kępkę na przodzie jego koszuli. Ścisnęła palce, po czym przesunęła ręką w swoją stronę. - No chodź! - rozkazała wełnie. - Nie zmuszaj mnie, żebym się rozgniewała.

- Ej! To łaskocze! - krzyknął Briar, kiedy włókna na jego koszuli zaczęły się wiercić.

- Nie możesz czuć tej wełny - odparła Sandry.

- Czuję to, co robisz, i to łaskocze.

- Nie ruszaj się - nakazała. Ponownie ścisnęła palce razem i przesunęła je w swoją stronę. Luźne włókienka powoli zebrały się w jeden kłębek.

Dziewczynka zmarszczyła brwi. Już prawie jej się udało. Jak to zrobiła tamtego dnia?

Uczucie było znajome. Przeszukując zakamarki swojej pamięci, w końcu zrozumiała: gdy jej moc robiła dokładnie to, o co prosiła, uczucie było takie samo jak wówczas, kiedy jej igła idealnie przebijała się przez tkaninę, tworząc jakiś skomplikowany ścieg hafciarski.

Sandry wzięła głęboki oddech i odnalazła w sobie tamto uczucie, po czym ścisnęła palce i pociągnęła. Wełna przepłynęła w powietrzu pomiędzy nią a Briarem i wylądowała w dłoni, którą wykonywała gest. Sandry spojrzała na nią i się rozpromieniła.

- No i git - powiedział Briar, nie zdając sobie sprawy, że dziewczynka właśnie dokonała swojego pierwszego świadomego użycia magii. - A czy teraz mogłabyś zabrać jeszcze ten kawałek z moich portek?

* * *

Od dnia wydarzeń na targu życie całej czwórki ułożyło się w regularny schemat.

Medytacje prowadzone pod okiem Nika odbywały się po porannym sprzątaniu. Niekiedy uprawiano je w chacie, ale mag zabierał też dzieci na mury otaczające Wietrzny Krąg, do jaskini na klifie, a nawet na poddasze przędzalni, gdzie stukot pracujących krosien dudnił

przez belki ścian. Całe popołudnia wypełniały zajęcia indywidualne, wieczorami zaś dzieci czytały, uczyły się lub szkoliły w przędzeniu. Przy tym ostatnim zawsze towarzyszyła im Skowronek. Zwykle zjawiał się też co najmniej jeden z pozostałych nauczycieli, aby wytwarzać własne materiały - jak na przykład Szronoświerk, który splatał drut ze srebrnych, złotych lub miedzianych nici - albo opowiadać historie, lub nauczać czegoś nowego. Lekcje te nie zawsze były jednak magiczne: u schyłku Miesiąca Wierzby Skowronek nauczyła wszystkich, w tym również Tris, jak stawać na rękach. Gdy nadszedł Miesiąc Głogu, Ciernista Róża pokazała dzieciom, jak przygotować balsam

zapobiegający oparzeniom słonecznym - całej czwórce był wtedy bardzo potrzebny.

Zbliżał się czas przesilenia letniego. Jeszcze przed końcem Miesiąca Wierzby nastąpiły upały i większość dorosłych wolała po obiedzie przebywać pod dachem, ucinając sobie drzemkę. Jeżeli wyjątkowo nie miały miejsca żadne kłótnie - a sprzeczki pomiędzy Tris, Briarem i Dają wybuchały regularnie - cała czwórka wylegiwała się na krytym strzechą dachu chaty z nałożonymi na głowy kapeluszami o szerokich rondach i skórą wysmarowaną maścią przeciw oparzeniom słonecznym. Miś, nie mając możliwości, aby wdrapać się za nimi na dach, zawsze czekał na swoich opiekunów na dole. Sprawiał przy tym wrażenie bardzo smutnego i osamotnionego.

Nauczyciele nie pozwalali dzieciom próżnować. Ciernista Róża wprowadziła Briara w świat czynności, które on sam określiłby jako niekończące się pasmo pielenia, pielenia i jeszcze raz pielenia.

- Jest początek lata - odpowiadała na jego skargę. - Oczywiście, że będzie pielenie, pielenie i jeszcze raz pielenie.

W miarę jak pracowali, służebna opowiadała mu o każdej roślinie - czy jest to kwiat, chwast, owoc czy warzywo - jak można ją rozpoznać, co wykorzystuje się w medycynie, co w kuchni, co w magii, a co jest bezużyteczne. Chłopiec miał za zadanie zapamiętać te informacje, na wypadek gdyby, ni stąd, ni zowąd, kobieta poprosiła go, aby znalazł określoną roślinę i opowiedział wszystko, co wie na jej temat.

- Budzę się w nocy, mamrocząc na przykład: „koper...” - poskarżył się pewnego dnia Briar, gdy siedzieli na dachu. - „Nie trzymać w ogrodzie warzywnym, większość warzyw go nie znosi. W postaci herbaty podawany jest niemowlętom na złagodzenie kolki”. Co to właściwie takiego ta cała kolka?

Dziewczynki tylko patrzyły na niego bez słowa.

- To coś, co przydarza się małym dzieciom - odpowiedziała w końcu Daja.

Briar spojrział na nią, krzywiąc się.

- O czym to ja mówiłem? „Dobry na zmarszczki, niestrawność, wspomaga pracę jelit.

Pomaga też matkom zwiększyć produkcję pokarmu w piersiach”.

- *Pokarmu w piersiach?* - powtórzyła Sandry i szeroko otworzyła swoje niebieskie oczy.

- Tak mi powiedziała. Potem szło tak: „Koper uprawiany wokół domu jest źródłem magicznej ochrony. Wieszany w oknach i drzwiach odpędza złe duchy”.

- Jak ty to wszystko masz zamiar zapamiętać? - dopytywała Tris.

- Przecież właśnie to zapamiętał - mruknęła Daja, obserwując, jak małe chmury zbierają się w coraz większe.

- Bo to Ciernista Róża - odparł Briar. - Uwierz mi, gdyby tobie powiedziała, że masz coś zapamiętać, zapamiętałabyś. Jeśli nie, musiałaby wiedzieć dlaczego.

Nikt nie zamierzał się z tym spierać. Tygodnie spędzone w towarzystwie tej obdarzonej ciętym językiem służebnej sprawiły, że wszyscy nabrali do niej głębokiego szacunku.

- A ty, *trangshi*? - zapytał chłopiec Daję, łaskocząc jednocześnie Sandry po karku żdźbłem słomy. Kiedy dziewczynka odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, on trzymał już słomę w zębach i patrzył w niebo. - Czego uczy cię Szronoświerk?

- Co to właściwie znaczy? - zapytała Tris. - Nikt nigdy tego nie wyjaśnił. To całe *trang*...

- Pozostali znają Mowę Kupców, czemu ty się jej nie nauczysz? - warknęła Daja. -

Mówi się *trangshi*, jasne? To znaczy...

- Zakazany - podsunęła Sandry.

- Nieszczęście - powiedział w tym samym czasie Briar.

Tris przyjrzała się Daji z uwagą.

- Coś ty zrobiła, żeby w twoim wieku zasłużyć sobie na takie miano? - Przemknęło jej przez myśl, że dziewczynka-Kupiec odmówi odpowiedzi. W końcu jednak Daja w kilku słowach opowiedziała jej o utracie pierwszego statku, a następnie o losie jej rodaków. Kiedy skończyła, Tris potrząsnęła głową. Po raz pierwszy w życiu szczerze współczuła Daji.

- Briar, a może ona nie chciałaby być nazywana w ten sposób? - skomentowała cierpko Sandry, uderzając chłopca pięścią w kostkę.

Daja machnęła ręką.

- Nie przeszkadza mi to - odparła leniwie. - Nie, jeżeli słyszę to od niego.

- Ponieważ to, co mówi *kaq*, nic nie znaczy, prawda? - zapytał Briar.

Kiedy Sandry się odwróciła, chłopiec ponownie połaskotał ją po karku. Natychmiast odwróciła się z powrotem i rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- Zgadza się - potwierdziła Daja.

- No więc czego uczy cię Szronoświerk? - Briar nie zamierzał odpuścić.

Daja westchnęła.

- Ostatnio uczył mnie o węglu. Węgiel jest bardzo ważny dla kowala. On chce, żebym wiedziała, jak się go wydobywa. Spytałam go: „Dlaczego kowal ma się znać na górnictwie?”, na co on stwierdził

tylko: „Sama mi powiedz”. No ale przynajmniej w końcu nauczyłam się, do czego służą te wszystkie narzędzia. Teraz uczy mnie, jak się je robi. Wszystkie. I jak wkładać w nie magię.

- I jak ci idzie? - chciał wiedzieć Briar.

- Nawet nie pytaj - odparła pośpiesznie Daja i spojrzała na Tris. - A o czym są twoje lekcje?

Tris westchnęła.

- Uczę się nazw gwiazd i słów opisujących różne rodzaje chmur, prowadzę także dziennik przyptywów i odpływów. Czyli wszystko, co jest związane z pogodą i niebem.

- Przyptywy i odpływy to nie pogoda - powiedział Briar.

- W morzu tak - zabrzmiała odpowiedź Tris. - Są tym samym, co wiatr, tyle że w wodzie.

Sandry odwróciła się tyłem do chłopca, cały czas drapiąc się po ramieniu. W mgnieniu oka Briar pochylił się i połaskotał jej kark słomką. Sandry uniosła dłoń, ścisnęła razem dwa palce i szarpnęła. Słomka wyskoczyła z ręki chłopca i poszybowała w jej stronę. Sandry odwróciła się, a jej oczy stały się bardzo wyraziste. Machnęła ręką, w której trzymała ususzone źdźbło. Uniosło się i poleciało w kierunku twarzy Briara. Chłopak krzyknął i zasłonił oczy dłońmi. Słomka przeskoczyła od jego nosa do uszu, łaskocząc bezlitośnie.

Zapominając, gdzie się znajduje, Briar próbował się cofnąć. Zanim jednak udało mu się dotrzeć do krawędzi dachu, Sandry puściła źdźbło i złapała go za rękę. Daja przytrzymała chłopca z drugiej strony.

- A teraz już przestań - rozkazała Sandry, gdy Briar odzyskał równowagę.

- Wiedziałaś, że potrafisz coś takiego? - zapytał Briar, a jego szarozielone oczy błyszczały z zachwytu. - Twoja magia była związana z niemi i przedzeniem, sama to mówiłaś.

- No cóż, słomę też można w pewien sposób przuć. A jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, sprawdzę, czy uda mi się rozpleść szwy w twoich bryczesach!

Zegar wybił pełną godzinę, wprawiając powietrze w drżenie. Jęcząc głośno, cała czwórka wstała i zeszła z powrotem do chatki.

* * *

Zbliżał się dzień letniego przesilenia i Wietrzny Krąg zaczął się przygotowywać do obchodów święta. Dzieci pomagały rozkładać rytualne ogniska przy bramach, skąd potem zostały zabrane przez Najwyższego Służebnego Świątyni Ziemi do pomocy przy szorowaniu podłogi przybytku. W okolicach Piasty, gdzie służebny Kolcolist i jego kucharze przygotowywali ucztę, oraz w pomniejszych kuchniach rozrzuconych po całej świątynnej wspólnotie rozchodziły się cudowne zapachy.

Aromaty te sprawowały nad Briarem władzę jeszcze większą niż jego zajęcia. Przez dobry tydzień codziennie spóźniał się do ogrodu i często pojawiał się z plamami na koszuli lub smugami wokół ust, które zdradzały powód jego nieobecności. Na dwa dni przed przesileniem Ciernista Róża postanowiła iść za nim aż do Piasty, gdzie wywlekła go za ucho z jaskini Kolcolista.

- Ale tam był taki przepotężny zapach! - zaprotestował Briar. - Taki jak te przyprawy, które kazała mi pani zapamiętać. Wiedziałem, że kiedy zobaczę je w użyciu, lepiej się ich nauczę. Robiłem to dla pani... Au! - Kobieta jeszcze mocniej przekręciła jego ucho.

- Ty mnie tu nie czaruj, mój chłopcze - odparła, ciągnąc go za sobą. - Niech nas Zielony Pan chroni, pomyślałby kto, że cię nie karmimy!

- Karmicie! Naprawdę! Tylko że...

Odwróciła się do niego i chwyciła za ramiona.

- Nie wiem, jaka czeka cię przyszłość - oznajmiła, patrząc na chłopca swymi brązowymi oczyma. - Być może dorośniesz i zostaniesz prawdziwym magiem ziemi. Może zostaniesz na służbie w świątyni. Możesz też stać się najbardziej rozchwytywanym ogrodnikiem na północ od Morza Kamienistego. To zależy już wyłącznie od ciebie. Jedna rzecz jest pewna: głód w twoim przypadku należy już do przeszłości. Być może zdarzy ci się przegapić jeden czy dwa posiłki, ale nigdy już nie będzie brakowało ci jedzenia. Uwierz mi i nie zmuszaj mnie, abym jeszcze kiedykolwiek musiała tu po ciebie przychodzić.

Niespodziewanie chłopiec objął kobietę, przytulił się do niej mocno, po czym ruszył w kierunku Dyscypliny. Ciernista Róża, rumieniąc się, ruszyła za nim.

* * *

Na dzień przed letnim przesileniem Tris obudziła się przed świtem pełna niemożliwej do opanowania energii. Odkąd Niko ją tutaj sprowadził, pragnęła czegoś spróbować. Było to niczym swędzenie, które narastało w miarę poznawania pływów i podmuchów wiatru, aż do momentu, w którym stało się tak silne, że nie była w stanie go wytrzymać. Dzięki temu, że ten odcinek wybrzeża udało się w ostatnim czasie oczyścić z piratów, a także z powodu przygotowań do obchodów święta, strażę przy bramach świątyni nie były tak czujne, jak zazwyczaj. Teraz więc Tris mogła eksperymentować, zanim pozostali domownicy wstaną z łóżek.

Ubrała się w pośpiechu i zbiegła na parter. Gdy przechodziła obok pokoju Sandry, wyszedł z niego Miś i zapiszczał. Kiedy, będąc już na zewnątrz, dziewczynka obróciła się, żeby zatrzasnąć za sobą furtkę, ni stąd, ni zowąd, pojawił się obok niej szczeniak.

- Jeżeli chcesz iść, to masz być cicho - nakazała mu szeptem.

Pies ruszył za nią, nie wydając żadnych odgłosów. Dookoła krzątało się kilka osób otwierających drzwi i okiennice, lecz sama spiralna droga była pusta. Podczas gdy strażnicy południowej bramy otwierali ją, żeby przepuścić wóz powożony przez zaspanego nowicjusza, Tris i Miś prześlizgnęły

się na drugą stronę drogi. Zeszli ścieżką w dół klifu, minęli jaskinię do medytacji i dotarli do plaży.

Półki skalne po obydwu stronach zatoki wystawały ponad poziom wody, która opadając, odsłoniła wodorosty, kolonie małży i baseny pływowe. Morze znajdowało się obecnie w swoim najniższym punkcie i właśnie zaczynał się przyływ. Do południa wszystko, za wyjątkiem malutkiego skrawka plaży, powinno zostać zalane przez morską wodę.

- Przekonajmy się, jaka jestem dobra - powiedziała dziewczynka do Misia i usiadła na skale u podnóża ścieżki. Szczeniak również przysiadł i ziewnął przeciągle.

Tris zamknęła oczy i rozpoczęła medytację, oddychając i wsłuchując się w głos swojej magii. W ciągu tygodni, które upłynęły od momentu rozpoczęcia przez nią nauki, dziewczynka dowiedziała się, jak czerpać siłę z prądów morza i powietrza, gdy jest zmęczona. Przyszło jej do głowy, że mogłaby użyć tej samej magii do powstrzymywania fal przyływu poprzez przyciągnięcie ich siły do siebie albo chociaż przez siebie. Skała, którą sobie wybrała, wydała jej się dobrym miejscem, by złożyć resztę tej mocy do momentu, w którym zdecyduje się ją uwolnić.

Gdy fala nadeszła, Tris zwróciła się do ukrytej wewnątrz niej siły i wchłonęła ją. Nie wypuszczając jej z siebie, sięgnęła po moc kolejnej fali, odbierając energię przyływowi, który starał się przykryć nadmorski brzeg. Dziewczynka miała zamknięte oczy, nie widziała zatem, jak woda czai się teraz wokół odległych krawędzi skalnych półek, bulgocząc i kipiąc niczym w garze stojącym na ogniu.

Tris pochwyciła tyle mocy, ile tylko potrafiła przyjąć - ku jej zaskoczeniu nie była w stanie utrzymać nawet części tego, czego się spodziewała. Niczym marynarz próbujący opróżnić nabierającą wody łódź, dziewczynka szybko zaczęła przelewać siłę zebraną z kolejnych fal do znajdującej się pod nią skały. Pochwycone przez jej magię morze walczyło zajadle. Burząc się i szarpiąc, starało się za wszelką cenę uwolnić z tego uchwytu.

„Jeszcze trochę” - pomyślała. „Jeszcze odrobinę, tak żebym wiedziała, że naprawdę mi się udało...”

* * *

Pierwszym widokiem Tris po ocknięciu się była twarz Nika.

- Ojej... - wyszeptała i znów zamknęła oczy.

- Teraz już wiesz, dlaczego tylko jeden na dziesięciu Kupców będących magami wiatru dożywa wieku dorosłego - usłyszała dobitny głos.

Dziewczynka próbowała usiąść. Oceniała, że skała pod nią jest jakaś dziwna - tak naprawdę wcale nie przypominała kamienia. Po pierwsze, wcześniej musiała się na nią wdrapywać, a teraz mogłaby z niej zejść jednym krokiem, gdyby tylko miała na to dość sił.

Po drugie, w dotyku skała przypominała obecnie bardziej worek pełen ziarna niż twardy głaz.

Tris spróbowała dźwignąć się na obu rękach, ale zapadła się w kamień, wzbijając wokół siebie chmurę żwiru rozartego na tysiące kawałeczków. Przewróciła się na plecy i spojrzała na Nika. Miś

podszedł do niej i polizal ją po twarzy.

- Co się stało z moją skałą? - zapytała leniwie. - Jest cała w kawałkach.

- To w niej umieściłaś to, co wyciągnęłaś z tych wszystkich fal przyływu, prawda?

Skinęła głową.

- Włożyłaś w ten kamień więcej, niż był on w stanie wytrzymać. Dlatego się rozpadł.

A teraz pozwól, że zadam ci pytanie: czy czegoś się dzisiaj nauczyłaś? - spytał mag.

- Wygląda pan stąd na strasznie wysokiego - zauważyła Tris. Niko ściągnął groźnie brwi. - Kiedy mój nauczyciel mówi mi, że to zły pomysł próbować walczyć z siłami natury, powinnam go posłuchać - wydeklamowała pospiesznie dziewczynka.

Chwycił ją za rękę.

- Nie wiem, czy mogę chodzić - stwierdziła, gdy Niko pomagał jej wstać.

- Wiem doskonale, że nie możesz - odparł. - Masz szczęście. Kiedy tylko zorientowałem się, że jesteś w tarapatach, zwerbowałem na pomoc przyjaciela.

- Serwus - powiedział Kirel, którego Tris do tej pory nie zauważyła. - Ty pewnie jesteś tą kapryśną przyjaciółką Daji. - Uśmiechając się szeroko, uklęknął, przełożył sobie dziewczynkę przez ramię i wyprostował się.

- To takie upokarzające - mruknęła Tris, zbyt słaba, żeby zaprotestować.

- Chodźmy - powiedział Niko. Miś zaszczekał radośnie i zaczął podskakiwać dookoła, podczas gdy oni szli pod górę, zmierzając w kierunku domu.

* * *

Wietrzny Krąg z hukiem obchodził święto przesilenia letniego, z ucztami, muzyką, tańcem i rytuałami. Z okazji najdłuższego dnia w roku wszyscy składali cześć słońcu za jego dary i modlili się o obfite zbiory. Briar, Sandry i Daja, wolni od zajęć i obowiązków na czas święta, wędrowali po całym Wietrznym Kręgu, słuchając muzyki i jedząc tyle, że w końcu nawet Briar nie był w stanie przełknąć kolejnych kęsów mięsa ani ciasta.

Tris pozostała w Dyscyplinie. W efekcie swojego eksperymentu z przyływem czuła się rozklejona bardziej niż przegotowany makaron. Spała, siedząc na krześle, ponieważ gdy kładła się płasko i zamykała oczy, fala przyływu przelewała się przez jej kości, próbując wciągnąć ją na pełne morze albo roztrzaskać o skały.

Miś dotrzymywał jej towarzystwa przez cały dzień. Od czasu do czasu ktoś ją odwiedzał - pozostałe dzieci albo któraś ze służebnych. Przyszedł też Niko i dał jej książkę zatytułowaną *Rzucić wyzwanie*

Kołu: Ci, którzy opierali się magii Natury. Jej lektura była dla Tris otrzeźwiający doświadczeniem - w końcu udało jej się cało wyjść z tej historii - wciąż jeszcze żyła.

Gdy najdłuższy dzień w roku powoli zaczął przechodzić w noc, dziewczynkę rozboleł żołądek. W uszach słyszała łomot własnego tętna, a w nogach i rękach czuła mrowienie.

Walczyła, próbując wstać i zmusić swe słabe ciało, aby zaniosiło ją choć kilka stóp poza dom.

Miś zapiszczał i zaczął biegać wokół niej, szczekając, podczas gdy ona sama zrezygnowała z prób stanięcia na nogi i zaczęła się czołgać po podłodze.

Wydostała się z domu w momencie, gdy ziemia zadrżała. Ujadający wściekle Miś rzucił się w kierunku wiszącej na zewnątrz chaty półki, na której stał *shakkan* Briara: wstrząs spowodował, że roślina przesunęła się do przodu. Tris przełknęła ślinę, tłumiąc gwałtowne torsje. Uświadomiła sobie, że zaraz nadejdzie kolejny wstrząs.

Nie było czasu na myślenie. Sięgnęła w kierunku półki, gdy *shakkan* poleciał w jej stronę, wyrzucony ze swojego miejsca przez kolejny wstrząs. Tris z głośnym jękiem pochwyciła drzewko i przycisnęła je mocno do siebie. Miś zapiszczał, starając się wczołgać na jej kolana, tuż poniżej doniczki.

Pierwszym, który dotarł do Dyscypliny, był pędzący ile sił w nogach Briar. Ciernista Róża nie pozostawała daleko w tyle. Kiedy minęli furtkę, obydwójce stanęli jak wryci. Tris spała, leżąc oparta o ścianę chatki. *Shakkan* spoczywał na jej udach, a Miś leżał rozłożony na jej łydkach. Nowa półka przymocowana do okna Briara wisiała na jednej podpórce - sąsiednia została złamana podczas drugiego wstrząsu.

Tris ocknęła się, gdy Briar podnosił swój skarb z jej podółka.

- Nie dziękuj mi - odezwała się, odgadując, co było źródłem jego groźnego spojrzenia.

- Wystraszyłbyś mnie jeszcze bardziej.

Chłopiec sięgnął w jej kierunku wolną ręką.

- No chodź, babuniu - powiedział. - Czas pokuśtykać do środka.

Ciernista Róża złapała dziewczynkę za drugą rękę. Razem pomogli Tris wejść do domu.

XII

Następnego dnia ledwie Niko zdążył rozpocząć medytację, gdy ktoś energicznie zapukał do frontowych drzwi Dyscypliny. Mag skrzywił się i ruszył, żeby je otworzyć.

- Przepraszam, Mistrzu Niko - powiedział zdyszany nowicjusz, próbując złapać oddech. - Jesteś wzywany do Piasty. Natychmiast.

- Prowadzę zajęcia...

- Czcigodna Księżycowa Struga powiedziała, że to nie może czekać.

- Ja się nimi zajmę, Niko - zawołała Skowronek ze swojego warsztatu.

Niko zawahał się, ale w końcu opuścił chatę w ślad za nowicjuszem.

Mag nie pojawił się w Dyscyplinie przez cały dzień. Czekająca na popołudniowe lekcje Tris w końcu poddała się i zajęła się lekturą książki *Rzucić wyzwanie Kołu*. Niko wrócił do chaty, gdy mieszkańcy Dyscypliny zasiedli do wieczornego przędzenia.

- Skowronku, Ciernista Rózo, czy mógłbym zamienić z wami dwa słowa? - zapytał, skinąwszy głową w stronę dzieci.

Wszyscy troje wyszli na zewnątrz, rozmawiając tak cicho, że żadne z czwórki dzieci nie było w stanie niczego usłyszeć. W końcu dorośli wrócili do domu. Na ich twarzy malowało się zmartwienie.

- Chodź ze mną, Briarze - odezwała się Ciernista Róza.

Chłopiec ze starannością odłożył swoje wrzeciono i ruszył za kobietą do jej pracowni.

Niko tymczasem wręczył Tris kolejną książkę.

- Coś się stało i przez pewien czas będę potrzebny w Piaście. Przeczytaj to. Mówi o zjawiskach pogodowych w Emelanie i w sąsiadujących z nim krainach oraz o tym, jak jeden rodzaj pogody może stać się źródłem innego. Medytuj codziennie, zapisuj przyływy, odpływy i fazy księżyca, tak jak cię o to prosiłem, i rób wszystko, co każą ci Skowronek i Ciernista Róza. Zajrzę do ciebie, gdy tylko będę mógł.

- Panie Niko, co się dzieje? - zapytała Sandry.

- Jeszcze nie wiem - odparł. - W tym cały problem. Wszystkie ośrodki widzenia i nasłuchiwania na obszarze całej Piasty notują ogromną aktywność. Wróżby i znaki zgłaszane są ze wszystkich miejsc w basenie Morza Kamienistego. Musimy uporządkować te przepowiednie i spróbować połączyć ze sobą wszystkie alternatywne wersje, które są nam objawiane.

- Nic nie rozumiem - poskarżyła się Daja, nawijając na wrzeciono wykonaną właśnie przędzę.

Niko z westchnieniem usiadł na krześle.

- Kiedy widzący spogląda w przyszłość, nie ma przed sobą jednego, niezmiennego obrazu. Różne wybory dokonywane przez ludzi zamieniają każdy pojedynczy los w wiele wersji przyszłości. Każdy z tych wyborów daje początek kolejnym. Wróżby i wizje są obrazami ze wszystkich tych przyszłości. Naszym zadaniem jest odnaleźć to wydarzenie lub wydarzenia, które je zapoczątkowały. Kiedy już tego dokonamy, możemy się dowiedzieć, gdzie i kiedy to wydarzenie będzie miało miejsce, i postarać się na nie przygotować.

- Brzmi jak zapowiedź ciężkiej pracy - powiedziała stanowczo Daja.

Niko uśmiechnął się.

- I tak jest.

Ciernista Róża i Briar wrócili do izby. Chłopiec niósł kosz pełen ziół i butelek z płynem, który Ciernista Róża odlała ze swoich zapasów.

- Wszystko opisałam - powiedziała służebna. - Jeżeli będą potrzebowali więcej, powiedz im, żeby po mnie posłali. - Jej usta skrzywiły się ironicznie, po czym dodała: -

Możesz też wspomnieć, że herbata pobudzająca Żurawia jest minimalnie lepsza od mojej.

Wszyscy zebrani wytrzeszczyli na nią oczy.

- Ale tylko minimalnie! - powtórzyła ze złością. - I nie wspominaj Żurawiowi, że to powiedziałam!

- Nawet nie przyszłoby mi to do głowy - zapewnił ją Niko, zabierając kosz. - Siostry służebne, bardzo wam dziękuję. Dzieci, mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

- Niechaj Mila cię błogosławi - powiedziała łagodnie Skowronek. - Niech węzeł się rozplącze, a przede leżą prosto przed twymi oczyma.

Sandry zamrugnęła. W miarę jak Skowronek mówiła, dziewczynka ujrzała złociste nici mocy płynące w powietrzu i owijające się delikatnie wokół maga. Pozostała trójka również wyczuła przepływającą magię i każdego przeniknęła dreszcz.

Niko skłonił się i wyszedł. Służebne i dzieci zakreśliły na piersiach krąg bogów, po czym wróciły do swoich zajęć.

Przez następne dwa tygodnie, za każdym razem gdy któreś z nich spotykało Nika, jego grube, czarne brwi były ściągnięte w wyrazie zatroskania. Tris dostała do przeczytania jeszcze więcej książek i zwojów i na kilka dni została przekazana pod opiekę Szronoświerkowi, który uczył ją i Daję o właściwościach różnych metali. Niko rzadko pojawiał się w chacie podczas posiłków, również Briar sam chodził się kąpać przez większość wieczorów. Kiedy jednak Niko do nich zaglądał, żeby coś zjeść lub poprowadzić zajęcia, łatwo się rozpraszał.

Pewnego gorącego popołudnia, gdy Daja wraz z pozostałymi dziećmi stała na północnym murze świątyni, ujrzała chmurę wylewającą się z okien Piasty.

- Czy to jest...?

- Ptaszarnia - odparł Briar. - Z całą pewnością.

Chmura ptaków-postańców rozpadła się i rozleciała na wszystkie możliwe strony.

Mniej niż pół godziny później konni kurierzy wyruszyli z Wietrznego Kręgu.

- To coś poważnego - stwierdziła Tris.

- Może pewnego dnia w końcu nam powiedzą, co się dzieje - burknął Briar. - Byłoby miło.

Dwie noce później Niko pojawił się w czasie kolacji. Wyglądał na wyczerpanego.

Jego oczy były spuchnięte i przekrwione, a bruzdy otaczające nos i usta głębsze niż zwykle.

- Wydaje mi się, że zrobiliśmy wszystko, co było możliwe - oznajmił. - Wiadomość z całą pewnością dotarła na czas, a wieści rozeszły się po przybrzeżnych miastach i wyspach.

Jedyne, co możemy teraz zrobić, to czekać.

- Jakie wieści? - zapytała Sandry.

- Powie nam pan w końcu, co się dzieje? - domagał się Briar.

Mężczyzna skinął głową.

- Jutro, gdzieś przed południem, wyspę Ragat dotknie trzęsienie ziemi. Wysłaliśmy na Ragat i sąsiadujący z nim Pajun wiadomość, aby się przygotowali. Ostrzeżliśmy też wszystkich zamieszkujących pobliskie tereny przybrzeżne, które mogłyby zostać zalane przez wielką falę.

- Trzęsienie ziemi? Czy jesteśmy w niebezpieczeństwie? - zapytała zdenerwowana Tris.

- Nie. Jeżeli powstanie wielka fala, cały jej impet przejmie na siebie wschodnie wybrzeże półwyspu Emelanu, a nie nasza strona - odpowiedział Niko. - Ragat jest zbyt daleko stąd, abyśmy mogli odczuć samo trzęsienie. - Palce maga bębniły niespokojnie o stół.

- Co jeszcze cię martwi? - chciała wiedzieć Skowronek. - Przecież możecie tylko ostrzec ludzi. Samego trzęsienia ziemi i tak nie powstrzymacie.

- A dlaczego nie można powstrzymać trzęsienia ziemi? - zapytała Sandry, gdy Niko zwlekał z odpowiedzią.

Tris w jednej chwili zbladła. Przez moment czuła ściskającą jej serce moc przyływu.

- Nawet nie myśl o takich rzeczach! - powiedziała.

- To kwestia mocy trzęsienia - zauważyła Ciernista Róża. - Ona narasta całymi latami.

Ta moc musi znaleźć jakieś ujście, nie można sprawić, żeby po prostu zniknęła.

- Ale przecież przez całe lato zdarzały się małe wstrząsy - zaprotestował Briar. - Czy one nie upuściły mu trochę pary?

- Nie. One tylko sprawiły, że trzęsienie stało się jeszcze silniejsze, bo nie wystąpiły w miejscu, w którym ono narasta. Mam rację? - zapytała Tris.

Niko pokiwał głową i przesunął jedzenie na swoim talerzu.

- Nie podobają mi się wiadomości, które docierają do nas ze Świątyni Falistego Kręgu na Ragacie.

- Kto sprawuje tam władzę? - zapytała Skowronek.

- Czcigodny Huath - odparł Niko.

Skowronek gwizdnęła cicho.

- Huath. On i te jego maszyny do przekształcania magii. Jaka była ostatnia? Ach tak...

młyn, który miał zamieniać magię wiatru w magię błyskawic. Jak mogłabym zapomnieć...

- Czy Huath coś powiedział? - zapytała Ciernista Róża.

- Jego wiadomość skierowana do Księżycowej Strugi brzmiała: „Możesz się zdziwić”

- odpowiedział Niko. - Niezbyt mi się to podoba.

- Teraz już nic z tym nie zrobisz - zauważyła Ciernista Róża. - Powinieneś odpocząć, wyglądasz na bardzo zmęczonego.

- Nawet Huath nie jest do tego stopnia zadufany w siebie, Żeby igrać z trzęsieniem ziemi - dodała Skowronek, ale dzieci wyczuły niepewność w jej głosie.

Niko westchnął.

- Tris, uzbrój się w cierpliwość jeszcze przez dwa lub trzy dni. Pozostawiłem cię samą sobie, choć wiem, że bardzo jest ci potrzebna nauka. Przepraszam za to, ale taka sprawa wysłałaby soki nawet ze znacznie młodszego drzewka niż ja.

- Czy jemu wolno mówić tak jak pani? - zapytał Briar Ciernistą Różę. - O tym, że jest drzewem?

Niko uśmiechnął się.

- Przepraszam, Tris. Wynagrodzę ci to. - Podniósł się i wyszedł z chaty.

- Dlaczego on jest taki zmęczony? - zapytała Sandry.

- Spoglądał w swój kryształ, badając przyszłość. To go zawsze wyczerpuje - wyjaśniła Skowronek. - Mamy szczęście, że akurat tu jest i może pomóc naszym jasnowidzom w układaniu poszczególnych wróżb. - Ona również wstała ze swojego miejsca. - Kto się dzisiaj zajmuje naczyniami?

* * *

Czy śniła? Wszystkie te miejsca wyglądały jak prawdziwe.

Kobieta, sądząc po stroju - służąca, siedziała na posadzce układającej się we wzór szachownicy, pijąc z ciężkiej kryształowej karafki. Z białych ran na jej twarzy, rękach i nogach sączyła się ropa. Kobieta nie była w stanie otworzyć jednego oka.

- Napijta się ze mną, jaśnie panienko - powiedziała z chytrym uśmiechem. - Pijta za Panią Śmierć, co ma już nas wszystkich.

- Nie, dziękuję - wyszeptała.

Uciekła, umykając przed kobietą, a pijacki śmiech gnał w ślad za nią. Gdzieś tutaj byli jej rodzice, w tym pałacu, którego puste korytarze wiły się i zakręcały. Jej matka, jej ojciec, Pirisi - musiała ich odnaleźć. Nadszedł czas, żeby ruszyć w drogę. Nigdy nie lubiła pałaców.

Były zimnymi skrzyniami z marmuru, kryształu, metalu i porcelany. Nie było w nich miejsca, w którym człowiek mógł usiąść i poczuć się wygodnie. Gdy tylko odnajdzie swoich bliskich, będą mogli stąd wyjechać.

Skrecając na rogu, potknęła się i nagle znalazła się w sypialni swoich rodziców. Byli tam. Tak jak zawsze leżeli w łożu, tak jak zawsze przytulali się do siebie. Zaraz usiądą, roześmieją się i pokiwają na nią, żeby do nich przyszła.

Jednak tego nie zrobili. Podeszła do miejsca, w którym leżeli na poduszkach, i potrzęsła ramię ojca. Ciało się osunęło. Ujrzała jego twarz, z suchymi i zakrzepłymi ranami po ospie. Wyływająca z nich biała maź zbrązowiała i dziewczynkę spowił smród starej śmierci, odór gnijącego mięsa. Jej matka osunęła się za ojcem, przyklejona do jego piersi.

Ona również była martwa. Pirisi leżała u stóp ich łoża, z poobijaną twarzą. Jej szkarłatna suknia - noszona na znak żałoby po trójce jej dzieci, które zmarły dwa dni wcześniej - była nienaruszona.

Trzasnęły drzwi. Sandry rozejrzała się dookoła, sparaliżowana strachem.

Świece i lampy w pokoju zgasły. Została sama, w ciemności, ze zmarłymi.

Z przerażenia gwałtownie nabrała powietrza i usiadła. Pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, były bielone, kamienne ściany Dyscypliny i wiszący na jednej z nich haft przedstawiający Drzewo Życia, który

własnoręcznie wykonała. Były to już ostatnie chwile przed świtem, a do pokoju wdzierało się całkiem sporo światła - w samą porę, ponieważ jej mała, stojąca przy łóżku lampka zdażyła się już dopalić. Dziewczynka skrzywiła się, patrząc na nią. Czy koszmar nawiedził ją, ponieważ zgasło światło? Być może powinna była poprosić Skowronka o jakąś większą lampkę, skoro w tej oliwa wypalała się w ciągu jednej nocy?

Drżąc na całym ciele, wstała z łóżka. Sen zawsze był taki sam. Jej rodzice wyglądali dokładnie tak, jak wtedy, gdy ich znalazła. W rzeczywistości Pirisi żyła i próbowała powstrzymać ją przed wejściem do ich sypialni. W rzeczywistości słychać było wściekły ryk tłumu, a Pirisi nalegała, żeby ukryć dziewczynkę.

Sandry naląła zimnej wody do miski i spłukała z twarzy pot. Trzęsącymi się rękoma umyła zęby i przyrzekła sobie, że poprosi Skowronka o większą lampkę. Po prostu musiała trzymać się z dala od ciemności. To wszystko.

* * *

Kiedy wszyscy wstali, ujrzeli mgliste niebo i dziwne, pomarańczowe światło.

Powietrze było gorące, wilgotne i duszne. Miś, zawodząc bez przerwy, biegał tam i z powrotem od frontowych do tylnych drzwi. Tris cierpiała na bóle głowy i mdłości. Ciernista Róża i Briar byli rozdrażnieni. Daja, która zazwyczaj chodziła boso, teraz założyła buty.

Miała wrażenie, że ziemia ją parzy.

Nikt tego ranka nie radził sobie zbyt dobrze z medytacją. Wszyscy byli niespokojni.

- Lepiej będzie, jak zrobisz sobie dziś wolne, Briarze - powiedziała Ciernista Róża podczas obiadu.
- Ja się chyba położę. - Kobieta poszarzała na twarzy, udała się do swojego pokoju i zamknęła drzwi.
- Ja posprzątam - powiedziała Skowronek. Ona również nie wyglądała zbyt dobrze. -

Muszę się czymś zająć. Idźcie się pobawić... i weźcie ze sobą Misia. Drażni mnie.

Sandry zarzuciła na ramię torbę z robótkami ręcznymi i złapała szczeniaka. Musiała go trzymać obydwoma rękami - nie można go już było nosić tak łatwo jak pięć tygodni wcześniej, kiedy sprowadzono go tu z miasta.

- Tris, może i ty powinnaś się położyć? - zasugerowała dziewczynka.

- Ona ma rację - odezwała się Daja. - Wyglądasz jak stary ser.

- Bardzo ci dziękuję - odparła suchym głosem Tris. - Chodźmy. Najlepiej poza mury, jeśli tylko się uda.

- No to chodźmy - powiedział Briar. - Przecież nas i tak nie dosięgnie ani trzęsienie ziemi, ani ta wysoka fala. Niko powiedział, że to niemożliwe.

Gdy minęli ogrody, Sandry puściła szczeniaka. Prowadził ich przez całą drogę do południowej bramy, obchodząc z dala chwasty i obwąchując napotkane kamyki. Nagle zamarł

w bezruchu. Pomiędzy drogą a klifem, w trawie siedziała mysz i obgryzała nasiona. Cała czwórka dostrzegła ją w tym samym momencie, co Miś.

- Nie! - wrzasnął Briar, biegnąc w stronę zwierzaka. Mysz rzuciła się do ucieczki, a pies pognał za nią. Krzycząc na niego, aby się zatrzymał, cała czwórka puściła się w pogoń, przebiegając przez drogę, ścieżką w dół, aż do jaskini. Miś posuwał się dalej, w głąb klifu.

Jego szczekanie niosło się echem.

- Żywcem obedrę to zwierzę ze skóry - powiedziała Daja, szukając latarni, którą przyniosła tutaj kilka tygodni wcześniej. W końcu ją znalazła.

- Najpierw musimy go złapać - mruknął Briar. - Misiek, zawracaj tu swój tyłek, ale już!

Daja walczyła z leżącym obok lampy krzesiwem, próbując wydobyć z niego jakąś iskrę. W końcu knot zadymił się, a następnie zapłonął.

Tris zauważyła, że Sandry wpatruje się w lampę.

- Wszystko w porządku? Musimy go odnaleźć.

- Nic mi nie jest - odparła Sandry chrapliwym głosem.

Ruszyli za szczeniakiem głębiej do wnętrza klifu, gdzie żadne z nich jeszcze nigdy nie było. Światło odbijało się od wypolerowanego mosiądzu otaczającego knot i skakało po bruzdach oraz krzywiznach ścian jaskini. Nie sięgało jednak jej końca. Dzieci nie zdawały sobie sprawy z tego, jak głęboka była ta jama.

- Czy mamy pewność co do tego trzęsienia ziemi i wysokiej fali? - szepnęła Tris.

Pozostali popatrzyli na nią. - Nie czuję się zbyt dobrze.

- Niko był pewny, że nic nas nie dosięgnie - powiedział z naciskiem Briar. - Przestań się już tak martwić. Misiek, wracaj tu!

Daja przystanęła. Coś w ścianie przykuło jej uwagę, jakaś lśniąca warstwa pomiędzy pokładami gliny.

- Sandry, potrzywasz lampę?

- Dobrze.

Daja przekazała lampę przyjaciółce, po czym paznokciem podrapała po błyszczącej substancji.

- O błogosławione pasaty - szepnęła. - Ciekawe, czy Szronoświerk wie, że pod świątynią zalega węgiel.

Briar podszedł bliżej i położył dłoń na skale. Zamknął oczy i pogładził ją.

- Ciernista Róża miała rację. To powstało z bardzo starych roślin - odezwał się ze strachem.

Szli dalej. Gdy tunel skręcił w lewo, a następnie poprowadził w dół, stracili z oczu wejście do jaskini. Daja cały czas dotykała jedną dłonią pokładu węgla. Złoże rozszerzało się, w miarę jak schodzili coraz głębiej.

- Dlaczego Świątynia Ognia płaci tak wysokie ceny za paliwo, skoro moglibyśmy założyć tutaj naszą własną kopalnię?

- Całe to miejsce przypomina trochę zawartość donicy mojego *shakkana* - wyjaśnił

Briar. - Ciernista Róża mówi, że kiedy budowali w tym kraterze świątynię, nawsadzali tu rur i ułożyli warstwy żwiru, nakładając magiczne bariery, żeby w czasie deszczu nie nadeszła powódź. Założę się, że boją się cokolwiek poruszyć, nieważne, czy jest drogie, czy nie.

Nagle, prosto na nich, z wywieszonym jęzorem i wytrzeszczonymi oczami wyskoczył

Miś. Sandry uklękła, żeby mu się przyjrzeć, kładąc przy tym lampę na ziemi, tuż obok swoich kolan.

- Misiu, co ci jest? Co się stało? On cały się trzęsie - powiedziała do pozostałych.

- Czy on... - Daja zaczęła coś mówić, ale urwała. Ciepło, jakie czuła w ziemi, zaczęło przenikać przez jej buty. Ściana pod jej dłonią rozgrzała się tak szybko, że dziewczynka krzyknęła i oderwała od niej rękę.

- Nie chcę was straszyć - odezwała się słabo Tris - ale wydaje mi się, że właśnie nadchodzi fala. Kolejny raz. - Potknęła się i upadła na kolana. Miś zawył, a gdy ściany odpowiedziały echem, zabrzmiało to tak, jak gdyby powietrze zaniósło się płaczem.

Briar wstrzymał oddech, zakrywając uszy dłońmi. W ziemi coś krzyczało, zielone głosy wrzeszczały w agonii...

Podłoże podskoczyło - a raczej wyrzuciło ich w górę, lekko niczym zabawki ułożone na prześcieradle. Spadające odłamki skalnych łupków roztrzaskały lampę. Sandry z krzykiem przewróciła się na grzbiet Misia. Daja rzuciła się jej na pomoc. Potknęła się w momencie, gdy podłoże osiadło, upadając na Sandry i psa.

Strop opadł i zawisł zaledwie cale nad ich głowami.

Ziemia kołysała się, falowała i skręcała, co wydawało się trwać całą wieczność. W

końcu uspokoiła się i zatrzymała. Przez moment nie było słyhać nic za wyjątkiem chrobotu kamieni,

popiskiwanie Misia i charczenia, dobywającego się przy każdym oddechu, z czterech gardeł.

- Ciemno. - Głos Sandry drżał. - Nie zostawiajcie mnie w ciemnościach, proszę! Będę grzeczna...

- *Saati...* - Głos Daji brzmiał jak skrzeczenie, po jej policzkach spływały łzy - proszę cię, nie mów tak. - Poczowała, że coś uciska ją w plecy. Była wygięta w łuk, opierając się na ziemi rękami i nogami. Miś i Sandry leżeli unieruchomieni pod jej brzuchem. Przytrzymywali ją i jednocześnie byli przez nią osłaniani. Dłuższa część wrzeciona Sandry wbijała jej się w mostek. - Co się stało? - zapytała Daja. - Co jest nad nami?

Zaszeleścił materiał, posypał się żwir. Poszukująca czegoś dłoń prawie trafiła Daję w oko.

- Przepraszam - odezwał się Briar. - Ciemno tu jak w nosie... - Macając ręką, odnalazł plecy Daji.

- Ciemności - szepnęła Sandry. - Tylko nie ciemności!

Tris rozpoznawała dłońmi teren wokół siebie.

- Mam tutaj dwie duże skały - powiedziała. - Jedna z nich stoi krzywo. To ona powstrzymuje całą resztę przed zwałeniem mi się na głowę... przynajmniej na razie.

- Dajo, to, co jest nad tobą, to chyba węgiel - powiedział Briar. - Ja po jednej stronie mam piach, a po drugiej skałę.

Czyjaś dłoń dotknęła nadgarstków Daji.

- To tylko ja - odezwała się Tris. - No chodź tu, Misiu. - Szczeniak zaskomlał, kiedy dziewczynka złapała go za jedną łapę i szarpnęła. - Przepraszam - mruknęła. Ciągnęła delikatnie, aż w końcu pies znalazł się przy niej.

- No dalej, Sandry - odezwał się Briar. - Weź się w garść. Musimy coś wymyślić, i to szybko. Mogą nadejść kolejne wstrząsy. Przynajmniej wyjdź spod Daji.

- Gdzie jesteś? - zapytała Sandry, pochlipując. - Nic nie wi...

Wrzasnęła, gdy Briar dotknął jej ramienia. Powietrze wypełniło szuranie osuwającej się ziemi.

- Musisz się uspokoić! - szepnął chłopiec. - Wpadliśmy w niezłą kabałę i potrzebujemy wszystkiego, co mamy w głowach!

- A co, jeśli ktoś ma w swojej tak pusto, jak ty, złodziejaszku? - wycodziła Daja.

Ku jej zaskoczeniu Tris zachichotała.

Sandry złapała Briara za ręce. Pociągnął ją i pomógł wypełznąć spod Daji.

Dziewczynka-Kupiec westchnęła i zaczęła klękać. W tej samej chwili poczuła, jak węgiel na jej plecach się przemieszcza. Pospiesznie z powrotem zaparła się o ruchomy strop.

Czyjaś ręka dotknęła jej na wysokości żeber.

- Co jest? - zapytał Briar. - Czemu nie siadasz?

- Strop się poruszył, kiedy spróbowałam.

Sandry zaczęła szlochać. Jakaś drobna dłoń przylgnęła do jej ust.

- Co ci jest? - zapytała cicho Tris. Jej głos drżał. Była tak spanikowana, że nie mogła znieść przerażenia Sandry. - Stawałaś twarzą w twarz z Żurawiem, łobuzami i całym tłumem naprawdę wnerwionych handlarzy, więc wiem, że nie jesteś tchórzem.

- Trudno mi to wyjaśnić - szepnęła Sandry, gdy Tris zabrała rękę.

- To głupie! - wypalił Briar. - Podobno mamy w sobie magię, a tylko spójrzcie na nas!

Nie potrafię zrobić niczego, co mogłoby pomóc. Co za pożytek z bycia magiem, skoro przytrafiają nam się takie rzeczy?

- Ciszej - poleciła Daja, która nagle zaczęła sobie coś przypominać. - Muszę pomyśleć.

- Jesteśmy w opałach - powiedziała chrapliwie Sandry, po czym zachichotała. Miś polizał ją po twarzy.

Nikt się nie poruszył. Wszystkie dźwięki, jakie słyszeli, dochodziły z wnętrza ziemi: przesuwająca się ziemia, stukot kamieni. Briar nasłuchiwał uważnie huku zwiastującego kolejne wstrząsy, chociaż nie miał pojęcia, co mógłby zrobić, gdyby rzeczywiście nadeszły.

- Nie ma szans, żeby nawet tak silna dziewczyna, jak ty, mogła utrzymać skałę -

odezwała się w końcu Tris, wycierając twarz rąbkiem spódnicy. - Może to twoja magia ci pomaga.

- Zaraz... pamiętacie, co powiedział Niko? - zapytał Briar. - Myśleć o rzeczach i czynnościach, które znamy, i otworzyć się... niech to, co znamy, kształtuje magię, jeżeli my sami nie mamy pod ręką właściwych zaklęć.

- Chwileczkę - odpowiedziała Daja. - Sprawdzę, co mi się uda znaleźć.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i zaniosła się kaszlem. Briar wślizgnął się pod nią, podpierając jej nogi i brzuch swoimi plecami. Dziewczynka, oparta o niego, mogła teraz odpocząć, nie poruszając przy tym stropu.

- Dzięki - wychrypiała, kiedy już udało jej się odzyskać oddech.

Przełknęła ślinę, po czym zrobiła powolny, głęboki wdech. Następnie wypuściła powietrze, pozwalając, by jej umysł się oczyścił. Nie miało znaczenia to, że nie jest jej wygodnie, nie miało znaczenia to, że jej nos wypełnia pył, ani też to, że bołą ją nadgarstki i kostki. Wdech, wydech, wdech...

„Bezpieczeństwo” - pomyślała, dryfując w ciszy. „Chcę być bezpieczna choć przez chwilę, w tej chwili. Chroniona. Osłaniana...”

Tak wyraźnie, jakby stała we własnym pokoju, ujrzała *suraku*, swoją skrzynkę ocalenia. Był na niej znak Trzeciego Okrętu Kisubo, wybity na pokrytych skórą bokach. Były na niej paski, które trzymały wszystko w całości. Wnętrze wyłożono warstwą miedzi, dzięki czemu zawartość skrzyni była bezpieczna.

„Bezpieczni” - pomyślała, otwierając się na swoją magię. „Spraw, żebyśmy byli bezpieczni”.

Moc odpłynęła daleko od niej, rozrastając się i obejmując pozostałych.

Rozprzestrzeniała się po całej szczelinie, przybierając kształt, który dla Daji Kisubo oznaczał

bezpieczeństwo. Ta moc mówiła dziewczynce, co znajduje się wokół niej: warstwy skał, węgla i rud metali oraz jasne plamki - okruchy gwiazdowego kamienia. Jej moc wniknęła w to wszystko, ziarnko po ziarnku, kamień po kamieniu, przybierając kształt skrzynki. Była materialna i silna, a jednocześnie jej nie było, utworzyła magiczne *suraku*. Gdy już dotarła do swych granic, rozciągnąwszy się w każdym kierunku na odległość trzech stóp od nich, jej magia zwinęła się niczym kot moszczący sobie legowisko na ulubionej poduszce. Ułożyła się i stwardniała. Więż pomiędzy Dają a tym, co przed chwilą stworzyła, pękła. Oddzielili się od siebie, ona i jej żyjące *suraku*.

- Wydaje mi się, że teraz jesteśmy już bezpieczni - szepnęła. - Ja... jestem prawie pewna, że coś zrobiłam, ale... nie pytaj mnie, handlarko, co to takiego, bo nie umiem tego wyjaśnić. Na razie jesteśmy chronieni. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Tris wysiliła swoje zmysły i spostrzegła magiczną barierę.

- Czy to mi pozwoli odnaleźć jakieś źródło powietrza? - zapytała zmartwiona. Czuła, że jej gardło jest wysuszone i zatkałe. - Jeżeli szybko go nie znajdziemy, to będziemy w ogromnych tarapatach.

- Już w nich jesteśmy - zauważył Briar.

Daja przypomniała sobie, w jaki sposób magia przenikała przez kamień i metal.

- Wydaje mi się, że tak - powiedziała. - Jestem tego prawie pewna. Spróbuj -

zapropozowała. „Proszę” - dodała cicho, zwracając się do swojej magii.

W kącie pomiędzy głazami, gdzie siedziała Tris, znajdowała się szczelina.

Dziewczynka kładąc płasko dłonie po obydwu jej stronach, wzięła głęboki, bardzo głęboki wdech i

otworzyła się. Na zewnątrz otaczającej ich magicznej skrzynki rozchodziły się w ziemi delikatne fale. Nie były to wstrząsy, lecz ruchy źle ułożonych kamieni i gleby.

Wszystko to pragnęło się przemieścić i ponownie ułożyć. Nic nie spoczywało w równowadze, wszystko mogło się w każdej chwili przesunąć. Tris nadal badała teren, gdy w pewnej chwili przeszły ją dreszcze. Moc fal krążących wewnątrz ziemi różniła się od wzburzenia fal przyływu, gdy próbowała go zatrzymać, ale w pewien sposób było to to samo. Musiała szybko coś zrobić, zanim fale zbiorą dość mocy, aby przebić się przez zakłęcie Daji.

Oddychając głęboko, przywołała je do zatkanego wyłomu w ziemi i delikatnie popchnęła naprzód. W miarę jak fale w ziemi przetaczały się, odsuwając na bok piach i kamienie, szczelina zaczęła się rozszerzać.

Sandry pisnęła, słysząc odgłosy dobiegające do nich z węglowego stropu.

- Daja? - szepnął Briar. - To brzmi upiornie. Czy twoja magia nie mogłaby tego jakoś zatrzymać?

- To, co zrobiłam, znajduje się ponad sklepieniem jaskini, więc nie może go podtrzymywać.

- Pozwól mi rzucić na to okiem - zaproponował chłopiec.

Czekali. Gdy Tris po raz kolejny wciągnęła powietrze, Daja i Briar poszli jej śladem.

Kiedy osiągnęli już właściwy rytm wdechów, zatrzymań i wydechów, sięgnęli do węgla i wyczuli w nim mnóstwo mocno przylegających do siebie drobnych warstw. Daja wyczuła zapowiedź rychłego wybuchu ognia. Briar wyczuł zadowolenie starożytnych roślin z tego, że udało im się zmienić w coś zupełnie innego.

Daja, co o tym myślisz? - dziewczynka na wpół usłyszała, na wpół poczuła głos Briara jako kłujące jej umysł sosnowe igielki.

Popchnij to swoją magią. - Chłopiec z kolei usłyszał i odczuł głos Daji jako rozgrzane węgle. - *A ja popchnę moją.*

Oddychali wspólnie, głęboko. Briar, myśląc o ogrodowej łopacie oraz ubijaniu nią ziemi, energicznie uderzył w wiszący nad nimi strop. Daja wyobraziła sobie miechy i to, że rozciąga je na pełną szerokość, aby nabrać do środka jak najwięcej powietrza. Węgiel zazgrzytał i uniósł się.

Sandry krzyknęła, ale pozostali byli zbyt mocno zanurzeni w swoich mocach, aby móc ją usłyszeć. Zebrawszy więcej rozchodzących się w ziemi fal, aby poszerzyć tunel dla powietrza, Tris udało się przebić do powierzchni ziemi w trzech miejscach. Jedną z dziur popłynęła woda. Dziewczynka szybko ją zatkała za pomocą fali uderzeniowej i kamienia.

Pozostałe dwa otwory były odpowiednie - poczuła sączące się przez nie strużki powietrza.

- Spróbujmy mnie przesunąć - szepnęła Daja do Briara. Chłopiec wysunął się spod niej i wcisnął pomiędzy Sandry i Tris. Miś leżał skulony na kolanach Sandry. Bardzo, bardzo ostrożnie Daja ugięła

kolana. Ukłękła, nasłuchując. Pokład węgla pozostał nieruchomy. Z

westchnieniem ulgi zaczęła się obracać, aż w końcu udało jej się usiąść na ziemi i objąć kolana rękami.

- Trzyma się - szepnęła. - Zewnętrzna ochrona wciąż tam jest.

Przez dłuższą chwilę wszyscy milczeli. Nasłuchiwali, modlili się lub szlochali cicho, nie chcąc, aby pozostali słyszeli. Dookoła nie było nawet odrobiny światła. Każdy dźwięk mógł zwiastować rychłą śmierć. Podobnie jak każde dotknięcie czyjegoś boku, nogi czy psiego ogona świadczyło o tym, że jeszcze żyją.

- Wiesz co, Skarbono? Byłem gotów przysiąc, że ty się niczego nie boisz - odezwał się w końcu zachrypniętym głosem Briar.

- No więc teraz już wiesz - odparła Sandry. - Boję się ciemności.

- Teraz to ci się wcale nie dziwię - powiedział Briar. Pomimo strachu Sandry uśmiechnęła się. - Czy to dlatego, że tkwiłaś w tamtej piwnicy, kiedy pierwszy raz zrobiłaś coś magicznego?

Kiwnęła głową, lecz chwilę później uświadomiła sobie, że nikt jej nie widzi.

- Ja... ja przepraszam. Staralam się jakoś sobie poradzić, ale... - Pociągnęła nosem, a usta zaczęły jej drżeć. - Tu jest jeszcze gorzej. Tam przynajmniej miałam trochę więcej miejsca.

- No ale w końcu cię znaleźli - zauważył Briar. - Czyli nic ci się nie stało.

- Niezupełnie - szepnęła Sandry. - Musieli mi zawiązać oczy. Światło powodowało ogromny ból. Przez długi czas nie chciałam nic robić: ani jeść, ani pracować, ani oddychać.

Teraz z większością rzeczy jest już lepiej, ale... Nie znoszę ciemności. Przy łóżku przez całą noc muszę mieć zapaloną lampkę.

- Nie chcę nikogo martwić - powiedziała Tris, która robiła, co w jej mocy, żeby zabrzmieć spokojnie. Była wdzięczna za to, że nie mogli widzieć siebie nawzajem: to, co czuła wewnątrz ziemi, sprawiało, że zaczęła się pocić. - Kamienie mówią. Nie umiem tego wyjaśnić, więc będziecie musieli mi uwierzyć na słowo. W naszą stronę nadciąga coś potężnego, bardzo złego, i nadchodzi z daleka. Czy moglibyśmy...

- Jeszcze jedno trzęsienie ziemi? - przerwał jej Briar.

- Przede wszystkim trzęsienie - odparła Tris. - I jeszcze coś... Może to dziwne, ale...

wygląda tak, jakby to wszystko spowijała magia. Mamy jeszcze trochę czasu, ale to jest coraz bliżej. Dajo, nie jestem pewna, czy to, co dla nas zrobiłaś, wytrzyma.

XIII

Przez pewien czas żadne z nich się nie odezwało. Wieści były przytłaczające.

- Lepiej działajmy szybko - ponaglała Daja - bo inaczej tu umrzemy. Tris, czy możesz spróbować zrobić coś z tym, co nadchodzi? Możesz to jakoś zawrócić albo zatrzymać? Nie, zapomnij o tym, co powiedziałam. Wiem, że nie możesz.

- Cała ta moc musi znaleźć gdzieś ujście - odpowiedziała Tris. - A w tym, co do nas idzie, jest jeszcze obecna magia... To wszystko utrudnia. Nie wiem nawet, co wyprawiam z moją własną magią, a miałabym myśleć o jakiejś innej?

Daja westchnęła.

- Słuchajcie, musimy spróbować. Poszukam jakiegoś metalu...

- Może udałoby mi się ściągnąć na pomoc rośliny - powiedział Briar.

Trzy pary płuc zrobiły wdech. Briar pozwolił, żeby jego umysł zapuścił korzenie w ziemi, w której, gdzieś w oddali, chłopiec poczuł miliony śladów żywych roślin. Napiął się, z całych sił próbując do nich dotrzeć, jednak bez powodzenia. Daja odnalazła ślady żelaza, miedzi i ołowiu rozrzucone wewnątrz ziemi. Przywołała je, mając nadzieję, że utworzy z nich metalową klatkę wokół swojej skrzynki. Metale zdrząły, pragnąc spełnić jej życzenie, ale nie dały rady.

Daja otworzyła oczy, łapczywie chwytając powietrze.

- Potrzebuję żaru - powiedziała. - Nie mogę kształtować metali, jeżeli najpierw nie włożę ich do paleniska. Gdzie ja znajdę takie ciepło i w jaki sposób mam je kontrolować?

- Może podpalić węgiel? - zapytał Briar.

Tris czuła się źle. Napięcie w kamieniach narastało, w miarę jak fala dziwnej mocy grzmiała, pędząc przed siebie. Żołądek dziewczynki buntował się. „Nie mogę się teraz porzygać!” - pomyślała z wściekłością.

- Nie podpalisz węgla, chyba że razem z nim chcesz podpalić nas! - rzuciła. - Nie możemy używać prawdziwego ognia. Poniżej, tam, gdzie rodzą się wulkany... tam jest gorąco. To sama esencja ognia. Dajo, gdyby tylko udało ci się zawładnąć tym żarem... gdybyś utrzymała go z dala od węgla...

- Moja skrzynka... nasza ochrona. Ona znajduje się poza ścianą węgla nad nami, więc jest bezpiecznie. Mogłabym ją utrzymać z dala od reszty węgla, w tej ziemi... Przynajmniej mam taką nadzieję - odparła Daja, pokaszując. Zrobiła wdech, a wraz z wydychanym powietrzem wyrzuciła z siebie magię, sięgając po żar, który opisała jej Tris. Po chwili jednak wróciła. - Nie mogę - powiedziała, starając się nie myśleć o uciekającym czasie. - Nie daję rady sięgnąć aż tak daleko.

Tris westchnęła.

- Ja sięgam, ale nie wiem nic na temat żelaza.

- Ja też muszę sięgnąć dalej - powiedział Briar. - Nie mogę dosięgnąć korzeni roślin. -

Głos chłopca drżał. Ogarniało go przerażenie. - Chciałbym, żeby dało się jakoś połączyć całą tę naszą magię.

Sandry słuchała ich, zawstydzona i wystraszona. Porzuciła w potrzebie swoich przyjaciół, siedząc beczynnie, podczas gdy oni byli w niebezpieczeństwie. Było tak samo jak wtedy, kiedy zabito Pirisi. Czy miała pozwolić, żeby historia się powtórzyła? Czy nie mogła jakoś zareagować?

Zarówno Daja, jak i Briar potrzebowali Tris, a Tris potrzebowała siły. „Cóż za poplątanie węzełków!” - pomyślała i aż zaparło jej dech.

- Zarazzarazzaraz! Wydaje mi się... Wydaje mi się... - Zaczęła grzebać w swojej torbie z robótkami, wyciągając stamtąd zwitki czesanki, nożyczki, motki gotowej przędzy...

Jej palce odnalazły niewielką paczuszkę. Wyciągnęła jej zawartość: wrzeciono i pierwszą wykonaną przez nią przędę.

- Co ci się wydaje? - zapytała Daja.

- Musimy sobie nawzajem pomóc, prawda? - Odłożyła wrzeciono i chwyciła za przędę. - Mam sposób na to, żeby nas wzmocnić. Dajo, podaję ci nitkę, na której są cztery zgrubienia. Weź pierwsze z nich, przytrzymaj i wlej w nie trochę siebie... twojej magii, twoich wspomnień. Nieważne czego, byleby było twoje, rozumiesz?

- Myślę, że tak - odparła Daja. Poczwała dłoń wciskającą w jej palce zwitek przędzy.

Dziewczynka odnalazła zgrubienie w pobliżu końca nici i skupiła się na nim.

- Podaj dłuższy koniec Tris, która robi to samo z drugim zgrubieniem. Swoje cały czas trzymaj! Briar, ty złap trzecie, a ja wezmę ostatnie. Kiedy już skrawek każdego z was będzie wewnątrz tych zgrubień, poproście bogów o błogosławieństwo i oddajcie mi nić.

Teraz, szybko!

Daja przelała w guzek na przędzy wspomnienie rozpalonego do czerwoności żelaza, spoczywającego w jej niczym nieosłoniętych dłoniach. W węzełku Tris znalazły się pozytywne emocje, jakich doznała w trakcie spaceru podczas sztormu, gdy chłostały ją wiatry i deszcz. Briar dał od siebie dotyk zielonych pnączy wijących się wokół jego rąk i nóg.

Osobistym ładunkiem Sandry było wspomnienie całej ich czwórki siedzącej i rozmawiającej na dachu chaty, podczas gdy nad ich głowami przebiegały chmury. Cztery pary ust wypowiedziały ciche modlitwy posyłane do ulubionych bogów.

Briar położył Misia na swoich kolanach. Szczeniak posłusznie zwinął się w kłębek.

- Tylko nie próbuj na mnie nalać - zabronił mu chłopiec. Miś kichnął i stuknął Briara w kostkę merdającym ogonem.

Sandry szybko zabrała przędzę i zaczepiła ją na wrzecionie w charakterze nici pomocniczej, dokładnie tak, jak ją tego nauczone. Nie miała przygotowanej czesanki na przędzę, ale też nie taki rodzaj przędzenia miała w planach.

- Złapcie się za ręce - powiedziała do pozostałych. - Wy, Briarze i Dajo, chwycicie mnie za kolana. Jeżeli mam spleść naszą magię, potrzebuję do tego obydwu rąk.

- Pospiesz się - ponagliła ją Tris. - Nie słyszysz kamieni? - Ona sama słyszała je wyraźnie, jak krzyczały przy pierwszym zetknięciu z tym, co rycząc, gnało w ich kierunku z miejsca oddalonego o wiele mil. Hałas sprawiał, że bolały ją zęby, a z jej nosa i oczu bez przerwy coś ciekło.

- Wszyscy, oddychamy - nakazała Daja. Ona sama zamknęła oczy i zrobiła głęboki wdech, trzymając w prawej ręce lewą dłoń Tris, a lewą rękę opierając na kolanie Sandry. Tris chwyciła za dłonie Daję i Briara, podczas gdy chłopiec położył swoją prawą dłoń na lewym kolanie Sandry.

Sandry, nawet o tym nie wiedząc, odezwała się za pomocą magii: *Mam zamiar zacząć prząść* - powiedziała. Położyła wrzeciono na malutkim kawałku wolnej przestrzeni w samym środku ich schronienia. - *Włókna same w sobie są słabe, tak samo jak my. Gdy jednak splecie się je razem, stają się mocne. Myślę, że wrzeciono połączy ze sobą nasze moce i doda nam sił.*

„Zrób to” - pomyślała pospiesznie Tris. Teraz również pozostali mogli poczuć odległą falę przemieszczającą się w ziemi, wzbierającą, aby ich zalać. Sandry chwyciła za dłuższą część wrzeciona. Jednym ruchem palców zakręciła nim w prawo.

Gdy jej magia była już skupiona, wrzeciono stało się dla Sandry tak dobrze widoczne, jak gdyby pracowała na spiralnej drodze w samo południe. Podobnie było z cząstkami jej przyjaciół, które każde z nich przelało do nierównych kawałków przędzy. Dziewczynka delikatnie dotknęła swoją magiczną dłonią węzełka Briara i wyciągnęła z niego zielone, iglaste włókno. Z kawałka Tris wydobyła nić niebieską, o głębokiej barwie świeżej wody. Nić Daji była czerwono-pomarańczowa, jak ogień z rozpalonych węgli. Jej własna miała miodowy kolor niebarwionego jedwabiu i lnu. Trzymając wszystkie włókna pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym jednej dłoni, przyczepiła je do przędzy zamocowanej na wrzecionie.

Nie było czasu na odpoczynek ani na przerwę, by owinąć wykonaną przędzę wokół wrzeciona. Dziewczynka nawijała magię na wrzeciono, w trakcie gdy to wirowało.

Przepraszała w duchu Skowronka za to, że nie wykonuje tej czynności poprawnie. Czas uciekał, o czym Tris nie omieszkała przypomnieć. Sandry ponownie zakręciła wrzecionem i skupiła się na swojej pracy.

Gdy wrzeciono zaczęło się obracać, Daja raz jeszcze sięgnęła w kierunku rudy żelaza.

Natychmiast poczuła ją w swojej magicznej dłoni, a Tris połączyła ją z rzeką płynnego ognia daleko,

bardzo daleko pod nimi. Ostrożnie, upewniając się, że pobrała tylko tyle żaru i żelaza, ile była w stanie kontrolować, Daja złączyła je ze sobą. Ruda zaśniona i zaczęła się topić.

Briar, którego moc znacznie przybrała na sile, dotarł na powierzchnię ziemi.

Przywoływał go do siebie ślad zielonego ognia, dając mu siłę na przemieszczanie się przez warstwy otwartego powietrza, martwe drewno i szklioną glinę. Chłopiec zaplątał się w korzenie swojego *shakkana*.

Miniaturowe drzewko było bogate w magię, a także w siłę wszystkich tych ludzi, którzy kiedykolwiek się nim opiekowali, niezależnie od tego, czy byli magami, czy nie. Był

nią przesycony każdy skrawek kory, każda gałązka i liść. Przechowując tę moc przez całe swoje długie życie i wkładając ją w swą niewielką postać, *shakkan* sprawił, że znacznie się rozwinęła. A teraz oferował swoją magię Briarowi.

Głosem wzbogaconym o tę moc chłopiec wezwał do siebie korzenie każdej żywej rośliny, jaką tylko był w stanie wyczuć - drzew i trawy, krzewów, chwastów, kwiatów i ziół.

Korzenie odpowiedziały na jego wołanie: wyciągały się poprzez specjalne gleby i warstwy odwadniające położone pod Wietrznym Kręgiem, znajdowały luki w płataninie rur i czarów chroniących świątynię, aż w końcu odnalazły otwór, w którym siedział ich przyjaciel Briar.

Do chłopca przyłączyła się Sandry. Razem tkali wokół *suraku* luźną sieć korzeni.

Sandry zajmowała się cienkimi, przypominającymi przędzę wąsami, Briar zaś bardziej skomplikowanymi korzeniami drzew. Na koniec chłopiec owinał wszystkie korzenie magią *shakkana*, tak aby ochronić je przed strumieniami stopionego żelaza, miedzi i ołowiu, będącymi dziełem Daji.

Żar, który Daja zanosila swoim metalom, przypiekał skórę dziewczynki, wysuszał ją i sprawiał, że pękała. Jej pot zalewał solą rany. Ich schronienie zadrżało i zakołysało się. Żar, pieczenie, ruch: znowu była na tratwie na środku oceanu, bez jedzenia, wody, ostatnia ocalała ze swojej rodziny. Dziewczynkę ogarnął wir, próbując ją wciągnąć.

Dookoła magicznego *suraku* Daja ujrzała maty splecione z korzeni roślin. I co teraz?

Nie miała odwagi spalić ich za pomocą swoich roztopionych metali. Musiał istnieć jakiś inny sposób, aby to wszystko zamienić w osłonę dla nich, nie niszcząc przy tym przyjaciół Briara.

Gdzieś w płataninie korzeni ujrzała światło: wirujące wrzeciono, które wydobywało magię z czterech sylwetek. Przypominało to dziewczynce przędzone przez Szronoświerka nici z drutu...

Druciana przędza. Drut. Magiczne palce Daji sięgnęły do sadzawki, w której płynne metale mieszały się ze sobą, i za pomocą kciuka i palca wskazującego chwyciła odrobinę płynu. Jako ciągadła użyła drugiej ze swoich magicznych dłoni, składając kciuk i palec wskazujący tak, aby utworzyły malutki otwór. Przeląła przez niego płynny metal, a następnie chwyciła go i zaczęła ciągnąć.

„W ten sposób przynajmniej nie potykam się o własne nogi” - pomyślała, gdy skończyła pracę. Niedaleko niej w ziemi znajdowała się szczelina wypełniona morską wodą.

Nie wiedziała, czy taki drut z trzech różnych metali dałoby się wykonać bez użycia magii, a tym bardziej, czy słona woda mu nie zaszkodzi. Odmówiła modlitwę do Kupca Komy i Rachmistrzyni Oti, po czym włożyła swoje dzieło do wody. Zawartość szczeliny wygotowała się w mgnieniu oka, a drut zaczął zmieniać kolory i ciemnieć. Z językiem wystającym z kącika ust, dla większego skupienia, Daja również zaczęła prząść.

Błysnął płomień: rycząca ziemia zaczęła się rozgrzewać. Sandry wyczuwała zapach potu przyjaciół. Dogładająca wszystkiego Tris przepchnęła falę osadzającej się ziemi tak, aby zabrała od nich ten żar. Sandry pochwyciła nieco przepływającego ciepła i sprawiła, że jej wrzeciono zanurzyło się głębiej w podłoże. Tris przerzuciła jeszcze więcej ciepła przed siebie, aż do momentu, w którym wystrzeliło ono przez otwory na dnie morza, wzniecając pióropusze pary.

Ziemia wrzeszczała, w miarę jak nowe trzęsienie wprawiało ją w drgania. Kiedy schronieniem szarpnęło, żadne z dzieci nie było w stanie usłyszeć własnego krzyku. Na Tris opadł ból kruszonych skał i rozdieranej gleby. Dziewczynka miała wrażenie, że jej czaszkę zgniata kamień młyński. Z jej oczu i nosa ciekło coraz bardziej obficie. Zaczęła się krztusić.

- Nie brzmisz za dobrze, handlarko - wyszeptała Daja, kiedy wszystko się uspokoiło.

- Kurz - odpowiedziała słabo Tris.

- Briarze, to przez ten węgiel - stwierdziła Daja. - Musimy go jeszcze trochę przygnieść.

Obydwoje wysilili swoje umysły i siłę magiczną w walce z pokładem węgla nad głową Daji, nieustannie korzystając z mocy, jaką cały czas przedła dla nich Sandry. Ich własne zapasy siły zaczynały się wyczerpywać. Gdy nici, które Sandry wyciągała z magii swoich przyjaciół, zaczęły blednąć, dziewczynka przelała do przedzy więcej siebie. Chwyciła kolejną porcję żaru z ziemi, zmuszając go, aby stał się mocą, którą następnie uwięziła we wrzecionie.

- Jazda, do pracy - powiedziała ponuro. - Ale już, bo mnie popamiętasz!

- Mówisz jak prawdziwa arystokratka - wydyszał Briar.

Nowa magia przygotowana przez dziewczynkę była surową mocą, która wszystkim zawrzała w żyłach. Z jej pomocą Daja i chłopiec uklepywali węgiel tak długo, aż nie pozostał

śląd po opadającym pyle.

- Przygotujcie się! - krzyknęła Tris. Kolejne trzęsienie ziemi już prawie ich dosięgło. -

Bogowie, pomóżcie nam. Nie sądzę, żeby udało nam się to wytrzymać!

Sandry zakręciła wrzecionem dokładnie wtedy, gdy grunt ryknął z wściekłością.

Rośliny, metal i skrzynka, które ich osłaniały, zajęczały ciężko. Nawet *shakkan* był wyczerpany. Szpary dostarczające powietrze zasklepiły się. Skała zrobiła się gorąca.

Węgiel nad głową Daji zaczął płonąć.

- Tris! - zawołała, utraciwszy moc porozumiewania się umysłem. - Potrzebujemy wody!

Wrzecziono się zachwiało. Nici łączące całą czwórkę wewnątrz magicznej wizji Sandry zaczęły zniknąć. *Shakkan* powoli oddalał się od Briara, choć chłopiec starał się go zatrzymać ze wszystkich sił. Tris puściła dłonie przyjaciół, szukając po omacku wody, którą wyczuwała w pobliżu.

Jakaś siła przedarła się do wrzecziona i dalej, poprzez korzenie, druty i *suraku*. Moc, którą wszyscy byli w stanie zobaczyć, wpłynęła do stworzonej przez Sandry przędzy, przemieniając ją z cienkiej nici w ciężki, gruby sznur. Schronienie otoczyła nowa magia, rozciągając się wokół niego niczym sieć wokół złowionych ryb. Biały, podobny do wody płomień pokrył palący się węgiel, gasząc go ostatecznie.

Z ziemi ciągle jeszcze wydobywały się pomruki, ale teraz były to już jedynie odgłosy uderzających o siebie skał. Szczelina, w której się znajdowali, przemieszczała się wewnątrz ziemi. Miś zapiszczał i wdrapał się na kolana Daji.

- Sandry? - zapytał Briar.

- Nic nam nie jest - wyszeptała. - Nie wiem tylko...

Przestali się ruszać.

Suraku Daji zniknęło bez śladu. Do uszu dzieci dotarły przytłumione głosy. Przez szczelinę w skale Tris zobaczyła jakąś jasnoszarą plamkę. Nowa magia zniknęła, wrzecziono upadło na bok z klekotem. Powoli, nerwowo Briar i Daja oderwali ręce od Sandry.

- Nie tak, ty idioto! Pozabijasz korzenie! - Rozpadlinę wypełnił ostry, znajomy głos. -

Ja to zrobię!

- No to do roboty, kobieto!

- Ciernista Róża? - wyszeptał Briar. Poczul, jak korzeń po korzeniu rośliny opuszczają ich schronienie pod delikatnym dotykiem jego nauczycielki.

„Szronoświerk” - pomyślała z westchnieniem Daja.

- Bezpieczni? - szepnęła Sandry drżącymi wargami. - Jesteśmy bezpieczni?

Nie byli w stanie tego zobaczyć, ale to poczuli. Moc wtargnęła do ich kryjówki, rozciągając się w postaci sieci poniżej warstwy węgla. Sklepienie ich rozpadliny zaczęło się unosić, rozrzucając

dookoła odpadającą ziemię.

- Ostrożnie. - Tris usłyszała polecenie Księżycowej Strugi. - Nie chcielibyśmy teraz żadnych pomyłek.

Daja oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Po jej policzkach spływały łzy wyczerpania i ulgi.

Dzieci osłoniły oczy przed migotliwym blaskiem pochodni trzymanyh przez wianuszek otaczających ich ludzi. Znajdowali się wewnątrz Piasty, w komnacie płomiennego serca. Była tam Księżycowa Struga - stała z rękami schowanymi w szerokich rękawach. Byli tam też Niko, Skowronek, Ciernista Róża i Szronoświerk. Pozostałych wyższych służebnych, którzy pomagali wydobyć ich spod powierzchni ziemi, dzieci znały słabo albo nie znały ich wcale. Za wyjątkiem jednej osoby.

- Służebny Kolcolist! - krzyknął Briar. - Ma pan może coś do jedzenia?

* * *

Dzieci z trudem dochodziły do siebie po trzęsieniu ziemi. Oprócz osłabienia podobnego do tego, które przykuło Tris do łóżka po jej eksperymencie z przyplływem, wszyscy byli posiniaczeni od stóp do głów. Dłonie Sandry zostały też naznaczone czerwonymi pręgami, tak jakby usiłowała prząć gorący drut.

Najpierw przespali cały dzień w jednej ze świątynnych lecznic. Przebudzali się na krótko, jedli rosół, po czym zasypiali ponownie. Kiedy obudzili się po raz kolejny, była już noc. Uzdrowiciele podali im soki z owoców i herbaty ziołowe, zmuszając każde dziecko do wypicia wszystkiego co do kropli, zanim pozwolili im z powrotem zasnąć.

*

Tris obudziła się o świcie. Niko pomógł jej usiąść na krześle, podczas gdy Skowronek włożyła dziewczynce na nos okulary. Zanim udało jej się zjeść miskę rzadkiego kleiku, obudzili się Briar, Sandry i Daja. Nawet Briar nie protestował przeciwko kaszce. Smakowała cudownie. Żadne z nich nie zostawiło nawet łyżki dla Misia, którego kręcona sierść w kolorze kości słoniowej została wyczyszczona i wyszczotkowana, gdy dzieci spały.

- Ponieśliśmy pewne szkody - wyjaśniła Skowronek, kiedy już cała czwórka skończyła posiłek. - To byłby cud, gdyby się tak nie stało. Jednak większość naszych jest teraz w Letniomorzu, bo tam zatrzęsło najmocniej. Pomimo tego, że minęły już trzy dni, Ciernista Róża i Szronoświerk wciąż wyciągają ocalałych spod gruzów.

- Ktoś na wyspie Ragat próbował zatrzymać trzęsienie ziemi, prawda? - Głos Tris już odrobinę mniej przypominał skrzeczenie.

- Nie, nie próbowali go zatrzymać - zaprzeczył Niko, a jego głos brzmiał bardzo sucho. - Wiedzieli, że zatrzymywanie trzęsienia ziemi to szaleństwo. Czcigodny Huath i magowie z Falistego Kręgu chcieli je uwięzić. Wydawało im się, że są w stanie je przechowywać, tak jak można to zrobić z magiczną mocą w kryształach albo *shakkanie*, by później ją wykorzystać.

Miś zaszczeakał, wyczuwając wzburzenie Briara.

Sandry szybko zamrugaała.

- Mogłabym przysiać, iż właśnie powiedział pan, że oni chcieli złapać trzęsienie ziemi w pułapkę.

- Jest jeszcze lepiej - stwierdziła Skowronek, rozczesując kołtuny we włosach Sandry.

- W miarę jak trzęsienie ziemi odbijało się wewnątrz kryształów, których użyto do uwięzienia go, jego moc rosła. Wreszcie wyrwało się z przytrzymujących je zaklęć i w efekcie rozeszło się we wszystkich kierunkach.

- Czy Huath będzie miał przez to jakieś kłopoty? - dociekała Sandry, a w jej oczach płonął ogień. - Jeżeli świątynie czegoś nie zrobią...

- Huath nie żyje - oznajmił jej Niko. - On i wszyscy w Świątyni Falistego Kręgu.

Tris i Sandry zakreśliły na piersiach krąg bogów. Daja już miała splunąć z pogardą na podłogę, lecz dostrzegła spojrzenie Skowronka i zmieniła zdanie.

„Lepiej Huath niż my” - pomyślał Briar.

Dokładnie - odparły chórem dziewczynki, nie zdając sobie sprawy z tego, że porozumiewają się bez słów, za pomocą magii.

Dzieci czuły się już na tyle dobrze, by móc załatwić potrzebę, ale po powrocie znowu zapadły w drzemkę.

- Czy tak będzie za każdym razem, kiedy użyjemy magii? - zapytał Briar, zwiijając się na swoim składanym łóżku.

Niko uśmiechnął się.

- Im lepszy się stajesz, tym mniej męczące są wszystkie magiczne ćwiczenia. Choć muszę powiedzieć, że dużo czasu upłynie, zanim uda wam się odzyskać siły po takim użyciu magii, jakiego dopuściliście się tam, na dole. Nie przypuszczałem, że początkujący mogliby w ogóle zrobić coś takiego.

- Sandry splotła nas razem, żeby nas wzmocnić - wyjaśniła Daja.

Niko potrząsnął głową.

- Kiedy poczujecie się lepiej, usiądziemy wspólnie i złożymy wasze historie w jedną całość. Już i tak zapewniłście wielu ludziom solidną porcję powodów do rozmyślań.

- Moje ulubione zajęcie - mruknęła Tris, naciągając koc na ramiona.

- Niedługo zabierzemy was do domu - oznajmiła całej czwórce Skowronek. -

Przynajmniej będziecie mogli zobaczyć znajome ściany. - Pocałowała każde z nich w czoło i wyszła wraz z Nikiem.

Jak na nasze możliwości, to całkiem nieźle się spisaliśmy, co nie? - Briar opadł na swoją poduszkę.

I jeżeli będziemy mieli bardzo, ale to bardzo dużo szczęścia, już więcej nie będziemy musieli się aż tak dobrze spisywać - odparła Daja,

* * *

Następnego dnia wypuszczono dzieci i zawieziono je do Dyscypliny. Z trudem udało im się wejść przez frontowe drzwi, Tris i Daja z radością ujrzały, że w głównej izbie ustawiono łóżka. Cała czwórka poczuła się znacznie lepiej dzięki ziołom Ciernistej Róży i zapachom letniego ogrodu, wpadającym przez wszystkie drzwi i okna. Kolejnego dnia zaczęto przywracać chatę do porządku. Dom doznał solidnych wstrząsów i choć prawie wszystko uchowało się w jednym kawałku, to jednak bardzo niewiele elementów znajdowało się na swoim miejscu.

Daja, gdy tylko poczuła się na siłach, wyszła po schodach na górę, do swojego pokoju.

Tak jak przypuszczała, jej ołtarzyk spadł ze stołu, rozrzucając kadzidła i obrazki po całej podłodze. *Suraku* dziewczynki stało przy łóżku i wyglądało tak, jak zawsze. Pierwszą rzeczą, którą zrobiła dziewczynka-Kupiec, było zaopiekowanie się skrzynką, wypolerowanie jej metalowych części i nasmarowanie skóry tak, że błyszczała jak nowa.

- Uratowała mnie dwukrotnie - wyjaśniła swoim bogom i przodkom, gdy na nowo układała ołtarzyk. - Miałam wobec niej dług wdzięczności. - Nawet jeżeli nie byli zadowoleni, że w pierwszej kolejności zajęła się skrzynką, a nie nimi, nie okazali tego w żaden sposób. Daja ufała, że tego nie zrobią.

Pierwszą czynnością Sandry po powrocie do domu było odłożenie zielonego wrzeciona na półkę. Obok niego dziewczynka umieściła przedzę z czterema zgrubieniami. W

jakiś sposób końcówki splotły się ze sobą, gdy dziewczynka przedła ją pod ziemią, i uformował się pierścień. Nie sposób było nawet odnaleźć miejsca łączenia: krąg był idealny, a cztery zgrubienia znajdowały się w równych odległościach od siebie.

Kiedy była już w stanie chodzić bez obawy, że zaraz upadnie, zaczęła porządkować pracownię Skowronka. Służebna przebywała w tkalniach, pomagając w naprawianiu szkód.

Sprzątanie było dla Sandry przyjemnością, zwłaszcza że teraz potrafiła już przywołać do porządku wszystkie niesforne wełny, jedwabie, lny i bawełny, gdyby tylko próbowały się źle zachowywać.

Gdy Briar wrócił do chaty, natychmiast poszedł zobaczyć, jak czuje się jego *shakkan*.

Drzewko nie odniosło w trakcie trzęsienia ziemi żadnych obrażeń. Płytką misa nie była pęknięta, a

ziemia wyglądała dokładnie tak, jak wcześniej. Chłopiec, chcąc podziękować roślinie, położył ręce na jej grubym pniu i poczuł ukrytą do tej pory przed nim moc, która tkwiła zatopiona głęboko w każdym włóknie. Dostrzegł też, że drzewko miało pąki na końcu każdej gałązki.

- O nie, nic z tego - uprzedził chłopiec, zabierając się za ich przycinanie. - To, że mi pomogłeś, nie znaczy jeszcze, że dam ci rosnać na wszystkie strony.

Pod palcami poczuł jakby westchnięcie drzewa. „Może choć jeden nowy pączek?” -

pomyślał *shakkan*.

- No dobra - odrzekł Briar. - Który chcesz sobie zostawić?

Po zajęciu się drzewkiem, kilku kolejnych posiłkach i zaliczeniu jeszcze jednej przespanej nocy, Briar zdecydował się zajrzeć do warsztatu Ciernistej Róży. Kobieta ciągle jeszcze przebywała w Letniomorzu, gdzie jej wiedza na temat lekarstw była teraz nieoceniona.

Przerażony bałaganem w pracowni, Briar poukładał paczki i butelki porzucane po stołach i podłodze, a następnie zabrał się za ratowanie roślin w doniczkach. Później pozbiierał

kilka opatrzonych etykietami butelek i udał się na poszukiwanie Tris. Odnalazł ją odwróconą tyłem i nad czymś pochyloną. Magiczna moc unosiła się wokół niej niczym duch. Chłopiec czuł to tak samo, jak magię w balsamie, którym Ciernista Róża smarowała obrażenia na ciałach dzieci.

- Co robisz?

Tris pisnęła, przestraszona, i zakryła to, co trzymała na kolanach.

- Nic.

- Daj spokój, czułem to. Co tam masz?

- Mówiłam już...

Chłopiec usiadł obok niej.

- Nie odejdę, dopóki mi nie powiesz. - Położył butelki tuż obok drzwi. Miś, który spacerował po ogrodzie, przyszedł posiedzieć razem z nimi i drapał jedną z gojących się ran.

- To nic...

- Nie okłamuj mnie, Czterooka. Ze wszystkich w tym domu ty kłamiesz najślabiej.

- Wcale nie kłamię - westchnęła, napuszczona. - Po prostu próbuję coś zrobić. Chcesz, żebym nauczyła cię czytać? - zapytała, zerkając na butelki.

Chłopiec zaperzył się, mimo iż właśnie o to chciał ją poprosić.

- A kto powiedział, że nie umiem?

Dziewczynka obdarzyła go spojrzeniem wyrażającym zarówno rozbawienie, jak i pogardę.

- Czy wydaje ci się, że nie zauważyłam, jak czekasz z zabraniami się za obowiązki domowe do momentu, aż wszyscy inni zaczną swoje? Sama miałam zamiar ci to zaproponować.

- Owszem, nie miałbym nic przeciwko nauczaniu się - przyznał. - W takim razie ja cię nauczę, jak się bić.

Tris uśmiechnęła się szeroko.

- Fajnie by było!

- No to umowa stoi. A teraz mów, co tu kombinujesz.

Czerwieniąc się, dziewczynka podniosła kulisty kryształ dymny, pełen pęknięć i miedzianych żyłek.

- Pomyślałam, że mogłabym umieścić w nim światło. Szronoświerk mówi, że kryształy dobrze się do tego nadają i że wystarczą na wiele lat. Tyle tylko, że jestem słaba jak niemowlę.

- To dla Sandry? - zapytał cicho Briar.

Tris skinęła potakująco głową.

- Daj, zobaczę, czy mogę pomóc. No dalej - powiedział, gdy wciąż się wahała. - To dobry pomysł. Spróbujmy. Zrób wdech...

Wspólnie nabrali powietrza, wstrzymali oddech i wypuścili je, oczyszczając swoje umysły w trakcie wydechu. Było im teraz znacznie łatwiej. Gdy byli już gotowi, Briar zamknął dłonie dziewczynki w swoich własnych. Skoncentrowali się na kryształach.

- Co robicie?

Ani Briar, ani Tris, skupieni na swojej pracy, nie wiedzieli, że właśnie podeszła do nich Daja. Obydwoje poderwali się, odskakując od siebie.

- Nic - odparli jednym głosem.

Daja usiadła obok nich ze skrzyżowanymi nogami.

- Bzdura. Wyczułam magię aż na piętrze.

- Chcieliśmy tylko odzyskać siły, więc medytujemy - tłumaczył się Briar.

Daja zrobiła pogardliwą minę i wyciągnęła rękę. Tris westchnęła i podała jej kryształ.

Teraz niektóre z jego pęknięć i żyłek już błyszczały.

- Dla Sandry - wyjaśnił Briar.

- Żeby zawsze miała światło - dodała Tris.

- Lepiej będzie, jeśli wam pomogę - stwierdziła Daja. - Gdzie wy to w ogóle znaleźliście?

- Wypadło z węgla, kiedy nas uratowali - odparła Tris. - Ja po prostu to podniosłam.

Daja umieściła kamień w złożonych dłoniach. Briar objął jej ręce swoimi, a potem zrobiła to Tris. Trójka dzieci rozpoczęła długi, spokojny wdech.

* * *

Sandry obudziła się, gdy Skowronek wyruszyła do Świątyni Ziemi, by odprawić północne rytuały. Dziewczynka już zamierzała z powrotem położyć się spać, gdy dostrzegła światło dobiegające spod zamkniętych drzwi. Zwinięty w kłębek na jej łóżku Miś zeskoczył

na podłogę i trącił nosem drzwi, otwierając je. Do środka weszli Daja, Briar i Tris, wszyscy w nocnych koszulach. Daja wręczyła dziewczynce wykonane przez nich światełko. Było silniejsze od stojącej przy łóżku Sandry lampki i wydobywało się z małego, kulistego kryształu, który Daja trzymała w dłoniach.

- Żebyś już nigdy więcej nie musiała bać się ciemności - wyjaśniła Tris.

Briar rzucił Sandry mały skórzany woreczek.

- Jeśli umieścisz w nim kryształ, nie będzie widoczny i będziesz mogła zawiesić go sobie na szyi.

Sandry, niezdolna, by cokolwiek powiedzieć, wzięła kryształ i podniosła go na wysokość twarzy.

- W kryształach można zamknąć magię, a one utrzymują jej moc przez długi czas -

wyjaśniła Tris. - Pomyśleliśmy sobie...

- Mamy nadzieję - poprawiła ją Daja.

- Mamy nadzieję, że zanim moc kryształu się wyczerpie, ty już nie będziesz bała się ciemności - dopowiedział Briar, Oczy Sandry zaszczyły łzami, które chwilę później spłynęły jej po policzkach.

- Dziękuję wam - powiedziała. - Nie mogłabym sobie życzyć lepszych przyjaciół.

- Tylko się przy nas nie rozklej - odparł Briar. - Dziewczyny!

Miś szczeknął głośno, jakby domagając się uwagi po zbyt długim czasie, jaki dzieci poświęciły swojemu światełku i Sandry. Już po chwili Daja drapała szczeniaka za uszami, a Tris po grzbiecie.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)